

Na śmierć Arafata

Gerard de Villiers



calibre 0.9.27

Gerard de Villiers

Na śmierć Arafata

Zawsze o kilka minut spóźniony, na codziennym briefingu o ósmej rano, prowadzonym przez Abrachama Dichtera, dyrektora Szin Beti, który przejął tę funkcję po admirale Ayalonie.

Spotkanie odbywało się na szóstym piętrze nowej siedziby agencji wywiadowczej, w solidnym, białym budynku z płaskim dachem i maleńkimi, kwadratowymi oknami, który wznosił się jak twierdza w północnej części miasta, na wysokości skrzyżowania autostrady Ayalon z aleją Rokakh, naprzeciwko płaskiego terenu, oddzielającego go od kampusu uniwersytetu w Tel Awiwie.

Zanim Ezra Patir usiadł, obszedł dookoła stół, kładąc przed wszystkimi uczestnikami spotkania identyczne teczki, zawierające sprawozdania z nasłuchów oraz materiały zarejestrowane przez rozmaite urzędnictwa elektroniczne, śledzące palestyńskie „cele” Szin Bet, uzyskane w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Rezultat pracy sekcji technicznej, „najczulszej” części Szin Bet, która zajmowała się wszelkimi elektronicznymi sposobami zbierania informacji, instalując podsłuchy telefoniczne, często niezwykle wyrafinowane, używając niezliczonych mikrofonów w siedzibach wielu przywódców palestyńskich, Szerut Habitaszon Haklali - Izraelska Służba Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która powstała w 1948 roku i liczy około tysiąca agentów.

Czy też posługując się urządzeniami, do tego stopnia tajnymi, że nawet w obrębie sekcji nie wszyscy je znali, zorientowani w najnowszych osiągnięciach techniki. Mężni Izraelczycy zawsze przodowali w tej dziedzinie.

Pod czas negocjacji palestyńsko-izraelskich w Oslo, dzięki pewnemu „kretowi” Mosad’ był w stanie zainstalować zestaw mikrofonów w biurze negocjatora strony palestyńskiej, Abu Mazena, w Tunisie,.

Urządzenia, umieszczone w fotelu i w lampie, były sterowane czujnikiem elektronicznym, który uaktywniał się, gdy Abu Mazen siadał w swoim fotelu.

Cały zestaw mikrofon i nadajnik były wyposażone w najnowocześniejsze baterie, które powinny działać przez wiele lat.

W ten sposób Mosad mógł na bieżąco śledzić najtajniejsze rozmowy przywódców palestyńskich, co bardzo ułatwiało pracę negocjatorom izraelskim, którzy wiedzieli, co naprawdę myślą ich przeciwnicy.

Odkąd w wyniku porozumień pokojowych z 1993 roku władze palestyńskie osiedliły się nad Jordanem i w Strefie Gazy, wydział Ezry działał tylko poza granicami Izraela.

Aby prowadzić elektroniczną obławę na działaczy Fatahu i islamskiego Dżihadu, Hamasu, a

także na funkcjonariuszy palestyńskich służb wywiadowczych.

Na szczęście Palestynczyki nie doceniali technicznych możliwości wywiadu izraelskiego, którzy organizowali zamachy skierowane przeciwko Izraelowi. Myśleli, że ubezpieczą swój system łączności, jeśli będą co tydzień zmieniali numer telefonu komórkowego, tymczasem Szin Bet drwiła sobie z ich ostrożności.

Także palestyńscy specjaliści od wywiadu wyobrażali sobie, że wyłączone i na pozór nieczynne urządzenie podsłuchowe przekazujące treść wszystkich rozmów prowadzonych w pomieszczeniu, w którym się znajdował, do urządzenia odbiorczego umieszczonego w odległości wielu kilometrów.

Gdy tylko Zra Patir usiadł, Mosze Hatwaz, dyrektor gabinetu Abrahama Dichtera, zaczął omawiać kolejno sprawy, którymi zajmował się wydział, oceniając bezpośrednie zagrożenie atakami terrorystycznymi.

To znaczy ryzyko dokonania na terytorium Izraela zamachów przez kamikadze z Hamasu oraz islamskiego Dżihadu.

Kilka tygodni wcześniej, dzięki obietnicy, że zapewni Izraelczykom bezpieczeństwo, Ariel Szaron został premierem.

Dlatego nigdy przedtem konieczność zapobieżenia atakom terrorystycznym nie była równie paląca.

Wśród grobowej ciszy Mosze Hatwaz oznajmił: - Trzy pociski artyleryjskie spadły na kibuc Nahral Oz, na wschód od Strefy Gazy, jednak ofiar nie było.

Abraham Dichter zachmurzył się: zaatakowano terytorium Izraela.

Hatwaz ciągnął dalej: - Jeden osadnik został zabity na drodze objazdowej w pobliżu osiedla New Daniel, na zachód od Betlejem.

W tym samym rejonie, w Ramalli, zlokalizowano grupę Hamasu.

Mają dwa samochody wyładowane materiałami wybuchowymi i chcą się nimi przedostać na terytorium Izraela.

Zawiadomiliśmy o tym Tsahal', która zablokowała drogi.

Wydaje się, że przy najmniej w tej chwili oddział nie zdoła wydostać się poza granice miasta.

Abraham Dichter patrzył przez kwadratowe okno na bezchmurne niebo.

Jak to możliwe, że przy tak wspaniałej jak na marzec pogodzie, śmierć krąży po Izraelu?

Już teraz w każdy szabas miejskie plaże pełne były ludzi.

Tel Awiw zaczynał przypominać małe Miami, rozprzestrzeniając się coraz bardziej na północ, wciśnięty między autostradę Ayalon i Morze Śródziemne.

Miasto było układanką z najnowocześniejszych budynków i betonowych klocków bez wdzięku, w których mieszkała jedna trzecia obywateli państwa żydowskiego.

Ostatni zamach palestyński wydarzył się kilka kilometrów dalej na północ: samobójca ze zbrojnej frakcji Hamasu, Brygad Ezzedina al Kassima, sądząc, że został rozpoznany, wysadził się ze swoim ładunkiem na przejściu dla pieszych.

Efekt: Armia izraelska trzy osoby zabite, osiem rannych.

Gdyby terrorysta zdetonował bombę w autobusie, liczba ofiar byłaby dziesięć razy większa.

Dopiero jakiś czas temu Dichter zabronił swoim dzieciom jeździć autobusami.

Ten rodzaj zamachów był całkowicie nie do przewidzenia.

Mosze Hatwaz przerwał, więc Dichter zwrócił się do niego z pytaniem: - Mosze, czy istnieje jakieś bezpośrednie zagrożenie?

Dyrektor gabinetu skinął twierdząco głową: - Tak, ludzie Patira podsłuchali rozmowę telefoniczną między jakimś osobnikiem z Gazy i jego kumplem tu, w Tel Awiwie.

Ten drugi mówił do pierwszego, którego nazywał „Ahmadem”, że odebrał szczęśliwie 40 kilogramów pomarańczy, ale potrzebuje ich więcej.

Z całą pewnością chodziło o materiały wybuchowe.

- Czy zlokalizowaliście go?

- zapytał beznamiętnie Dichter.

Odpowiedział mu Ezra Patir: - Nie, jeszcze nie.

Dzwonił z telefonu komórkowego, z południowej części miasta, z okolic Eilat Road.

- A ten „Ahmad”?

- On używał telefonu stacjonarnego.

Ustaliliśmy, że przebywał w domu, o którym wiedzieliśmy już wcześniej.

W jednym z tajnych lokali Hamasu, w dzielnicy Alturkman w Gazie.

Przez kilka sekund Abraham Dichter siedział w milczeniu.

Gaza, to była strefa A, gdzie władze palestyńskie sprawowały pełną kontrolę nad

bezpieczeństwem i gdzie armia izraelska nie miała prawa wstępu.

Za zbrojne wtargnięcie, chociaż możliwe ze względów wojskowych, trzeba by zapłacić wysoką cenę po polityczną.

Cały świat miał oczy zwrócone na Środkowy Wschód, a w Stanach Zjednoczonych właśnie zmienił się prezydent.

To nie był odpowiedni moment, by popełnić błąd polityczny, skoro Ariel Szaron, który zastąpił Ehuda Baraka, przygotowywał się do wizyty w Waszyngtonie.

Dyrektor Szin Bet zwrócił się do Nadawa Galili, swojego doradcy politycznego: - Co pan o tym sądzi, Nadaw?

- Trzeba porozmawiać z samym Arafatem - powiedział pułkownik Galili.

- Tylko on może powstrzymać tego terrorystę.

Lecz wątpię, czy się zgodzi...

Nadal ma pan bezpośredni kontakt przez Nassiwa?

Czy to aktualne?

- Tak - potwierdził Galili.

- Mogę kogoś wysłać jeszcze dzisiaj.

- Proszę tak zrobić!

- uciął Dichter.

- I proszę mnie informować.

Od 28 września 2000 roku, od początku drugiej intifady, której bezpośrednią przyczyną była wizyta Ariela Szarona na Wzgórzu Świątynnym i - przede wszystkim - krwawe represje wobec manifestacji, które wybuchły trzy dni później, kiedy snajperzy policji izraelskiej zabili wielu demonstrantów, gdy ci obrzucili ich kolegów kamieniami, stosunki między Izraelczykami i palestyńskim rządem Jasera Arafata z siedzibą w mieście Gazie, w Strefie Gazy, zostały niemal zerwane.

Istniały tylko jakieś tajne kontakty, utrzymywane za pośrednictwem Jamala Nassiwa, szefa palestyńskiej Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa, który w czasie długiego miesiąca miodowego, jak nastąpił po powrocie Jasera Arafata do Gazy i powstaniu pierwszych struktur państwa palestyńskiego, przyjmował z otwartymi ramionami agentów Szin Bet i CIA.

Chciał z ich pomocą unieszkodliwić zbrojne ramię Hamasu, Brygady Ezzedina al Kassima,

odpowiedzialne za wiele zamachów bombowych zorganizowanych w Izraelu.

Jamal Nassiw zabrał się do tego z wielkim okrucieństwem, stosując tortury i zbiorowe egzekucje, a tych, którzy ocalili wtrącał do więzień.

Niestety, od sześciu miesięcy, w efekcie przerwania negocjacji i odmowy realizowania przez stronę izraelską porozumień przejściowych, które przecież zostały podpisane, stosunki pogorszyły się.

Ja mal Nassiw zabronił agentom CIA wstępu do Gazy, Jaser Arafat kazał uwolnić uwięzionych członków Hamasu, zaś cała współpraca operacyjna z Szin Bet została oficjalnie zawieszona.

Na szczęście kontaktowano się jeszcze trochę, dyskretnie...

Abraham Dichter zapalił szóstego w tym dniu papierosa.

Od czasu wznowienia ataków terrorystycznych zużywał dwa razy więcej tytoniu.

Na nim spoczywał teraz obowiązek wywiązania się z obietnicy danej Izraelczykom przez Ariela Szarona - za pewnienie im bezpieczeństwa.

Tylko, że chodziło o zadanie prawie niemożliwe do wykonania.

Mit Syzyfa.

Trzeba było na nowo chwycić kamień, który stoczył się do stóp góry i wtoczyć go na szczyt, zanim spadnie z powrotem.

Dwa społeczeństwa, izraelskie i palestyńskie, za bardzo się przenikały, by można było przeprowadzić „zieloną linię” oddzielającą ściśle Izrael od Terytoriów Okupowanych, które stały się częściowo nie zależne.

Najostrzejsze kontrole niczego tu nie zmieniły.

Od czasu zawarcia porozumień w Oslo, poprzedzonego podpisaniem 28 sierpnia 1995 roku układu pośredniego między Izraelem i rządem palestyńskim, Izraelczycy oddali Palestynczykom władzę cywilną na terenach, które od 1967 roku wchodziły w skład Terytoriów Okupowanych - najpierw na Zachodnim Brzegu, wciśniętym pomiędzy Jordanię i Izrael, a obejmującym także Wschodnią Jerozolimę, potem na południu, w Strefie Gazy (około 400 km kw., kiedyś pod nadzorem egipskim).

W 1967 roku, po zwycięskiej wojnie, Izraelczycy zajęli te dwa obszary, których okupacji nigdy nie uznała ONZ.

Zresztą, chociaż siedzibą rządu Izraela była Jerozolima, wszystkie ambasady nadal pozostawały w Tel Awiwie, ponieważ aneksja Jerozolimy nie została zaakceptowana przez społeczność międzynarodową.

Jakby to wszystko nie było wystarczająco skomplikowane, od 1967 roku Izraelczycy „szpikowali” Terytoria Okupowane swoimi osiedlami.

W tych osiedlach, często zamieszkałych przez najbardziej ortodoksyjnych żydów, prawdziwych fanatyków religijnych, żyło w 1995 roku około stu czterdziestu tysięcy osób.

Osadnicy, skupieni we wspólnotach, jak w Hebronie, ciągle zmuszali Izrael do budowy niezliczonych dróg dojazdowych, które miały omijać arabskie wioski.

Drogi te; rozcinały Terytoria Okupowane, dzieląc je na wiele „bantustanów”, i niszcząc wszelką ciągłość przestrzenną.

Nawet w wąskiej Strefie Gazy około pięć tysięcy osadników zajmowało 1/3 terytorium, pozostawiając resztę dla ponad miliona Palestyńczyków.

To wszystko stworzyło skomplikowaną układankę, nie po zwałając na proste rozdzielanie dwóch społeczności.

Oczywiście, kiedy 1 lipca 1994 roku Jaser Arafat wrócił z emigracji by zamieszkać na stałe w Gazie i negocjacje izraelsko - palestyńskie dotyczące usprawnień w administrowaniu państwem i zapewnienia Palestyńczykom większych możliwości rozwoju rozpoczęły się na nowo, ci zażądali zlikwidowania w wyznaczonym terminie wszystkich osiedli żydowskich.

Żeby jeszcze bardziej skomplikować sytuację, Terytoria podzielono na trzy „strefy”.

Strefa A została całkowicie opuszczona przez Izrael i Palestyńczycy rządzą tu sami.

Obejmowała ona liczne „strzępy” Zachodniego Brzegu, porozdzielane przez żydowskie osiedla, i 2/3 Strefy Gazy.

Strefy B i C pozostawały pod nadzorem wojskowym Izraela i były administrowane przez cywilne władze palestyńskie Prawdziwe urwanie głowy!

Przede wszystkim dla izraelskich służb bezpieczeństwa - Mosadu i Szin Bet.

Abrahamowi Dichterowi łatwiej było kierować Szin Betem przed powrotem Palestyńczyków z zagranicy w 1994 roku.

Nawet jeśli rozmowy między stronami przebiegały prawie normalnie, to jednak nie przynosiły wielkich efektów.

Poza tym proces pokojowy zaczynał kuleć.

Izraelczycy zwlekali z wypełnieniem zobowiązań, a Palestyńczycy się denerwowali.

Dla Szin Bet koszmar zaczął się 25 lutego 1996 roku.

Tego dnia terrorysta - samobójca z Hamasu zdetonował ładunek w autobusie jadącym z Jerozolimy.

Bilans: 26 zabitych.

Jeśli nawet wojsko i Szin Bet miały prawo kontrolować całą Terytoria Okupowane, to i tak ciężar walki z ekstremistami palestyńskimi spoczywał przede wszystkim na Mosadzie, izraelskiej agencji wywiadowczej i kontrwywiadowczej do spraw zewnętrznych, której biura znajdowały się daleko za Tel Awiwem, tuż przed miejscowością Herzlija.

Agenci Mosadu ścigali po całym świecie terrorystów odpowiedzialnych za zamachy przeciwko Izraelowi, likwidując w ciągu wielu lat dziesiątki działaczy palestyńskich - w Paryżu i w całej Europie, w Libanie i w Tunisie.

Od 1995 roku odpowiedzialność za bezpieczeństwo spoczywała w dużej mierze na Szin Bet, ponieważ wszyscy przeciwnicy państwa izraelskiego znajdowali się albo na terytoriach Okupowanych, albo w samym Izraelu.

Zatopiony w myślach Abraham Dichter zastanawiał się nad tym, co powiedział dyrektor jego gabinetu; był zaniepokojony.

Plan Ariela Szarona był śmiały.

Żeby wznowić rokowania z Palestyńczykami, przerwane po odejściu Ehuda Baraka, nowy premier zażądał od Jasera Arafata całkowitego zaprzestania wszelkiej przemocy: zamachów w Izraelu, działań przeciwko kolonistom oraz ataków na żołnierzy Tsahal, czuwających nad bezpieczeństwem osiedli na Terytoriach Okupowanych i na granicach Izraela.

Szaron uważał, że stary przywódca palestyński jest w stanie kontrolować swoje oddziały i swoich ekstremistów.

Tyle tylko, że Arafat zgodził się użyć swojej władzy dopiero po wznowieniu rokowań i to w miejscu, w którym zostały przezwane.

To znaczy, z uwzględnieniem licznych izraelskich ustępstw, których Ariel Szaron wcale nie miał ochoty zapisywać na swój rachunek.

Sytuacja była patowa.

Istniało ryzyko, że popłynie krew, że wszystko zakończy się nową serią koszmarów.

Abraham Dichter łamał sobie głowę, nie widząc rozwiązania tego dylematu.

A jednak Ariel Szaron robił wrażenie spokojnego.

Dyrektor Szin Bet spostrzegł, że zapadła cisza.

Do niego należało podsumowanie spotkania.

- Szlomo!

- powiedział do potężnie zbudowanego mężczyzny o grubych rysach, źle ubranego, który siedział naprzeciwko niego.

- Przygotowuje pan coś dla nas?

- Dwa lub trzy drobiazgi - powiedział ospale Szlomo Zamir - ale jeszcze nie są gotowe.

Szlomo Zamir, nazywany „Szlomo Hamisrah”, ze względu na dawną historię ze skarpetkami, która zdarzyła się gdy brał udział w operacji podczas wojny Jom Kippur, pochodził z Polski i mówił po hebrajsku z lekkim akcentem idisz.

Na przekór swojemu nieco sennemu wyglądowi, był jednym z asów Szin Bet, specjalistą od „elektroniki bojowej”, jak ją nazywał.

Stał na czele tajnej jednostki o nazwie Duwdewan, podobnej do oddziału Tsahal.

Jej zadaniem była eliminacja najgroźniejszych terrorystów których nie można było aresztować, ponieważ przebywali w strefie A, za pomocą całego arsenału skomplikowanych pułapek elektronicznych, oddanych w ręce agentów o silnej motywacji i we współpracy z jednostkami specjalnymi Tsahal.

To właśnie Szlomo Zamir korzystał z informacji zdobywanych przez oddział Ezry Patira.

Lista zasług Szlomo była imponująca.

Jego pierwszą ofiarą stał się w 1996 roku główny pirotechnik Hamasu, Jehia Ajasze, nazywany „inżynierem”, którego zabił wybuch jego telefonu-pułapki, w chwili, gdy rozmawiał z jednym z agentów grupy Duwdewan.

Następny był Tarek Szarif, inny działacz Hamasu, potem bracia Imad i Abdel Awadalklah, dwaj konstruktorzy bomb.

Ostatni na tej liście był działacz Tanzimu, Hussein Abajat, podejrzewany o przygotowywanie zamachów na żołnierzy Tsahal, zabity 9 listopada 2000 roku we własnym samochodzie, przez raketę wystrzeloną ze śmigłowca na polecenie Szlomo Zamira.

Ten ostatni był niezbyt rozmowny i nawet przełożonym mówił to, co wie tylko wtedy, gdy był do tego zmuszony.

Jako stary działacz Likudu był całkowicie oddany Arielowi Szaronowi.

- Nie ma pytań?

- Dichter omiół stół spojrzeniem.

Ponieważ wszyscy milczeli, wstał, dając w ten sposób znak, że odprawa się skończyła.

Jego współpracownicy wyszli na korytarz.

W zbudowanym niedawno gmachu, zwróconym frontem do zielonych terenów uniwersytetu, wszystko było jeszcze nowe i eleganckie, w przeciwieństwie do starej siedziby Szin Bet, najeżonego antenami budynku z szarego betonu, który stał trochę dalej, przy Ayalon Freeway.

Całość była zabezpieczona wysokimi siatkami i różnymi elektronicznymi pułapkami, dzięki czemu nowa siedziba izraelskiej służby bezpieczeństwa wewnętrznego była właściwie niedostępna.

Szlomo Zamir zrezygnował z windy i zszedł po schodach do swojego biura, położonego piętro niżej, którego wielkość odpowiadała randze stanowiska jego właściciela.

2 Zbrojna gałąź Fatahu.

Zawsze włączone odbiorniki telewizyjne, z wyciszonym dźwiękiem, zajmowały całą ścianę.

CNN dwa kanały izraelskie i al Dżazira, nowa stacja telewizyjna nadająca z Kataru, która docierała do wszystkich krajów arabskich.

Kilka fotografii i proporczyków, a obok nich mapy sztabowe, zdobiły ściany.

Na biurku stało zdjęcie Ryfki, żony Zamira i aparaty telefoniczne; papierów było niewiele.

Szlomo zagłębił się w dokumentach dostarczonych mu przez Ezrę Patira.

Kiedy był przy trzeciej stronie, poczuł skurcz w żołądku i trzy razy przeczytał fragment, który go tak bardzo poruszył.

Aby się upewnić, że nie popełnił błędu, wyjął z szafy pancерnej, gdzie trzymał najbardziej „delikatne” dokumenty, grubą czerwoną teczkę.

Zajrzał do środka i już wiedział, że się nie pomylił, Odłożył teczkę do szafy i znowu usiadł.

Był zmartwiony.

Najpierw wyciągnął rękę po leżącą na biurku paczkę lucky strił ke'ów, ale potem zmienił zdanie.

Rzucił palenie sześć miesięcy wcześniej, jednak zachował paczkę i trzymał ją pod ręką, by w ten sposób sprawdzać swoją siłę woli.

Obok papierosów stał dziwny przedmiot: pies z okropnym pyskiem, zrobiony z drutu powleczonego czerwonym plastikiem.

Szlomo zaczął mu wykręcać we wszystkie strony łapy.

Odkąd przestał palić, była to jego ulubiona rozrywka, która pomagała Izraelczykowi myśleć.

Po kwadransie owocnych „tortur” starannie wyprostował zmaltretowane łapy, odłożył psa na miejsce i skorzystał ze swojej linii specjalnej, której używał tylko do szczególnie ważnych rozmów. Nie było sygnału!

Próbował się połączyć trzy razy, aż w końcu klnąc, odłożył słuchawkę.

Były kłopoty z połączeniem.

To się zdarzało.

Podniósł więc słuchawkę linii bezpośredniej, niechronionej, i wykręcił numer telefonu w Jerozolimie.

Kiedy po drugiej stronie ktoś się odezwał, Szlomo powiedział po prostu: - Tu Hamisrah.

Na tej linii nigdy nie podawali nazwisk.

A tylko bliscy współpracownicy i rodzina znali jego przezwisko.

- Coś nowego?

- zapytał rozmówca Zamira.

- Mamy duży kłopot z „Gogiem i Magogiem” - powiedział pozbawionym emocji głosem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Groźnie wyglądający palestyński policjant, z kałasznikowem na ramieniu, podniósł szlaban oddzielający północny skrawek ziemi od Strefy Gazy i dał znak majorowi Marwanowi Rażubowi, by przeszedł.

Ten wszedł bez pośpiechu na terytorium niczyje, no-man s-land, znajdujące się pomiędzy Strefą Gazy i państwem Izrael.

Nie mógł się pozbyć uczucia niepokojącego go na widok supernowoczesnych wartowni, całkowicie przez szklonych, których wszystkie ściany zrobiono z wielkich, panoramicznych szyb z przyciemnionego szkła ustawionych na wzniesieniach otaczających check point w Erezie, groźnych jak fantastyczne potwory.

Oprócz wartowni było tu tylko kilka baraków, należących do izraelskich oddziałów specjalnych, punkt kontrolny dla VIPów, stanowiska obserwacyjne, naszpikowane elektroniką, druty kolczaste i parkingi.

Pięćset metrów dalej major Rażub zatrzymał się przed pierwszym posterunkiem izraelskim.

Kontrolą zajmowali się żołnierze w hełmach, niezgrabni w swoich kamizelkach kuloodpornych i obładowani magazynkami do galili.

Trzej z nich gapili się przed siebie, rozparci na ławce, czwarty przyglądał się czujnie nadjeżdżającemu samochodowi.

Od wybuchu nowej intifady i zamknięcia Terytoriów Okupowanych, bardzo rzadko się zdarzało, by ktoś przekraczał granicę Gazy.

Kilku dziennikarzy i nieliczni Palestyńczycy ze specjalnymi przepu-

stkami, niezbędnymi, by wjechać do Izraela.

Major Rażub za trzymał się dziesięć metrów przed żołnierzami i wyłączył silnik, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów.

Żołnierze Tsahal byli nerwowi i łatwo naciskali na spust.

W ich oczach każdy Palestyńczyk był potencjalnym terrorystą.

Żaden samochód z zieloną, palestyńską tablicą rejestracyjną nie miał prawa przejechać przez posterunek graniczny, lecz biały rover Marwana Rażuba był wyposażony w tablicę z czerwonymi numerami na białym tle, oznaczającą, że chodzi o samochód służbowy.

Palestyński major wysiadł z auta i poszedł piechotą w kierunku izraelskich żołnierzy.

Oprócz niego na check point nie było nikogo, dlatego posterunek wydawał się jeszcze bardziej posepny.

Rażub podał sierżantowi zafoliowaną, czerwoną legitymację ze zdjęciem, wydaną przez rząd palestyński, z napisami po hebrajsku i arabsku: swoją legitymację VIP 2.

Jednocześnie uprzedził po angielsku, że jego nazwisko jest na liście osób uprawnionych do przekraczania granicy Izraela.

Uśmiechał się i mówił przyjacielskim, prawie uniżonym tonem.

Żołnierze pełniący służbę na check point decydowali o wszystkim.

Jeśli im się nie spodobałeś, lub gdy uznali, że jesteś agresywny, mogłeś mieć papiery w porządku, a oni mieli prawo cofnąć cię z granicy bez dyskusji.

System legitymacji VIP pozwalał oddzielić „dobrych” Palestyńczyków od „złych.” Major Rażub należał do tych pierwszych.

Wystawione dla garstki palestyńskich osobistości legitymacje VIP, pozwalały w normalnych warunkach wjeżdżać do Izraela bez narażania się na szykany, jakie spotykały zwyczajnych Palestyńczyków.

Legitymacja VIP 1 uprawniała do przejazdu z kierowcą i służbową bronią, VIP 2 - tylko z samochodem, a VIP 3 - bez własnego auta.

Marwan Rażub, major palestyńskiej Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa, pracował w sekcji, która najczęściej współpracowała z Szin Bet i CIA przy likwidowaniu ekstremistów z Hamasu.

Dlatego często spotykał się z agentami CIA, którzy przyjeżdżali do Gazy po informacje, a dzięki temu, że znał angielski, zajmował stanowisko oficera łącznikowego, odpowie dzialnego za kontakty między jego sekcją a CIA.

Kiedy izraelski sierżant się upewnił, że nazwisko palestyńskiego majora figuruje na liście VIP-ów, nie robił żadnych uwag, oddał Rażubowi legitymację i rozkazał: - Niech pan wprowadzi samochód na kanał.

Palestyńczyk wsiadł do swojego wozu terenowego i ustawił go nad kanałem, żeby można było zbadać podwozie.

Trzej żołnierze rozpoczęli drobiazgową kontrolę - zaglądali pod maskę silnika i we wszystkie inne miejsca, które mogły posłużyć za schowek.

Ich obsesją był tajny przerzut materiałów wybuchowych do Izraela.

Marwan Rażub czekał spokojnie, patrząc na ziemię obiecaną, a jednak mało pociągającą, widoczną po drugiej stronie baraku przeznaczanego do kontroli VIP-ów, chronionego przez następną blokadę.

Chciał jak najszybciej znaleźć się w Tel Awiwie, z dala od dusznej atmosfery Strefy Gazy.

Przed 1948 rokiem miasto Gaza było skromną osadą zbudowaną w pustynnym krajobrazie, zamieszkaną tylko przez kilku Beduinów.

W latach 1948-1949 dwieście tysięcy uchodźców opuściło Palestynę po utworzeniu nowego państwa żydowskiego i przybyło na tę monotonną równinę.

Za ich przykładem poszło wielu innych Palestyńczyków, zamieniając terytorium o powierzchni czterech tysięcy kilometrów kwadratowych, kiedyś znajdujące się pod protektoratem egipskim, w getto, w którym stłoczyło się milion dwieście tysięcy ludzi.

Jedynie getto świata z widokiem na morze, ponieważ do Strefy Gazy należy czterdzieści kilometrów wybrzeża.

Ten miniaturowy pasek ziemi nie był nawet w całości własnością Palestyńczyków!

Pięć tysięcy osadników żydowskich zajmowało prawie 40% Jego powierzchni, wliczając w to połowę wybrzeża i zużywało 80% słodkiej wody, żyjąc pod osłoną drutów kolczastych pod napięciem, poza tym nad ich bezpieczeństwem czuwały setki żołnierzy.

W tym kłębowisku urazy i nędzy osiedlił się po zawarciu po rozumień w Oslo Jaser Arafat i władze Autonomii Palestyńskiej.

Przez kilka miesięcy panował nastrój względnego zadowolenia.

Nowoczesne budynki ze szkła i stali wyrastały jak grzyby po deszczu, mnożyły się najnowsze modele samochodów.

Ludzie odzyskiwali nadzieję.

A potem, wraz z wybuchem drugiej intifady, nastroje opadły.

Odcięci od świata, pozbawieni możliwości wyjazdu do pracy w Izraelu, nękanymi tysiącami szykanami ze strony Izraelczyków, którzy „pokroili” mikroskopijne terytorium Gazy na wiele kawałków, mieszkańcy Strefy mogli tylko, z braku innych możliwości, podgrzewać po trochu swoje frustracje.

Wjazd do Strefy z rejestracją izraelską nie był bezpieczny...

Palestyński major przejechał około 100 metrów pustą drogą dojazdową, łączącą się z drogą numer cztery i stanął.

Przyszła pora by sięgnąć po telefon komórkowy sieci Orange, która nie miała zasięgu w Strefie Gazy.

Gorączkowo wystukał z pamięci numer i czekał z bijącym sercem.

- Halo - powiedział po czwartym sygnale kobiecy głos.

- Ilona?

- Da!

- To ja, Marwan, właśnie przekroczyłem granicę w Erezie.

- Marwan that s a good news.

You 're coming to Tel - Aw? Śpiewny angielski rosyjskiej cali girl wlał w żyły Palestyńczyka porcję adrenaliny, która pozwoliła mu zapomnieć o wszystkich codziennych kłopotach.

Życie w Gazie z pewnością nie było zabawne.

Ze względu na fanatyków z Hamasu sprzedaż alkoholu była właściwie zabroniona.

Przed al Deira, jedynym hotelem, w którym go jeszcze sprzedawano, od czasu, gdy w imieniu islamu brodaci mężczyźni podpalili inny lokal, który się na to odważył, zawsze stał wóz pancerny.

Jeśli chodzi o seks, było tutaj kilka egipskich prostytutek, przemyconych przez Beduinów, lecz były one grube, horrendalnie drogie i apatyczne.

Poza tym w Gazie wszyscy się nawzajem szpiegowali, dlatego Marwan Radżub musiał być bardzo ostrożny.

Przy pierwszym wybryku, Harnaś, któremu zrobił wiele złego, mógłby go publicznie skompromitować.

Jego żona miała dobrą sposobność, by rzadko wychodzić z ich apartamentu, który znajdował się pod mieszkaniem szefa służby prewencyjnej, w nowoczesnym budynku przy Al Ouods Street, w odległości rzutu kamieniem od „posiadłości” Jasera Arafata.

On jednak musiał się mieć na baczności.

- Oczywiście - powiedział.

I mam nadzieję, że zjemy razem kolację.

Będę w mieście koło siódmej, inszallah.

- W Sheratonie?

Dlatego major Razub uważał za błogosławieństwo niebios możliwość opuszczenia tego getta, dzięki tajnemu porozumieniu zawartemu pomiędzy jego szefem, Jamalem Nasiwem i Jeffem Reilly, który stał na czele rezydentury CIA w Tel Awi - wie.

Co tydzień palestyński major przyjeżdżał do Izraela, by ustnie przekazać niektóre poufne informacje na temat Hamasu.

Oczywiście za zgodą Szin Bet.

Marwan Razub był zresztą przekonany, że Amerykanie przekazywali wszystkie uzyskane od palestyńskiej służby bezpieczeństwa informacje, jej izraelskie mu odpowiednikowi, Szin Bet.

W każdy czwartek wieczorem palestyński major jechał do Tel Awiwu. Wracał następnego dnia wieczorem, samochodem wyładowanym produktami kupionymi w Izraelu, które w Gazie można było dostać tylko za cenę złota, a przede wszystkim alkoholem: skrzynkę szampana Tattinger można było sprzedać po 300 dolarów za butelkę złotej młodziży w Gazie.

- Może pan już jechać, kontrola samochodu skończona - powiedział sierżant, podając mu niebieski blankiet, który miał zostawić w następnym check point.

Po drodze major Rażub mu siał się jeszcze zatrzymać w VIP lounge by pokazać paszport i legitymację.

W końcu ostatnia blokada została pokonana, znalazł się w Izraelu.

Wielki parking, na którym w normalnych czasach odwiedzający Gazę zostawiali samochody z żółtymi tablicami rejestracyjnymi. Marwan, jak miło!

Czy jedziesz do Tel Awiwu?

- Oczywiście.

Hotel Sheraton znajdował się przy Hayarkon Street, niedaleko ambasady amerykańskiej, gdzie był umówiony na spotkanie następnego dnia rano.

- OK.. powiedziała Ilona.

- Przyjdę około wpół do ósmej; Ciao.

Marwan Rażub przerwał połączenie i ruszył z miejsca, już rozmarzony jak wariat.

Z Iloną miał to, co chciał, za pieniądze.

W dobre dni mógł się kochać z młodą Rosjanką trzy razy w czasie krótkiego pobytu, za pięćset dolarów!

Była doskonale uległa, czasami pełna inwencji i chciwa jak królowa Saba.

Zawsze, kiedy o niej myślał, miał wilgotne ręce.

Rzucił okiem na swój stary zegarek marki Breitling Chronomat, pamiątkę z Europy.

Piąta.

Miał dużo czasu, by dojechać do Tel Awiwu, odległego o mniej więcej sto kilometrów.

Skrupulatnie zapalił światła.

W Izraelu trzeba ich było używać także w dzień.

Zapiął pas i zaczął rozmyślać o tym, co zrobi z Iloną.

sklep z wyposażeniem wewnątrz, w którym urządził po trochu - wyłącznie w stylu art deco - swoje mieszkanie, wybierając projekty paryskiego dekoratora Claude'a Dalie.

Lecz tym razem nie mógł się spóźnić.

Portier przywitał go porozumiewawczym spojrzeniem, życząc miłego pobytu.

To on trzy miesiące wcześniej w zamian za dwieście dolarów, dostarczył Palestyńczykowi Ilonę.

Marwan Rażub nie miał żadnych złudzeń: rosyjska prostytutka na pewno była pod kontrolą Szin Bet. Lecz on ani trochę się tym nie przejmował.

Gdy tylko znalazł się w hotelowym pokoju, rozebrał się i wskoczył pod prysznic.

Potem umyty, skropiony wodą toaletową, przejrzał się w lustrze.

Uważał, że jest raczej atrakcyjny seksualnie, ze swoimi szerokimi ramionami, z klatką piersiową porośniętą czarnymi włosami i z wielkim członkiem, zwisającym między potężnymi udami.

Włożył jedwabne kalesony w paski, koszulę i spodnie.

Całkiem gotowy rzucił się do barku i wyjął z niego dwie miniaturowe butelki Defendera Very Special Reserve, które natychmiast opróżnił.

W barkach hotelowych w Gazie można było znaleźć tylko wodę mineralną i sodową.

Potem zarezerwował stolik w Keren, eleganckiej restauracji, położonej w południowej części miasta i patrzył właśnie na morze, kiedy ktoś zadzwonił.

Ulica Ben Jehuda była zatarasowana przez roboty drogowe i tylko jednym pasem można było dojechać do ulicy Dizengofljj Pól Elizejskich Tel Awiwu.

Major Rażub klął, tkwiąc w gigantycznym korku.

Wpół do siódmej!

Stracił po drodze pół godziny, dwa razy zatrzymywany przez policję, którą zainteresowała jego palestyńska rejestracja.

Wreszcie skręcił w Hayarkon Street, którą oddzielał od cel jego podróży tylko długi rząd wielkich hoteli i luksusowych rezydencji.

Tu też jechało się źle.

Odetchnął dopiero wówczas gdy wjechał z impetem na podziemny parking Sheratona którego dozorca rzucił mu niechętnie spojrzenie.

Z torbą podróżną i saszetką na dokumenty w ręku, Marwal Rażub wpadł do recepcji, oszołomiony nagle światłem i gwarem.

Kiedy indziej wybrałby się jak zwykle na spacer po galeri handlowej, która kryła skarby nieznane w Gazie.

Tutaj Marwan Rażub natychmiast podszedł do drzwi, otworzył je i zastygł w bezruchu, wstrzymując oddech.

Ilona była jeszcze bardziej podniecająca, niż ją zapamiętał.

Czarna, obcisła sukienka uwydatniała jej duże piersi, długie blond włosy opadały kaskadą na plecy.

Ze swoimi dużymi, jaskrawoczerwonymi ustami i szaroniebieskimi oczami o wzgardliwym wyrazie, jednocześnie zimna i zmysłowa, wyglądała jak księżniczka, gotowa dać się pokryć swojemu stajennemu.

Palestyńczyk spojrzał na nią łakomie.

Jej niewyobrażalnie długie i zgrabne nogi, które wydawały się teraz jeszcze dłuższe, opięte czarnymi pończochami, fascynowały go.

Ten typ kobiety nie był znany w Gazie.

Ilona rzuciła torbę na fotel i spytała śpiewnym głosem.

- Nie dasz mi nic do picia? Nie ma tu szampana?

- Tak, oczywiście - rzekł Marwan, wracając z obłoków na ziemię, i Ruszył w stronę barku, pieszcząc po drodze na powitanie tyłek młodej prostytutki.

Czuł, jak krew gotuje mu się w żyłach. Nagle wyprawa do restauracji wydała mu się zbędną formalnością.

Gdy schowany przed jej wzrokiem, otwierał butelkę Tatingera Comtes de Champagne Blanc de Blancs rocznik 1991 dyskretnie poruszył biodrami, by umieścić na właściwym miejscu swój członek, który zaczynał żyć własnym życiem.

Ilona usiadła na niewielkiej kanapie, zakładając bardzo wysoko nogę na nogę i odsłaniając w trzech czwartych swoje krągłe uda.

Palestyńczyk usiadł obok niej i podał jej kieliszek szampana, który nie smakował mu po Defenderze.

- Jaka ty jesteś piękna!

- westchnął, wpatrując się w nią.

Jego członek, ściśnięty w ciasnych kalesonach, zaczął sprawiać mu ból.

Ilona, rozkoszując się bąbelkami, spytała obojętnie:

- Jak się żyje w Gazie?

- Źle - westchnął Palestyńczyk, kładąc rękę na jej udzie obciążonym czarnym materiałem.

To zwyczajne dotknięcie sprawiło, że jego członek wydłużył się o wiele centymetrów.

Przypominał teraz imbryk, gotowy w każdej chwili eksplodować.

- To smutne - mruknęła z udawanym współczuciem Ilona, którą los Gazy obchodził nie bardziej niż zeszłoroczny śnieg.

Była dziwką w Tel Awiwie po to, żeby w przyszłości móc opłacić kosztowne studia w Gemmology Institute w Carsberg w Kalifornii. Potem mogłaby pracować w salonie jubilerskim i znaleźć męża.

Palestyńczyk z zamglonym wzrokiem gładził jej udo, coraz wyżej podciągając sukienkę.

Koniuszki jego palców natrafiły na górną krawędź pończoch i na gołą skórę.

Sapnął jak foka, oddalony o kilka milimetrów od szczęścia.

Ilona odwróciła głowę i popatrzyła twardym spojrzeniem na niedyskretne wypukłości Palestyńczyka.

- Taaak, można by pomyśleć, że nie pieprzyłeś się od dawna - zauważyła.

- Od ostatniego spotkania z tobą - potwierdził Marwan.

Chwytając jej pierś. Ilona miała piersi ciężkie i jędrne.

Nosiła zawsze stanik dziwki, który uwypuklał jej sutki.

Ta mała zawodowa sztuczka zawsze działała. Dotknięcie tych piersi dobiło mężczyznę.

Drugą rękę wsunął między uda prostytutki, dotykając jedwabnych majteczek.

Palestyńczyk zawył jak wilk, to było dla niego zbyt wiele.

- Gdzie dziś jemy kolację? - zapytała Ilona, niezbyt przejęta tą manifestacją jego uczuć.

- W Kem - powiedział stłumionym głosem, - lecz nie od razu.

Usychał z chęci pieprzenia się z nią.

Jego palce krzątały się wokół majteczek, jeszcze niewidocznych pod zadartą do góry sukienką z cienkiej wełny.

Klient był jej panem, więc jego życzenie stawało się rozkazem.

Ilona zdjęła niechętnie zapinaną na suwak sukienkę, a potem wprawnym ruchem pielęgniarki wyłuskała członka Palestyńczyka z jedwabnej bielizny i objęła go palcami.

Marwan odpłynął. Osunął się trochę i zamknął z rozkoszy oczy.

zapominając tarłosić pierś Rosjanki.

- Possij mnie! - poprosił zamierającym głosem.

Z obojętnością entomologa Ilona oglądała wzniesionego członka, tak czerwonego, że mógłby służyć za znak ostrzegawczy.

Stan, w jakim się znajdował, pozwoliłby jej wyciągnąć od mężczyzny kilka dolarów więcej.

Potem wdzięcznym ruchem odrzuciła na plecy swoje długie włosy, by dodać sobie odwagi wysączyła ostatnie krople Tatteringa, po czym opadła na bestię i zaczęła swoją posługę.

Pograżony w rozkoszy, z zamkniętymi oczami, Palestyńczyk zapomniał o całym świecie, pieszczony, lizany i wysysany przez wprawne usta cali girl. Była to przyjemność nieznana w Gazie.

Po lekkiej vibracji języka Ilony poznał, że ta podstępna dziwka chce, by eksplodował w jej ustach, bo wtedy szybciej będzie mogła pójść na kolację. Największym wysiłkiem woli chwycił blond włosy Ilony i oderwał jej głowę od swoich łądźwi.

- Chodź, będę cię rznął - zamruczał.

Posłuszna jego zachciankom kobieta zanurzyła rękę w swojej torebce i wyjęła z niej prezerwatywę, którą wciągnęła na potężną męskość Marwana ze zręcznością łowcy grzechotników.

- Gdzie? - spytała po prostu.

Palestyńczyk wstał już i szybko pozbył się ubrania.

Wziął kobietę za rękę i poprowadził do przeszklonych drzwi, przez które widać było morze.

Z własnej inicjatywy, cali girl wysoko uniosła biodra do góry i oparła się obydwoma rękami o drzwi, odwrócona do niego plecami. Wtedy Marwan, nagi jak robak, z członkiem naprężonym jak u kozła, podciągnął jej sukienkę i zsunął majteczki do połowy ud. Potem wziął rozmach, i szukając po omacku, wszedł w Ilonę mocnym ruchem bioder.

Młoda kobieta bezwiednie westchnęła.

Chociaż była przede wszystkim lesbijką, To; co robił z nią Palestyńczyk, nie sprawiało jej przykrości.

Mocno wsparty na rozstawionych nogach, z rękami na biodrach, widząc przed sobą Morze Śródziemne, Marwan Rażub zaczął się poruszać na zmianę do przodu i do tyłu, oddychając przy tym

ciężko.

Patrzył na swojego penisa to wsuwającego się to wysuwającego spomiędzy pośladków rosyjskiej prostytutki, na długie, czarne pończochy zachodzące wysoko na uda i na biały tyłek, który należał do niego przez kilka godzin.

Błogosławił CIA, która mu zaufała.

- Podoba ci się? - mruknął.

- Tak, dobrze mi, dobry jesteś - odparła zduszonym głosem. To był fragment przedstawienia. Dowartościować swego klienta.

Zresztą - zupełnie obiektywnie rzecz biorąc - Palestyńczyk był dobrym kochankiem.

Pieprzył ją jeszcze przez jakiś czas od tyłu, coraz mocniej, aż w końcu miał ochotę na coś innego.

Wycofał się, wciąż tak samo podniecony, i zmusił Rosjankę, by się odwróciła.

Wziął ją z przodu, opartą o ścianę jednocześnie pieszcząc jej piersi pod czarną sukienką.

Tym razem kobieta okazała pewne zainteresowanie: tarcie członka Marwana o jej łechtaczkę sprawiło, że poczuła jak delikatne skurcze rozkoszy przenikają do jej wnętrza.

Nagle otoczyła ramionami szyję kochanka, by uniemożliwić mu w ten sposób zbyt szybką zmianę pozycji i wymruczała:

- Tak, teraz jest dobrze, kiedy ocieram się o twojego fiuta.

Tak też robiła, lekko kołysząc biodrami.

Marwan, którego niełatwo było oszukać, odczuł tę zmianę i kochał się z nią jeszcze lepiej. Teraz również Ilona brała w tym udział. Z za mkniętymi oczami, z biodrami wysuniętymi do przodu, czując jak jej łechtaczka pociera o jego nabrzmiąły penis, który rozkosznie wbijał się w jej seks. Orgazm przyszedł nagle, bez uprzedzenia.

Ciało Ilony dygotało jakby poraził je prąd elektryczny.

Ten widok poruszył jej kochanka tak mocno, że on również o mało nie doszedł.

Postanowił, że będzie uważał i wycofał się, zostawiając Ilonę opartą o ścianę, zdyszana, rozluźniona i zupełnie bez sił.

Po chwili znowu wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka, nawet nie pościelonego. Czuł się jak dziecko przed wystawą cukierni, które ma ochotę na wszystko naraz...

Zanim dotarli do łóżka, położył dłonie na karku Ilony i zmusił ją, by uklękała.

Znowu wzięła jego członek do buzi.

Trzymając ją za włosy, kierował ruchami jej głowy, jednak z prezerwatywą nie było mu tak dobrze jak przedtem, chociaż młoda kobieta bardzo się starała. Znowu wyrwał się z jej ust, a wtedy ona wstała z podłogi.

Trochę zamroczona nieoczekiwanym orgazmem, pozwalała robić ze sobą wszystko.

Jednak była głodna jak wilk...

- Uklęknij na łóżku! - zażądał Marwan.

Posłuchała i odwróciła się do niego tyłem.

Ta pozycja podniecała go najbardziej. Był teraz na odpowiedniej wysokości.

Jednym ruchem wbił się w nią aż do nasady penisa.

Tak mocno, że upadła płasko na łóżko.

Potem, trzymając cali girl swoimi wielkimi rękami za biodra, znowu rznął ją, jęcząc jak drwał. Z każdym jego ruchem Ilonie wyrwał się mimowolny okrzyk. Wściekle podniecony, ze spojrzeniem wbitym w jeden punkt, rozszalały Marwan wyrzucał z siebie jakieś wyszukane sprośności po arabsku. Czasem jego spojrzenie padało na odbył Ilony. To podniecało go jeszcze bardziej. Niestety, był to owoc zakazany, poza zasięgiem jego możliwości. Na koniec zadał cios tak mocny, że powalił niechcący Ilonę na łóżko, po czym wyciągnięty na niej, zagłębił się w nią jeszcze dodatkowo o kilka milimetrów.

To wystarczyło, by doprowadzić go do orgazmu. Ekspłodował ze zwierzęcym krzykiem, nie mogąc czekać ani o sekundę dłużej.

- Idziemy na obiad? - zapytała Ilona, odzyskując oddech.

- Tak, idziemy - zapewnił ją Marwan, na razie zaspokojony.

Przed wyjściem Rosjanka nalała sobie pełny kieliszek szampana i wypłała go jednym haustem.

Nie lubiła niczego marnować Zanim Marwan Radzub trafił na Eilat Street, zgubił się kilka razy w labiryncie jednokierunkowych ulic tej dzielnicy, raczej ponurej i wieczorem zupełnie pustej, ponieważ nie było tu niczego, oprócz butików z gotową odzieżą.

Przed wyjściem na kolację zadzwonił do restauracji i uprzedził, że się spóźni, ponieważ Ilona musiała wziąć prysznic i zrobić makijaż.

- Wreszcie! Jesteśmy na miejscu! - wykrzyknął.

Wejście do Keren znajdowało się przy małej uliczce przecinającej Eilat Street.

Zaparkował samochód w ogrodzie, obok wielu mercedesów, naprzeciwko opuszczonego budynku ze ślepyimi oknami. Rosła tam palma, tak wynędzniała, że wyglądała jak sztuczna.

Kem była restauracją, którą z niewiadomych powodów upodobała sobie mafia z Tel Awiwu.

Iłona wysiadła z terenowego samochodu z wdziękiem księżniczki.

Palestyńczyk obrzucił ją płomiennym spojrzeniem: chciał szybko uporać się z obiadem, by jak najszybciej znowu oddać się swoim rozrywkom.

Jutrzejszy dzień miał być mniej przyjemny.

O ósmej rano meeting w CIA, który potrwa do południa.

Zgodnie ze swoim zwyczajem Amerykanie wycisną go jak cytrynę.

Harnaś stał się ich obsesją.

Jeśli szef rezydentury będzie w dobrym humorze, zjedzą razem obiad w kantine ambasady, zanim wybierze się na zakupy.

Następnie powrót do Gazy i służbowe spotkanie z pułkownikiem Nasiwem, dla którego - musi pamiętać - trzeba przywieźć butelkę pięcioletniego Defendera i butelkę koniaku Otard X0.

Marwan szedł tuż za Iłoną, która wchodziła na zewnętrzne schody prowadzące do restauracji, położonej na pierwszym piętrze starego, zabytkowego domu.

Kierownik sali, w typie „słodkiego pedała”, przywitał ich wylewnie i zaprowadził do stolika, stojącego w zewnętrznym, przeszklonym krużganku, z którego rozciągał się widok na opuszczony budynek.

- Jestem głodna - oznajmiła Rosjanka.

Jeśli klienci nie zabierali jej na kolację, odżywiała się warzywami i jogurtami, żeby nie przytyć.

Zamówili.

Ceny były wygórowane, jedzenie średnie, wina straszliwie drogie.

Żadne z nich nie miało na nie ochoty.

Iłona zamówiła kieliszek Tattintera Comtes de Champagne Rosé rocznik 1995, a Marwan Rażub nadal pił Defendera.

Nie mieli sobie do powiedzenia nic, poza zwykłymi, okazjonalnymi banałami.

Ilona myślała tylko o chwili, gdy wróci do swojego studia na Basel Street na dobrze zasłużony odpoczynek, a Palestyńczyk zadawał sobie pytanie, czy w końcu odważy się zaproponować jej seks analny.

Pobożne życzenie.

Seans przed obiadem nie wyczerpał jego sił, daleki był od tego.

Nawet w restauracji miał ochotę dotykać wspaniałych piersi, które wyglądały, jakby patrzyły na niego swoimi sutkami sterczącymi pod cienką, wełnianą materią czarnej sukienki.

By nie pozwolić sobie na niestosowne gesty, Palestyńczyk zaczął myśleć o następnym dniu.

Wśród informacji, które dostarczał Amerykanom, zawsze było kilka takich, których znało tylko wąskie grono wtajemniczonych.

Jeśli pewnego dnia Harnaś odkryje, że to on przekazywał je ich wrogom, skończy na cmentarzu.

W tej chwili atmosfera w Gazie nie sprzyjała współpracy...

Odpędził te przykre myśli, pieszcząc pod stołem swoją nogą nogę Ilony.

- Skończyłaś? - zapytał.

Rzuciła mu szybkie, pełne ironii spojrzenie.

- Znowu chce ci się spać?

Nie odważył się jej powiedzieć, że znów zaczyna odczuwać skutki narastającego na nowo podniecenia, lecz poprosił o rachunek, zostawiając nietknięty deser, wyjątkowo obrzydliwy, za to w cenie złota.

Wyciągnął z kieszeni gruby plik banknotów, by wreszcie zapłacić.

Palestyńczycy nie mieli jeszcze własnych pieniędzy, dlatego wciąż używali izraelskich.

Zapłacił 600 szekli, nie zdając sobie sprawy, że w cywilizowanym kraju mógłby za taką cenę zjeść kolację w trzygwiazdkowym lokalu.

Rosjanka wymknęła się do toalety, więc wyszedł pierwszy zmierzając w kierunku ogrodu, gdzie był zaparkowany samochód.

Ogarnął go euforyczny nastrój, gdy wyobraził sobie, że za pół godziny wróci do Sheratona na drugą rundę seksualnego meetingu.

Życie było piękne.

Zatopiony w myślach, ledwie zauważył jakąś sylwetkę, wynurzającą się spośród parkujących samochodów.

Mężczyzna szedł w jego stronę i Marwan Radżub rzucił mu zaciekawione spojrzenie.

Kiedy zobaczył wyrastającą na końcu prawej ręki nieznajomego broń, prawie niewidoczną w półmroku, było już za późno.

Tętno Palestyńczyka przyspieszyło gwałtownie Odruchowo sięgnął za pasek spodni, gdzie nosił zwykle mały rewolwer.

Ale nie dzisiaj: nie mógł go zabrać do Izraela.

Widział unoszące się ramię młodego mężczyzny, jego głowę ogoloną niemal do gołej skóry i zrozumiał, że człowiek ten właśnie strzelił.

W ostatnim przeblýsku świadomości odwrócił się i za czał biec w stronę restauracji.

Usłyszał za sobą huk i poczuł cios w plecy, na wysokości lędźwi.

Najpierw w ogóle nie czuł bólu, lecz nogi ugięły się pod nim i padł na ziemię, jak chłopak, który biegł za szybko, a wtedy ból wypełnił natychmiast całe jego ciało, nieludzki, nie do wytrzymania.

Wydawało mu się, że ogień pali mu wnętrzości.

Potem poczuł silne uderzenie w głowę i wszystko przykryła czerń.

Stojący obok niego z wyciągniętym ramieniem nieznany mężczyzna wystrzelił jeszcze jedną kulę, w sposób naturalny, prawie niedbały, celując w głowę, zanim wielkimi krokami od szedł w ciemność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez grube, pancerne szyby jadalni ambasady amerykańskiej, której budynek górował nad jedną z najbardziej uczęszczanych plaż Tel Awiwu, Morze Śródziemne lśniło jak na pocztówce.

Malko mogłoby się wydawać, że trafił do jednego z pobliskich pałaców, gdyby nie dwaj marines w galowych mundurach, milczący jak ryby, którzy podawali do stołu w czasie tego śniadania

sam na sam z Jeffem O'Reilly, nowym szefem rezydentury CIA w Izraelu.

- Co pan sądzi o Laville Haut - Brion?

- zapytał Amerykanin.-To rocznik 1989.

- Po prostu znakomity! - wykrzyknął Malko.

- Pan powinien być enologiem!

Jeff O'Reilly uśmiechnął się zadowolony.

Z rzadkimi włosami zaczesanymi do tyłu, z delikatną twarzą i z oczami lśniący mi inteligencją z okularów w niewyszukanej oprawie, ze wspaniałą, świetnie utrzymaną brodą, ubrany w podniszczoną tweedową marynarkę, przypominał uczonego na rocznym urlopie profesorskim.

Był nim zresztą, zanim zaczął pracować w CIA jako analityk.

Ten wybitny znawca historii Środkowego Wschodu został przysłany do Tel Awiwu zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

Oczywiście, po ciszy Georgetown bardzo musiał zmienić swoje przyzwyczajenia - poruszał się tylko kuloodpornym samochodem terenowym, któremu towarzyszyły dwa auta ochrony, pracował natomiast w fortecy z brudnoróżowego betonu, strzeżonej jak Fort Knox.

Oprócz amerykańskich marines, także agenci Szin Bel w cywilu pilnowali bez przerwy ambasady od strony Hayarkoi Street, a także jej mniej reprezentacyjnej części, przylegającej do bocznej alei odchodzącej od promenady Herbert Samuel naprzeciwko plaży.

Dwa lśniące nowością budynki wciśnięte były pomiędzy gmach opery i kompleks luksusowych hoteli w sam środek najchętniej odwiedzanej przez turystów dzielnicy miasta.

Z tarasu, na który wychodziło się prosto z biura szefa CIA, można było policzyć ludzi przesiadujących na placu naprzeciwko.

Maiko pozwolił, żeby Laville Haut - Brion spływał mu po woli po języku.

Wspaniale było spotkać kulturalnego szefa placówki CIA...

Na Jeffie O'Reilly wycisnął piętno jego krótki pobyt we Francji.

Zadał sobie sporo trudu, by ugościć Malko.

Na wielkim stole podano imponujący wybór pieczonych ryb i różnej wielkości, w otoczeniu niezliczonych talerzyków do obowiązkowych wschodnich sałatek, od humusu po tabule.

To było lepsze niż zdecydowanie wstrętne jedzenie koszerne.

Pogoda była wspaniała i słońce grzało mocno przez szyby, Malko pomyślał o zdaniu, które przeczytał w pubie: „Wysepka łagodności w brutalnym świecie”...

Opancerzony, dźwiękoszczelny, wyposażony w najnowocześniejszy system elektro nicznych zabezpieczeń, budynek ambasady wyglądał jak stojący na kotwicy w Tel Awiwie lotniskowiec.

Dzięki temu, że zbudowano ją na brzegu morza, anteny satelitarne, którymi najeżone były dachy, działały bez najmniejszych zakłóceń.

Jednak mimo tych wszystkich zabezpieczeń, Malko nie mógł przestać myśleć o innej ambasadzie, która także stała na brzegu Morza Śródziemnego, trochę dalej na północy, w Bejrucie, wysadzonej w powietrze przez Hezbołach piętnaście lat wcześniej i całkowicie zniszczonej.

Tutaj coś takiego nie mogło się zdarzyć.

Ogromne, betonowe zapory całkowicie uniemożliwiały zatrzymywanie się, zaś ruchome pachołki ze stali zagrażały wstęp na parking od strony promenady wszystkim niezidentyfikowanym samochodom.

Szef CIA postawił swój kieliszek i powiedział z lekkim uśmiechem: - Pewnie zadaje pan sobie pytanie, dlaczego jest pan tutaj?

Malko odpowiedział mu uśmiechem: - Już dawno przestałem zadawać pytania.

Po raz kolejny szef placówki CIA w Wiedniu wyciągnął go z jego zamku w Linzu i, nie wdając się w szczegóły, kazał mu pojechać do Tel Awiwu tak szybko, jak to będzie możliwe.

Malko nie wahał się nawet przez chwilę.

W Austrii była okropna pogoda.

Aleksandra wyjechała na narty do Doliny Arlberg w towarzystwie masywnej, młodej ekipy, którzy po na na rciarskich trasach poruszali się jak baletnicy, a rachunki za utrzymanie zamku w zimie właśnie zaczęły nadchodzić.

Nie wiedząc, co go czeka, nawet nie wynajął samochodu na lotnisku Ben Guriona i pojechał do Tel Awiwu taksówką.

Za mieszkał tuż obok ambasady, w dość obskurnym hotelu Yamout Park Plaża, w którym wynajęto dla niego pokój.

Jedyna korzyść: hotel był oddalony o 20 metrów od ambasady.

Gdy tylko się rozpakował, zadał sobie pytanie, czy Szin Bet już o nim wie, Bez wahania odpowiedział twierdząco.

Izraelczycy stali się mistrzami kontrwywiadu: każdy, kto przyjeżdżał do ich kraju był

drobiazgowo sprawdzany.

Izraelskie służby bezpieczeństwa wiedziały, że był szefem misji dla CIA.

To znaczy, że nie przyjechał do Tel Awiwu na wakacje.

Zamknięcie Terytoriów Okupowanych było ciosem dla turystyki - Izrael odwiedzali tylko nieliczni Japończycy.

Niedostępne dla zagranicznych gości Betlejem zmieniło się w miasto - widmo.

Natomiast w Eilacie nie było jeszcze wystarczająco ciepło i amerykańscy Żydzi woleli się opalać na Karaibach.

Dlatego pytanie, które musiał sobie wczoraj postawić Szin, brzmiało: co Malko Linge zamierza zrobić w Tel Awiwie?

- Myślę, że doskonale zna pan region - powiedział Amerykanin swoim miłym głosem - Wydział Operacyjny dostarczył mi informacji na temat niektórych fragmentów pańskiej biografii.

Malko zrećnie uchylił się od odpowiedzi, dając przy tym popis skromności: - To pan jest ekspertem od Środkowego Wschodu.

Amerykanin uśmiechnął się dyskretnie pod nosem; - Na papierze.

Tylko na papierze.

Często powtarzał to zdanie, jakby sam się chciał upewnić, że tak właśnie jest.

Malko popatrzył na jasne, proste ściany, na woskowaną podłogę, na stół w jadalni. CIA bardzo się zmieniła.

Wskazał butelką na morze: - To musi być miła placówka.

Mam nadzieję, że współpraca Agencji z Izraelczykami układa się bardzo dobrze?

- Z Palestyńczykami również - dodał z naciskiem Jelj O'Reilly.

- 7 stycznia ubiegłego roku na spotkaniu w Kairze poznałem generała Atepa el Husseiniego, szefa Mukhabaratu najważniejszego ogniwa ich służby bezpieczeństwa.

Zrobił na mnie wrażenie prawdziwego profesjonalisty.

Podobnie jak Abraham Dichter, stojący na czele Szin Bet.

Malko nie chciał mu przypominać, że to spotkanie na szczycie rozmaitych służb bezpieczeństwa działających w regionie zakończyło się fiaskiem...

Nikt nie chciał z nikim współpracować.

Do tej pory CIA współpracowała skutecznie z Palestyńczykami, co bardzo niepokoiło Izraelczyków.

Obie służby wywiadowcze wymieniały niemal wszystkie informacje, mając na uwadze wspólny cel - likwidację islamskich ekstremistów.

Ten sam cel przyświecał również Jaserowi Arafatowi, którego władza była zagrożona.

Amerykanin mówił dalej:; - Wbrew pozorom jestem tutaj w dość delikatnym położeniu.

- Dlaczego?

- Trochę za bardzo zaangażowaliśmy się w terenie, w Gazie...;" - To znaczy?

- Utrzymywaliśmy bardzo ożywione kontakty z ludźmi z palestyńskiej Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa, do których należy likwidacja zbrojnych grup Hamasu i Dżihadu, przewidziana w tajnym porozumieniu z Oslo.

Wykonaniu tego zadania przyglądaliśmy się z bliska.

Nasz dyrektor George Tenet przyjeżdżał 11 razy do regionu!

Ludzie mojego poprzednika bez przerwy byli w Gazie, w siedzibie Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa.

Tam właśnie wszystko się skomplikowało.

Niektórzy nasi agenci zaangażowali się za bardzo, posuwając się nawet do tego, że asystowali śledczym podczas przesłuchań aktywistów Hamasu...

- To nie były rozmowy dżentelmenów?

Jeff O'Reilly skrzywił się z niesmakiem.

- Just disgusting. Anioł przeszedł, zatykając sobie nos.

Nie różniło się to bar dzo od gestapo.

- Agencja przemyślała swoje stanowisko?

- Kiedy objąłem tę placówkę - odparł Amerykanin - wydałem bardzo dokładne instrukcje, w jaki sposób unikać wpadek.

Oczywiście odnieśliśmy też jakieś sukcesy w tamtym okresie.

Prewencyjna Służba Bezpieczeństwa i Szin Bet całkiem skutecznie unieszkodliwiły

terrorystów.

Lecz od tego czasu sprawy przyjęły zły obrót.

Od 28 września ubiegłego roku, kiedy wybuchła intifada al Aksy, stosunki między Izraelczykami i Palestyńczykami wciąż się pogarszają.

Brutalne represje ze strony Tsahal sprowokowały chęć odwetu u Palestyńczyków i ten konflikt wciąż trwa.

W odpowiedzi na postępowanie Izraelczyków Jaser Arafat uwolnił aktywistów Hamasu zatrzymanych przez Prewencyjną Służbę Bez pieczeństwa.

Jej zwierzchnik, pułkownik Jamal Nasiw, oficjalnie zabronił nam wstępu do Gazy.

Oskarżył nas o zdradę, o przekazywanie Szin Bet wszystkich uzyskanych od niego informacji. Jest bardzo wrogo nastawiony do Izraelczyków.

- Czy te zarzuty są uzasadnione?

- Częściowo - wyznał Jeff O'Reilly, kiedy dwaj marines wyszli, zostawiając ich samych przy kawie.

Mój poprzednik Steve Moscovitch afiszował się ze swoją sympatią do Izraelczyków. Tak samo, jak doradcy Billa Clintona.

Palestyńczycy szybko zauważyli tę dysproporcję i zrozumieli, że my tego chcieliśmy.

Kiedy tu przybyłem, od razu miałem problemy z Szin Bet, która zachowywała się u nas, w CIA, jak na terytorium podbitym.

Trzeba było sprawić, by wszystko wróciło na właściwe miejsce.

Zadaniem Agencji w regionie nie jest doprowadzenie do pokoju między Palestyńczykami i Izraelczykami, lecz walka z terroryzmem.

A więc wspieranie Arafata w podejmowaniu konkretnych działań.

Izraelczycy mają skłonność do przekształcania nas w swoje oddziały pomocnicze.

- A jak sytuacja wygląda dzisiaj?

Obiektywizm Amerykanina wywarł na Malko największe wrażenie.

Miał do czynienia z człowiekiem wykształconym, inteligentnym i światłym.

- Źle! - wyznał Jeff O'Reilly.

Z obu stron stosunki są chłodne.

Oczywiście utrzymujemy kontakty z naszymi odpowiednikami w Szin Bet i po stronie palestyńskiej.

Jednak sytuacja w terenie pogarsza się z każdym dniem i zależałoby nam bar dziej niż kiedykolwiek na odzyskaniu naszej pozycji honest broker1.

- Dlaczego to się nie udaje?

Zanim Jeff O'Reilly odpowiedział, wstał i przyniósł z kredensu butelkę koniaku i dwa kieliszki.

Nalał, nacisnął przycisk, zapalając czerwone światełko na zewnętrznej ścianie jadalni, po czym wrócił do Malko i rzucił tylko jedno słowo: - Szaron!

Minął miesiąc odkąd jest premierem, a sytuacja; wciąż się pogarsza.

To dinozaur, który myśli, że wszystkie problemy można rozwiązać siłą.

Jak w dawnych, dobrych czasach.

Żeby wygrać wybory, obiecał, że zapewni Izraelczykom bezpieczeństwo.

Ponieważ nie może spełnić tej obietnicy, mnoży pogrożki i prowokacje - grozi, że wprowadzi Tsahel do strefy A, słucha rad swoich ministrów, którzy tak, jak Rehawam Zewi, doradzają mu zbombardowanie kwatery głównej Arafata w Gazie.

Urządza wypadki odwetowe śmigłowców i coraz bar dziej ogranicza swobodę Palestyńczyków na Terytoriach Okupowanych.

A teraz znów zaczyna zakładać osiedla izraelskie na Zachodnim Brzegu!

- Palestyńczycy także nie robią mu prezentów - zauważył Malko.

- Tak jest - przyznał Amerykanin, popijając swój koniak.

- Mnożą się ataki na osadników, prawie codziennie zatrzymuje się w Izraelu samochód - pułapkę albo samobójcę z Hamasu, a teraz Palestyńczycy bombardują kibuce z moździerzy usytuowanych w Strefie Gazy.

Palestyńczycy są rozwścieczeni, oszaleli z bezsilności.

Ariel Szaron znalazł się w impasie.

Musi oskarżać Jasera Arafata, że to on jest inspiratorem wszystkich aktów przemocy, których dokonuje za pośrednictwem swojej gwardii przybocznej Force 17, lecz to nie rozwiązuje problemu.

Dlatego cały świat wstrzymuje oddech.

Bo to wszystko skoń czy się źle.

Jakby chciał się podnieść na duchu, Jeff O'Reilly zanurzył usta w swoim Otard Xo i na kilka sekund zapadło absolutne milczenie.

Ostudzony tym apokaliptycznym obrazem sytuacji, Malko odważył się jednak zapytać: - Dlaczego Agencja kazała mi tu przyjechać?

Kieruje pan jedną z najważniejszych placówek CIA.

Amerykanin odstawił swój okazały kieliszek.

- To ja domagałem się, żeby pan przyjechał - powiedział.

- Przejrzałem pańskie akta i uznałem, że jest pan odpowiednim człowiekiem.

- Do czego odpowiednim?

- Po moim przyjeździe do Tel Awiwu zetknąłem się z pewnym problemem.

Palestyńczycy nie mieli najmniejszego zaufania do większości ludzi z naszej placówki, ponieważ sądzili, że agenci CIA są blisko związani z Szin Bet.

Ja natomiast nie byłem całkiem pewny lojalności moich podwładnych wobec Agencji, gdy w grę wchodziły interesy izraelskie.

Z powodu Steve'a Moskovitch'a, ostatniego szefa rezydentury, trochę za bardzo to wszystko połączyli i utożsamili.

Amerykanin robił wrażenie wyraźnie zbitego z tropu, był bardziej „profesorski” niż zwykle.

Uczciwy człowiek.

- Czego pan oczekuje ode mnie?

Szef rezydentury podniósł głowę, muskając lekko swoją brodę machinalnym ruchem.

Potem spojrzął na drzwi, jakby chciał się upewnić, że są dobrze zamknięte i zwrócił się do Malko: - Mówiłem panu, że wszyscy są podenerwowani, niespokojni.

Moje zadanie tutaj polega na przewidywaniu kłopotów. Nasz nowy prezydent nie chciałby ubrudzić sobie rąk w bliższości błocie.

Jednak od pewnego czasu obserwuje pewne wydarzenia, które mnie zaintrygowały i zaniepokoiły; Z pozoru nie są ze sobą powiązane, lecz muszę być tego pewny. Nie chciałbym, żeby

jakaś „bomba” wybuchła mi w rękach. Chcę uniknąć zaskoczenia. - Nie brakuje panu ludzi, którzy mogliby się tym zająć - zauważył Malko.

- To prawda - powiedział Amerykanin.

Lecz wolę poprosić o to kogoś z zewnątrz. Z powodów, które panu przedstawiłem.

Znowu pociągnął łyk koniaku.

Rzeczywiście potrzebowali pokrzepienia.

Malko spytał beznamiętnie: - O cóż więc chodzi?

- Jak panu powiedziałem, pomimo ochłodzenia naszych stosunków z Palestyńczykami, utrzymujemy z nimi kontakty.

Co tydzień major Marwan Rażub, jeden z podwładnych Jamalai Nassiwa, szefa Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa, przyjeżdżał tutaj na „podsumowanie” sytuacji. Miał także przyjechać piętnaście dni temu.

W piątek rano, w dniu, w którym byliśmy umówieni na spotkanie, Szin Bet zawiadomiła mnie, że poprzedniego wieczora Palestyńczyk został zabity przez nieznanego sprawcę. Stało się to, gdy wyszedł z restauracji w Tel Awiwie, gdzie jadł kolację w towarzystwie rosyjskiej prostytutki, z którą spotykał się zawsze, gdy przyjeżdżał z Gazy. Oczywiście, chciałem się o tym zdarzeniu dowiedzieć czegoś więcej.

Zażądałem spotkania z tą prostytutką, niejaką Iloną Szewczenko.

Okazało się, że to niemożliwe!

Po śmierci Rażuba była przesłuchiwana i zatrzymana przez policję w Tel Awiwie.

Gdy okazało się, że nielegalnie przebywa w Izraelu, została natychmiast odesłana do Rosji.

- To chyba normalne?

Amerykanin wzruszył ramionami.

- W Tel Awiwie pracują setki rosyjskich prostytutek, lecz bardzo rzadko są poddawane ekstradycji.

Naczelnik policji Sedbon powiedział mi jednak, że ta Rosjanka zeznała, jakoby mordercą był jej chłopak, 26-letni Izraelczyk, niejaki Ziw Mamorot, który cztery dni wcześniej wyszedł z więzienia, a którego usilnie poszukiwano.

Zabił Marwana Rażuba, gdyż obawiał się, że Ilona wyjedzie z nim do Gazy.

- Znalezione tego Ziwa Mamorota?

- Tak.

Dziesięć dni później zabiło go na ulicy dwóch mężczyzn na motocyklu naprzeciwko centrum handlowego Kyriat Obe.

Sedbon, którego pytałem o to przez telefon, powiedział mi, że były to porachunki między gangsterami.

Na tym śledztwo zostało zakończone.

Przynajmniej tutaj.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Za pośrednictwem naszej placówki w Moskwie, wspomaga jej przez FBI, odszukałem tę Iwonę Szewczenko.

Była bardzo zdziwiona, gdy opowiedziałem jej wersję wydarzeń rozpowszechnianą przez policję izraelską: ta Rosjanka nigdy nie miała zamiaru mieszkać w Gazie, a przede wszystkim nie znała mordercy.

Zaraz po zabójstwie zabrali ją z miejsca zbrodni dwaj mężczyźni podający się za policjantów.

Nie odstępowali jej na krok do chwili, gdy znalazła się na pokładzie samolotu do Moskwy.

- To byli ludzie Szin Bet?

- Myślę, że to oczywiste.

Zresztą Rosjanka powiedziała także, iż po każdym spotkaniu z Marwanem Rażubem kontaktowali się z nią i wypytywali o wszystko dwaj policjanci, którzy mówili, że są funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa.

Kazałem przeprowadzić małe śledztwo.

Iwonę Szewczenko przysłał do palestyńskiego majora portier z Sheratona, znany jako informator Szin Bet.

- Teraz już wiemy, co w trawie piszczy - stwierdził Malko.

- Lecz do jakich pan doszedł wniosków?

- Jeff O'Reilly znowu pogładził swoją brodę.

- Mamy do czynienia ze zbrodnią zaplanowaną, z morderstwem na zamówienie.

Ten Ziw Mamorot został „prowadzony”.

Musieli mu coś obiecać.

Był na zwolnieniu warunkowym, nie znał Marwana Rażuba.

Działał jako płatny morderca.

- Na rachunek Szin Bet?

- To się nie wydaje nieprawdopodobne.

- Dlaczego?

Szin Bet miała coś przeciwko Rażubowi?

- O ile wiem - nie, odparł Amerykanin.

- Marwan Rażub często przyjeżdżał do Izraela, mogli go zatrzymać zupełnie oficjalnie.

Poza tym jego przeszłość była „czysta”.

- Wobec tego, dlaczego go zabili?

Jeff O'Reilly podniósł na Malko swoje łagodne, niebieskie oczy.

- Moim zdaniem dlatego, że nie można było dopuścić, aby przekazał mi informację kłopotliwą dla Izraelczyków.

- To nie byłoby raczej „przesłanie” po waszej myśli?

- podsunął Malko, stając się w ten sposób adwokatem diabła.

- Oznaczałoby, że Izraelczycy nie chcą waszych kontaktów z Palestyńczykami.

Amerykanin skrzywił się.

- Nie.

Nie sądzę.

Te kontakty są im potrzebne.

Byłem umówiony z majorem Rażubem w piątek o ósmej rano, a zabito go w czwartek o dziesiątej trzydzięci wieczorem.

- To niepokojące - uznał Malko.

- Tym bardziej, że dowiedziałem się - podkreślił szefrezydentury CIA - dzięki świadectwu Ilony Szewczenko, że Izraelczycy mnie oszukali.

Sedbon mógł to zrobić tylko na polecenie Szin Bet.

Anioł przeszedł i zniknął, lecąc powoli w stronę Morza Śródziemnego.

- To nie wszystko.

Po tym „incydencie” były następne.

Jeszcze bardziej niepokojące.

Oficer łącznikowy w palestyńskiej służbie bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Słońce padało teraz na szyby jadalni prawie równolegle i Jeff O'Reilly wstał, żeby zaciągnąć zasłonę.

Po drugiej stronie promenady Herbert Samuel plaża była czarna od ludzi.

Malko zamoczył usta w swoim Otardzie Xo, zaintrygowany opowiadaniem szefa rezydentury.

Izraelczycy często uciekali się do morderstwa, by rozwiązać swoje problemy, lecz robili to zawsze w sposób przemyślany.

Jeśli więc Szin Bet była odpowiedzialna za śmierć majora Rażuba, nasuwały się dwa wnioski: chodziło o sprawę ważną dla służb bezpieczeństwa Izraela, a rozkaz musiał zostać wydany przez premiera.

Izraelski aparat do zabijania był bezlitosny, lecz zdyscyplinowany.

Jeff O'Reilly usiadł, wypił trochę Otarda Xo, wyjął z kieszeni zapalniczkę marki Zippo, z wygrawerowanym na niej skrótem CIA, wziął małe cygaro z pudełka stojącego na stole i zapalił.

Czerwona lampka nad drzwiami jadalni pokazywała, że pod żadnym pozorem nie wolno im przeszkadzać, a telefon komórkowy milczał.

Biorąc pod uwagę różnicę czasu, było mało prawdopodobne, że zadzwonią z Waszyngtonu, gdzie była dopiero siódma rano...

- Tydzień po zamordowaniu Marwana Radżuba przysłała do mnie, przysłana przez konsula, sekretarka z biura wizowego, Maureen Ascot, która od dwóch lat pracuje w Tel Awiwie...

Opowiedziała mi niepokojącą historię.

Miała izraelskiego kochanka, którego poznała w Upgrade Fitness, centrum sportowym w pobliżu ambasady.

Ten młody człowiek nazywał się Odir Aszdot.

Widywali się regularnie.

Nie wdając się w szczegóły, Aszdot powiedział jej, że jest urzędnikiem.

Zresztą było jej to obojętne, ponieważ nie interesuje się polityką.

- Czy pan wie, co się dzieje z tym związkiem?

Amerykanin uśmiechnął się.

- Nie, nie mamy obowiązku zajmować się życiem seksualnym urzędników z ambasady.

Ta dziewczyna nie ma żadnego kontaktu z „delikatnymi” informacjami.

Po za tym, na podstawie tego, co mówiła, można sądzić, że na początku ten młody człowiek miał na celu tylko przygodę czysto erotyczną.

- Dlaczego chciała pana widzieć?

- spytał Malko - Była bardzo zakłopotana i przestraszona.

Powiedziała mi, że poprzedni wieczór spędziła ze swoim przyjacielem.

Zjedli kolację w Cafe Basel, a potem pojechali do niej oniej, do jej studio, ponieważ on mieszka na północy, na samym końcu miasta.

Wyglądał na bardzo wzburzonego.

Pod koniec spotkania wyznał jej, że pracuje w sekcji Szin Bet, której powierza się najdelikatniejsze operacje, chciał też koniecznie, by umożliwiła mu spotkanie z kimś z nas.

- Z ambasady?

- Nie, z Agencji.

Dodał, że ma ważne informacje do przekazania.

Malko zmarszczył brwi.

- Zdrajca, czy prowokator?

Amerykanin pogładził swoją brodę.

- Nie dowiemy się tego.

Gdy mnie wprowadzono w tę historię, zgodziłem się spotkać z Odirem Aszdotem.

Wiele nie ryzykowałem.

Zainteresowała mnie jego przynależność do jednostki specjalnej.

Umówiłem się z tym chłopcem za dwa dni tutaj, w moim biurze.

Oczywiście dopiero wtedy, gdy dostałem zielone światło z Langley.

Miałem zamiar go przyjąć w obecności mojego zastępcy Tima Robbinsa.

- Nie przyszedł?

- Nie.

- Zmienił zdanie?

- Do dziś nic o nim nie wiemy.

Maureen Ascot nigdy więcej go nie zobaczyła.

Oczywiście najpierw miała do niego pretensje, potem się zaniepokoiła.

Nie miała nawet jego numeru telefonu.

ani stacjonarnego, ani komórkowego, bo zawsze on do niej telefonował.

Dwa dni później ktoś zadzwonił do niej w imieniu Odira, tłumacząc, że chłopak musiał się wybrać w podróż poza granice Izraela i skontaktuje się z nią po powrocie.

Od tej pory nie dostała od swojego przyjaciela żadnej wiadomości.

- To dziwne - przyznał Malko.

- Nie ma pan żadnego innego ogniwa?

- Mam. Przez zwykły przypadek.

Była tutaj ekipa T.D, przejazdem w Izraelu, żeby przeprowadzić „deratyzację” naszych pomieszczeń.

Dla pewności poprosiliśmy ich o zbadanie studio Maureen Ascot. I nie zawiedliśmy się!

W jej elektronicznym budziku znaleźliśmy bardzo skomplikowany zestaw, zawierający miniaturowy mikrofon i nadajnik.

Inaczej mówiąc, wszystko, o czym mówiło się w tym pokoju, było podsłuchiwane.

- Przez Szin Bet?

- Oczywiście!

I to bez wiedzy tego chłopca.

Służba bezpieczeństwa wewnętrznego musiała odkryć jego związek z Amerykanką, albo powiedział im o tym, więc przedsięwzięli środki ostrożności.

Zapewne mając nadzieję, że zdobędą jakieś informacje.

Lecz to oznacza, że wiedzieli o jego zamiarze spotkania się ze mną.

- I zapobiegli temu.

Nie można go odszukać?

- Nie można. Jesteśmy w Izraelu.

Wszystko, co dotyczy bezpieczeństwa, objęte jest tajemnicą.

Ten chłopiec mógł nawet nie używać własnego imienia.

- To znaczy - stwierdził Malko - że Szin Bet usiłowała któremuś z was przekazać informacje.

- Wszystko na to wskazuje - powiedział szef placówki CIA.

- Nawet jeżeli niczego nie oczekiwałem.

Jest jeszcze jeden element tej układanki.

Trzy dni przed śmiercią Marwana Rażuba nasza sekcja podsłuchów zarejestrowała krótką rozmowę dwóch osób.

których, niestety, nie udało się zidentyfikować.

Było to połączenie między kwaterą główną Szin Bet w północnej części miasta i biurem premiera w Jerozolimie.

Jakiś nie znany rozmówca z Szin Bet oznajmił swojemu, także nieznanemu nam interlokutorowi, że mają problemy z „Gogiem i Magogiem”.

- Co to jest?

- Well - powiedział Jeff O'Reilly - musi chodzić o kryptonim jakiejś tajnej operacji.

- Dziwna nazwa.

- Nie dla Żydów.

Gog i Magog to odpowiednik naszego Armagedonu, biblijna walka dobra ze złem.

- I co pan o tym sądzi?

- Nie wiem - wyznał szef rezydentury CIA.

- Gdyby nie to, że rozmowa została przeprowadzona na linii specjalnej, nie musiałoby chodzić o nic ważnego.

Lecz w tej sytuacji zbieram wszystkie możliwe informacje.

- To znaczy - podsumował Malko - obawia się pan, że Szin Bet może właśnie przygotowywać jakąś operację i bardzo jej zależy, żebyście się o tym nie dowiedzieli.

Amerykanin westchnął.

- Nie zamierzam się wtrącać w ich sprawy, lecz nie chciałbym, żeby chodziło o coś, co postawi nas, Amerykanów, wobec, sytuacji nie do zaakceptowania.

Zabójstwo Marwana Rażuba i zniknięcie tego agenta Szin Bet w chwili, gdy był gotów przekazać nam informacje, to bardzo niepokojące sygnały.

Dlaczego Izraelczycy zadali sobie tyle trudu, żeby nas trzymać na uboczu? Jesteśmy ich sprzymierzeńcami.

- O co może im chodzić?

Szef rezydentury CIA wykonał gest pełen rezygnacji, - Nie mam najmniejszego pojęcia.

Jedyny trop jaki mamy, prowadzi do Odira Aszdota, przyjaciela Maureen Ascot, która ma jego adres.

Gdyby można było pociągnąć ten wątek...

Może Szin Bet miała ważne powody, o których nie chciała nam mówić, by wyeliminować Marwana Rażuba.

Może ten agent Szin Bet jest rzeczywiście w podróży.

- To nie jest normalne, że agent Szin Bet zdradza - zauważył Malko.

- Wiem.

W każdym razie chciałbym, żeby przeprowadził pan małe śledztwo w sprawie tego chłopca.

Zaczynając od spotkania z Maureen Ascot.

Potem trzeba by spróbować dowiedzieć się, co się z nim stało.

- To nie będzie łatwe.

- Dlatego właśnie wezwałem pana.

Czy zgadza się pan, że bym zadzwonił do Maureen Ascot?

- Oczywiście.

Istota, która weszła do biura Jeffa O'Reilly, przypominała bardziej tancerkę z klubu go-go niż sekretarkę z Departamentu Stanu.

Na jej widok Malko zaniemówił ze zdziwienia.

Sto osiemdziesiąt centymetrów seksbomby.

Kruczoczarne włosy, twarz o wyrazistych rysach i bardzo czerwonych ustach, oczy podkreślone mocną kreską, paznokcie w kolorze żywej czerwieni.

Dopasowany sweter i oszłamiająca mini, odsłaniająca prawie w całości strzeliste nogi, opięte czernią pończoch.

Kiedy podniosła na Malko oczy, napotkał spojrzenie szczere, głębokie, intensywne.

- Pan mnie wzywał, sir?

- zapytała Maureen Ascot łagodnym głosem.

- Tak, proszę usiąść - powiedział szef rezydentury CIA - chciałem pani przedstawić naszego najlepszego case officer.

księcia Malko Linge.

Malko uściśnął długie, chłodne palce.

Dziewczyna usiadła naprzeciwko niego, pozwalając mu, stwierdzić, że nosi czarne majteczki.

Gdy usiadła, jej spódniczka przesunęła się aż na biodra. Jednak spuściła skromnie oczy.

- Pan Linge prowadzi śledztwo w sprawie pani izraelskiego przyjaciela, Odira Aszdota - wyjaśnił Amerykanin.

- Czy zgadza się pani?

Maureen potrząsnęła swoimi czarnymi włosami.

- Och, naturalnie.

Wbrew swojej prowokacyjnej powierzchowności, wyglądała na bardzo onieśmiałą.

Założyła nogę na nogę, a potem znowu zdjęła, jakby chciała lepiej zademonstrować, co nosi pod spodem.

- W takim razie - ciągnął szef rezydentury CIA - powie rzam mu panią.

O której godzinie kończy pani pracę?

- O piątej, lecz potem idę do fitness club.

- Nic nie szkodzi.

Czy może podać mu pani adres?

Maureen rzuciła na Malko ukradkowe spojrzenie.

- Oczywiście, sir.

Mieszkam pod numerem dwudziestym siódmym, przy ulicy Dov Hoz, niezbyt daleko stąd.

Na pierwszym piętrze, moje nazwisko jest na domofonie.

- Będzie pani miała czas w porze kolacji?

- zapytał Malko.

Twarz Maureen Ascot rozjaśniła się.

- Oczywiście, sir.

- Bardzo dobrze - powiedział Malko.

- Przyjdę po panią około ósmej trzydzieści.

- Doskonale, sir.

- Dziękuję pani - zakończył Jeff O'Reilly.

Maureen rozplotła swoje strzeliste nogi, obciągnęła spódniczkę i opuściła biuro z nieśmiałym uśmiechem, odprowadzana zachwyconym spojrzeniem Malko.

Po raz pierwszy po dano mu na srebrnej tacy seksbombę, która zabłądziła do dyplomacji.

- Ta młoda kobieta jest zachwycająca - powiedział, gdy tylko wyszła z pokoju.

Amerykanin uśmiechnął się wyrozumiale.

- Całkowicie się z panem zgadzam.

Przeprowadziłem swoje małe śledztwo. Miała już kilka przygód. Wydaje się, że prowadzi aktywne życie seksualne. Lecz jest znakomitą urzędniczką.

Oczywiście, jest trochę...

zbyt przesadna.

Mam nadzieję, że będzie panu mogła wyjaśnić kilka spraw.

- Ja też - powiedział Malko, wstając.

W każdym razie wieczór na pewno nie będzie stracony.

Malko miał kłopot z zaparkowaniem na ulicy Dov Hoz wy najętego w Sheratonie białego daewoo.

W centrum Tel Awiwu był okropny ruch.

Pod numerem dwudziestym siódmym stał mały trzypiętrowy blok, brudnobiały i raczej nieotynkowany.

Zadzwoił i słaby głos odpowiedział natychmiast.

- Na pierwszym piętrze.

Nie było windy.

Maureen Ascot czekała na niego w progu, trochę sztywna i jeszcze bardziej umalowana niż w dzień.

Za mieniła czarne mini na czerwone, ani trochę nie dłuższe i wydawało się, że z trudem utrzymuje równowagę w swoich pantoflach. Oszalamiająca.

Wprowadziła go do małego salonu, schludnego i bezosobowego.

Przez uchylone drzwi widać było łóżko.

- Czy chce się pan czegoś napić, sir'?

Maureen robiła wrażenie trochę onieśmiałej.

Malko uśmiechnął się do niej.

- Nazywam się Malko. Jeśli ma pani wódkę...

Niech pani nie będzie taka sztywna.

- Nie widuję zwykle osób tak ważnych jak Jeff O'Reilly i pan - wyjąkała.

- Jestem tylko sekretarką w dziale wizowym.

- Uroczą sekretarką - sprecyzował Malko, by rozładować atmosferę.

- Dziękuję - wybąkała.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej i zniknęła w kuchni.

Po chwili wróciła z butelką Stolicznej i Defendera.

Napełniła kieliszki i podała jeden z nich Malko.

- Oto pańska wódka, sir.

Ramiona miała prawie tak szerokie jak mężczyzna.

- Uprawia pani wiele sportów?

- zapytał Malko.

- Och, tak - powiedziała młoda kobieta, odprężając się trochę.

- Uwielbiam to. Trzeba dbać o ciało.

Malko skorzystał z okazji, by rozpocząć śledztwo.

- W ten sposób poznała pani swojego izraelskiego przyjaciela?

Tak, chodził do tego samego klubu co ja.

Pewnego dnia zaprosił mnie na kieliszek, a potem zjedliśmy kolację w Cafe Basii.

Jest tam dosyć przyjemnie i mają dobre hamburgery.

- I wyszła z nim pani dużo później?

Maureen spuściła oczy i opróżniła swój kieliszek jednym haustem, - Po kolacji - wyznała.

I jakby na swoje usprawiedliwienie dodała natychmiast głosem małej dziewczynki: - Od ośmiu dni nie kochałam się z nikim...

- Czy to jest pani rekord?

- zapytał Malko rozbawiony.

- O nie, sir! Kiedyś musiałam się bez tego obywać prawie przez miesiąc, lecz wtedy byłam na placówce w jednym z krajów azjatyckich.

Nie lubię żółtych.

Anioł przeszedł i zniknął z łopotem skrzydeł, wobec rozwiązłości demonstrowanej z taką beztroską.

- Chodźmy na kolację - zaproponował Malko, kiedy skończył wódkę.

- Z przyjemnością, sir.

Stanowczo była niepoprawna.

- Chce pani pójść do Cafe Basil?

- zapytał - Tak jest.

Cafe Basil była dosyć ponurym lokalem, a jedzenie bardziej przypominało kantynę, niż trzygwiazdkową restaurację.

Był jednak w Izraelu.

Malko patrzył, jak Maureen Ascot pochłania z apetytem hamburgera, popijając go coca - colą.

Zastanawiał się, czy Szin Bet była już na ich tropie.

- Nie je pan? - spytała nagle dziewczyna.

- Nie jestem bardzo głodny - odparł Malko.

- Więc pospieszę się - powiedziała natychmiast.

- Potem zapraszam panią na kieliszek do baru w Yamou Park Plaża.

- To bardzo miłe z pana strony, sir.

Maureen skończyła jeść w ciągu trzydziestu sekund.

Malko obserwował ją, kiedy wsiadała do daewoo.

Jej piersi sterczały pod elegancką, czarną wełną swetra, a podciągnięta mini odsłaniała uda, aż po pachwiny.

Dziewczyna emanowała naturalną seksualnością, jak zwierzę.

Gdy znaleźli się w barze, Malko postanowił zrobić na Maureen wrażenie i zamówił butelkę Tattingera Comtes de Champagne Blanc de Blancs, rocznik 1996, co wyraźnie zachwyciło młodą kobietę.

Kiedy barman wyciągał korek, jej oczy błyszczały.

- Uwielbiam szampana - powiedziała.

- W Kalifornii mam zawsze Corbella w domu.

Malko zrezygnował z poinformowania jej, że Corbell miał się tak do Tattingera, jak merguez do fois de gras. Każdy był w swoim rodzaju.

Maureen opróżniła swój kielich z oczami zamkniętymi z rozkoszy, więc Malko napełnił go jej natychmiast powtórnie.

- Proszę mi opowiedzieć o Odirze Aszdocie - zażądał.

Sprowadzona z obłoków na ziemię dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

- Co pan chce wiedzieć?

- Wszystko.

- Nie wiem o niczym ważnym. Był w doskonałej formie, nie był praktykującym żydem, nie obchodził nawet szbasu i był wielkim idealistą.

- Tak? Co to znaczy?

- Zawsze mi mówił, że ma nadzieję, iż pewnego dnia Arabowie i Żydzi będą żyli razem w całkowitej zgodzie.

Był sabrą, urodzonym z matki Polki i ojca Tunezyjczyka. To był bardzo uczciwy chłopak, wielki patriota.

- Nigdy nie opowiadał o swojej pracy?

- Niewiele - powiedziała Maureen, gdy Malko po raz trzeci napełnił jej kieliszek szampanem.

- Mówił, że pracuje w administracji.

Kilka razy nie było go przez dwa dni, nigdy dłużej.

- Nigdy nie była pani u niego?

- Owszem, raz, w sobotę, kiedy byliśmy na plaży w pobliżu.

Mieszkał w małym studio, bardzo skromnym, z dużą ilością książek.

- Nigdy nie rozmawialiście o polityce?

- Niewiele. Mówił, że zabójstwo Rabina było hańbą dla jego kraju. Że to był człowiek nastawiony pokojowo.

Malko słuchał tych trochę rozczarowujących zwierzeń.

Bar opustoszał.

- Nie wiedziała pani, że pracował dla Szin Bet?

- Nie. Dokąd nie poprosił mnie o zorganizowanie mu spotkania z Jeffem O'Reilly.

- Nigdy nie pytał o panią, o pani pracę?

Maureen potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Chodziliśmy na koncerty, na plażę, do restauracji, na siłownię, poza tym...

Zamilkła.

- Co poza tym - naciskał Malko?

Dziewczyna spuściła oczy i powiedziała z westchnieniem: - Spędzaliśmy dużo czasu w łóżku.

Widocznie jej związek z agentem Szin Bet był czysto prywatny. Jednak to, co mówiła, mogło wywołać u niej wyrzuty sumienia.

- Myśli pan, że on wróci?

- zapytała nieśmiało młoda kobieta.

- Tego nie wiem - odparł Malko.

Nagle założyła nogę na nogę i spuściła oczy, zaczerwieniona, ściskając uda, jakby powstrzymywała nagłą potrzebę.

Mal ko myśląc, że to atak chandry, nalał jej znowu trochę Tattingera, którego wypić z taką samą jak przedtem łapczywością.

Uznał, że nie wyciągnie z niej nic więcej.

Przez kilka minut milczeli.

Potem Maureen Ascot podniosła głowę.

Miała dziwny wyraz twarzy i spłoszone spojrzenie, - Co się dzieje? - zapytał Malko, zaintrygowany zmianą jej nastroju.

Dziewczyna powiedziała głosem zmienionym, jakby nie swoim:

- Mam wielką ochotę kochać się z panem.

Malko wpatrywał się w nią oszołomiony, zastanawiając się, czy nie żartuje. Lekko pochylona do przodu Maureen utkwiała w nim nieruchome, prawie nieobecne spojrzenie. Widział, jak jej piersi unoszą się szybko pod czarnym swetrem. Powoli rozłożyła swoje długie nogi - na tyle, na ile pozwoliła jej na to wąska spódniczka - w geście tak nasyconym erotyzmem, że Malko dostał gęsiej skórki. Ciało młodej kobiety dosłownie dygotało. Cóż za dziwny koniec wieczora w tym pustym barze...Siedzieli w milczeniu jeszcze przez kilka minut, potem dziewczyna oprzytomniała i uśmiechnęła się speszona: - Przepraszam.

Byłam szalona.

Malko, wciąż pod wrażeniem tej nagłej, bezwstydnej propozycji, poprosił o rachunek, podpisał go i wstał.

Maureen wyglądała, jakby połknęła kij.

Pragnął jej z całej siły, więc zamiast na parking poszedł w kierunku wind.

Dziewczyna szła za nim jak somnambuliczka.

Odsunął się, by pozwolić jej wejść do windy.

Oparła się o ścianę w głębi z niezrozumiałą rezerwą.

Malko nie wiedział już, co ma myśleć.

Drzwi windy się za mknęły.

W chwili, gdy kabina ruszyła, Maureen zrobiła krok do przodu i bez słowa cała przywarła do niego - od ust, gwałtownie brutalnie złączonych z jego ustami, aż po pantofle. Pocałunek wampirzycy, jej wzgórek łonowy władczo przyciśnięty do jego ciała, ramiona obejmujące jego szyję uściskiem boa dusiciela. Oderwała swoje usta od jego ust dopiero wówczas, gdy drzwi windy się otworzyły. Wychodząc z kabiny, zachwiała się tak mocno, że objął ją w talii, by nie straciła równowagi.

Zaledwie weszli do pokoju, Maureen wróciła do swoich pieszczot, jakby nigdy ich nie przerywała.

Kiedy musnął twarde koniuszki jej piersi, wydała cichy, szczenięcy skowyt.

Potem, nadal bez słowa, odsunęła się od niego, wzięła w obie ręce sweter i zdjęła go przez głowę, odsłaniając małe piersi z długimi, brunatnymi brodawkami. Następną była minispódniczka,

potem rajstopy i majtki.

Naga znów zaczęła tulić się do Malko, całując go do utraty tchu i zdzierając przy tym z niego całe ubranie. W końcu upadła na łóżko, z szeroko rozłożonymi nogami i powiedziała natarczywie:

- Come, come into my pussy!

Gdy wszedł w nią, całkiem moką, wydała z siebie długie westchnienie, wbiła wzrok w sufit, a całym jej ciałem wstrząsnął długi dreszcz: tak silnej doznała rozkoszy.

Jednak to jej nie wystarczyło.

Jej biodra zaczęły się natychmiast poruszać. Ruchem powolnym, bardzo zmysłowym.

Uniosła swoje długie nogi i skrzyżowała je na plecach Malko.

Maszyna do uprawiania seksu, nienasycona i doskonale naoliwiona.

Odrywając usta od jego ust, westchnęła błagalnie:

- Powoli! Powoli! Nie kończ od razu.

To była długa jazda na czas.

Dwadzieścia razy Malko był bliski wytrysku.

Za każdym razem Maureen nieruchomiała, za trzymując go na progu rozkoszy, zawsze głęboko w niej zakleszczonego.

Z obojga lał się pot.

Kiedy Malko wycofał się, by ją wziąć od tyłu, dziewczyna z własnej inicjatywy opadła na czworaki, po czym rozsunęła obydwoma rękami pośladki w geście cudownie nieprzyzwoitym.

W tej pozycji rozlał się w końcu w niej do ostatniej kropli.

Nasycony i kompletnie wyczerpany spojrzał dyskretnie na swojego breitlinga.

Ich zapasy trwały czterdzieści pięć minut...

Maureen Ascot odzyskała oddech i powiedziała swoim głosem małej dziewczynki:

- Miałam taką ochotę! Od tak dawna się nie kochałam. A poza tym, jest coś niezwykłego w panu. Kiedy wziął mnie pan za ramię w samochodzie, miałam orgazm.

Gorąca kobieta!

Stłumił uczucie dumy, mówiąc sobie, że musi chwalić w ten sam sposób wszystkich swoich

kochanków.

W każdym razie ta świeża zażyłość ułatwi mu dalsze działania.

- Jutro pojedziemy do Odira Aszdota. - powiedział Malko.

Malko Chodź tu, zajmij się moją cipką!

Po zjeździe z autostrady Ayalon, która kończy się niespodziewanie w labiryncie źle oznaczonych, małych uliczek, Malko stracił dwadzieścia minut, zanim znalazł dom Odira Aszdota w cichym zaułku, obrzeżonym małymi bungalowami.

Kiedy stanął pod numerem trzydziestym czwartym, Maureen Ascot wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

- A jeśli on tam jest? - wymamrotała.

- To bardzo mało prawdopodobne - zapewnił ją Malko.

Przyjechał tu, by nie mieć sobie nic do zarzucenia, bez wielkiej nadziei, że ta wizyta przyniesie jakieś efekty.

Jeśli podejrzenia Jeffa O'Reilly były uzasadnione Szin Bet musiała „wyczyścić” wszystko, co miało związek z osobą Odira Aszdota.

Maureen westchnęła, rozplatała swoje długie nogi i wysiadła z samochodu.

Malko powiódł wzrokiem za jej strzelistą sylwetką.

Gdy odwróciła się, by mu posłać nieśmiały uśmiech, poczuł lekkie uderzenie gorąca w podbrzuszu.

Maureen Ascot była szczególnym zjawiskiem: zdrowym zwierzęciem, które żyje tylko po to, by zaspakajać popędy swojego ciała.

Całkowitym przeciwieństwem intelektualistki.

Została na noc w jego pokoju w Yamout Park Plaża i o świcie po dała mu siebie na śniadanie.

Jeszcze zupełnie rozespany, Malko poczuł, jak jej gorące usta objęły jego penisa z delikatnością waginy, doprowadzając go do wzwodu.

Potem klęcząc nad nim, Maureen zafundowała mu drugi i wyszukany seans miłości francuskiej, by w końcu sięść na nim okrakiem, ze zręcznością wprawnego jeźdźca.

Milimetr po milimetrze nabijała się na jego członka, leciutko wzdychając z zachwytu.

Osadziwszy go głęboko w sobie, przez chwilę pozostawała w bezruchu, jakby chciała ocenić rozmiary palika, który wypełniał jej wnętrze, zanim rozpoczęła szaloną jazdę, zasługującą na grand prix Diany.

Pochylona do przodu, z rękami opartymi na ramionach Malko, rozpętała na nowo wojnę napiętności, poruszając się wściekle w górę i w dół, coraz szybciej, aż do chwili, gdy wydała ostry krzyk i upadła na niego.

Widząc, że Malko pozostał o kilka długości za nią, wyraziła mu swoją wdzięczność ustami, tyleż zmysłowymi, co zachłannymi.

Uspokojona, wyskoczyła w końcu z łóżka, by wziąć prysznic.

Potem gawędzili uprzejmie, jedząc śniadanie.

Maureen była nieskomplikowana, żyła wyłącznie dla swojego ciała i przez swoje ciało.

Jeśli nie miała kochanka, rozładowywała się w fitness lub pieszcząc się godzinami.

Dla niej świat był tylko wielką salą do uprawiania ćwiczeń fizycznych.

W końcu Malko także wysiadł z daewoo i rozejrzał się dookoła.

Ulica była pusta.

Maureen czekała przed wejściem do budynku - Studio jest na drugim piętrze - powiedziała.

Ruszyli w górę po schodach.

W budynku było całkiem cicho.

Gdy zadzwonili, drzwi mieszkania otworzyły się i ukazała się w nich gruba kobieta w czerni, która znieruchomiała na widok Maureen.

Obrzuciła młodą kobietę nieprzyjaznym spojrzeniem i zapytała znienacka chropawą angielszczyzną:

- You are Maureen?

Wymawiała „Maorene”.

- Tak - wyjąkała dziewczyna.

Gruba kobieta cofnęła się o krok, zamachnęła się torebką i z całej siły uderzyła nią w twarz sekretarkę z Departamentu Stanu.

- Schweinerei!* [*Świństwo! (jidisz).] - wrzasnęła.

To przez ciebie mój syn jest w więzieniu!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Malko znalazł się natychmiast między dwiema kobietami, chroniąc przerażoną Maureen przed wściekłymi razami torebki matki Odira Aszdota. Udało mu się ją w końcu uspokoić, gdy odezwał się po niemiecku: - Frau Ashdot, bitte!

Ruhe, ruhe! Stara kobieta opanowała się, wciąż jednak mrucząc pod nosem przekleństwa i patrząc ze złością, lecz Malko mógł jej wreszcie wytłumaczyć, że Maureen przyszła zaniepokojona zniknięciem swojego przyjaciela, chcąc się czegoś dowiedzieć.

Pani Aszdot rzuciła jej chmurne spojrzenie.

- To wszystko przez nią!

Ta kobieta to szpieg, ona uwiodła mojego syna.

On jest zbyt naiwny, zbyt pokojowo nastawiony.

Jej niemiecki, wymieszany z jidisz, był prawie niezrozumiały.

Malko wciąż uśmiechał się do starej kobiety.

- Kto pani powiedział, że ta Amerykanka była szpiegiem?

- Jego szef.

Zadzwoił i powiedział, że mój syn popełnił bardzo poważne przestępstwo, bo przekazywał tajne informacje dotyczące bezpieczeństwa Izraela palestyńskiemu szpiegowi.

Ci wstrętni Arabowie, trzeba ich wszystkich pozabijać, za nim nas wrzucą do morza...

Była zupełnie szalona.

Maureen Ascot szpiegiem Arafata!

Malko pytał dalej spokojnym tonem: Pani Aszdot, proszę się uspokoić!

- Gdzie jest pani syn?

- W więzieniu w Neve Tirza, ale nie mam nawet prawa go widywać - pociągnęła nosem pani Aszdot.

Powiedzieli mi, że mogę tylko pisać do niego i wysyłać paczki.

A teraz dajcie mi spokój, pójdę się pomodlić do synagogi.

Odepchnęła Malko i wybiegła na schody, rzucając po drodze młodej kobiecie nienawistne spojrzenie.

Malko nawet nie próbował pójść za nią.

Dowiedział się tego, co chciał wiedzieć. Wziął Maureen za ramię.

Drżała jak liść.

- Co ona powiedziała? Dlaczego mnie uderzyła?

- Myśli, że jest pani odpowiedzialna za to, co stało się z jej synem - wyjaśnił.

- Przysłali jej wiadomość, lecz pani z tym nie ma nic wspólnego.

- Gdzie on jest?

- W więzieniu.

Młoda kobieta w drodze do samochodu trzymała się niezłe,; ale potem wybuchnęła płaczem.

- To moja wina - szlochała. - Czy mogę przynajmniej do niego napisać?

- Na pewno nie - zaprotestował Malko.

- Przez przypadek jest pani zamieszana w sprawę wagi państwowej, która panią przerasta.

Proszę nic nie robić i nic nie mówić.

Wszystko się ułoży.

Sekretarka z Departamentu Stanu otarła łzy, była jednak milcząca i przygnębiona, aż do powrotu do Ambasady Amerykańskiej.

Po uprzedzeniu szefa rezydentury CIA Malko mógł zostawić auto na wewnętrznym parkingu, skąd poszedł prosto na czwarte piętro do Jeffa O'Reilly.

Jego wyprawa do Herzlija okazała się naprawdę pożyteczna.

- Trzeba odesłać Maureen Ascot do USA tak szybko, jak to będzie możliwe - doradził Malko.

Na wszelki wypadek.

- Porozmawiam o tym z ambasadorem jeszcze dzisiaj - obiecał Amerykanin.

Całkowicie się z panem zgadzam.

- To mi przypomina sprawę Vannunu1 - zauważył Malko.

- I potwierdza pańską hipotezę: Izraelczycy przygotowują jakieś karkołomne przedsięwzięcie bez pańskiej wiedzy.

Ten chłopak, Adir Aszdot, pacyfista według jego matki, chciał pana uprzedzić.

Izraelska służba bezpieczeństwa dowiedziała się o tym dzięki podsłuchowi założonemu profilaktycznie u Maureen Ascot.

- Tak, tylko o jakie karkołomne przedsięwzięcie może chodzić?

- zapytał Amerykanin, szarpiąc brodę.

Zapadło ciężkie milczenie.

Obaj mężczyźni myśleli o tym samym.

- To ma zapewne związek z przyjazdem Ariela Szarona - przerwał milczenie Jeff O'Reilly.

On jest specjalistą od takich działań.

Według naszych analityków politycznych, znalazł się w impasie.

Lecz jak dowiedzieć się o tym czegoś więcej? Jeśli poproszę o spotkanie Abrahama Dichtera, zapewni mnie, że wszystko sobie wymyśliłem i uprawiam ordynarny antysemityzm.

- Oczywiście!

Poza tym obawiam się, że Szin Bet bardzo szybko dowie się o naszej wizycie w Herzlija, jeśli już o niej nie wie.

Będą więc jeszcze bardziej mieć się na baczności.

- I będą trzymali Odira Aszdota w ukryciu przez długie miesiące, nawet bez przedstawienia mu zarzutów - uzupełnił Amerykanin.

- Trzeba nacisnąć na Palestyńczyków, żeby posunąć się na przód w naszych dociekaniach - zaryzykował Malko.

Ustalić, nad czym Marwan Rażub pracował przed śmiercią.

O przekazanie jakich informacji go podejrzewano?

- Rozpracowywał Harnaś - odparł szef rezydentury CIA.

- Tak przynajmniej mówił mi podczas naszych ostatnich spotkań.

Nawet jeśli w tej chwili Jaser Arafat nie chce atakować otwarcie Hamasu, sądzi, że przyjdzie pora, kiedy będzie mógł znowu zniszczyć siatkę terrorystów organizujących zamachy bombowe. Uczony izraelski porwany z Londynu i uwięziony w Izraelu za zdradę tajemnic dotyczących potencjału nuklearnego państwa.

Mea Szerim powiększała się co miesiąc o kilka uliczek, i z licznych, niezbyt zamożnych urzędników, Jerozolima była miastem kipiącym życiem: mało restauracji, jeszcze niewiele sklepów, za wyjątkiem kramów z wszelkiego rodzaju dewocjami.

Od dziewiątej wieczorem ulice były wyludnione, i w jakimś ghosttown.

Przyjeżdżające wcześniej rano autokary turystyczne wyrzucały swoją zawartość prosto w paszcze przewodników, którzy krążyli, jak stado głodnych wilków, przed wejściem na stare miasto.

Wieczorem przesyceni pamiątkami i komentarzami we wszystkich językach świata, Japończycy, Brazylijczycy, Francuzi i Amerykanie wracali do swoich hoteli wyczerpani i rozczerowani. Betlejem było niedostępne dla turystów, hotele pozamykane, miasto dotknęła klęska. I za wcześniej jeszcze było na nowy cud...

Malko poczuł ulgę, gdy znalazł wreszcie American Cole. Od godziny przebywał w pokoju ze wspaniałym widokiem na odkryty basen, gdy zadzwonił telefon.

Obcy kobiecy głos, gdy upewnił się z kim ma do czynienia, powiedział po prostu: - Jestem przyjaciółką „Charliego”.

Przyjdę po pana jutro rano, około dziesiątej.

Przysadzista Palestynka z twarzą okrągłą jak jabłko, przysłała po Malko do American Colony, której imienia nie znał, poradziła mu, żeby zwolnił.

Żołnierze Tsahal, w hełmach i kamizelkach kuloodpornych z galilami gotowymi do strzału, kontrolowali na ostatnim posterunku przed Ramallą samochody wjeżdżające do strefy A.

Na skraju drogi lekki pojazd pancerny czuwał nad ich bezpieczeństwem.

Po lewej stronie drogi teren zamkniętego od wielu miesięcy lotniska w Jerozolimie przypominał pole golfowe, zaś tony setkami rzuconych przez Palestyńczyków w żołnierzy izraelskich kamieni, które nie doleciały do celu i spadły na pas startowy.

Od dawna nie odleciał stąd żaden samolot.

Jeden z żołnierzy pochylił się nad otwartym oknem samochodu, i rzucił okiem na izraelski dowód osobisty przewodniczki, a potem zajrzał do wnętrza wozu.

Młody, sztywny, z prawie zrosniętymi brwiami.

- Uważajcie tam dalej - uprzedził, dzisiaj rano strzelali do dwóch samochodów.

Prawie codziennie samochody osadników ze strefy C, jadące drogami objazdowymi, które łączyły różne izraelskie osiedla, ostrzeliwane były z kałasznikowów.

Przewodniczka ruszyła bez słowa w dalszą drogę swoim zrywnym renaultem.

Po drugiej stronie check point młodzi Palestyńczycy z twarzami zakrytymi chustami, czekali na sprzyjającą okazję, by obrzucić kamieniami izraelskich żołnierzy.

Jeden z nich spojrzał na Malko nieprzyjaźnie, trzymając w ręku kamień, który mógł ważyć dobre dwa kilogramy.

Dziesięć minut później znaleźli się w Ramalli, najbogatszym mieście Zachodniego Brzegu.

Wydawało się, że ich samochód z żółtą izraelską rejestracją nie wzbudza nieprzyjaznych uczuć, jednak bardzo szybko przez wodniczka odprowadziła go na parking, gdzie stały inne, podobne auta, należące prawdopodobnie do dziennikarzy.

Dalej poszli pieszo, przechodząc obok zrujnowanego komisariatu, gdzie zliczowano dwóch izraelskich żołnierzy: został on po tem zburzony przez rakiety wystrzelone z wojskowych śmigłowców.

W Ramalli wszystkie napisy były po arabsku, kobiety nosiły chusty, mężczyźni chodzili w kurtkach, a zupełnie wyjątkowo w keffii. Zabudowa była nowoczesna i brzydka, niewiele trafiało się starych domów.

Malko i jego przewodniczka obesli dookoła mały plac, pośrodku którego stał obelisk otoczony kamiennymi lwami i weszli w zatłoczoną ulicę Salah El Din. Przewodniczka zatrzymała się dwadzieścia metrów dalej, przed szyldem po arabsku i po angielsku z napisem Halhouly Fashion.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała.

- Niech pan wejdzie i zapyta o Zahrę Nuseirat.

Malko otworzył drewniane, pomalowane na niebiesko drzwi i wszedł do ciemnego pomieszczenia, wypełnionego kawałkami materiału i manekinami. Młoda kobieta, ubrana jak Matka Teresa, wyszła z zaplecza i odezwała się do niego po arabsku.

Odpowiedział po angielsku.

- Zahra Nuseirat, please.

Musiał powtórzyć dwa razy, zanim dziewczyna zrozumiała i zniknęła tam, skąd przyszła.

Hałas dobiegający z ulicy przyciągnął uwagę Malko.

Uchylił drzwi. Ulica Salah El Dinh była opanowana przez manifestację.

Pośród morza palestyńskich zielonych i czerwonych flag tłum demonstrantów parł do przodu, skandując: „merican butcher, go home”. Siedzący wysoko na ramionach demonstrantów, wąsaty mężczyzna wykrzykiwał do megafonu hasła, które następnie podchwytował tłum. Strumień ludzi, zajmujący całą szerokość jezdni, znalazł się na wysokości sklepika.

Wbrew bojowym okrzykom byli raczej łagodni.

- Szukał mnie pan? - powiedział kobiecy głos za jego plecami.

Odwrócił się gwałtownie.

Młoda kobieta z orlim nosem, z wielkimi, podmalowanymi czarną kredką oczami i z bardzo czerwonymi ustami, ubrana w czarny kostium, wypięty z przodu przez wielkie piersi, patrzyła na niego z zaciekawionym uśmiechem.

Spódniczka ledwie zakrywała jej kolana, a jej pantofle miały dwunastocentymetrowe obcasy.

Bardzo to odbiegało od tradycyjnego stroju muzułmanki.

- Pani jest Zahrą Nuseirat?

- Tak, to ja.

- Przyjechałem zobaczyć się z pani mężem - powiedział Malko.

Kobieta zaśmiała się gardłowo, pół żartem, pół serio.

- Ach tak! Moja pracownica powiedziała mi, że jakiś mężczyzna chce się ze mną widzieć.

Pan jest po raz pierwszy w Ramalli?

- Tak.

- To było urocze miasto - westchnęła. - A stało się więzieniem.

Izraelczycy nie pozwalają nam podróżować. Przedtem byłem codziennie w Jerozolimie i raz w miesiącu w Ammanie, Teraz jesteśmy stłoczeni jak bydło. Czy chce pan herbaty?

- Z przyjemnością.

Poszedł za nią do małego biura, gdzie usiedli na starych, skórzanych fotelach.

Pracownica weszła z dwoma szklankami herbaty, bardzo gorącej i niemożliwie słodkiej.

Na zewnątrz okrzyki manifestantów trochę osłabły.

- Czego oni chcą? - zapytał Malko.

Zahra Nuseirat uśmiechnęła się nieco zawiedzionym uśmiechem.

- Och, niczego takiego. Protestują przeciwko wizycie amerykańskiego sekretarza stanu.

To nie jest bardzo groźne. To jest dobry sposób, żeby odreagować...

Malko upił łyk herbaty i musiał ją natychmiast wypluć, tak bardzo była gorąca.

- Gdzie mogę zobaczyć pani męża? - zapytał.

Uśmiech młodej kobiety był jednocześnie pożądlivy i rozbawiony.

- Niech pan będzie cierpliwy. Pójdę sprawdzić.

Proszę tu na mnie poczekać.

Znikła na zapleczu.

Malko, by się czymś zająć, wyszedł na próg sklepiku.

Manifestacja wciąż trwała.

Ludzie maszerowali z portretami Saddama Huseina, Arafata, a nawet ben Ladena w rękach, otoczeni fotografiami młodych, wąsatych mężczyzn o ciężkich spojrzeniach - „męczenników”.

To znaczy młodych manifestantów zabitych przez izraelskich żołnierzy.

Co najmniej trzystu od wybuchu drugiej intifady.

Dziesięć minut później Zahra Nuseirat wróciła.

- Rozmawiałam z moim mężem. Może zjeść z panem obiad.

W restauracji Zarur. Czy pan wie, jak tam trafić?

- Nie.

- Dobrze. Czy ma pan samochód?

- Tak.

- Na parkingu obok komisariatu?

- Tak.

- Wobec tego, proszę tam wrócić. Za pół godziny przyjdzie po pana młody chłopak.

Nazywa się Józef i mówi po angielsku. Zaprowadzi pana do restauracji.

- Czy pani zje z nami?

Kobieta uśmiechnęła się łakomie.

- Z przyjemnością.

Odprowadziła go do drzwi i uścisnęła mu rękę na pożegnanie.

- Do zobaczenia wkrótce.

Na ulicy Salah el Dinh mężczyzna wciąż wykrzykiwał coś przez megafon.

Malko wmieszał się w tłum. Wbrew płomiennym okrzykom, nikt nie okazywał mu wrogości.

Minął stertę gruzu, która była kiedyś komisariatem. Rakiety trafiły z zastanawiającą precyzją.

Chociaż posterunek znajdował się w samym środku miasta, żaden inny budynek nie został nawet draśnięty.

Dziwne miejsce, gdzie wojna może wybuchnąć nie wiadomo gdzie, nie wiadomo kiedy.

Czego dowie się w Ramalli?

Dwa inne samochody z żółtą rejestracją stały jeszcze na parkingu.

Usiadł za kierownicą i czekał.

Dwadzieścia minut później zobaczył wysokiego, szczupłego chłopca z bardzo długimi włosami, który zbliżył się do daewoo z uśmiechem.

- Mrs. Nuseirat sends me - powiedział.

Usiadł obok Malko i poprowadził go przez labirynt ciasnych uliczek. Po drodze trafili na demonstrację, która powoli posuwała się do przodu. Przysadzisty, wąsaty mężczyzna w czarnej, skórzanej kurtce krzychał, zdzierając sobie gardło i robił przy tym wyraziste gesty, próbując pociągnąć za sobą tłum.

- Co on mówi? - zapytał Malko.

- Al Makhsom Chce, żeby walczyli z żołnierzami.

Wyjechali z Ramalli.

Dziesięć minut później Józef kazał mu się zatrzymać na placu, naprzeciwko kamiennego domu, który stał poniżej drogi.

Zeszli w dół po schodach, przeszli na przełaj przez ogród i przez małe boczne drzwi weszli do dużej sali, całej sklepionej jak piwnica.

Była to restauracja Zaur.

Józef poprowadził Malko do stolika w głębi, przy którym siedziała Zahra Nuseirat w towarzystwie grubawego, łysego mężczyzny w okularach. Mężczyzna podniósł się, by powitać Malko.

Na blokadę!

- Serdecznie witamy w Ramalli!

Miał pan dosyć odwagi, by przyjechać aż tutaj, pomimo checks ponits, pomimo utrudnień...

- Chciałem się z panem spotkać.

Przysłał pan wiadomość naszemu przyjacielowi...

- Tak, to prawda - odparł bankier.

- Lecz najpierw zjemy obiad.

Gdy tylko Malko usiadł, jakaś noga zaczęła się ocierać o jego nogę.

Podniósł oczy i napotkał natarczywe spojrzenie Zahry Nuseirat.

Talerze z mezes zajmowały cały stół.

Oprócz wody mineralnej mieli tu bardzo dobre różowe wino.

Zabierając się do swojej pieczonej ryby, Ahmed Nuseirat zauważył w zadumie - Wstrzymujemy wszyscy oddech, ponieważ Ariel Szaron jest człowiekiem bardzo niebezpiecznym. Nie chce pokoju, tylko unicestwienia Palestyńczyków.

Albo przynajmniej ich pełnego podporządkowania. Dom, który miałem w Jerozolimie, bez prawnie zajęli Żydzi.

Osadnicy nas nienawidzą. A teraz jesteśmy zamknięci w naszym własnym mieście.

- Co to za wiadomość, którą chce mi pan przekazać?

- spytał Malko.

- Coś, co mnie zaciekawiło i zaniepokoiło.

Czy wie pan, kto to jest Abu Kazer?

- Oczywiście. Jeden z negocjatorów porozumień z Oslo.

- Właśnie. Mieszka tu, w Ramalli, chociaż ma bardzo ładny dom w Gazie.

- Dlaczego?

Bankier uśmiechnął się tajemniczo.

- Nie wiem...

Jego uśmiech przeczył słowom, lecz Malko nie naciskał.

- Co się z nim dzieje?

- Od dwóch albo trzech tygodni przyjmuje wielu gości. Nocą.

Samochody przyjeżdżają o dziewiątej i odjeżdżają około północy.

Wszystkie mają zieloną rejestrację. Lecz pewnego wieczora ktoś pojechał za jednym z nich.

Gdy przyjechał na check point, jego pasażerowie przesiedli się do samochodu terenowego z żółtą rejestracją, którym przyjechali z Jerozolimy.

- Izraelczycy?

- Oczywiście. Zasadniczo, nie ma w tym nic dziwnego.

Abu Kazer zna ich bardzo wielu od czasu Oslo. Tylko dlaczego przyjeżdżają spotkać się z nim w tajemnicy?

Noga Zahry wciąż napierała pod stołem na nogę Malko.

Czuł się zakłopotany.

- Może robią to z ostrożności - zasugerował Malko - żeby go nie kompromitować.

Stosunki między Izraelczykami i Palestyńczykami są teraz napięte.

Bankier odrzucił to zastrzeżenie zdecydowanym ruchem ręki.

- Abu Kazer jest politykiem. Zawsze rozmawiał ze wszystkimi, nawet w czasie największego kryzysu.

- Więc jak pan to wytłumaczy?

Bankier pochylił się nad stołem i powiedział cichym głosem: - Szaron coś przygotowuje!

Abu Kazer jest człowiekiem zmęczonym, pokojowo nastawionym, którego można oszukać.

Z nim łatwiej byłoby się porozumieć, niż z Abu Amarem.

Szaron obiecał pokój Izraelczykom, lecz nie chce nic dać w zamian.

Pewnie myśli, że Abu Kazer mógłby mu dać ten pokój za niską cenę...

Malko spojrział na niego zaintrygowany.

- Lecz co pan robi z Jaserem Arafatem? Nic nie może się zdarzyć bez niego.

Stan jego zdrowia się pogarsza?

- Nie. On myśli, że jest bardzo chory z powodu drżenia dolnej wargi i lewej ręki.

Był tym bardzo przejęty, gdyż powiedziano mu, że chodzi o chorobę Parkinsona.

Ostatnio jego lekarze stwierdzili, że jest to całkiem inne schorzenie, spowodowane wypadkiem lotniczym, ja ki miał w Libii, które nie może się pogłębić. Pod wpływem tej nowiny wziął się za jedzenie i jest w dużo lepszym stanie psychicznym.

I mniej niż kiedykolwiek ma ochotę ustępować Szaronowi.

- Więc?

Bankier pochylił się jeszcze bardziej i zapytał:

- Czy sądzi pan, że to by powstrzymało Szarona przed pozbyciem się Abu Amara?

Nienawidzi go, uważa za zatwardziałego terrorystę, wroga Izraelczyków.

- Chce pan powiedzieć, że mógłby go zamordować?

Bankier odsunął się trochę i wypił łyk wina.

- Dlaczego Izraelczycy odwiedzają teraz siedzibę Abu Kazara?

Nie prowadzi już żadnych rokowań.

- Nie odgrywa już aktywnej roli, lecz jest jednym z założycieli OWP1, człowiekiem szanowanym.

- Ale nie może być współnikiem w tym przedsięwzięciu.

- Naturalnie, że nie! - odrzekł bankier.

- Nawet jeśli domyśla się co szykuje Szaron.

Potem zostałby postawiony wobec faktów dokonanych. Amerykanie, którzy jedzą z ręki

Izraelczykom, namawiałoby go, żeby zajął miejsce Abu Amara...

- To bzdura - powiedział Malko.

- Nie udałoby się... Ahmed Nuseirat zaprzeczył ze smutnym uśmiechem.

- Przypomina pan sobie, co się stało w 1982 roku w Libanie? Szaron miał sojusznika, Beszira Gemajela, który został prezydentem Libanu. Szaron chciał się wydostać z libańskiego gniazda os. Zażądał od Gemajela, by zawarł separatystyczny pokój z Izraelem. To byłoby imponujące zwycięstwo polityczne Szarona. Beszir Gemajel odmówił. Szaron naciskał. Ostatecznie pewnego dnia Gemajel powiedział mu: „Dobrze, podpiszę ten separatystyczny pokój. Lecz do tej pory miał pan żywego przy jaciela, a wkrótce będzie pan miał przyjaciela martwego...” - Nie zdążył niczego podpisać - zauważył Malko.

- Właśnie - potwierdził bankier.

- Dwustukilowy ładunek wybuchowy eksplodował nad jego biurem. Syryjczycy.

Nie mogli się zgodzić na separatystyczny pokój Libanu z Izraelem.

Dziś Szaron może zlikwidować Arafata i wprowadzić na jego miejsce Abu Kazara.

To się skończy krwawo.

- Szaron musi o tym wiedzieć - powątpiewał Malko.

Bankier podniósł oczy ku niebu.

- W Libanie też wiedział, że to nie może się udać...

Po mimo to spróbował. Taki właśnie jest Szaron.

Zapadło milczenie.

Pod stołem noga Zahry Nuseirat nie odrywała się od nogi Malko.

Albo była królową prowokatorek albo mąż jej nie wystarczał.

Organizacja Wyzwolenia Palestyny.

Ahmed Nuseirat spojrział na swojego imponującego breitlinga aerospace z masywnego złota i powiedział: - Będę musiał już iść.

Mam nadzieję, że pana nie zanudziłem moimi absurdalnymi pomysłami...

Malko nie odpowiedział. Bankier nie wiedział o innych dziwnych wydarzeniach ostatnich tygodni.

W powiązaniu z nimi to, co mówił, nabierało tylko większego znaczenia.

Jednak brakowało jednego elementu w tej układance. Izraelczycy nie byli na tyle szaleni, by otwarcie zlikwidować Jasera Arafata. Jeśli hipoteza Nuseirata była trafna, pozostawało jeszcze coś o czym Malko powinien się dowiedzieć.

Bankier zamienił kilka słów po arabsku z żoną, uścisnął rękę Malko i ruszył do wyjścia, pozdrawiając po drodze Józefa, który siedział przy innym stoliku. Zahra odsunęła trochę nogę i wyjęła z torebki paczkę marlboro.

Malko zapalił jej papierosa swoją zapalniczką marki Zippo z emblematem CIA.

- Ja także panią zostawię - powiedział.

- Wraca pan do Jerozolimy?

- Tak. Chcę spędzić dzisiejszy wieczór w American Colony, a jutro wyjadę do Tel Awiwu.

Wydmuchnęła powoli kłęb dymu i powiedziała tonem pełnym niedomówień:

- Mam nadzieję, że jest pan zadowolony ze swojego pobytu w Ramalli.

Wpatrywała się w niego wyzywająco.

- Całkowicie - powiedział Malko.

- Mam nadzieję, że zobaczę panią jeszcze kiedyś.

- Inszallah... Chodźmy.

Józef zabierze pana na check point.

Podniosła się, prawie obojętna.

Tak jak Malko pragnął. Wyszli razem.

Patrzył, jak wsiada do swojego niebieskiego BMW coupe i przesyła mu dyskretny gest pożegnania.

Józef usiadł obok Malko w daewoo, uśmiechnięty i niewzruszony, po czym zaproponował:

- Pojedziemy przez skrzyżowanie Hajoszi, tam jest mniej ludzi niż przy check point na głównej drodze.

Poprowadził Malko na szczyt małego wzgórza. Przed nimi palestyński check point umocniony workami z piaskiem pilnował wjazdu na drogę o dwóch jezdniach, rozdzielonych rzędem rachitycznych palm, która opadała łagodnie na dno niewielkiej doliny, by wznieść się następnie na

przeciwnie zbiegły. Przed nimi jeden z pasów ruchu był prawie zupełnie zagrodzony płonącym wrakiem autobusu. Józef zamienił kilka słów z palestyńskim żołnierzem i powiedział:

- Właściwie przejście jest dzisiaj zamknięte, ale pojedziemy to sprawdzić.

Niech pan jedzie bardzo wolno. Widzi pan biały budynek z czerwonym dachem po lewej stronie?

- Tak.

- To jest City Hotel, który oznacza początek strefy C. Stamtąd izraelscy snajperzy podburzają chebabi, by rzucali kamieniami w blokadę na dole.

Malko ruszył z prędkością dwudziestu kilometrów na godzinę, omijając resztki autobusu.

- Izraelska rakietka - stwierdził Józef.

- Nie mogę przejść z panem przez blokadę. Jednak z żółtą rejestracją wszystko będzie dobrze.

Tylko niech pan jedzie powoli i nie wysiada z samochodu, zbliżając się do blokady.

Po drugiej stronie doliny Malko zauważył dwa izraelskie land rovery z powiewającymi flagami, które poruszały się powoli.

W pobliżu kilku palestyńskich wyrostków czekało obok wielkiej sterty kamieni, pod osłoną zaimprovizowanej barykady z wraków samochodów, ułożonych jedno na drugim.

Malko zatrzymał się i Józef natychmiast wysiadł.

On także wysiadł, by się pożegnać z młodym Palestyńczykiem i nagle poczuł, że telefon komórkowy, który nosił przymocowany do paska spodni, upadł na ziemię.

W tej samej chwili Józef ruszył w jego stronę z wyciągniętą ręką.

Kiedy Malko pochylił się, by podnieść komórkę, usłyszał suchy trzask, głośny i daleki.

Podniósł się i zobaczył, jak tuż za nim Józef pada na ziemię z roztrzaskaną głową, w kałuży krwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Młodzi Palestyńczycy.

Przez kilka chwil Malko stał jak skamieniały, patrząc na Józefa, który upadł na ziemię niczym

worek na śmieci, z rozbitą tą głową. Potem skierował wzrok na City Hotel, duży budynek po drugiej stronie granicy.

Nie zauważył żadnego śladu życia, a jednak strzał musiał paść właśnie stamtąd.

Ostre krzyki chłopaków ukrytych za barykadą sprawiły, że drgnął.

Chłopcy rzucili się w stronę ciała leżącego na drodze, wymachując kamieniami, gdy tymczasem jeden z nich gorączkowo rozmawiał przez telefon komórkowy.

Malko zdał sobie nagle sprawę, że on sam stanowi wspaniały cel i szybko schował się za daewoo.

Dwaj młodzi Palestyńczycy, klęczący obok Józefa, łkali, wykrzykując przy tym obelgi.

Większość ich kolegów zbiegła aż do granicy strefy A i zaczęła obrzucać kamieniami izraelskiego dżipa, zbyt oddalonego, by można go było dosięgnąć. Rozległo się kilka głośnych detonacji.

Izraelczycy odpowiedzieli granatami łzawiącymi i młodzi ludzie wycofali się, z wyjątkiem dwóch, którzy na pierwszej linii nadal rzucali swoimi śmiesznymi pociskami.

Z szaleńczo bijącym pulsem Malko ścisnął w prawej ręce swoją komórkę i bał się poruszyć. Nieoczekiwanie pewny, że to do niego strzelano. Gdyby się nie schylił, on dostałby kule zamiast biednego Józefa.

Myśli w zawrotnym tempie przebiegały mu przez głowę.

W jaki sposób Izraelczycy mogli go wytropić i śledzić w tym wrogim wobec nich mieście?

Przerażająca rzeczywistość brutalnie dała mu o sobie znać: działając w tym kraju, zderzył się z aparatem państwa, nie podlegającym żadnemu prawu, wszechwładnym.

Wobec tego faktu spiskowa teoria wyłożona przez Ahmeda Nuseirata nabierała znaczenia.

Malko uznał, że chciano go zabić, by zniechęcić CIA do mieszania się w nie swoje sprawy.

Martwy agent, który dostał z powodu nadmiernej brawury zbłąkaną kulę.

Wiele było takich przypadków od początku drugiej intifady.

Dźwięk syreny kazał mu odwrócić głowę. Karetka zjeżdżała ze zbocza na pełnym gazie.

Zatrzymała się obok daewoo i natychmiast otoczyli ją palestyńscy chłopcy, którzy pomogli sanitariuszom przenieść na noszach do samochodu nieruchome ciało Józefa.

Malko podniósł się i wskoczył do swojego daewoo.

Jechał, kryjąc się za karetką, i dotarł z nią aż do palestyńskiej blokady, gdzie jeden z żołnierzy mówił po angielsku i wyjaśnił mu, jak ma wrócić na drogę numer sześćdziesiąt.

- You are lucky - zauważył.

- Codziennie jest tak jak dzisiaj. Czatuja na ostatnim piętrze City Hotel w strefie B, gdzie nie można po nich pójść.

Mają snajperów, wyposażonych w karabiny z lornetkami i tłumikami, dlatego nie można ustalić, skąd dokładnie strzelają...

Malko wydukał słowa podziękowania i ruszył przed siebie boczną, pustą drogą.

Kiedy położył ręce na kierownicy, zobaczył, że drżą.

Gdy dojechał do dużej drogi, włączył się w strumień pojazdów czekających cierpliwie, by przekroczyć check point naprzeciwko lotniska w Jerozolimie. Kolejka miała przy najmniej kilometr długości.

Kiedy znalazł się w American Colony zapadał zmierzch. Spędził na check point dwie godziny.

Izraelczycy przetrząsali systematycznie każdy samochód!

Mieli obsesję kamikadze.

Właśnie zamierzał wziąć prysznic, gdy zadzwonił telefon.

- Pan Linge?

- Tak.

- Tu Zahra Nuseirat. Dowiedziałam się o śmierci Józefa i jestem wstrząśnięta.

Co się stało?

Malko opowiedział jej o całym wydarzeniu i stwierdził: - Miałem wrażenie, że to do mnie celowali.

Oddali tylko jeden strzał.

- To nic pewnego - odrzekła Palestynka.

- Czasami wybierają sobie ofiarę ot tak, tylko po to, żeby poćwiczyć.

Dzisiaj Ariel Szaron oznajmił, że Jaser Aq fat jest jedyną przeszkodą na drodze do pokoju i że znów nawiązał stosunki z terrorystami...

- Czy jest pani w Ramalli? - zapytał Malko.

- Tak, lecz wkrótce jadę do Jerozolimy na wieczór. Mam izraelski dowód osobisty, mogę przejeżdżać przez blokady bez problemu. Chce pan zjeść ze mną kolację?

- Czemu nie? Byłoby to zabawniejsze niż spędzanie wieczoru samotnie w hotelu.

- Dobrze - zakończyła rozmowę. - Przyjadę po pana około dziewiętej.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył zapytać, czy jej mąż przyjedzie także.

Nie pozostawało mu już nic innego, jak wziąć prysznic i zastanowić się nad sytuacją, zanim znajdzie się w Tel Awiwie i opowie o wszystkim Jeffowi O'Reilly...

Pod prysznicem odżyło wspomnienie śmierci Józefa. Palestyńczyk nie miał nawet czasu, by się bać.

Izraelczycy strzelali ostrym nabojem, a nie kulą z kauczuku...Poczuł dziwny skurcz w żołądku.

Gdyby komórka się nie odpięła...

Był już w hotelowym patio, kiedy zobaczył samochód za trzymający się przed wejściem do American Colony.

Zahra Nu seirat była wciąż w czarnym kostiumie, ale trochę bardziej umalowana.

- Idziemy do ludzi z izraelskiej lewicy - zaznaczyła - bardzo otwartych...Jako kogo mam pana przedstawić?

- Jako pracownika ONZ przejazdem w Izraelu - zaproponował Malko.

- Czy pani mąż tam będzie?

- Już nie przyjeżdża do Jerozolimy.

Zaparkowała samochód na małym dziedzińcu, na skraju ulicy Mea Szearim i pociągnęła go w stronę kamiennego domu.

Około trzydziestu osób dyskutowało na stojąco, z kieliszkami w rękach, przy akompaniamencie miłego gwaru na podkładzie z muzyki klasycznej. Zahra przedstawiła Malko pani domu, atrakcyjnej brunetce o żywym spojrzeniu, która tylko przez chwilę poświęciła mu uwagę. Jej córka krążyła wśród zaproszonych gości z butelką Tattingera comtes de Champagne Rosę rocznik 1995, napełniając systematycznie opróżnione kieliszki. Nie odstępując ani na krok Zahry, Malko znalazł się w grupie osób dyskutujących z ożywieniem o problemach związanych z podróżowaniem między Tel Awiwem i Jerozolimą.

- Gdyby TU był szybki pociąg - zawyrokował brodaty mężczyzna - wszyscy mieszkaliby w Tel Awiwie i zostawiliby orto doksów samym sobie. Argumenty się wyczerpały.

Malko krążył między różnymi grupami, pogryzając falafel, gawędząc z obcymi ludźmi.

Mniej więcej po godzinie odnalazł Zahrę. Palestynka, przechodząc obok niego, powiedziała dyskretnie:

- Pójdę już. Jeśli ma pan ochotę zostać, ktoś pana stąd zabierze, to nie jest daleko.

- Nie, idę.

Wygląd Zahry przynosił zaszczyt Tattingerowi, jej oczy błyszczały.

Była zadowolona, że Malko wychodzi razem z nią.

Na zewnątrz było chłodno. Pięć minut później byli w American Golony.

Zamiast zatrzymać się przed wejściem, Zahra pojechała prosto i wjechała na parking poniżej hotelu.

Stała i uśmiechnęła się do Malko.

- To miejsce jest bardziej odpowiednie, by się pożegnać. W którym budynku pan mieszka?

- Dokładnie nad basenem. Dlaczego?

- Gdyby pan mieszkał w skrzydle naprzeciwko, w nowym gmachu, mogłabym pójść do pana do pokoju na kieliszek.

O tej porze bar jest zamknięty. Lecz jeśli recepcjonista zobaczy mnie wchodzącą z panem na górę, pomyśli sobie, Bóg wie co.

A tutaj wszyscy mnie znają!

- Czy jest pani pewna, że bar jest zamknięty?

Zachowanie Zahry zaczęło go naprawdę wprawiać w dobry nastrój. Wyłączyła silnik samochodu i jakby się wahała.

Przy pomniał sobie, co robiła przy stole, w restauracji i odważył się zaproponować:

- Może pójdziemy gdzie indziej?

Roześmiała się z całego serca: - Gdzie?

Nie ma gdzie pójść w Jerozolimie. Nawet King David jest pusty o tej porze.

Nic nie szkodzi. Możemy porozmawiać tutaj.

Wyjęła z torebki paczkę papierosów.

Malko podał jej ogień. Ich ręce się zetknęły i kobieta zwróciła w jego stronę głowę.

- Musiał pan się bać niedawno.

Malko uśmiechnął się - Potem, tak.

Przedtem nie miałem czasu.

W zamyśleniu wydmuchała dym z papierosa na przednią szybę.

Samochód był mały, więc prawie się dotykali.

Jej spódnica uniosła się, odsłaniając część ud.

Znowu pomyślał o restauracji.

- Co pozwala panu wymykać się śmierci? - zapytała.

- Chęć kochania się - spontanicznie odpowiedział Malko.

Zahra przez jakiś czas zastanawiała się nad jego odpowiedzią.

Sięgnęła jeszcze raz po papierosa.

- Dlaczego pan mi to mówi? - spytała trochę zmienionym głosem.

- Bo to prawda.

Ich spojrzenia się spotkały i teraz wpatrywali się w siebie.

Amerykanie nazywają to eye - contact.

Malko musiał się tylko pochylić, by ich usta się zetknęły.

Położył rękę na udzie obleczonym w czerń, lecz Zahra natychmiast zacisnęła nogi.

- Niech mnie pan zostawi - powiedziała miękko.

- Może pan znaleźć kogoś innego, by sobie ulżyć.

Położył rękę na jej karku i mówił łagodnie, z oczami utkwionymi w jej oczach:

- W restauracji nie otarłem się jeszcze o śmierć, a już miałem na panią ochotę.

Pani zresztą też...

- Skąd pan to wie?

Rozmowa stała się idiotyczna.

Zaciskając palce na karku Zahry przycisnął swoje wargi do jej ust, które potrzebowały kilku sekund, by się rozchylić.

Potem oddała mu pocałunek. Najpierw powściągliwie, a potem, kiedy palce Malko zaczęły wędrować wzdłuż jej uda, coraz bardziej namiętnie. Jednak znów go zatrzymała.

- Jest mi gorąco - westchnęła.

Rozpięła żakiet od kostiumu i kiedy się do niego odwróciła, zobaczył, że pod spodem nie nosi niczego, oprócz mocno wypełnionego stanika z czarnej koronki. Nie tracił ani chwili, na tychmiast biorąc w posiadanie jedną pierś, a potem drugą, masując je, pieszcząc, drażniąc ich brodawki.

Z odrzuconą do tyłu głową Zahra zgadzała się na wszystko. Oddychała coraz prędzej, lecz pozostawała bierna.

Ten występ małolaty-prowokatorce zaczynał drażnić Malko i doprowadzać go na skraj frustracji.

- Niech pani wejdzie! - nalegał.

- Jest tylko nocny portier. Na pewno pani nie zna.

Zahra potrząsnęła energicznie głową.

- Nie, nie. To Palestyńczyk, na pewno mnie zna.

Niech pan przestanie, natychmiast.

Kiedy to mówiła, Malko wsunął rękę między jej rozchylone teraz uda i podstępnie wędrował do góry.

Jego palce dotknęły nagiej skóry nad krawędzią pończoch bez podwiązek.

Zahra zeszywniała i odsunęła jego rękę. Nie ustąpił i posunął się jeszcze wyżej.

Ruchem zapewne bezwiednym Palestynka rozchyliła teraz nogi najszerszej, jak mogła i Malko dostał to, co chciał.

- Niech pan przestanie mnie podniecać - wyszeptała błagalnie.

Jego palce zajęły się gorliwie seksem młodej kobiety, gładząc go przez osłonę z nylonu.

Zwiększył jeszcze swoją przewagę i nagle Zahra przestała się bronić.

Ręka, która trzymała Jego nadgarstek opadła i kobieta uniosła się, pozwalając mu podciągnąć

wąską spódniczkę kostiumu.

zaczął masować jej rozpalony, jeszcze osłonięty materiałem seks. Kobieta opadła na siedzenie samochodu, mocno wbijając wzrok w podłogę, gotowa mu się oddać. Malko poczuł, jak Zahra wilgotnieje pod jego dotykiem, a jej biodra zaczynają się poruszać. Kiedy wsunął rękę pod nylon, Palestynka wydała krótkie westchnienie i wyrzuciła w jego kierunku lewe ramię, po omacku, jak topielica. Potrzebowała tylko kilku sekund by uwolnić z ubrania i objąć jego penisa.

Lecz zamiast go Pieścić, trzymała tylko mocno, skoncentrowana na swojej własnej Przyjemności.

Malko czuł, jak jego członek rośnie...

Coraz bardziej zagłębiał Palce w seks Palestynki.

Zahra jęczała.

- Tak, właśnie tak, szybciej!

Malko posłuchał i nagle poczuł, jak kobieta staje dęba pod jego Palcami.

Wydała głębokie, świszczące westchnienie, potem opadła jak porzucona marionetka, z palcami wciąż zaciśniętymi wokół jego penisa.

Ze spojrzeniem topielicy tkwiła w bezruchu przez czas, który Malko wydawał się bardzo długi.

I z własnej inicjatywy pochyliła się nad nim i delikatnie wzięła go między swoje wargi.

To nie trwało długo. Po kilku minutach Malko eksplodował w jej ustach z chrapliwym krzykiem. Wypiła go do ostatniej kropli.

Następnie doprowadziła ubranie do porządku i spróbowała się umalować.

Muszę porządnie wyglądać - powiedziała. Nocuję u przyjaciół i elegancka, w zapiętym kostiumie, wyjechała na drogę.

Podjechała pod samą recepcję. Zanim go zostawiła samego, powiedziała z uśmiechem:

- Dał mi pan wiele rozkoszy. Do następnego razu, mszallah!

Malko spędził godzinę, jadąc zderzak przy zderzaku, nim wreszcie udało mu się wjechać do Tel Awiwu.

Zanim opuścił American Colony, zajrzał do Jerusalem Post.

Śmierci Józefa poświęcono trzy linijki. Był tylko czterysta dwudziestą szóstą ofiarą intifady...

Tym razem Malko zatrzymał się w Sheratonie, trochę mniej ponurym niż Yamout Park Plaża.

Gdy się rozgościł i zadzwonił do Jeffa O'Reilly, pogoda była tak piękna, że zdecydował się pójść do ambasady amerykańskiej na piechotę. Szef rezydentury CIA czekał na niego, wciąż tak samo flegmatyczny.

Słońce padało na szyby, tak jak poprzednim razem.

Podano mu kawę i Malko zaczął swoją relację. Kiedy skończył, Amerykanin milczał przez chwilę, a potem skwitował:

- Pańska podróż do Ramalli opłaciła się. Nie wiedziałem o tej manipulacji, której Izraelczycy dopuścili się prawdopodobnie na Abu Kazerze. Wszystko, o czym pan mówi, potwierdza informacje, które sami zdobyliśmy.

Oczywiście na razie mamy do czynienia tylko z hipotezą, nad którą trzeba jeszcze pracować.

- Tak pan sądzi? - zapytał Malko.

Amerykanin pogładził swoją brodę.

- Sądzę, że to nie jest niemożliwe. Ariel Szaron jest dino zaurem, człowiekiem z epoki, kiedy Izrael rozwiązywał wszystkie swoje problemy siłą. Jest także sabrą, zatwardziałym syjonistą marzącym o wielkim Izraelu od Morza Śródziemnego po Jordanię. Dlatego nie dziwi mnie, że stworzył podobny plan. Lecz trzeba znaleźć ludzi, którzy go wykonają...

Poza tym, nie może to wyglądać na operację izraelską, w przeciwnym razie backlash byłby straszny.

- To nie jest łatwe - zauważył Malko.

- Dlatego dopóki nie zostaną wydane nowe rozkazy, jestem sceptyczny - zakończył szef rezydentury.

- Jednak powinniśmy nadal prowadzić nasze śledztwo. Gdybyśmy odkryli, dlaczego zamordowano majora Rażuba, zrobilibyśmy ogromny krok... - zauważył Malko.

- Dlaczego nie wyśle pan jednego z nich do Gazy?

Jeff O'Reilly wyznał:

- Nie mam do nich zaufania. Są za mocno związani ze swoimi odpowiednikami z Szin Bet.

Nie chcę nawet wspominać przy nich o hipotezie, o której tu mówimy. Wiem, że mój wysłannik jada regularnie obiady z Abrahamem Dichterem, nie mówiąc mi o tym.

- Jedno mnie ciekawi - ciągnął Malko.

- Na skrzyżowaniu Hajosz naprawdę miałem wrażenie, że celowano do mnie, a nie do tego młodego Palestyńczyka.

Tymczasem Izraelczycy nie są głupi. Wiedzą, że jestem tylko agentem, łatwym do zastąpienia.

Poza tym oprócz tego, co powiedziała mi matka Odira Ashdota, niczego się nie dowiedziałem.

Wiedzą też dobrze, że poinformowałem pana o spotkaniu z nią przed moim wyjazdem do Jerozolimy.

Dlaczego więc mieliby próbować mnie zabić?

- Z dwóch powodów, jak sądzę - odparł Jeff O'Reilly.

- Po pierwsze, aby przeszkodzić panu w prowadzeniu dalszego śledztwa. Widzą, że nie mam zaufania do moich pozostałych case officers. Dlatego, jeśli by pana wyeliminowali, musiałbym na jakiś czas przerwać działania.

Albo po to, by zyskać na czasie. Ich operacja jest właśnie przygotowywana i myślą, że mamy szansę to odkryć.

- W takim przypadku - stwierdził Malko - musimy obstawać przy swoim.

- Niech pan jedzie do Gazy - rzekł bez wahania Amerykanin. - Stamtąd przyjechał Marwan Razub, a informacja, której za pewne nie zdążył mi przekazać, dotyczyła czegoś, co się tam zdarzyło.

Przyjechał do Izraela tylko po to, by się ze mną spotkać. Jamal Nassiv wiedział z całą pewnością, czym zajmował się jego podwładny przed samą śmiercią. Dlatego musi pan wyjechać...

Pewna osoba mogłaby ewentualnie panu pomóc, lecz ja nie mam z nią bezpośredniego kontaktu.

Myślę o generale el Husseinim, szefie Mukhabaratu. To dawny działacz palestyński z Tunisu, uformowany przez Stasi.

Twardziel, całkowicie oddany Arafatowi. Jednak trzeba z nim bardzo uważać, w przeciwnym razie uprzedzi Arafata i wpadniemy w gówno. Poza tym nie bardzo lubi Nassiwa.

Malko powiedział sobie, że Gaza to niezłe gniazdo grzechotników.

Jeff O'Reilly ciągnął dalej: - Oddam pana w ręce sprawdzonego człowieka.

Fajsal Baloui jest Palestyńczykiem, który studiował w Teksasie. Ma przedsiębiorstwo taksówkarskie i zna wszystkich w Gazie.

Zwykle opiekuje się zagranicznymi gośćmi-dziennikarzami, dyplomatami, albo ludźmi od nas.

Odda do pańskiej dyspozycji samochód i będzie panu służył za stringera.

- A Izraelczycy?

- W Gazie nie są już u siebie. To dobrze, lecz moim zdaniem nie przestaną panu deptać po piętach.

Wypadek na skrzyżowaniu Hajosz na to wskazuje. Uprzedzę Fajsala.

Zabierze pana w Erezie, po stronie palestyńskiej.

- W jaki sposób dostanę się do Erezu?

- Będę tam panu towarzyszył jutro rano.

Nie chciałbym, żeby coś się stało po drodze.

Pogoda wciąż była wspaniała. Żadna chmurka nie pojawiła się na niebie od wyjazdu z Tel Awiwu.

Droga numer cztery biegła prosto na południe, zapchana ciężarówkami, w których jak zwykle tłoczyli się żołnierze, łapiący je na autostopie, na przy stankach autobusowych - zjawisko typowo izraelskie. Krajobraz dookoła był płaski i niezbyt piękny. W południowej części Izraela czuło się już pustynię.

- A oto i Erez - powiedział Jeff O'Reilly po półtorej godziny jazdy.

- Niech pan poczeka na mnie w samochodzie.

Dzięki swojej dyplomatycznej rejestracji mógł przekroczyć Pierwszy check point, zatrzymując się przed VIP lounge i wejść do środka. Dziesięć minut później wrócił wściekły.

- Nie chcą pana wpuścić. Twierdzą, że nie zostali uprzedzeni. Jeśli nie ma pan paszportu dyplomatycznego, trzeba mieć specjalne pozwolenie. Nic nie szkodzi. Zawiadomię Fajsala i przejdziemy przez posterunek przy wyjeździe z osady Kar Dižtar. Używamy tego przejścia do tajnych kontaktów, dlatego szef izraelskiego posterunku ma stałe polecenie, by przepuszczać moje auta bez zadawania pytań...

Zawracając, wykręcił numer telefonu na swojej komórce.

- Fajsal - powiedział. - Jest pewien problem.

Spotkamy się w al Wahah za pół godziny.

Pojechali w przeciwnym kierunku, objeżdżając dokoła nomańsland, by dostać się do osady Kar Dižtar, położonej dokładnie na północnym końcu strefy Gazy. Amerykanin o mało nie rozjechał ortodoksyjnego żyda, który szedł środkiem drogi, z rozwianą brodą i z galilem na ramieniu, za nim

postępował młody chłopak, mniej więcej piętnastoletni, z tornistrem na plecach i z uzi w ręku. Wszyscy osadnicy byli uzbrojeni. Trzy kilometry dalej izraelskie przejście dla pieszych, zbudowane z przykrytych siatką maskującą betonowych bloków, wzmocnionych workami piasku i przypominające bardziej obozowisko śmieciarzy niż twierdzę, broniło dostępu do osady przed Palestyńczykami. Lekki wóz pancerny i trzy karabiny maszynowe rozstawione w wachlarz wzmacniały ten system środków od straszających. Jefe O'Reilly znowu poszedł pertraktować.

Tym razem wrócił rozpromieniony.

- Wchodzimy! - powiedział krótko.

Przed nimi droga biegła prosto na północ, przez czerwone góry, pomiędzy morzem i pustynnymi wydmami.

Byli w Gazie. Dwa kilometry dalej Malko spostrzegł stojący poniżej drogi, całkiem blisko morza, zupełnie nowy, kamienny budynek z wielkimi przeszklonymi płaszczyznami, utrzymany w stylu luksusowego motelu.

- To jest al Wahah1, - poinformował Malko Jefe O'Reilly.

Drogę prowadzącą do al Wahah zagradzał szlaban, którego jednak nikt nie pilnował.

Amerykanin objechał przeszkodę i podjechał do motelu. Stał przed nim żółty ford galaxy.

- Fajsal już przyjechał - powiedział szef rezydentury CIA.

Gdy tylko się zatrzymali, z forda wyszedł wysoki, przygarbiony mężczyzna z dużym nosem, ubrany w stary sweter i dżinsy.

Objął Jefa O'Reilly i uścisnął rękę Malko.

- Witamy w Gazie - rzucił. - My...

Hałas zagłuszył jego słowa. Dwa izraelskie samoloty myśliwskie przeleciały tuż nad falami z hukiem grzmotu.

To zła wróżba, powiedział do siebie Malko, czując, że nawet w Gazie Izraelczycy nie zostawili go w spokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Myśliwce oddaliły się.

Na widok ich potęgi ciarki chodziły po plecach.

Jeff O'Reilly wyciągnął do Malko rękę.

- Zostawię pana z Fajsalem, będzie pan pod dobrą opieką.

Take care.

Wymienili energiczny uścisk dłoni i Amerykanin wsiadł do swojego samochodu, a Malko zajął miejsce w fordzie.

Droga do miasta Gazy biegła wzdłuż wybrzeża. Po jednej stronie była długa plaża - wysypisko śmieci, po drugiej kamieniste wydmy, z których wyłaniały się od czasu do czasu szkielety niedokończonych budynków.

- To miał być hotel Marriott - powiedział Fajsal, gdy mijali wielką betonową płytę - lecz po wybuchu drugiej intifady wszystkie prace zostały wstrzymane.

Malko pomyślał, że ta rozległa plaża mogłaby się stać dru gim TelAwiwem: wystarczyłoby ją posprzątać i zbudować hotele.

Po lewej stronie widać było nad drogą, zbiegającą ze szczytu wzgórza, nowiuteńki budynek w kształcie piramidy, stojący samotnie pośrodku pustego placu. Fajsal machnął ręką w tamtą stronę.

- To jest siedziba Mukhabaratu generała Atepa el Husseiniego, najbardziej po Abu Amarze wpływowego człowieka w Gazie.

Generał dba o bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne.

- Tak samo jak Jamal Nassiw.

- Nie. Nassiw nie zajmuje się kontrwywiadem, albo w bardzo niewielkim stopniu. Interesuje się przede wszystkim Hamasem i wszystkim, co może zagrażać Abu Amarowi. Poza tym zbija szmal - dodał, wybuchając głośnym śmiechem.

- W jaki sposób?

Kierowca taksówki zrobił wymijający gest.

- Och, jest tyle sposobów. Kiedy był w dobrych stosunkach z Izraelczykami, pozwolili mu handlować. Wystarczy mieć licencję na zakup towarów w Izraelu i sprzedawać je tutaj. Na przykład butle z gazem.

Albo dostać licencję na import z Europy. W 1997 roku luksusowe wille wyrastały w Gazie jak grzyby po deszczu.

Znałem jednego gościa, który zarobił miliony szekli, sprowadzając meble paryskiego

projektanta Claude'a Dal'ie. Zaczął budować wspaniałą willę niedaleko stąd, lecz zwinął interes zaraz po zabójstwie dyrektora telewizji, który zginął kilka miesięcy temu, przed hotelem Beach Club.

- Byli ze sobą jakoś powiązani?

- Nie, ale dyrektor zarobił za dużo pieniędzy, a to nie spodobało się Staremu. Jamal Nassiw doskonale zrozumiał to przesłanie. Fajsal zwolnił.

Wydmy zaczęły ustępować miejsca rozległym slamsom obozu dla uchodźców al Szati, gdzie od 1948 roku koczowali dawni mieszkańcy miast z północy - Aszkadu czy Aszkelomu. Naturalnie, od dawna nie było tu już namiotów. Ich miejsce zajęły małe, krzywe domki, zbudowane bez najmniejszej troski o jakikolwiek ład urbanistyczny, w których rodziny uchodźców mieszkały po dziesięć osób w jednej izbie.

Fajsal musiał zwolnić jeszcze bardziej.

Ford galaxy trząsał się teraz na ubitej, pełnej dziur ziemi. Ulice były pokryte od padkami.

Nawet przez zamknięte okna chorobliwe wyziewy przedostawały się do wnętrza samochodu. Tutaj pojęcie kanalizacji było nieznane. Palestyńczyk torował sobie drogę głośnymi dźwiękami klaksonu, przebijając się przez zwartą masę wózków zaprzęzonych w osły, starych peugeotów, a nawet lśniących nowością toyot. Dzieci bawiły się w kurzu, na ulicy lub między domami, ściany były pokryte graffiti i prymitywnymi rysunkami. Czasem jakiś nowy budynek, dar UNWRA1, wyróżniał się pośród tej nędzy. Wszystko tu było bardzo przygnębiające. Niezliczeni bezrobotni patrzyli na przejeżdżające auto pustym wzrokiem.

Od czasu zamknięcia Terytoriów Okupowanych 60% mieszkańców al Szati nie miało pracy. Ludzie żyli z pensji wypłacanych przez władze palestyńskie lub z darów w naturze od Czerwonego Krzyża. Przejmujące wezwanie muezina brzmiało jak krzyk rozpacz. Powoli krajobraz zaczął się zmieniać na lepsze. Ziemia miała teraz smolistą barwę, widać było małe sklepiki, kilka nowoczesnych domów i wille, nawet dosyć eleganckie.

- To jest al Rasheed Street - oznajmił Fajsal.

- Tu są wszystkie nowe hotele.

Droga biegła teraz wzdłuż zaniedbanej plaży.

Minęli wiele hoteli, zanim zatrzymali się przed całkiem nowym budynkiem, w pięknym, różowym kolorze.

- To jest Commodore - powiedział Fajsal. - Otwarto go trzy tygodnie temu i jest całkiem pusty.

Czy chce pan coś zjeść?

- Bardzo chętnie - odpowiedział Malko.

- Zabiorę pana na najlepszy kebab w Gazie.

Malko przeszedł przez mały hali, witany przez wysokiego Palestyńczyka z wytrzeszczonymi oczami, który podał mu klucz do apartamentu z widokiem na port. Wszystko tu było nowe, wygodne, ale pokoje nie były zajęte.

Od sześciu miesięcy Gaza była odcięta od świata dla wszystkich, oprócz Izraelczyków, którzy nie mieli ochoty tu przyjeżdżać, by im podcięto gardła. Morze też było puste: od czasu, gdy wybuchła intifada, rybacy nie mogli wypływać na połów...Łodzie czekały na kotwicy, demonstrując wymalowane na burtach pasy żółtej farby, po zwałające izraelskiej straży przybrzeżnej z daleka je rozpoznać. Mimo że hotel stał na brzegu morza, dostępu do plaży broniła wysoka siatka.

Posępny był to widok. Jeśli al Khunuz al Khadraa przy al Majoub Street była naj lepszą knajpą podającą kebab w Gazie, w najgorszej trzeba się pewnie było obawiać o swój los. Wejście do restauracji było mikroskopijne, lecz kiedy już się wdrapało z trudem po wąskich schodach na pierwsze piętro, trafiało się na ogrody i ogrodowe altany, gdzie było lodowato zimno. Nawet gdyby karmili tu szpakami, nikt nie miałby ochoty przesiadywać w tym lokalu...

Fajsal jadł bardzo niewiele, za to dużo palił. Rzucił ukradkowe spojrzenie na Malko.

- Z kim pan się chce zobaczyć?

- Z Jamalem Nassiwem. Mam do niego list polecający od Jeffa O'Reilly.

- Nie ma problemu - zapewnił Fajsal. - Od razu zadzwonię.

Wyjął telefon komórkowy i wdał się w długą konwersację po arabsku.

- On oddzwoni - powiedział, gdy skończył rozmawiać.

- Jak wygląda teraz sytuacja w Gazie? - zapytał Malko.

Fajsal wydał wargi.

- Złe. Izraelczycy pocięli Gazę na wiele sektorów z check points i zatrzymują ruch według własnego widzimisię.

Czasami potrzeba trzech godzin, by dostać się z Gazy do Khan Junes przy samej granicy egipskiej.

- A operacje wojskowe?

Palestyńczyk roześmiał się z całego serca.

- Jakie operacje? Zgodnie z porozumieniami z Oslo policja palestyńska dostała tylko siedem tysięcy karabinów i dwa tysiące broni krótkiej. Poza tym czterdzieści pięć lekkich samochodów pancernych.

Oczywiście, jest trochę broni z przemytu, ale to nic poważnego. Tanzim strzelają czasami do osadników, chebabi rzucają kamieniami, a Izraelczycy strzelają do nich seriami.

- A Harnaś?

- Organizuje zamachy antyizraelskie w Izraelu, tak jak Dżihad.

- ALFWP'?

Fajsal zmiotł LFWP grzbietem dłoni.

- Nie mają większego wpływu i przyłączyli się do Arafata. Zresztą wszyscy sprzymierzyli się z Arafatem.

Jedni dla korzyści, ponieważ to on rozdziela pieniądze, a inni dlatego, że jest raisem, szefem, jedynym, który może wydrzeć coś od Izraela.

- Nawet Harnaś jest z Abu Amarem?

- Odkąd stary szejka Jassine wszedł w skład rządu palestyńskiego, zawarł pokój z Hamasem.

Jeszcze jedną herbatę?

- Nie, dziękuję - powiedział Malko, wstając.

Za mocno posłodzona herbata była obrzydliwa.

Kiedy wyszli na al Majoub Street, usłyszeli zbliżające się dźwięki syren. Po chwili błyskawicznie minął ich pędzący w zawrotnym tempie konwój. Dwa białe samochody terenowe z włączonymi kogutami, za nimi duży, czarny mercedes 600, z tablicą rejestracyjną 0005 i dwa inne auta, w tym jedno pełne żołnierzy, a na końcu ambulans.

- Niech pan spojrzy, to Abu Amar - wykrzyknął Fajsal. - Musiał pojechać do szpitala, w odwiedziny do szejka Jassine.

Zwykle w czasie oficjalnych wizyt służba bezpieczeństwa za myka dla ruchu wszystkie ulice.

- Jaser Arafat jest dobrze strzeżony?

Palestyńczyk wznosił oczy ku niebu.

- Lepiej niż Bóg. Przede wszystkim wychodzi bardzo rzadko z al Muntada2.

Trzy noce na cztery spędza w swoim biurze. Albo jak teraz, w małym domku obok, w tej samej strefie chronionej.

Niech pan się przespaceruje wzdłuż morza! Al. Rashed Street jest zagrodzona zaraz za Beach

Club wieloma blokadami. Powstał w ten sposób wielki czworobok, gdzie nikt nie ma wstępu. Arafat nigdy nie jeździ po mieście.

Wyjeżdża tylko wtedy, gdy chce skorzystać ze swojego samolotu w Rafah.

Ma lądowisko dla helikopterów w al Muntada i używa pięciu podobnych, opancerzonych mercedesów 600.

- Nigdy nie próbowano go zabić?

- Dziesiątki razy! Najpierw, kiedy był w Bejrucie, Izraelczycy. I wiele razy spartaczyli robotę. Próbował także Abu Nidal, kiedy był potężny, a trzy lata temu nawet Harnaś. Zastawili drogę z lotniska wózkiem zaprzężonym w osła, wypełniony materiałami wybuchowymi przykrytymi warstwą pomarańczy. Ładunek miał eksplodować, kiedy Abu Amar będzie przejeżdżał obok.

Jednak się nie udało. Jamal Nassiw wytropił winnych. Wszyscy zostali zabici.

- Czy się przyznali?

Palestyńczyk uśmiechnął się.

- U Nassiwa przyznają się zawsze. On sam nie jest krwio żerczy, lecz ma pomocnika, Raszida, który jest prawdziwym zabójcą. To dawny członek Fatah Hawks. Po zamachu na Arafata zatrzymano podejrzanego, Raszid włożył mu głowę w imadło i zaczął ścisnąć. Więźniowi krew tryskała z nosa i uszu, kiedy zaczął mówić. Podał nazwiska wszystkich swoich współników i Raszid, żeby go za to wynagrodzić, zafundował mu jeszcze jedną turę. Zdaje się, że mózg był wszędzie. Lecz był to chyba ostatni spisek Hamasu. Anioł przeszedł obok. W Gazie prawa człowieka były pojęciem zupełnie abstrakcyjnym.

Fajsal wszedł do forda galaxy i westchnął.

- Jeżeli spotka się pan z Abu Amarem, zobaczy pan jak jest strzeżony! Przede wszystkim nigdzie nie rusza się bez swojej osobistej ochrony, zawsze jest przy nim około dziesięciu mężczyzn, wciąż tych samych od lat. Mówi do nich po imieniu, zna ich rodziny i background. Daliby się dla niego zabić... Potem jest al Rash al Rais, „drugi krąg”, ci wszyscy, którzy pilnują biur, zabezpieczają podróże, sprawdzają miejsca, w których Arafat ma się pojawić. Jest ich blisko trzystu, w tym czterech pułkowników. W dzień i w nocy są w pogotowiu. Kontrolują wszystkich gości. Ich szefem jest Abu Ahmad, stary druh Abu Amara. Wszystko sprawdza sam. Mają tam również służbę bez pieczęstwa wewnętrznego, gdyż obawiają się infiltracji z zewnątrz...W końcu jest „trzeci krąg”, przyboczna gwardia Arafata - Force 17. Około dwóch tysięcy oddanych żołnierzy.

Zjechali nad morze szeroką, dwupasmową aleją, prawie elegancką, z chodnikami i sklepami.

Fajsal powiedział: - To jest Omar el Mokhtar Street, Pola Elizejskie Gazy.

Sklepy były w większości zamknięte, wiele budynków stało niedokończonych: sterczały nad nimi stalowe pręty zbrojeniowe, wznoszące się w górę jak ramiona w geście bezsilnej rozpacz.

Wjechali na al Rasheed Street. Nie było prawie wcale pieszych, samochody też pojawiały się rzadko, przede wszystkim zbiorowe taksówki - mercedesy stretch, pomalowane na żółto.

- Co można robić w Gazie wieczorem? - zapytał Malko.

- Nic! Można wpaść na kieliszek do hotelu al Deira, niedaleko Commodore.

To jest ostatnie miejsce w Gazie, gdzie podają alkohol - Inni nie mają odwagi, ze względu na Harnaś.

- Chodźmy tam - powiedział Malko, który nie miał ochoty kłaść się do łóżka o ósmej wieczorem.

Mały wóz pancerny, z lufą owiniętą plandeką, stał przed wejściem do lokalu.

Fajsal uśmiechnął się.

- Ma odstraszać Harnaś...

W prawie pustej sali restauracyjnej, sklepionej jak refektarz klasztorny, gawędzili przy stole dwaj Europejczycy.

Jeden z nich palił z wielką powagą nargile.

Malko i Fajsal usiedli trochę dalej i zamówili.

Można było dostać whisky!

Zachwycony Fajsal wziął dla siebie dwunastoletniego Defendera Success.

Kiedy rozmawiali, do sali weszły dwie nowe postacie.

Młody, szczupły mężczyzna, na pierwszy rzut oka homoseksualista i bardzo ładna blondynka z krótkimi włosami, o wspaniałych, zielonych oczach, ubrana w polo i płócienne spodnie.

Usiedli przy sąsiednim stoliku i zaczęli jeść kolację.

- A to dopiero, myślałem, że w Gazie nie ma nikogo!

- rzekł Malko.

- Już ich widziałem, są australijskimi dziennikarzami - od parł Fajsal.

- Mieszkają w Jerozolimie, lecz ciągle tu przyjeżdżają.

Blondynka podniosła się i podeszła do ich stolika: - Dobry wieczór - powiedziała do Malko.

- Jeszcze tu pana nie widziałam. Dla jakiej gazety pan pracuje?

- Nie jestem dziennikarzem - powiedział. - Jestem po prostu wysłannikiem UNWRA.

- Ach, tak. Ja nazywam się Kyley Cam.

Przyjechałam tu na kilka dni z moim kamerzystą. Pracujemy dla telewizji australijskiej.

Proszę zjeść z nami kolację któregoś wieczora.

- Bardzo chętnie - obiecał Malko.

Fajsal odprowadził wzrokiem dziewczynę, która wróciła do swojego stolika.

- Codziennie są w al Muntada.

Od dawna próbują dostać zgodę na wywiad z Arafatem.

Ładna dziewczyna, prawda?

- Bardzo - zgodził się Malko.

Opróżnili swoje kieliszki i wyszli.

Na zewnątrz było prawie zimno.

Wszystkie piętra Commodore były pogrążone w ciemnościach.

W chwili, gdy zamierzali się pożegnać, zadzwonił telefon.

Fajsal odebrał i po chwili powiedział do Malko:

- Jamal Nassiw będzie czekał na pana jutro, o dziesiątej rano, w swoim biurze.

Rozstali się i Malko powędrował przez puste korytarze do swojego pokoju na ostatnim, piątym piętrze hotelu.

Był to zamek śpiącej królewny.

Nagle zrozumiał, że czuje się tutaj bez pieczniej niż w Izraelu. Chociaż nie jest uzbrojony.

Co powie mu Jamal Nassiw?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wysoka, śniada, młoda kobieta, z krótkimi, kręconymi włosami i z okrągłą twarzą, ubrana w

nienaganne, czarne spodnium i niebieską bluzkę, pojawiła się na zewnętrznej galerii siedziby Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa przy Jamal al Dawad al Arabia Street w dzielnicy de Tar Elhawa, gdzie czekali cierpliwie Malko i Fajsal Balau.

- Jamal Nassiw przyjmie pana - zakomunikowała śpiewnym głosem.

- Nazywam się Leila el Mugrabi. Jestem jego tłumaczką...

- Sądziłem, że mówi po angielsku - powiedział Malko.

- Nie dość dobrze - usprawiedliwiła się młoda kobieta.

- A czy pan mówi po hebrajsku?

Pytanie zupełnie nieoczekiwane w Gazie.

- Nie.

Dlaczego?

- Pan Nassiw nauczył się hebrajskiego w więzieniu w Izraelu i bardzo dobrze mówi w tym języku.

Zechce pan pójść za mną.

Malko z uśmiechem pożegnał się z Fajsalem.

Kierowca nie był potrzebny w czasie rozmowy.

Kwatera główna Jamala Nassiwa nie była okazała.

Długi, biały mur otaczał liczne nowoczesne budynki, czarna, rozsuwana brama, przez którą wciąż wjeżdżały i wyjeżdżały samochody, była strzeżona przez bandę uzbrojonych po zęby wąsatych mężczyzn.

W środku było raczej elegancko - białe ściany i patio ozdobione fontanną, chyba wyschniętą.

Słodka woda była rzadkim luksusem w Gazie, gdzie osadnicy izraelscy przywłaszczali jej sobie 80%.

Kiedy Malko szedł za tłumaczką po zewnętrznych schodach prowadzących do biura Nassiwa, Fajsal wskazał na za bezpieczone metalowymi prętami okienka piwniczne, wychodzące na patio na poziomie ziemi:

- To jest prywatne więzienie Jamala Nassiwa.

Tutaj każdy organ służby bezpieczeństwa ma swoje więzienie.

Malko poszedł za uroczą przewodniczką wzdłuż korytarza.

Minęli trzy biura i weszli w końcu do wielkiego pomieszczenia z podłogą przykrytą wspaniałym dywanem, z zielonymi siedzi skami, z telewizorem i z jakąś rachityczną rośliną w kącie.

Młody człowiek, o nieco puciołowatej twarzy, z której wystawał okazały nos, ubrany w szarą koszulkę polo i dobrze skrojony garnitur, przyjął Malko z uśmiechem.

- Welcome to Gaza, Mister Linge!

Proszę usiąść.

Gdy tylko Malko usiadł, Nassiw zapalił papierosa swoją zapalniczką Zippo camouflage, którą położył następnie na paczce papierosów marki Lucky Strike.

Z ufryzowanymi włosami i uśmiechem playboya nie wyglądał na tajnego agenta.

Leila el Mugrabi czekała, z nogą założoną dyskretnie na nogę.

Malko podał swojemu gospodarzowi list od Jeffa O'Reilly.

Jamal Nassiw otworzył go i przeczytał natychmiast, a potem odłożył, uśmiechnął się do Malko trochę zbyt natarczywie i zapytał: - Co mogę dla pana zrobić, panie Linge?

Pomimo obecnej sytuacji zachowuję żywą przyjaźń dla pana O'Reilly i dla Stanów Zjednoczonych.

- Czytał pan jego list - powiedział Malko.

- Pan O'Reilly chciałby się dowiedzieć, dlaczego pański współpracownik, Marwan Rażub, zginął w Tel Awiwie.

Uśmiech zniknął z twarzy Jamala Nassiwa.

- Było mi bardzo przykro z powodu tego dramatu - stwierdził.

- Niestety, wiem o nim nie więcej niż pan, a może nawet mniej.

Izrael jest bardzo daleko stąd.

Malko spodziewał się takiej odpowiedzi.

Jeśli nie chciał, aby szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa dowiedział się o podejrzeniach Jeffa O'Reilly wobec Izraelczyków, nie mógł działać wprost.

- Rozmawiał pan z majorem Rażubem przed jego wyjazdem - zauważył Malko.

- Czy nie powierzył mu pan żadnej wiadomości dla Jeffa O'Reilly?

Jamal Nassiw wyglądał na zaskoczonego.

- Nie.

To miała być rutynowa wizyta, prawda?

Rozmawiałem z nim tylko o dwóch sprawach: odblokowaniu materiałów z podsłuchu, obiecanych przez jego wydział, a zablokowanych przez Izraelczyków i o przywiezieniu dla mnie kilku butelek Defendera.

W Gazie bardzo trudno jest go teraz znaleźć, dzięki naszym przyjaciołom z Hamasu...

Zapalił następnego papierosa.

- To znaczy, że nie widzi pan związku między tą śmiercią i działalnością pańskiego podwładnego?

Jamal Nassiw zmarszczył brwi.

- Oczywiście, że nie.

Dlaczego mieliby go zabić tam, a nie tutaj?

- Jeżeli przeszkadzał Izraelczykom, pewnie łatwiej było go zabić w Tel Awiwie.

- Izraelczycy robią, co chcą w Gazie - stwierdził ze smutkiem szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa.

- Dzięki środkom technicznym i z pomocą ludzi, których kupują, amils1.

Lecz mimo wszystko major Razub nie pracował przeciwko Izraelczykom.

Żaden z nas tego nie robi.

Chcemy pokoju, sprawiedliwego i trwałego.

Izraelczycy są na szymi przyjaciółmi.

Niebezpiecznie zbliżyli się do konwencji sztywnych, oficjalnych wystąpień.

Malko postarał się sprowadzić znów rozmowę na właściwy temat.

- Czy może mi pan powiedzieć, na czym polegała misja majora Radzuba, w czasie której został zabity?

- zapytał.

W oczach Palestyńczyka pojawił się błysk zaskoczenia, skinął jednak aprobująco głową.

Widocznie chciał pozostać w dobrych stosunkach z CIA.

- Oczywiście.

Powiedział coś do Leili el Mugrabi, która wstała i wyszła z biura.

Jamal Nassiw odetchnął i zapytał: - Jak wygląda życie w Tel Awiwie?

Od dawna tam nie byłem.

- Nie jest nieprzyjemne - powiedział Malko niezobowiązująco.

Leila wróciła pięć minut później i położyła na biurku szefa teczkę z dokumentami.

Na podstawie pewnych nieokreślonych znaków, Malko doszedł do wniosku, że kobieta nie może być tylko tłumaczką.

Jamal Nassiw otworzył teczkę i zaczął przerzucać papiery.

W końcu podniósł głowę.

- Major Rażub rozpracowywał dwie małe siatki Hamasu.

Dwie grupy, które nie podejmowały żadnych drastycznych działań.

Jedna sprawa dotyczyła przenikania Hamasu do żłobków.

Kontrolowali czterdzieści pięć na pięćdziesiąt osiem, to trochę za dużo...Druga związana była z komórką Hamasu, którą utworzyli dawni ludzie Fatahu.

Nic szczególnie „gorącego”.

Palestyńczyk zamknął teczkę i spojrzał na Malko - Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

Widocznie on już skończył.

- Nie, dziękuję, nie sędzę - powiedział Malko.

- Przekażę te informacje panu O'Reilly.

- Proszę mu przekazać ode mnie pozdrowienia - poprosił gorąco Palestyńczyk.

- Mam nadzieję, że szybko go tutaj zobaczę, inszallah.

Allah miał twardy kark.

Wymienili mocny uścisk dłoni i Leila Mugrabi zabrała Malko do galerii, gdzie czekał na niego Fajsal Balau.

- Czy dostał pan to, czego pan chciał?

- Był bardzo chętny do współpracy - zapewnił Malko.

Na twarzy Fajsala pojawił się pełen zrozumienia uśmiech.

- Jest bardzo inteligentny i przyjaźni się z Amerykanami.

To jego polisa ubezpieczeniowa.

Nie przez przypadek objął swoje stanowisko w wieku czterdziestu dwóch lat.

Najpierw bił się odważnie podczas pierwszej intifady, a teraz zaangażował się w politykę.

Znaleźli się na Jamal al Dawad al Arabia Street.

Centrum Gazy, pomimo wysokiej ceny benzyny, było sparaliżowane przez korki.

Fajsal prowadził ostrożnie.

Malko zapytał go: - Niech pan, tutejszy, powie mi: czy można mieć zaufanie do Jamala Nassiwa?

- Nie - powiedział po prostu Palestyńczyk.

- Co nie znaczy, że pana zdradzi.

Chce utrzymać dobre stosunki z Amerykanami.

Gdzie pan zamierza jechać?

Prawdę mówiąc, Malko nie wiedział.

Właściwie jego misja w Gazie była skończona.

Nie dowiedział się niczego, co mogło by wyjaśnić tajemnicę śmierci majora Rażuba.

Byłby jednak rozczarowany, gdyby miał wyjechać właśnie teraz.

Rażub rozpracowywał Harnaś.

Może, gdyby Malko poprowadził śledztwo w tym kierunku, znalazłby jakiś motyw.

- Czy ma pan jakieś kontakty z Hamasem?

- zapytał Fajsala.

- Z jakim Hamasem?

Jeżeli chce się pan spotkać z kimś z Brygad Ezzedina al Kassima, to się nie uda: przyjechał pan z Izraela, więc jest pan spalony.

Jeśli interesuje pana gałąź polityczna, można spróbować.

W rzeczywistości należą wszyscy do tej samej organizacji, kontrolowanej przez starego szejka Jassine, który trzyma kasę.

Jednak ci, którzy biorą udział w akcjach terrorystycznych nie kontaktują się nigdy z ludźmi takimi jak pan.

- Zobaczę się z tymi, z którymi mógłby mnie pan skontaktować - poszedł na ustępstwo Malko.

- Dobrze.

Jedźmy do mojego biura.

Spróbuję coś załatwić.

Malko powstrzymywał mdłości, zabierając się do trzeciej herbaty z cukrem.

Od ich przyjazdu do biura Fajsal Balui przez cały czas wisiał na telefonie, więc zabiedzony, wąsaty mężczyzna przyniósł Malko jeszcze jedną szklankę przeraźliwie słodkiej herbaty, widząc, że poprzednia jest pusta.

Biuro Fajsala znajdowało się przy al Rasheed Street.

niedaleko Commodore.

Sznur żółtych taksówek - mikrobusów stał na zewnątrz, czekając na pasażerów.

Wreszcie Fajsal odłożył telefon.

- Teraz jest pora modlitwy - powiedział - nikt nie odpowiada.

Pojedziemy do Commodore.

Spróbuję zadzwonić później.

Gdy jechali do hotelu, Malko zapytał Palestyńczyka: - Kim jest tłumaczka Jamala Nassiwa?

Jest bardzo ładna.

Fajsal Balauui uśmiechnął się pod wąsem.

- Złe języki mówią, że jest jego kochanką.

Pochodzi z bardzo dobrej rodziny, bardzo religijnej, o której ludzie opowiadają, że jest

związana z Hamasem.

- Myślałem, że wszystkie muzułmanki noszą chusty.

- Leila el Mugrabi zerwała ze swoją rodziną, żeby pracować.

Może jest kochanką Nassiwa, w każdym razie ma do niej pełne zaufanie.

Do tego stopnia, że zostawia jej dostęp do sejfu, w którym trzyma tajne dokumenty.

- Myśli pan, że mógłbym się z nią spotkać bez wiedzy jej szefa?

Palestyńczyk rzucił mu zakłopotane spojrzenie.

- Niech pan o tym nawet nie myśli i niech pan na mnie nie liczy.

Chcę zachować moje jaja, bo nie znajdę już dawców na rządów.

Dlaczego chciałby się pan z nią zobaczyć?

Żeby się do niej zalecać?

- Nie - zapewnił go Malko.

- Próbuję się dowiedzieć czegoś bliższego na temat majora Razuba.

Myślę, że Jamal Nassiw nie powiedział mi wszystkiego.

- Całkiem możliwe - zaśmiał się Fajsal.

- Ale ona nic panu nie powie.

Przyjechali do Commodore.

Palestyńczyk wszedł z Malko do środka, na nie wiadomo którą herbatę.

Malko zaczynał zmieniać się w imbryk.

W przelocie zauważył młodego mężczyznę, we wspaniałej, zielonej marynarce, który rozsiadł się w Jednym z foteli w hallu.

Fajsal rzucił mu szybkie spojrzenie.

Kiedy usiedli w hotelowej restauracji, powiedział do Malko:

- W każdym razie Jamal Nassiw interesuje się panem.

Facet w zielonej marynarce jest jednym z jego ludzi.

Mówią, że to on zabił dyrektora telewizji przed dwoma miesiącami.

Oczywiście na rozkaz.

Wyglądał na zachwyconego tym odkryciem.

Zapalił papierosa, używając zapalniczki marki Zippo, całkiem pogiętej - co musiało być pamiątką po wojnie czterodniowej - która najpierw ocaliła mu życie, a teraz nadal dzielnie służyła.

Pewnie zastanawiał się, czego Malko naprawdę szuka w Gazie.

Spojrzał na niego ukradkiem i zapytał nagle: - Czy jest pan uzbrojony?

- Dlaczego?

- W tej chwili sytuacja w Gazie jest delikatna.

Ludzie popadają w lekki obłąd.

Izraelczycy „wałą” przez cały czas w koszary Force 17.

Wszędzie widzi się szpiegów.

Mogą pana wziąć za Izraelczyka.

To przykre.

Jeśli chce pan zostać, byłoby lepiej mieć broń.

Malko zmierzył wzrokiem Palestyńczyka.

Czyżby usiłował pociągnąć go za język?

Czy miał dobre zamiary?

W każdym razie, nie znał nikogo innego i musiał zaryzykować.

- Muszę się dowiedzieć - powiedział - nad czym pracował Marwan Rażub przed śmiercią.

Nassiw twierdził, nie podając żadnych szczegółów, że major zajmował się Hamasem.

Kto mógłby mi pomóc?

- Generał Atef el Hussein - odparł bez wahania Fajsal.

- Lecz nie jestem pewien, czy będzie chciał to panu powiedzieć.

Kieruje Mukhabaratem i jest najlepiej poinformowanym człowiekiem w Gazie.

- Jak mogę się z nim zobaczyć?

Fajsal zanurzył nos w herbacie.

- To nie jest łatwe - powiedział.

- Generał nie ufa nikomu.

A przede wszystkim Nassiwowi.

Nie lubi ani Izraelczyków, ani Amerykanów.

Ale jeśli przyjdzie pan z polecenia Jeffa O'Reilly, może się zgodzi pana przyjąć.

- Czy może pan go o to spytać?

- Nie.

Jednak znam dobrze kogoś, kto może to zrobić.

Hani el Hassan, doradca polityczny Abu Amara, jest moim kuzynem.

- Niech pan spróbuje.

- Zgoda.

Lecz muszę się z nim zobaczyć, nie chcę rozmawiać przez telefon.

To może potrwać kilka dni.

Malko zastanowił się jeszcze raz nad tym, co powiedział mu Fajsal na temat broni.

- Czy na wszelki wypadek mógłby mi pan załatwić broń?

Fajsal Baloui nie odpowiedział od razu.

Wyglądało na to, że się waha.

- Myślę, że tak - powiedział w końcu.

- Jest pan przyjacielem Jeffa O'Reilly.

Lecz nie trzeba o tym nikomu mówić.

Po nadto, w Strefie Gazy broń jest bardzo droga...

- Z tym nie będzie kłopotu - stwierdził Malko, - Nie można kupować broni w mieście - ciągnął Palestyńczyk.

- Ludzie z Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa dowiedzieliby się o tym natychmiast i mógłbym mieć kłopoty.

- A gdzie?

- Mam kuzyna w Khan Junes, który działa w grupie tanzim.

Oni mają broń i mogą ją zdobyć.

Jeśli poproszę, pewnie zgodzą się coś panu sprzedać.

Trzeba jednak do nich pojechać.

- Dobrze! Jedźmy!

W oczekiwaniu na ewentualne spotkanie z generałem el Husseinim nie miał zupełnie nic do roboty.

Fajsal lekko się uśmiechnął.

- Podróż do Khan Junes może potrwać jeden dzień.

Albo dłużej, jeżeli Izraelczycy zablokują drogę, jak to czasami robią.

Wtedy zostaniemy schwytani w pułapkę.

- Spróbujmy pojechać - upierał się Malko.

- Dobrze - westchnął Fajsal.

- Pojedziemy jutro rano.

A teraz zostawię pana samego i wybiorę się do Hani el Hassana.

Niech pan nie wychodzi wieczorem, ani w nocy.

To nie jest bezpieczne.

Ford jechał wąską drogą, wzdłuż której ciągnęły się pola i stały nieliczne domy na południe, w towarzystwie taksówek - mikrobusów i kilku prywatnych aut.

Khan Junes leżało na południowym końcu Strefy Gazy, tuż przed Rafah i granicą egipską.

Fajsal zwolnił przed budynkiem otoczonym workami z piaskiem, nad którym powiewała palestyńska flaga.

Odwrócił się do Malko.

- Pojedziemy przez skrzyżowanie Netzarim, gdzie droga prowadząca do Netzarim settlement przecina się z naszą.

Tam został zabity mały Mohamed!. Niech pan nie wychodzi z samochodu: teraz Izraelczycy już nie tolerują pieszych.

Proszę też nie robić zdjęć, bo mogą próbować strzelać.

Minęli palestyński posterunek.

Nawet w słońcu to miejsce robiło ponure wrażenie.

No-man s-land bez wyrazu.

Izraelczycy wycięli wszystkie drzewa, by oczyścić sobie pole ostrzału, palestyńskie domy zostały wysadzone w powietrze i zamienione w sterty kamieni.

Malko zauważył dwa czołgi merkewa osłonięte wałami ziemnymi.

Ich długie lufy były wycelowane w skrzyżowanie z drogą, która biegła z Berszeby, na wschodzie Strefy Gazy, do Netzarim na wybrzeżu.

Kilka palestyńskich kobiet pracowało w polu.

Gdy ford przejeżdżał przez skrzyżowanie, strzeżone przez dwa lekkie wozy pancerne, najeżone karabinami maszynowymi, nagle szczekliwie odezwał się megafon.

- Co oni mówią?

- Żeby jechać jak najszybciej!

- przetłumaczył Fajsal i, przede wszystkim, nie zatrzymywać się.

Deprymujący był widok uzbrojonych po zęby żołnierzy, reagujących tak nerwowo na zwyczajny, cywilny samochód...

Gdy skrzyżowanie zostało za nimi, Fajsal odetchnął z ulgą.

Dalej jechali dawną izraelską drogą numer cztery, przebiegającą przez Strefę Gazy z północy na południe, aż do granicy z Egiptem w Rafah, gdzie zbudowano nowe lotnisko, z którego czasami odlatywał Jaser Arafat.

Lotnisko było przeważnie zamknięte przez Izraelczyków, w ramach działań odwetowych.

Khan Junes było ostatnią dużą wsią przed granicą, przyklejoną do izraelskiej osady Gusz Kalif.

Przybyło samochodów.

Wąska droga, na której z trudem mijają się ciężarówki, wiła się wśród pól.

Fajsal znowu zaczął okazywać zdenerwowanie.

- Za chwilę znajdziemy się na skrzyżowaniu z drogą, która łączy Izrael z Gusz Katif - wyjaśnił.

Znajduje się ono pod kontrolą armii izraelskiej, chociaż jesteśmy w strefie A.

Osadnicy mają naturalnie pierwszeństwo.

Czasami wojsko zamyka skrzyżowanie na godzinę, na dziesięć godzin, albo na trzy dni!

W takim wypadku Khan Junis jest odcięte od świata.

Mam nadzieję, że nas to nie spotka.

Jechali teraz bardzo wolno.

Ogromna cysterna źle wzięła zakręt pod osłoną izraelskiego wozu pancernego, z karabinami maszynowymi wycelowanymi w skrzyżowanie.

Ludzie czekali cierpliwie, nikt nie odważył się użyć klaksonu.

Izraelczycy by li najsilniejsi.

Z miejsca, w którym się znajdowali, Malko mógł zobaczyć trzy samochody z żółtymi tablicami rejestracyjnymi, przejeżdżające w zawrotnym tempie przez skrzyżowanie i znikające po zachodniej stronie.

Ich kierowcy także się bali.

Izraelczycy ponownie otworzyli skrzyżowanie pięć minut później.

Ford przejeżdżał przez blokadę zbudowaną z łamanego kamienia i z betonowych bloków; obok stały namioty w jaskrawych kolorach i zaimprovizowane budki strażnicze.

Posterunek przypominał obozowisko cygańskie, a nie stanowisko jednej z najpotężniejszych armii świata.

Tu również drzewa zostały ścięte do samej ziemi...

Mniej więcej kilometr za skrzyżowaniem droga została podzielona na dwie części betonowymi blokami dwumetrowej wysokości.

Północny pas był przeznaczony dla osadników, południowym jeździli Palestyńczycy.

- Tutaj także nie wolno się zatrzymywać, w przeciwnym razie strzelają bez przerwy - powiedział Fajsal.

Leżący w rowie wrak spalonego samochodu potwierdził jego słowa.

Posuwali się ciągle naprzód, wraz z falą żółtych taksówek - mikrobusów, załadowanych aż po dachy.

Był to jedyny środek lokomocji w Strefie Gazy, właściwie pozbawionej autobusów.

I nagle znaleźli się w arabskim mieście, ze sklepami, z tłumem ludzi, z hałasem i z ruchem.

Fajsal przecisnął się zręcznie przez wąskie uliczki, aż do zachodniego końca Khan Junes, gdzie wjechał w wyboistą ulicę, przy której stały budynki podziurawione przez kule.

Zatrzymał się na jej końcu, otoczonym przez domy, które wyglądały, jakby wydostały się z oblężonego Stalingradu - wszędzie były dziury, powyrywane kawały ścian, brakowało okien, na każdym centymetrze kwadratowym murów widniały napisy nawołujące do zemsty.

Dalej nie można było jechać, ulica była zagrodzona stertą worków z piaskiem, tworzących szaniec, który wychodził w obie strony poza szerokość jezdni i osłaniał swoimi bocznymi skrzydłami dwa strzeleckie rowy.

Fajsal pokazał ręką z boku naprzeciwko.

- Widzi pan tę dolinę kilometr stąd?

Jest tam posterunek izraelski, który chroni Gusz Katif.

W nocy nasi tanzim przychocą tu czasem, by posłać kilka serii, a Izraelczycy odpowiadają ciężką bronią.

Nikt nie mieszka już na tej ulicy.

To zbyt niebezpieczne.

Proszę poczekać, pójdę zawiadomić mojego kuzyna.

Zniknął w głębi ulicy, pozwalając Malko podziwiać krajobraz.

W dali wyraźnie widać było izraelską flagę...

Dziesięć minut później Fajsal wrócił zadowolony.

- Widziałem go!

Spotkamy się za dwie godziny.

Teraz chodźmy coś zjeść, w Kahn Junes nie ma nic innego do roboty.

Wrócili do centrum i Fajsal zaparkował w uliczce pełnej sklepów jubilerskich.

Tutaj prawie wszystkie kobiety nosiły islamskie chusty.

Fajsal wszedł do maleńkiej restauracji, gdzie przy wejściu obracał się na różne kawał jagnięciny.

W środku stała przeszklona lodówka, ofiarowująca duży wybór napojów bezalkoholowych.

- Lubi pan szoarmę?

Malko potwierdził.

Kelner odciął ostrym nożem plasterki mięsa, którymi napełnił rodzaj ociekającego tłuszczem podpłomyka.

Wystarczyłoby tego do nakarmienia czterech osób.

Ludzie przychodzili jedni po drugich i jedli, stojąc na ulicy.

Sami mężczyźni.

Radio nadawało muzykę arabską na pełny regulator.

- Zastanawiam się, czy nie ma tutaj „Jezusa”...

- Co to takiego?

- Izraelski szpieg.

Wychodzą z Gusz Katif nocą, kiedy nikt nie odważy się podróżować albo przychodzą przez pola.

To są agenci Szin Bet, Żydzi z Iraku, z Jemenu i z innych krajów arabskich.

Mówią doskonale w naszym języku, mieszają się z tłumem i obserwują.

Mają za zadanie wysledzić ludzi takich, jak ci, których niedługo zobaczymy, tanzim, żeby potem ich zlikwidować rękami zdrajców, którym dają broń.

Tu, w Khan Ju nes ruch oporu jest bardzo aktywny.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, zanim znowu wsiedli do samochodu i ruszyli krętymi, coraz ciaśniejszymi uliczkami.

W końcu Fajsal zatrzymał samochód przed otoczonym niewielkim ogrodem domem.

- To tutaj.

Zapukał do drzwi, które otworzył mu bardzo niski mężczyzna z wytrzeszczonymi oczami.

Uściskali się.

W korytarzu wielki plakat przedstawiający bojownika w keffii zajmował całą ścianę.

Mały Palestyńczyk wprowadził ich do pokoju, gdzie arabskim zwyczajem krzesła stały pod ścianami.

Siedziało na nich z pół tuzina ludzi, z twarzami zakrytymi keffiami.

Wszyscy mieli kałasznikowy.

W grobowym milczeniu wniesiono nie śmiertelną herbatę.

Malko nie widział, że wszystkie oczy są wpatrzone w niego...Fajsal pochylił się w jego stronę:
- Bardzo im pochlebia, że sympatyk ich walki przybył aż tutaj.

To jest milicja broniąca Khan Junes, tylko ochotnicy.

Sami kupili broń od Beduinów albo od handlarzy.

Jest bardzo droga: od dwóch do trzech tysięcy dolarów za sztukę.

A za naboje płaci się od dwóch do trzech i pół dolara za sztukę.

Przy tych cenach magazynek do kałasznikowa kosztuje tyle, co telewizor.

Fajsal mówił dalej: - Chowają twarze, bo gdyby Izraelczycy ich rozpoznali, nie mogliby już nigdy pracować w Izraelu, a przede wszystkim zostaliby zabici.

Wyprostowani na swoich krzesłach tanzim słuchali, nic nie rozumiejąc.

Kuzyn szepnął kilka słów do ucha Fajsala Balau.

- Przyniosą broń, którą mogą panu sprzedać.

- Izraelską? zdziwił się Malko.

- Tak.

Zdobyli ją od zdrajcy, który niedawno zabił jednego z nich.

Oczywiście zlikwidowali tego człowieka i odzyskali jego broń.

Sprzedaje ją teraz rodzina zabitego tanzim.

Chcą bardzo dużo pieniędzy: tysiąc dolarów.

Tutaj nikt nie zapłaci takiej ceny za pistolet.

Nie ma też dużo amunicji, zaledwie siedem magazynków.

W Khan Junes nie znajdzie się naboji do tego modelu.

Ktoś zastukał do drzwi i inny młody człowiek podał kuzynowi Fajsala paczkę owiniętą w materiał.

Kuzyn rozwinął ją i ukazał się automatyczny pistolet desert eagle 44 magnum.

Broń o przerażającej sile, którą Malko wziął do ręki pod zacie kawionymi spojrzeniami tanzim.

Pistolet ważył prawie dwa kilogramy!

Malko nie wyobrażał sobie powrotu do Izraela z tą haubicą.

Lecz mógłby przynajmniej bronić się w czasie pobytu w Gazie.

- Dobrze - powiedział. - Biorę go.

Odliczył tysiąc dolarów w banknotach studolarowych.

Kuzyn podziękował gorąco za pośrednictwem Fajsala.

- Jego rodzina będzie mogła kupić jedzenie i ufundować piękny kamień nagrobny.

Jeszcze trochę herbaty i wrócili do samochodu.

- Jest pan zadowolony?

- zapytał Fajsal.

- Wolałbym coś dyskretniejszego - powiedział Malko.

- W każdym razie zostawię go panu, wyjeżdżając z Gazy.

- Zaraz ruszymy z powrotem.

Mam nadzieję, że droga nie będzie zamknięta.

Droga nie była zamknięta, lecz musieli czekać ponad godzinę w korku nie do opisania.

Mercedes przed nimi miał białą tablicę rejestracyjną.

- Ten samochód nie jest stąd? - zapytał Malko.

Palestyńczyk uśmiechnął się.

- Ależ tak.

Lecz został ukradziony w Izraelu i sprzedany przez mafię ludziom z Gazy.

Oni załatwili mu specjalną rejestrację.

Telefon Fajsala Balaui zadzwonił.

- Jemy jutro śniadanie u Hani el Hassana - oznajmił Palestyńczyk.

Ma pan szczęście.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ford zjechał z asfaltowej drogi, wjechał w poprzeczną ulicę, wyboistą jak afrykańska ścieżka i zatrzymał się przed willą ukrytą za wysokim murem.

Fajsal i Malko wysiedli z samochodu, witani przez gromadę wąsatych, roześmianych mężczyzn.

Malko wszedł do ogrodu.

Kiedy się odwrócił, zobaczył dwóch mężczyzn w samochodzie, który zatrzymał się w pobliżu.

Puls zabił mu szybciej.

Kierowca był ubrany we wspaniałą, zieloną marynarkę.

W tej sytuacji nie żałował, że poprzedniego dnia przywiózł z Khan Junes pistolet.

- Widział pan? - szepnął Malko do Fajsala.

Człowiek w zielonej marynarce.

Palestyńczyk skinął głową.

- Tak.

Dziwne, nie zauważyłem, że jestem śledzony.

To znaczy, że Prewencyjna Służba Bezpieczeństwa założyła mi podsłuch.

Jamal Nassiw interesuje się panem.

Przeszli przez kordon uzbrojonych po zęby tajnych agentów i znaleźli się na pierwszym piętrze

willi, w salonie bez wyrazu, gdzie pod pokrytymi tapetą ścianami stały starannie ustawione rzędem krzesła.

Nie minęły nawet trzy minuty, gdy do salonu wszedł korpulentny mężczyzna ubrany w płócienną koszulę i spodnie.

Miał rzadkie włosy, orli nos oraz lekko gąbczastą, uśmiechniętą i pełną inteligencji twarz.

Dobiegał sześćdziesiątki.

Trzy razy uściskał Fajsala, który przedstawił ich sobie z Malko: - Pan Hani el Hassan, jeden z założycieli OWP i doradca polityczny Arafata.

Na pewno jeden z najlepiej poinformowanych ludzi w Gazie.

- Cieszę się, że mogę panów gościć u siebie - zwrócił się do Malko świetnym angielskim.

Tu, w Gazie, jesteśmy trochę odizolowani od świata i zapominamy, co się dzieje na zewnątrz...Fajsal mówił, że ma pan do mnie sprawę.

Zawsze z radością pomagam naszym amerykańskim przyjaciołom.

Jestem jednym z siedmiu żyjących założycieli OWP.

Może pan ze mną rozmawiać z pełnym zaufaniem.

Nawet jeśli nie zgadzam się z Abu Amarem w pewnych sprawach, nie zdradzę go nigdy i uważam, że jest ojcem naszego młodego narodu.

Chodźmy, zjemy razem śniadanie...

Przeszli do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie czekał na nich zastawiony stół: były tam ryby wszelkich rozmiarów i nie śmiertelne sałatki, wzorowane na libańskich mezze.

Hani el Hassan troskliwie napełnił talerz Malko jedzeniem, którego wystarczyłoby do nakarmienia ośmioosobowej rodziny, i zapytał z uśmiechem:

- Ma pan złe nowiny?

Ostatnio nie mieliśmy wielu dobrych nowin.

Chociaż z wielu ryb zostały już tylko ości, Hani el Hassan wciąż zachęcał Malko do jedzenia, jakby ten nie miał nic w ustach od ośmiu dni.

Do tej pory nie mówili o niczym ważnym.

Wreszcie sekretarz przyniósł herbatę.

Malko zastanawiał się, jak ma zacząć rozmowę, lecz Hani el Hassan go ubiegł.

- Panie Linge - zwrócił się do Malko - Fajsal Baloui mówił mi, że chce się pan spotkać z generałem Atepem el Husseinin.

Mogę zapytać dlaczego?

Czy to jest oficjalne życzenie CIA?

Czy ma pan dla niego jakąś wiadomość?

Od początku śniadania Malko zastanawiał się, w jaki sposób ma przedstawić cel swojej wizyty.

Z całą pewnością generał el Husseinin był nieufny.

Jedynym sposobem, aby zainteresować jego problemem, było jego „udramatyzowanie”.

Malko musiał się odkryć.

- Panie el Hassan, czy sądzi pan, że Izraelczycy chcą zabić Jasera Arafata?

- zapytał.

Palestyńczyk wziął spokojnie wykałaczkę i odpowiedział z uśmiechem: - Kiedyś często o tym myśleli, przede wszystkim w Bejrucie, a nawet w Tunisie.

Nie sądzę jednak, by później mieli taki zamiar.

- Nawet po powrocie Szarona?

El Hassan potrząsnął głową.

- Nie.

To wzburzyłoby natychmiast naród palestyński i wywołałoby zamieszki, których rozmiarów nikt nie jest w stanie oszacować.

Jednak myślę, że skoro pan mnie o to pyta, ma pan ważny powód...

- Tak - powiedział Malko.

Zdecydował się zaufać temu starymu towarzyszowi Arafata, którego niełatwo było przestraszyć, odpornemu dzięki swojej zamożności na przekupstwo, przyzwyczajonemu do podróży i spotkań z ludźmi, ceniącemu Amerykanów i Europejczyków.

Byłoby dobrze, gdyby Malko Linge mógł zacząć swoje śledztwo.

Jednym tchem opowiedział więc el Hassanowi o dwóch wydarzeniach, które zaalarmowały szefa rezydentury CIA i o podejrzeniach bankiera z Ramalli...

Doradca Jasera Arafata wysłuchał go z zainteresowaniem, a potem rzekł: - Pańska opowieść jest niepokojąca, lecz brakuje w niej zasadniczego elementu: Izraelczycy nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za zlikwidowanie Jasera Arafata, nawet, jeśli Ariel Szaron, który wciąż demonizuje naszego przywódcę, miałby wielką ochotę go zabić.

Ze względów politycznych byłoby to nie do przyjęcia, także dla Amerykanów.

Zatem jest jeszcze coś, o czym pan nie wie, albo jest to po prostu balon próbny.

- A co pan sądzi o Abu Kazerze?

Następny uśmiech.

- Bardzo dużo dobrego.

W wyjątkowo zadowolający sposób prowadził negocjacje z Izraelczykami.

To jeden z naszych najstarszych towarzyszy, odegrał wybitną rolę w palestyńskiej historii.

- Czy jest w Gazie?

- Nie. Nie w tej chwili.

Zbudował sobie na razie bardzo piękny dom, lecz mieszka w Ramalli.

Myślę, że jest bardzo zmęczony.

Ostatnio nie bierze udziału w naszych posiedzeniach.

Kiedy Abu Alah został powtórnie wybrany na przewodniczącego Rady palestyńskiej, nie przyjechał.

Chociaż, jak sądzę, Izraelczycy nie mogliby mu, ze względów politycznych, odmówić prawa przejazdu.

Nie mam jednak żadnego potwierdzenia kontaktów Abu Kazera z nimi.

Oczywiście, warto było by wyjaśnić tę sprawę.

Osobiście nigdy nie uwierzę, że mógłby zdradzić swojego starego towarzysza.

- To może być bardziej skomplikowane - stwierdził Malko.

Widział, że mimo wszystko jego informacje poruszyły Hani el Hassana.

Wykorzystał więc okazję: - Dlatego właśnie chciałbym się spotkać z generałem el Husseinim.

Może mógłby mi wyjaśnić, co łączy te niepokojące fakty.

El Hasaan odłożył wykałaczkę, zastanawiał się przez chwilę i powiedział: - Rzeczywiście, jest dobrym doradcą.

Mam do niego pełne zaufanie.

Był w Tunisie i nie ufa za bardzo Izraelczykom, którzy zabili jego szefów - najpierw Abu Ijada, a potem Abu Dżihada, którego był zastępcą.

Prowadził także negocjacje w smutnej sprawie Adnana Jassine.

Załatwię panu spotkanie z generałem.

Zobaczy się pan z nim bardzo szybko.

Spojrzał na zegarek i wstał, dając znać, że spotkanie się skończyło.

- Czy powie pan o tym ewentualnym zagrożeniu Jaserowi Arafatowi?

- Nie lubię mówić, kiedy nie wiem dokładnie, co mogę po wiedzieć.

- odparł Hani el Hassan.

A Jaser Arafat jest fatalistą.

Poza tym myślę, że gdyby Izraelczycy zamierzali go zabić, byłoby to wyjątkowo trudne.

Nie mogą już, jak w Bejrucie, zbombardować jego kwatery głównej.

Poza tym jest bardzo dobrze strzeżony.

Niestety, nie może mi pan dać żadnej dokładnej wskazówki.

Jeśli będzie pan wiedział więcej, bardzo chętnie znowu spotkam się z panem.

Doradca Arafata podał mu swoją wizytówkę, a Malko musiał przyznać mu rację: jak długo nie znał prawdziwej przyczyny zabójstwa majora Rażuba, nie miał niczego konkretnego.

Najciekawszą wskazówką było zachowanie młodego agenta Szin Bet.

Lecz on także nie mógł zdradzić, czego się obawiał... Malko odszukał Fajsala, który rozmawiał z mężczyznami z ochrony osobistej raisa.

Po wyjściu na ulicę zobaczył, że samochód z człowiekiem w zielonej marynarce zniknął.

Malko powiedział sobie, że posunął się do przodu w swoich poszukiwaniach.

Ale jeśli generał el Husseini nie powie mu nic więcej, będzie musiał opuścić Gazę z pustymi rękami.

Chociaż jego mercedes miał świetne zawieszenie, Jamal Nassiw trząsał się jak ulęgałka na wyboistych, wąskich uliczkach dzielnicy Renal.

- Zwolnij trochę, Mohamed - powiedział rozdrażniony.

Przeklinał blokadę Gazy.

W normalnych czasach spotykał się ze swoją kochanką w Tel Awiwie, w dyskretnej atmosferze wielkiego hotelu.

Teraz, by skraść kilka minut szczęścia, musiał wynajmować willę od przyjaciela, zaufać swojemu kierowcy, który był także jednym z jego kuzynów i narazić się na ryzyko, że zostanie wykryty przez ludzi, którzy chcą mu zaszkodzić, ponieważ mogliby wyśledzić jego wyjazdy tam i z powrotem bez eskorty.

Pocisk RPG 7 szybko osiąga cel, a jego opancerzone auto, skonstruowane w cywilizowanym kraju, nie było stworzone do tego, by chronić przed pociskami przeciwpancernymi...

Jamal Nassiw zachowywał zwykle szczególne środki ostrożności, używając dwóch jednakowych samochodów; jeden z nich był pusty.

W przypadku ostrego strzału zwiększało to szansę na przeżycie o 50%.

Jednak w tej biednej, plebejskiej dzielnicy nie sposób nie zauważyć nawet jednego mercedesa, a co dopiero dwóch...

Jamal Nassiw potrafił właściwie ocenić sytuację.

W Gazie jego gorliwość eksterminatora przysporzyła mu wielu wrogów.

Jeszcze więcej było takich, którzy mu zazdrościli, przede wszystkim w obozie „Tunezyjczyków”, historycznych przywódców OWP, którzy wrócili do Gazy dopiero w 1995 roku.

Do tego jeszcze jego związek z Leilą el Mugarbi, młodą, piękną, zmysłową i zakochaną, także przyprawiał niektórych o ból głowy, chociaż otaczał go jak największą dyskrecją.

Jednak miasto Gaza było wioską.

Nawierzchnia poprawiła się trochę, więc mógł wreszcie za jąc się dokumentami, które zabrał ze sobą.

Były to akta spraw prowadzonych przez majora Rażuba przed jego gwałtowną śmiercią.

Papiery, które zaczynały mieć własną historię.

Natychmiast po zamordowaniu Marwana Rażuba, jego przełożony automatycznie zajrzał do tych dokumentów, szukając jakiś wskazówek, lecz nie znalazł niczego specjalnego.

Oddał by na pewno dokumenty jednemu ze swoich zastępców, gdyby nazajutrz po śmierci majora nie zdarzył się niezwykle incydent.

W krótkiej rozmowie telefonicznej z Tel Awiwem, kazano mu się udać do motelu al Wahah na północnym końcu Strefy Gazy, gdzie miał się z kimś zobaczyć.

Motel al Wahah, który należał do brata Jamala Nassiwa, był miejscem spotkań agentów Szin Bet z ludźmi z palestyńskiej służby bezpieczeństwa.

Mimo że stosunki pomiędzy Izraelem i Palestyńczykami się ochłodziły, wzajemne kontakty nigdy całkowicie nie wygasły.

Gdy szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa otrzymał wiadomość o spotkaniu, był przekonany, że Izraelczycy chcą mu wyjaśnić przyczyny gwałtownej śmierci jego współpracownika.

W czasie tego spotkania odnowił starą znajomość ze Szlomo Zamirem, jednym z najlepszych agentów Szin Bet, z którym wspólnie prowadzili walkę z Hamasem.

Izraelczyk mówił krótko: poprosił Jamala Nassiwa o osobistą przysługę, to znaczy, o chwilowe zawieszenie dochodzeń w sprawach prowadzonych przed śmiercią przez majora Rażuba.

Widząc zdumienie swojego rozmówcy, izraelski agent wyjaśnił niechętnie, że Szin Bet jest na tropie siatki Hamasu, która organizuje zamachy bombowe, a działania operacyjne Palestyńczyków mogą w pożałowania godny sposób zakłócić śledztwo.

Ani słowa więcej na temat informacji zebranych przez Izraelczyków, ani na temat zabójstwa majora.

Zresztą spotkanie trwało nie dłużej niż pięć minut.

Oczywiście Jamal Nassiw mógł się tylko zgodzić na prośbę Izraelczyka...

Wrócił jednak do swojego biura zaniepokojony, zadając sobie pytanie, czy śmierć Marwana Rażuba była rzeczywiście przypadkowa.

Jeszcze raz przejrzał dokumenty, i nic nie rozumiejąc, odstawił je do szafy pancерnej swojej asystentki.

Więcej o nich nie myślał.

A teraz CIA interesuje się tymi dokumentami.

Został całkowicie zaskoczony.

Naturalnie ani słowem nie wspomniał wysłannikowi Jeffa O'Reilly o „prośbie” Szin Bet, lecz musiał wyjaśnić, co się dzieje.

Jeszcze raz przejrzał uważnie raporty sporządzone przez swojego zamordowanego podwładnego, lecz wcale więcej nie zrozumiał.

Dotyczyły nadzwyczaj skromnych działań bojowników Hamasu, którzy, jak się wydawało, mogli z daleka zagrażać Izraelowi.

Od czasu wizyty agenta CIA Jamal Nassiw znowu łamał sobie na próżno głowę.

Był zaniepokojony.

Kazał śledzić Malko Linge, gdyż miał nadzieję, że dzięki temu jednak czegoś się dowie, lecz do tej pory śledztwo nie dało żadnych rezultatów.

Wyciągnął teczkę Fajsala Baloui, nie znajdując w niej niczego, o czym nie wiedziałby wcześniej.

Podejrzewał go, że pracuje trochę dla CIA, lecz nie miał na to żadnych dowodów.

Mercedes znowu zaczął gwałtownie podskakiwać na wybojach.

Jamal Nassiw schował dokumenty.

Odtąd będzie je trzymał we własnym sejfie.

Na wszelki wypadek.

Kilka minut później mercedes skręcił w ślepią uliczkę, przy której stało kilka bogatych willi.

Serce Palestyńczyka zabiło szybciej: czerwone audi Leili było zaparkowane przed jedną z bram.

Dom należał do zaufanego i bardzo bogatego przyjaciela Jamala Nassiwa, który mu go wynajął na czas swojej nieobecności w Gazie.

W willi była oczywiście obsługa, która jednak za bardzo się bała, by komukolwiek opowiadać o tym, co się tutaj dzieje.

Ci Egipcjanie, którzy przyjechali nielegalnie do Gazy, mogli w każdej chwili zostać odstawieni na granicę, na jedno skinienie szefa służby bezpieczeństwa.

Palestyńczyk wysiadł z auta i powiedział kierowcy: - Przyjedź po mnie za godzinę.

Wolał, żeby nie widziano jego mercedesa parkującego obok czerwonego audi.

Otworzył drzwi willi własnym kluczem, wszedł do środka i zszedł po kilku stopniach do wysokiej sutereny.

Kiedy popchnął drzwi w głąbi, ukazał się pokój w stylu hollywoodzkim, ze ścianami obitymi materiałem i z wielkim łóżkiem wyeksponowanym dodatkowo przez lustra, po którego obu stronach stały stoliki nocne.

Przyjaciel Nassiwa umeblował cały dom u Romeo w Paryżu.

Wyciągnięta na niebieskiej satynowej narzucie Leila wstała i czule objęła kochankę na powitanie: - Habibi! Udało ci się przyjść!

Jamal Nassiw dotknął jej piersi, przycisnął ją do ściany i na jakiś czas zapomniał o kłopotach.

Leila el Mugarbi pochyliła się w miłosnym zapamiętaniu nad Jamalem i wzięła jego członek do ust.

Był to najlepszy sposób, by doprowadzić go do wzwodu.

Niczego nie lubił bardziej od tej pieszczoty, rzadko praktykowanej w świecie muzułmańskim.

Minęła już prawie cała godzina i mimo pozornego podniecenia, Palestyńczyk nie zdołał się do tej pory rozbudzić seksualnie, co mu się zdarzało rzadko.

Pomysł Leili okazał się doskonały: nieoczekiwane fellatio podziałało na Jamala jak rażenie prądem.

Pięć minut później atakował swoją kochankę potężnymi ruchami lędźwi, klęcząc za nią na hollywoodzkim łóżku Claude'a Dalie.

Przez cały czas myślał o tym, że kierowca musi już czekać na niego przed domem.

Doszedł, zanim ona osiągnęła pełną rozkosz, więc kochał się z nią dalej, leżąc na jej wyciągniętym ciele i korzystając z cudownych chwil odprężenia.

Leila odwróciła się do niego i zapytała z uśmiechem: - Właśnie to cię martwi?

Miała na myśli teczkę Marwana Razuba, którą wziął ze sobą do willi.

- Tak - wyznał.

Rozluźniony, wyjaśnił dziewczynie, na czym polega jego kłopot.

Czuł, że te dokumenty są jak granat, który może w każdej chwili wybuchnąć mu w rękach.

A on nie ma najmniejszego pojęcia, w jaki sposób go rozbroić.

Ta historia musiała mieć nie lada znaczenie, w przeciwnym wypadku agent CIA nie myszkowałby w Gazie.

Leila el Mugrabi poradziła mu lekkim tonem: - Nie myśl już o tym w tej chwili.

Obserwuj tego człowieka, który prowadzi śledztwo zamiast ciebie.

Kiedy przyjdzie pora, zaczniesz działać.

Zawsze umiała znaleźć dobrą radę.

Pocałował ją szyję.

- Masz rację, ale teraz muszę już iść.

Wstał i zaczął się ubierać.

W mgnieniu oka był gotowy.

Na pożegnanie pocałował Leilę w zagłębienie łędźwi.

- Do zobaczenia wkrótce.

- Do zobaczenia, habibi - powiedziała czule.

Mieli się spotkać jak zwykle w biurze.

Ta sytuacja była dość podniecająca.

Malko jadł śniadanie w zupełnie pustej sali restauracyjnej hotelu Commodore i podziwiał widok na zewnątrz przez zamknięte szczelnie drzwi balkonowe.

Ten port bez jakichkolwiek śladów życia, te nieruchome statki, jakby uwięzione w lodach, wszystko to robiło przeraźliwie smutne wrażenie.

Gaza rzeczywiście była zadupiem świata.

Czymś w rodzaju mrowiska - getta, którego mieszkańcy, nie mogąc z niego wyjść, wykonywali tylko ruchy Browna.

Życie sprowadzało się tutaj do jego najprostszych przejawów: żadnych widowisk, żadnego kina, żadnych barów czy dyskotek.

Nikt nie spacerował po plaży, skażonej i brudnej.

Nawet dzieci wydawały się smutne.

Jedyną aktywność wyzwalającą konflikt z Izraelczykami: palestyńskie wyrostki odreagowały i umierały w wątpliwej walce, z góry skazanej na przegraną.

Rytm życia wyznaczały syreny karetok pogotowia, zabierających rannych do szpitali.

Ten hotel, nowoczesny, elegancki i pusty, był jeszcze bardziej przygnębiający.

Przypominał zamek nawiedzany przez duchy.

Kelner przyniósł jajko na miękko, tosty, kawę i nieuniknioną herbatę.

Do tego rogalik, chyba odlany w betonie.

Najlepszy posiłek dnia.

Bezczynny od wczorajszego śniadania, Malko próbował przeanalizować wypadki w porządku chronologicznym.

Najpierw śmierć majora Razuba: nie wiedział o niej nic pewnego.

Wprawdzie Izraelczycy kłamali, lecz można to było wytłumaczyć na wiele sposobów.

Przypadek młodego Izraelczyka - pacyfisty był bardziej niepokojący, lecz także niejednoznaczny, jak długo Malko nie wiedział, dla jakiego wydziału Szin Bet chłopak pracował.

Mógł mieć chociażby jakąś złą wiadomość, która w jego oczach na brała zbyt wielkiego znaczenia.

Nie sposób było to zweryfikować, skoro agent Szin Bet nie mógł niczego wyjaśnić.

Jeśli na przykład Szaron zdecydował się na zorganizowanie wypadu do strefy A, chłopak mógł uznać, że nie można do tego dopuścić...

Pozostaje zdarzenie w Ramalli.

Tym razem również niczego nie można być pewnym.

Malko miał wrażenie, że to do niego strzelano, lecz wcześniejsze do świadczona pokazywały, że izraelscy snajperzy byli nieprzewidywalni.

Mógł się po prostu zdarzyć wypadek.

Kiedy strzelec wyborowy się wprawiał, palec ześlizgnął mu się z cyngla.

Wprawdzie w pobliżu nie było żadnej demonstracji, lecz to niczego nie dowodzi.

Poza tym Izraelczycy mogli z nieznanej przyczyny celować w Józefa.

Spotkanie z Jamalem Nassiwem nie rozproszyło wątpliwości Malko.

Szef służby bezpieczeństwa także powinien sobie zadać kilka pytań.

Twierdząc, że jego podwładny rozpracowywał siatkę Hamasu, zapewne nie mijał się z prawdą.

Chodziło jednak o zadanie zbyt delikatne, by miał ochotę zdradzić Mal ko więcej szczegółów.

Za często oskarżano Prewencyjną Służbę Bezpieczeństwa o to, że za pośrednictwem Amerykanów pracuje dla Izraelczyków, by Nassiw chciał udostępnić agentowi CIA swoje dokumenty...

Wschód był krainą pogłosek, prowokacji, teatrem cieni.

Nic nie było tutaj jednoznaczne.

Malko powiedział sobie, że jeżeli spotkanie z generałem el Husseinim nic nie da, wyjedzie z Gazy.

Atmosfera zaczynała mu ciążyć.

Podniósł głowę.

Fajsal Balai wysiadł właśnie z windy i zmierzał w jego kierunku, ze swoim wyglądem zmartwionego błazna i z wysuniętym do przodu nosem.

- Niech pan kończy szybko śniadanie - rzucił.

- Generał el Hussein czeka na pana w swoim biurze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hani el Hassan nie tracił czasu.

Malko porzucił bez żalu prawie surowe jajko i betonowy rogalik i poszedł za Fajsalem Balai, który był do głębi przejęty tym spotkaniem.

- Jego zastępca zadzwonił na moją komórkę!

- wyjaśnił.

- Generał jest po Abu Amarze najpotężniejszym człowiekiem w Gazie.

I jest uczciwy, co się tutaj rzadko zdarza.

Przejeżdżali w obłoku kurzu przez obóz al Szati, chcąc dostać się na drogę nadmorską, gdzie ford galaxy mógłby wreszcie przekroczyć prędkość trzydziestu kilometrów na godzinę.

Fajsal uśmiechał się pod nosem.

- Jeśli Jamal Nassiw dowie się o pańskim spotkaniu z generałem el Husseinim, będzie wściekły.

Zwykle to on ma wyłączność na kontakty operacyjne z Amerykanami.

Generał widuje tylko wielkich szefów CIA, takich jak George Tenet.

I nie ufa nikomu.

To była szkoła Stasi.

- Czy mówi pan po niemiecku? - spytał Palestyńczyk.

Malko zaśmiał się.

- Oczywiście, jestem Austriakiem.

- Proszę z nim rozmawiać po niemiecku.

On to uwielbia.

Widać już było „piramidę”, w której miały swoją siedzibę jednostki służby bezpieczeństwa podległe Atepowi el Husseinemu.

Majestatyczną jak pamiątka historii z Górnego Egiptu.

Dokładnie naprzeciwko, pośrodku kamienistej pustyni, ogromna karuzela, zupełnie nie na miejscu, psuła trochę widok.

Przed czarną, rozsuwaną bramą stali na warcie żołnierze.

Uprzedzeni o ich wizycie, pozwolili wjechać fordowi na dziedziniec.

Lśniący nowością budynek, wyposażony w eleganckie atrium, bardziej przypominał pałac, niż siedzibę służb wywiadowczych.

Zupełnie inaczej niż w gmachu, który zajmowała Prewencyjna Służba Bezpieczeństwa - tutaj nie było nikogo.

Potężny mężczyzna zaprowadził ich na czwarte piętro, gdzie przejął ich inny wążacz, który umieścił Fajsala w małym saloniku, zanim zaprowadził Malko do biura raisa.

Generała Atep el Husseini wstał, by go przywitać.

- Welcome to Gaza - powiedział po angielsku.

- Proszę, niech pan usiądzie.

Wysoki, z bardzo krótkimi, oproszonymi siwizną włosami z twarzą pokrytą zmarszczkami, ubrany w ciemny garnitur bez krawata, generał wytwarzał wokół siebie atmosferę siły i spokoju.

Jego biuro było obszerne: ściany wyłożono boazerią i udekorowano dwoma dużymi flagami - palestyńską i proporcem Mukhabaratu.

Z czwartego i zarazem ostatniego piętra „piramidy” rozciągał się przez wielkie, przeszklone drzwi, wspaniały widok na Morze Śródziemne.

Można by sądzić, że trafiło się do Ambasady Amerykańskiej w Tel Awiwie.

Także i tutaj szyby były kuloodporne.

Dwaj współpracownicy generała, każdy z ramionami portowego dokera, patrzący ostrym wzrokiem, usiedli przy niskim stoliku i herbata zaczęła krążyć dookoła.

Po serii uwag na temat Gazy, generał el Husseini powiedział do Malko: - Mój przyjaciel Hani el Hassan powiedział mi, że pracuje pan z Jeffem O'Reilly.

- To prawda.

- Spotkałem go w styczniu w Kairze, gdzie przyjechał z panem Georgem Tenetem, lecz nie widziałem go od tej pory.

- Jestem pewien, że nie mogłoby mu się przydarzyć nic lepszego od spotkania z panem - zapewnił Malko.

Palestyńczyk zwrócił na niego zaciekawione spojrzenie.

- Nie jest pan Amerykaninem?

- Nie, jestem Austriakiem.

- To znaczy, że mówi pan po niemiecku - ciągnął w tym języku.

- Oczywiście - odparł Malko, także po niemiecku.

- Lecz nie chciałbym, żeby pańscy współpracownicy czuli się wyłączeni z naszej rozmowy.

- Proszę się nie obawiać, Mahmud mówi doskonale po niemiecku.

Potężnie zbudowany, wąsaty mężczyzna siedzący naprzeciwko Malko uśmiechnął się szeroko.

To o niego chodziło.

Generał wypił łyk herbaty i mówił dalej: - Co mogę dla pana zrobić?

- Pan mi to powinien powiedzieć odparł Malko.

- Najpierw wyjaśnię panu, co mnie sprowadza do Gazy.

Jeszcze raz opowiedział po kolei przebieg wydarzeń.

Generał słuchał go z twarzą pokerzysty, lecz Malko wyczuwał jego zainteresowanie.

Kiedy przerwał, generał zapytał natychmiast: - Pan O'Reilly nie powiedział zatem Izraelczykom o tej zmianie?

- Oczywiście, że nie.

El Husseini z aprobatą lekko skinął głową.

- Wygląda na to, że stanowisko Amerykanów trochę się zmieniło.

- Ludzie się zmienili - podkreślił Malko.

- Jeff O'Reilly zrobił na mnie wrażenie bardzo obiektywnego i chętnego do współpracy z waszymi służbami.

Teraz chciałbym poznać pańskie zdanie.

Czy uważa pan obawy szefa rezydentury CIA za uzasadnione?

Po raz pierwszy palestyński generał lekko się uśmiechnął.

- Nie przedstawił mi pan żadnego dowodu.

Zaprezentował pan konstrukcję czysto teoretyczną, prawdopodobną, gdy się weźmie pod uwagę mentalność Izraelczyków.

Mogę panu tylko powiedzieć, że nie stwierdziłem żadnych oznak wzmożonej aktywności izraelskich agentów w Strefie Gazy.

Oczywiście, nie mam danych na temat ich operacji wojskowych.

Mogą tu wylądować śmigłowcami bojowymi w ciągu dziesięciu minut i wszystkich nas zabić.

Jednak z przyczyn politycznych jest to mało prawdopodobne.

- Potwierdza pan to, co powiedział mi Jamal Nassiw.

Generał okazał lekkie rozdrażnienie.

- Pan Nassiw nie jest najlepszym źródłem informacji o tym, co się dzieje w Gazie - powiedział cierpkim tonem.

- Zastanowię się nad tym, czego się od pana dowiedziałem.

I skontaktuję się z panem w razie potrzeby.

Czując, że za chwilę generał się pożegna, Malko pośpiesznie zadał ostatnie pytanie.

Wiedział, że musi „przygwoździć” Palestyńczyka.

- Czy pamięta pan sprawę Adnana Jassine? - zapytał.

Generał drgnął i posłał mu przenikliwe spojrzenie.

- Oczywiście. Dlaczego pan pyta?

- Wiem, że był pan wtedy w Tunisie, więc...

Palestyńczyk przerwał mu.

- Rzeczywiście, byłem tam w czasie reorganizacji służby bezpieczeństwa, której dokonano po zamordowaniu przez Izraelczyków mojego szefa, Abu Dżihada.

Zresztą, zastanawiam się dzisiaj, czy to morderstwo nie miało im ułatwić „rozpracowania” Adnana Jassina.

- Czy pan osobiście go przesłuchiwał?

- Oczywiście, dlaczego?

- Próbował się pan dowiedzieć, czy Izraelczycy tą samą metodą nie zwerbowali jeszcze innych przywódców palestyńskich?

Przez kilka chwil trwała krępująca cisza.

Mahmud, pochylony do przodu, wyglądał teraz na rozdrażnionego.

Generał opanował się i powiedział zbyt lekkim tonem:

- Oczywiście, że tak, byli jeszcze inni. I są nadal.

Izraelczycy wciąż podejmują próby przenikania w nasze szeregi.

A ja staram się odnajdować ich „krety”.

Adnan Jassine cieszył się naszym całkowitym zaufaniem.

Dlatego trudno go było zdemaskować.

- A pan zapewne by tego nie dokonał bez pomocy zagranicznych służb bezpieczeństwa.

Generał uśmiechnął się, raczej rozdrażniony, widząc, że Malko jest bardzo dobrze poinformowany.

- Do pewnego stopnia ma pan rację - Co się stało z Adnane Jassinem?

- Nie żyje.

Malko nie dyskutował.

Amerykanie z CIA wiedzieli, że Adnan Jassin nie umarł, lecz od siedmiu lat przebywał w więzieniu w Tunisie.

To było ważne, ze względu na rzeczy, które musiał jeszcze powiedzieć.

- Możliwe, że Izraelczycy nie poprzestają na podsłuchiwa niu was - zauważył.

- To znaczy?

- Skąd pan wie, że nie zwerbowali uspiionych agentów, wysokiej klasy profesjonalistów.

By ich użyć w przypadku...

Generał spojrział przeciągle na Malko i powiedział beznamiętnym tonem:

- Nie ma rzeczy niemożliwych, jednak zastosowaliśmy nie zbędne środki ostrożności.

Dopóki Abu Amarjest tutaj, nikt nie może zaszkodzić naszej sprawie.

Malko powstrzymał uśmiech.

Ci dwaj mężczyźni rozumieli się doskonale.

Nie wymieniając żadnych nazwisk, przywołali sprawę Abu Kazera.

Negocjator porozumień z Oslo był bardzo silnie związany ze „zdrajcą” Adnanem Jassinem.

Poza tym, to w jego biurze zainstalowano skomplikowany system podsłuchowy, który pozwalał Izraelczykom poznać prawdziwe stanowisko ich przeciwników.

Czy Abu Kazer był „zainfekowany”?

Chyba to właśnie miał na myśli palestyński generał.

Atep el Husseinowi wypił ostatni łyk herbaty i wstał.

- Dziękuję panu za spotkanie - powiedział.

- Zapewniam pana, że postaram się zrobić użytek z informacji od Jeffa O'Reilly.

- Wciąż mam nadzieję, że zrozumiemy, co się stało, jeśli się dowiemy nad czym pracował Marwan Rażub przed swoją śmiercią - upierał się Malko.

- Czy pułkownik Nassiw nie mógłby przekazać panu tych informacji?

- Nie, odmówi - stwierdził generał.

- Albo da mi niekompletne dokumenty.

Jest bardzo zazdrosny o mnie i o moją Służbę Bezpieczeństwa.

Tak jak wszędzie, tutaj też trwała wojna między formacjami policji...

- Chodzi przecież o potencjalne zagrożenie Jasera Arafata, naciskał Malko.

Waszym zadaniem jest go chronić.

W każdym razie, jeśli wierzy pan w to, co panu powiedziałem.

- Wierzę, że pańska hipoteza jest prawdopodobna - sprostował generał.

Nie wiem jednak, czy to prawda.

- Kto mógłby zmusić Jamala Nassiwa do przekazania dokumentów?

- Tylko jeden człowiek: Abu Amar.

- Czy mógłby pan go o to poprosić?

Generał potrząsnął głową.

- Jest to dla mnie bardzo trudne.

Musiałbym mu wiele opowiedzieć.

A on nigdy nie słucha długo...

- Czy mógłbym się z nim zobaczyć, by mu wszystko wyjaśnić?

Pod warunkiem, że nie powie o tym nigdy Izraelczykom, żeby nie narazić Jeffa O'Reilly.

Generał el Husseinowi zastanawiał się przez kilka chwil.

- Mogę spróbować - uznał - ale bez żadnych gwarancji.

Abu Amar jest, słusznie, bardzo nieufny.

Może uznać, że ma do czynienia z oszustwem.

Lecz następnym razem, kiedy będę się z nim widział, poruszę ten temat.

- Kiedy?

Generał podniósł się.

- Bardzo szybko.

Obiecuję to panu.

Długo ścisnął rękę swojego gościa.

W końcu Malko opuścił wielkie biuro, odprowadzany przez sekretarza i tłumacza.

Po tem odszukał Fajsala Baulai, zajmującego się lekturą w poczekalni.

- Czy jest pan zadowolony?

- zapytał Palestyńczyk, gdy już jechali w stronę miasta.

Malko nie odważył się powiedzieć, że byłby zachwycony, gdyby generał bardziej się przejął jego historią.

Trochę go rozczarowała ostrożność Palestyńczyków.

Miał wrażenie, że trafia wciąż na ścianę z kauczuku, tymczasem spodziewał się, że zostanie przyjęty w Gazie z otwartymi ramionami.

Chodziło przecież o możliwość destabilizacji władz palestyńskich.

Im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że fakty układają się w przekonującą całość.

Niestety, nie mógł się skontaktować bezpośrednio z Jaserem Arafatem.

Przywódca OWP sprawdzał swoich gości z maniakalną dokładnością.

Przede wszystkim ludzi takich jak Malko, pracujących dla wywiadu.

Pozostawił kontakty z nimi generałowi el Husseiniemu albo Jamalowi Nassiwowi, ograniczając się do stosunków politycznych.

Nie pozostawało mu nic innego, jak zająć się najmniejszym tropem.

- Czy miał pan jakieś nowe informacje od Hamasu?

- zapytał Fajsala Balai.

- Jeszcze nie - wyznał Palestyńczyk.

- Odezwę się znowu do nich.

Jednak w związku z tym, co się teraz dzieje, są bardzo ostrożni i utrzymują jak najmniej kontaktów ze światem zewnętrznym.

Wiedzą, że są najpoważniejszym zagrożeniem dla Izraelczyków, którzy zrobią wszystko, żeby ich zniszczyć.

- Czy wie pan, gdzie jest willa Abu Kazera?

- Oczywiście.

Chce ją pan zobaczyć?

- Bardzo chętnie.

Powoli wjechali do centrum Gazy, za ciężarówką wyładowaną pomarańczami, której kierowca wzywał mieszkańców miasta przez megafon, by kupowali jego produkt.

Minęli Omar el Mokhtar - tutejsze Pola Elizejskie - i pojechali raczej elegancką ulicą aż do małego ronda.

Po prawej stronie wznosiła się wspaniała willa, otoczona ogrodem, z kolumnadą i drewnianymi okiennicami.

Dwaj żołnierze stali na warcie przed bramą.

Willa była wyraźnie niezamieszкана.

- Nigdy tu nie przyjeżdża? - zapytał Malko.

- Rzadko. Nie widzieliśmy go od wielu miesięcy.

Mieszka w Ramalli. Nie jest człowiekiem Gazy.

- Ta willa musiała dużo kosztować.

Fajsal zrobił gest pełen rezygnacji i posłał Malko powściągliwy uśmiech.

- Jeszcze nie widział pan, co jest w środku!

To pałac!

Sprowadził z Paryża, od wielkiego architekta wnętrz Claude'a Dalie, trzy kontenery mebli.

Abu Kazer zarobił dużo pieniędzy...

- W jaki sposób?

Palestyńczyk wzruszył ramionami.

- Robi interesy. Jak wszyscy.

Autonomia jest bardzo skorumpowana.

Jeśli Abu Amar pozwoli, można zbić szybko fortunę.

On sam się tym nie interesuje.

Żyje jak asceta, mało je, nie pije, nie wychodzi z domu.

Od czasu do czasu ogląda amerykańskie filmy animowane.

To jest jego jedyna rozrywka.

Za dużo pracuje, aby mieć czas na wydawanie pieniędzy.

Wrócili brzegiem morza.

Bardzo szybko zatrzymali się przed strzeżonym szlabanem.

- To jest południowy wjazd do al Muntada - wyjaśnił Faj sal.

- Tędy wyjeżdża Abu Amar, gdy wybiera się na lotnisko w Rafah.

Musieli zawrócić przed samą barierą i pojechać na wschód ostatnią otwartą dla ruchu ulicą.

Kwatera Główna Jasera Arafata tworzyła czworobok, ograniczony od zachodu przez morze, od wschodu przez ulicę al Ouods, od północy przez ulicę Dimasu, a od południa, gdzie się właśnie znajdowali, przez al Garnął Adbel Nasser Street.

Około sześciu hektarów, dobrze strzeżonych, z niezliczonymi checkpoints, a nawet z kilkoma lekkimi wozami pancernymi, których działa zakrywały brezentowe po krowce.

Tu znajdowała się również siedziba palestyńskiej telewizji.

- Chce pan jeszcze gdzieś pojechać? - zapytał Faj sal, wracając na północ.

Jeszcze raz Malko został zmuszony do bezczynności, w oczekiwaniu na spotkanie z Jaserem

Arafatem.

- Wróćmy do Commodore - powiedział.

Nie miał nic innego do roboty, jak siąść przed telewizorem, oglądać CNN i czekać na wiadomość od generała el Husseinieeo.

Ezra Patir zapukał do drzwi biura Szlomo Zamira.

Nie było żadnej odpowiedzi.

Uchylił drzwi i zawołał półgłosem: - Szlomo?

To dziwne, że Szlomo wyszedł, zostawiając biuro otwarte.

Była już noc i bardzo słaba lampa ledwie oświetlała pomieszczenie.

- Czy są jakieś nowe wiadomości Ezra?

- zapytał Szlomo Zamir swoim spokojnym głosem, w którym chyba nigdy nie było słycać irytacji.

W półmroku jego sylwetka zlewała się z fotelem, w którym siedział.

- Tak - odpowiedział szef podsłuchu.

- Na Alfa 3. Tu jest kopia.

Położył cienką, białą teczkę z dokumentami na biurku i zniknął.

Od kilku dni Szlomo Zamir prosił go o sprawozdania z podsłuchu z niektórych źródeł dwa razy dziennie.

Była godzina ósma wieczorem, więc materiały, które dostał, stanowiły plon całego dnia pracy.

Tylko Zamir i Patir wiedzieli, kto kryje się pod kryptonimem Alfa 3.

Szlomo zagłębił się łapczywie w sprawozdaniu z „przerzedzonych” podsłuchów, zawierającym tylko cztery strony i szybko trafił na fragment, który sprawił, że mróz przeszedł mu po plecach.

Pojawił się nowy problem, poważny i wymagający szybkiej reakcji!

Chwycił swojego czerwonego psa, zastanawiając się, w jaki sposób mógłby pozbyć się kłopotu.

Dwadzieścia minut później znalazł wyjście z sytuacji.

Podniósł słuchawkę telefonu.

- Proszę mnie połączyć z Sekcją Czwartą.

Był to wydział Szin Bet zajmujący się werbowaniem palestyńskich „zdrajców” wewnątrz strefy A.

Kiedy miał już jego szefa na linii, wyjaśnił, o co mu chodzi.

Sprawa została załatwiona w ciągu kilku minut.

Szlomo Zamir odstawił na miejsce zupełnie zmaltretowanego czerwonego psa.

Obiecał sobie w myśli, że pójdzie włożyć karteczkę z podziękowaniem w szczelinę Ściany Płaczu, jeśli Bóg sprawi, że wszystko odbędzie się zgodnie z jego planem.

Szimon Gazer szedł już prawie od godziny w zupełnych ciemnościach, ponieważ niebo było zakryte chmurami.

W Gazie nie było godziny policyjnej, jednak Palestyńczycy nigdy nie podróżowali w nocy.

Za wyjątkiem małych grup tanzim, przy gotowujących zamachy na osiedla izraelskie.

To ryzyko trzeba było podjąć.

Na tejno-man s-land, gdzie drzewa ścięto do samej ziemi, a wysadzone w powietrze domy zamieniono w sterty kamieni, człowiek był widoczny z bardzo daleka.

Zatrzymał się, żeby posłuchać i odpocząć.

Wokół panowała kompletna cisza.

Z tyłu osada Kfar Da rom świeciła wszystkimi światłami.

Chcąc dodać sobie odwagi, pomyślał, że jego koledzy z Tsahal mogą śledzić jego wędrówkę przez lornetki z noktowizorami.

Jednak poza tym wsparciem, wyłącznie moralnym, był sam.

Na terytorium więcej niż wrogim.

Ruszył znowu w drogę, w kierunku małej wioski al Muntar, odległej jeszcze o kilometr, a położonej przy dużej drodze przecinającej Strefę Gazy z północy na południe, która biegła wzdłuż dawnej trasy linii kolejowej z Kairu do Bejrutu, nieużywanej od wielu lat.

Gdyby dotarł do al Muntar, miałby za sobą najtrudniejszą część drogi.

O świcie mógłby się łatwo wmieszać w tłum Palestyńczyków czekających na taksówkę - mikrobus, albo idących piechotą do pracy.

Na szczęście, ponieważ gdyby został rozpoznany w strefie A, znajdującej się pod kontrolą palestyńską, oznaczałoby to prawie na pewno śmierć, do tego w wyjątkowo nieprzyjemnych okolicznościach.

Jednak Szimon Gazer nie różnił się od mieszkańców Strefy Gazy.

Był irakijским Żydem, który wyemigrował z rodzicami do Izraela, gdy miał dwanaście lat.

Mówił po arabsku i umiał się zachowywać jak Palestyńczycy.

Znał ich zwyczaje, ich sposób mówienia, a irakijski akcent można było doskonale wytłumaczyć: wielu Palestyńczyków mieszkało w Iraku.

Szin Bet zwerbował go, gdy wychodził z uniwersytetu w Tel Awiwie.

Jako kawaler był przydatny do zadań najbardziej niebezpiecznych: można go było wysłać na terytorium palestyńskie.

Jego praca była bardzo urozmaicona.

Często musiał rozpoznawać przywódców manifestacji, śledzić ich, a potem identyfikować.

Rzucał setkami kamieni w swoich kolegów w mundurach, stojących na posterunku na blokadach, by w ten sposób stworzyć swoją „legendę”.

Innym razem musiał przeniknąć do grupy terrorystycznej, a potem zorganizować specjalną akcję, skierowaną przeciwko jej członkom.

To właśnie Szymon Gazer założył ładunek wybuchowy w telefonie „inżyniera” Jehia Ajasze, szefa pirotechników Hamasu, kiedy udało mu się nawiązać z nim kontakt...

Zaopatrzone go w prawdziwe dokumenty palestyńskie, nie miał też przy sobie niczego, co by wskazywało, że jest Izraelczykiem, lecz gdyby został rozpoznany, nic nie ocaliłoby go przed linczem...

Zajmował się także werbowaniem palestyńskich „kretów”.

Byli to przede wszystkim robotnicy, przyjeżdżający do Izraela, by poprawić swoje warunki materialne.

Blokada Terytoriów Okupowanych bardzo utrudniła mu pracę, ponieważ jego „klienci” nie mogli już wyjeżdżać do państwa żydowskiego i musiał ich rozpracowywać na miejscu.

Potem przyszła pora na zadania bardziej niebezpieczne, takie jak to, które właśnie wykonywał.

Jeżeli niefortunnie pozwoliłby się schwytać policji palestyńskiej, z tym, co ma przy sobie, miałby wyjątkowo po nure perspektywy na przyszłość.

Palestyńczycy chcieliby wie dzieć.

I nie cofnęliby się przed niczym, by go zmusić do przyznania się do winy.

Starął się o tym nie myśleć, by się skoncentrować na chwili obecnej.

Zwolnił, bo wszedł właśnie między pierwsze domy al Mun tar.

Wokół nie było żywego ducha.

Minął kilka domów, budząc koguta i skrył się w czymś w rodzaju częściowo zburzonej stodoły.

Tam, skulony za murem, czekał na początek dnia, by złapać taksówkę - mikrobus do Gazy.

Na szczęście wielu Palestyńczyków, by zarobić trochę pie niędzy, nie zważając na ryzyko, nadal pracowało w osiedlach izraelskich w Strefie Gazy.

W razie komplikacji, gdyby został schwytyany na ziemi niczyjej, mógłby twierdzić, że jest jednym z nich.

Gorączkowa atmosfera panowała wokół al Muntada, „bun kra” Jasera Arafata, gdzie Fajsal Balaui chciał koniecznie za brać Malko, by przedstawić go szefowi protokołu palestyńskiego przywódcy.

O świcie dwa izraelskie helikoptery apache przeleciały tuż nad budynkiem, w którym znajdowało się biuro raisa, więc cała Force 17 została postawiona w stan pogotowia.

Dwa dni wcześniej atak raketowy zamienił w stertę okopconych kamieni jedne z koszar Force 17, położone w odległości stu kilometrów od kwatery głównej.

Bilans: trzech zabitych i czternastu rannych.

Opancerzone apache, wyposażone w elektroniczny system bezpieczeństwa, nie bały się nikogo oprócz Boga i przypominały Palestyńczykom, że Tsahal może uderzyć gdzie zechce.

Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa byli zdenerwowani, kontrolowali dziennikarzy i z niepokojem przyglądali się obcym twarzom.

Jaser Arafat był w swoim biurze i dwa białe rangę rovery jeździły we wszystkie strony po alejach jego „posiadłości”, na pełnym gazie, jakby chciały uniknąć ewentualnego ataku.

Malko długo czekał na Fajsala, który poszedł pertraktować z szefem protokołu, domniemanym organizatorem hipotetycznego spotkania.

Nagle usłyszał kobiecy głos, wołający go po imieniu.

Odwrócił się i rozpoznał Kyley Cam, młodą australijską dziennikarkę, którą spotkał w al

Deira, w towarzystwie zniewieściałego blond kamerzysty.

Razem z innymi dziennikarzami czyhała na wyjście Arafata.

Malko podszedł do niej.

- Pan także pracuje - zwróciła się do niego.

- Tak - uśmiechnął się Malko, nie precyzując, że nie jest to taka sama praca.

Kyley Cam westchnęła.

- Mam tego po dziurki w nosie.

Mój szef każe mi kolekcjonować spotkania z Arafatem lecz zawsze jest tak samo!

Widzimy go przez trzydzieści sekund, a potem znika w swoim opancerzonym mercedesie.

Ma ich cały zbiór, cztery albo pięć.

Przerwała: wśród wielkiego gwaru wynurzył się z budynku Jaser Arafat, otoczony przez brodatych mężczyzn, o dwadzieścia centymetrów wyższych niż on sam, co sprawiało, że widać było tylko jego słynną chustę.

Natychmiast zniknął w czarnym mercedesie 600 z rejestracją 0004, który błyskawicznie odjechał, otoczony innymi samochodami, na północ.

Po chwili pojawił się Fajsal Baloui.

- Widziałem się z szefem protokołu Abu Amara.

Obiecał, że spróbuje załatwić panu spotkanie z raisem.

Lecz to nic pewnego.

Idziemy stąd?

- Idziemy - powiedział Malko, podchodząc do australijskiej dziennikarki, żeby się z nią pożegnać.

- Mam nadzieję, że się znowu spotkamy - powiedziała.

- Proszę przyjść na kolację do al Deira.

Może dziś wieczorem?

- Myślę, że tak - powiedział Malko.

- Zawiadomię panią.

Wrócili do forda galaxy, którego zostawili poza obrębem strefy bezpieczeństwa i odjechali.

Fajsal zatrzymał się przed biurem swojej agencji zaparkował samochód jak zwykle na małym parkingu pod gołym niebem, gdzie ford spędzał noc między dwoma budynkami.

W Gazie nie było kradzieży samochodów.

- Wracam do hotelu - powiedział Malko.

Szymon Gazer wcisnął się do przepełnionej taksówki - mikrobusa, między mężczyzną z wąsami i zawołaną, grubą kobietę, której skóra była pomarszczona jak stare jabłko.

Powiedział kierowcy, dokąd jedzie, dając mu jednocześnie monetę dziesięcioszklową.

Ponieważ nie mógł się ogolić tego ranka, nie odróżniał się od swych towarzyszy.

Biedny Palestyńczyk, taki jak inni.

Godzinę później wysiadł z taksówki w al Muntar i poszedł przez pola w kierunku Kfar Darom.

Gdy mijał posterunek policji palestyńskiej, wartownik zawołał do niego, żeby uważał: od rana Izraelczycy byli podenerwowani.

Szymon Gazer podziękował mu i poszedł wzdłuż kordonu, jakby zamierzał udać się do Kfar Darom.

Przed nim było jeszcze kilka palestyńskich domów, dlatego nie zwracał niczyjej uwagi.

Kiedy dotarł na granicę no-man s-land przykucnął i zdjął z przegubu zegarek.

Od kręcił remontuar i wyciągnął z niego krótką antenę.

Gdy zapaliło się małe czerwone światełko sygnalizacyjne, po wiedział kilka słów i czekał.

- Twój kod? - zapytał chwilę później głos po hebrajsku.

- Bat Jom.

- OK., idź - powiedział głos.

Szymon Gazer założył zegarek i wstał.

Wiedział teraz, że obserwują go żołnierze z pierwszego posterunku izraelskiego, którzy wiedzą, z kim mają do czynienia.

Malko zaczynał odczuwać przygnębienie, gdy telefon w jego pokoju zadzwonił.

Był to Fajsal Balau.

- Ma pan szczęście! - zawołał.

- Jaser Arafat zgodził się ze mną widzieć?

- Nie, ale generał el Husseini czeka na pana w swoim biurze.

Przyjadę po pana za dziesięć minut.

- Dostał zgodę na spotkanie z Arafatem?

Fajsal zaśmiał się.

- Nic o tym nie wiem, nie uciął sobie pogawędki przez telefon...

Malko w euforii odłożył słuchawkę.

Jeśli tego samego dnia miał się spotkać z Jaserem Arafatem, a potem z piękną Australijką, musiał to być jego szczęśliwy dzień.

Nie mógł już wytrzymać bezczynności: poza CNN nie miał tu niczego - żadnych książek, żadnych gazet ani radia, żadnego miejsca, gdzie mógłby pójść.

Nawet plaża, pokryta odpadkami, była zagrodzona i nie dało się po niej spacerować.

Zszedł na dół, podniesiony na duchu.

Fajsal czekał przed hotelem za kierownicą forda.

Malko usiadł obok niego.

Słońce stało już nisko nad horyzontem.

Palestyńczyk pojechał na północ przez obóz al Szati, zawsze tak samo przygnębiający ze swoimi wyboistymi, cuchnącymi ulicami, z ruderami i z setkami wyrostków, bawiących się w wojnę na ulicach.

Zielone flagi Hamasu ozdobione wersami z Koranu powiewały na kilku domach.

Malko odetchnął z ulgą, gdy wyjechali na drogę nadmorską, która była przedłużeniem Al Rasheed Street.

Nie było tam w zasadzie domów, za wyjątkiem betonowych szkieletów nie dokończonych budowli.

Malko patrzył na zachodzące słońce.

Widok był wspaniały.

W oddali „piramida” Mukhabaratu wznosiła się jak futurystyczna fantazja.

Wybuch całkowicie go zaskoczył.

Był tak potężny, że duży ford galaxy skoczył do przodu, jakby został popchnięty niewidzialną ręką.

Malko usłyszał dziwny dźwięk, jakby grad bębnił po blasze i tylna szyba samochodu roztrzaskała się na kawałki.

Odwrócił się i zobaczył niewielki słup dymu unoszący się nad szosą tuż za nimi.

Pocisk artyleryjski albo rakiet.

Przerażony Fajsal przyspieszył.

Malko rozejrzał się dookoła i nic nie zobaczył.

Drugi wybuch rzucił go na drzwi samochodu.

Pocisk trafił jeszcze bliżej.

Tym razem ford stanął w poprzek drogi, w kłębie czarnego dymu.

Wystrzelili w nich rakiety!

Prawdopodobnie z niewidocznego śmigłowca.

Fajsal ustawił samochód prosto na drodze i nacisnął pedał gazu.

Samochody zatrzymywały się w pewnej odległości: nie miały odwagi się zbliżyć.

Inne ostrożnie zawracały.

Malko doznawał dziwnego uczucia wobec niewidocznych morderców.

Całe otoczenie wydawało się takie spokojne, fale przy pływały łagodnie do brzegu, by zakończyć swój żywot na plaży, kilka metrów od płonącego samochodu.

Nagle spostrzegł samochód z obracającym się kogutem, który zbliżał się do nich z północy.

Trzy minuty później droga zniknęła pod mundurami!

Jakiś oficer podszedł do Fajsala Baloui, który powiedział do Malko: - To są ludzie generała el Husseiniego.

Pojedziemy z nimi.

Generał Atep el Husseini czekał na nich z posepnym wyrazem twarzy.

Długo ściskając rękę Malko, powiedział je dynie: - Miał pan dużo szczęścia!

Widziałem wszystko od chwili wybuchu pierwszej rakiety.

Od razu pomyślałem o panu.

- Nie zauważyłem żadnego śmigłowca - rzekł Malko.

- Oczywiście - wyjaśnił generał - zostały poza naszą przestrzenią powietrzną.

Stosują się do porozumień z Oslo!

Lecz swoimi raketami powietrze - ziemia mogą trafić do celu z odległości piętnastu kilometrów.

Prawdopodobnie używają amerykańskich hellfire.

Miał pan szczęście: ostatnich dwóch ataków nikt nie przeżył.

Pasażerowie samochodów wierzyli, że zabezpieczy ich pancerna obudowa.

Proszę, niech pan to weźmie!

Generał podszedł do barku, wziął napoczętą butelkę koniaku Otard XO, nalał do dwóch kieliszków i podał pierwszy Malko, a drugi Fajsalowi.

Palestyńczyk odmówił: nie pił alkoholu.

Wobec tego generał wziął jego kieliszek i wypił.

- Kiedy zobaczyłem słup dymu - powiedział - pomyślałem, że już nigdy pana nie zobaczę...

- Lecz w jaki sposób, z tej odległości, mogli strzelać tak precyzyjnie?

- Mam własną koncepcję na ten temat - powiedział generał.

Moi ludzie sprawdzają właśnie szczątki samochodu.

Wszystkiego dowiemy się jutro...

Malko pozwolił, by koniak rozluźnił jego napięte mięśnie i nerwy.

Tym razem nie mogło być żadnych wątpliwości: Izraelczycy naprawdę chcieli go zabić.

A to znaczyło, że był na właściwym tropie.

- Dlaczego chciał się pan ze mną widzieć? - zapytał generała.

- Arafat zgodził się ze mną spotkać?

Atep el Husseini potrząsnął głową.

- Nie. Jeszcze nie.

Właśnie zanim będę z nim na ten temat rozmawiał, chciałem pomówić jeszcze raz z panem.

Ale teraz mam już niewiele czasu.

Spojrzał na zegarek.

- Niestety, nie mogę zostać dłużej, mam teraz ważne spotkanie.

Każę pana odwiedzić do hotelu, by mógł pan ochłonać, po tym, co was spotkało.

Dzisiaj Bóg pana prowadził, jak mówią Amerykanie...

Muszę zebrać trochę informacji na temat tego zamachu.

Zobaczymy się jutro.

Czekając na to spotkanie, proszę nie opuszczać Commodore.

Przyślę panu kogoś. I niech się panu nie śnią koszmary.

Było to zapewne palestyńskie poczucie humoru...

Zaszokowany Fajsa Baloui milczał jak karp.

Znaleźli się w opancerzonym mercedesie, eskortowani przez wąsatych mężczyzn.

Przez całą drogę Malko nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć w kierunku morza, gdzie słońce właśnie kończyło zachodzić.

Długo będzie miał przed oczami mały, czerwony błysk startującej rakiety hellfire, która wyglądała jak wielkie cygaro, zostawiające czerwone refleksy we mgle.

Malko wyszedł spod prysznic i przyglądał się przez okno łazienki pogrążonemu w ciemnościach Morzu Śródziemnemu.

Nie mógł się powstrzymać.

Ubrał się i spojrzał na breitlinga: duże, świecące wskazówki pokazywały, że jest wpółdo

dziwiącej.

Umierał z głodu.

Perspektywa zjedzenia kolacji samotnie nie była pociągająca.

Fajsal wrócił do siebie w stanie nie do opisania, chociaż Malko obiecał, że CIA zrekom pensuje mu stratę forda galaxy.

Pomimo to, ręce Palestyńczyka wciąż drżały...

Nagle Malko przypomniał sobie o australijskiej dziennikarce i ojej zaproszeniu.

Zwykle jadała kolację w al Deira.

W każdym razie nie byłoby to gorsze niż Commodore.

Al Deira była właściwie równie ponura jak Commodore, ale jej sala restauracyjna robiła wrażenie trochę bardziej ożywionej.

Przy trzech lub czterech stolikach siedzieli goście.

Malko łatwo odszukał blond czuprynę Kyley Cam, która jadła kolację ze swoim kamerzystą przy stoliku stojącym w pobliżu wyjścia do ogrodu.

Podszedł od tyłu i lekko położył dłoń na jej ramieniu.

- Dobry wieczór! Spóźniłem się!

Drgnęła, odwróciła się, a kiedy zobaczyła Malko, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Och, jednak mógł pan przyjść!

Kamerzysta odłożył swój widelec i przyglądał się Malko, jakby ten przybywał z piekła...

- Przepraszam - powiedział Malko - spóźniłem się, ale miałem pewne kłopoty i nie mogłem pani uprzedzić.

- Nic poważnego, mam nadzieję?

- Nie, awaria na drodze.

- Myślałam, że wyjechał pan z Gazy.

Już na pana nie czekałam.

Ale proszę usiąść, niedawno zaczęliśmy jeść.

Kelner pojawił się już z menu, zawsze tym samym: sałatka i kebab.

Jedyna różnica polegała na tym, że mieli tu alkohol.

Kyley zwróciła się do Malko z drapieżnym uśmiechem.

- Cieszę się, że pana widzę! Nudziliśmy się tutaj śmiertelnie.

Chciałam wrócić do Jerozolimy, lecz mam wrażenie, że sytuacja tutaj jest napięta.

Dlatego moja skrzynka kontaktowa kazała mi zostać trochę dłużej.

A pan?

- Ja też zostanę jeszcze trochę...

Przyniesiono świeżutkie sałatki i Malko zaczął jeść...

Nagle jego spojrzenie padło na małe piersi Australijki, poruszające się swobodnie pod bluzką.

Poczuł napięcie w podbrzuszu i na kilka sekund ogarnęła go fala pierwotnych pragnień.

Młoda kobieta musiała zauważyć, że wyraz jego oczu się zmienił.

Zapytała: - Co się stało?

- Nic - odpowiedział. - Uważam, że jest pani bardzo piękna.

Było tyle emocji w jego głosie, że kobieta wyglądała na za niepokojoną.

Nie mogła wiedzieć, że Malko był posłuszny swojemu zwykłemu odruchowi.

Każdy flirt ze śmiercią wyzwalał w nim nieodmiennie popęd płciowy.

Kamerzysta, wąty mężczyzna z zapadniętymi policzkami, z błękitnymi, prawie białymi oczami, z wielkim nosem zakończonym garbkiem i z cofniętym podbródkiem, ledwie się odzywał.

Kiedy skończył swój kebab, oznajmił, że idzie się położyć...Malko uznał, że raczej włączyć się po knajpach.

Kyley wyjęła papierosa, którego zapalił jej swoją zapalniczką marki Zippo z emblematem CIA.

Kobieta westchnęła, wpatrując się w niego niewinnym spojrzeniem.

- Miło jest mieć towarzystwo.

- Nie była pani sama...

Wzruszyła ramionami.

- Och, Stan nie jest zbyt rozmowny. Ma wszystko w nosie.

Spędza całe godziny, bawiąc się swoją Play Station.

Od wyjazdu z Australii przygasł...Ja kocham podróże...

- Co na to mówi pani mąż?

Kobieta podniosła oczy ku niebu.

- Przyzwyczał się...

Pracuje w radiu i jest wielkim domatorem...

- Nie jest zazdrosny?

- Ma do mnie zaufanie.

Typowa odpowiedź wszystkich niewiernych kobiet...

W sali restauracyjnej nie było nikogo i kelner przyniósł rachunek.

Kyley Cam spytała Malko:

- Wypije pan kieliszek?

- Chętnie.

Mimo wszystko przyjemny był ten wypoczynek w towarzystwie młodej i ładnej kobiety, po tym, jak znalazł się w zasięgu ręki nieba lub piekła.

W końcu młoda dziennikarka, chociaż szczupła, była bardzo apetyczna.

Zawołała kelnera i szeptała mu coś do ucha.

Potrząsnął przecząco głową, więc zwróciła się do Malko zmartwiona: - Już nie podają alkoholu.

Boją się Hamasu.

Jeśli ma pan ochotę na kieliszek, jest na to jeden sposób: proszę pójść do mnie.

Malko uśmiechnął się, trochę zdziwiony i mile zaskoczony.

- Z przyjemnością, tylko dlaczego?

- Ponieważ w moim pokoju jest barek z alkoholem - oznajmiła tryumfalnie.

W barku Commodore była tylko zepsuta woda.

Malko poszedł za młodą kobietą, która kołysała znacząco swoimi szczupłymi biodrami, znowu owładnięty przez popęd płciowy...

Jej pokój był równie duży jak jego własny, z tym samym przygnębiającym widokiem na puste morze.

Kyley włączyła muzykę i otworzyła barek.

- Szkocka, porto, gin, wódka?

- Wódka.

Nalała sobie pięcioletniego Defendera, a Malko Absoluta, po czym stuknęła swoim kieliszkiem w jego: - Za nasze spotkanie!

Za dwie samotne dusze zagubione w czyścucu.

Oczy jej błyszczały.

Usiadła na łóżku z podwiniętymi nogami.

Wypiła swoją szkocką jednym haustem i zaproponowała natychmiast: - Jeszcze po jednym?

- Chętnie - powiedział Malko, który zaczynał się odprężać i zadawał sobie pytanie, jak długo potrafi się opierać przenika jącej go na wskroś chęci gwałtu.

Zielone oczy Kyley wyglądały, jakby były powleczone czymś w rodzaju bielma.

Wyciągnięta na plecach, z głową podpartą ramionami, oglądała arabski taniec w telewizji al Dżazira.

Dosłownie opróżniła barek.

Trzy Defendery i cztery kieliszki Tattingera zniknęły.

Bóg wie jak.

Malko zadowolili się trzema kieliszkami wódki.

Siedząc w fotelu, naprzeciwko australijskiej dziennikarki, zastanawiał się, w jaki sposób zamienić ten miły wieczór w orgię seksualną.

Fala prymitywnej żądzy, która po rwała go wcześniej, w miarę, jak wieczór mijał, coraz silniej za lewała jego ciało.

Nagle Kyley poderwała się z łóżka i zaczęła tańczyć bosą na dywanie, naśladowując grubą tancerkę z ekranu telewizora.

Wyciągnęła do Malko ręce.

- Niech pan tańczy!

Nie musiała go wyciągać z fotela...Objął natychmiast ramie niemi jej talię i przyciągnął dziewczynę do siebie.

Kyley znieruchomiała, źle interpretując jego zachowanie.

- Myśli pan, że nie jestem wystarczająco seksowna jak na ten rodzaj tańca?

Nie czekając na odpowiedź, chwyciła pulower i ściągnęła go przez głowę.

- Tak jest lepiej?... - zapytała, lekko przegięta w biodrach.

Jej małe, śmiałe piersi, sterczące i jędrne wyglądały, jakby wyzywały go na pojedynek, a zielone oczy błyszczały.

Znowu zaczęła tańczyć, zbliżając się do niego.

Kiedy końce jej piersi zaczęły się ocierać o jego koszulę, wydawało mu się, że nastąpiło wyładowanie elektryczne i znowu przycisnął ją do siebie.

Bardzo naturalnie Australijka przestała tańczyć i przytuliła się do niego, stanowczo wsuwając język w jego usta.

Po długim pocałunku wybuchła śmiechem.

- Od tak dawna nikogo nie całowałam!

I znowu zaczęła go całować, tym razem o wiele bardziej zmysłowo.

Potem, z własnej inicjatywy, zdjęła bawełniane spodnie i zsunęła je wzdłuż swoich długich, szczupłych nóg, odsłaniając trójkąt z białego nylonu, którego pozbyła się chwilę później.

Wpatrując się w Malko, powiedziała po prostu:

- Letsfuck! W jej ustach nie zabrzmiało to ordynarnie.

Zwyczajna propozycja, jakby powiedziała: „chodźmy się kąpać”.

Małe, zdrowe zwierzę owładnięte nagłą żądzą.

Malko nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać.

W oka mgnieniu był tak samo nagi jak ona.

Kyley zaczęła go całować i lizać wszędzie, jak przymilna kotka.

Potem wzięła go do ust i smakowała jak lizak, wciągając bardzo głęboko do gardła.

W końcu upadła na łóżko na wznak, z rozłożonymi nogami i wyciągnęła do niego ramiona: - Come andfuck me hard!

Ledwie w nią wszedł, wyrzuciła nogi wysoko do góry.

Jej ręce zaciskały się kurczowo na prześcieradłach, ramiona miała skrzyżowane.

Jakby pozwalała się gwałcić, co nie było niewątpliwie prawdą.

Kiedy Malko ją odwrócił, przyjęła automatycznie pozycję najbardziej podniecającą - z biodrami mocno wygiętymi, z pupą uniesioną do góry, na kolanach, jak podczas modlitwy.

Mocno wczepiony palcami w jej chłopiące biodra, Malko kochał się z nią z całej siły, aż do chwili, gdy eksplodował z samego dna swoich lędźwi.

Australijka krzyknęła chrapliwie i upadła do przodu na łóżko.

Przez kilka chwil trwała w bezruchu, ze skrzyżowanymi ramionami i z zamkniętymi oczami.

Potem odwróciła się na wznak i westchnęła.

- Wspaniale. Jak dobrze jest się pieprzyć!

Malko gotów był się z nią zgodzić...

Zadowolony wyciągnął się na łóżku i patrzył na Kyley z roz bawieniem.

- Często pani tak robi?

Zabiera obcego mężczyznę do pokoju i kocha się z nim?

Wybuchła śmiechem.

- Jesteśmy w Gazie, na końcu świata, w innej rzeczywistości.

W Jerozolimie mam przyjaciela, bardzo pięknego i jestem mu bardzo wierna.

Pieprzmy się!

Zapewne Gaza nie leżała w strefie wierności...

- Zostanie pan ze mną? - zapytała.

- Nie chcę pani kompromitować.

Kyley uśmiechnęła się niewinnie.

- Mój mąż jest piętnaście tysięcy kilometrów stąd, a mój kochanek z Jerozolimy nigdy tu nie przyjeżdża...

- Idę, ale mimo wszystko wrócę - powiedział Malko, który był zwolennikiem małżeńskiej harmonii.

Pocałowała go delikatnie.

- Mam nadzieję!

Kiedy znalazł się na ciemnej ulicy, zadrżał.

Cisza. Gaza spała.

Ponure getto na brzegu morza, gdzie o mało nie umarł.

- Jest pan proszony do recepcji - powiedział niewyraźnie w złym angielskim arabski głos.

Malko właśnie się obudził, po przespanej kamiennym snem nocy.

Zszedł na dół, gdzie zobaczył jednego z podwładnych generała el Husseiniego.

Szare BMW czekało przed hotelem. Dziesięć minut później byli w „piramidzie”.

Ku jego zaskoczeniu, zamiast do biura generała, zaprowadzono go do sali konferencyjnej, gdzie stały tylko stół i krzesła.

El Hussein dołączył do niego kilka minut później.

Gdy przyniesiono im nieśmiertelną, wrzącą i za mocno osłodzoną herbatę, przeszedł do sedna sprawy.

- Musi pan się zastanawiać, dlaczego nie przyjmuję pana w moim biurze.

- Rzeczywiście...

Generał lekko się uśmiechnął.

- Od dawna podejrzewam Izraelczyków, że mają je na pod słuchu.

Moi technicy sprawdzili biuro i zapewnili mnie, że wszystko jest w porządku.

Lecz niezupełnie dałem się przekonać...

Dziś wiem, że miałem rację.

- Dlaczego?

- Wczoraj Izraelczycy próbowali pana zabić.

Czy wie pan, dlaczego?

Malko długo się zastanawiał, nie znajdując satysfakcjonującej odpowiedzi na to pytanie.

- Przypuszczam, że obawiali się, iż podczas mojego śledztwa, znajdę tutaj coś, co dotyczy operacji, którą właśnie prowadzą.

- Zapewne - zgodził się generał el Husseini - ale jest tak że inny, bardziej konkretny powód.

Przedwczoraj poprosił mnie pan o zorganizowanie spotkania z Abu Amarem, by zwrócić mu uwagę na zagrożenie ze strony Izraelczyków.

Po pańskim wyjeździe zatelefonowałem do al Muntada i poprosiłem raisa, by pana przyjął.

Moim zdaniem to właśnie sprawiło, że Izraelczycy zdecydowali się pana wyeliminować.

Nie mogli znieść myśli, że agent CIA przybył do Gazy, by uprzedzić Arafata, że chcą go zabić.

Pan znika, niebezpieczeństwo się oddala.

- Zapomina pan - powiedział Malko - że nie jestem niezastąpiony.

Jeffo O'Reilly mógłby tu przyjechać.

- Nie zrobi tego. Pełni oficjalną funkcję.

Jego ingerencja oznaczałaby wypowiedzenie wojny Izraelczykom.

- Może ma pan rację - zgodził się Malko.

- Mogę ją mieć również z innego powodu - ciągnął generał.

- Każąc panu zniknąć ze sceny, zyskują czas, być może wystar czająco dużo czasu, by mogli doprowadzić swój zamiar do szczęśliwego końca.

- To znaczy - podsumował Malko - że pana zdaniem Jaser Arafat naprawdę jest w niebezpieczeństwie.

- Od tej pory jestem o tym przekonany, nawet jeśli nie mam najmniejszego pojęcia, jak zamierzają go zabić.

Jedno jest pewne: chcą pańskiej skóry.

Proszę spojrzeć!

Wyjął z kieszeni okrągły przedmiot, który przypominał ze garek z czarnego metalu.

- Oto małe elektroniczne чудо! - powiedział.

Malko wziął przedmiot do ręki.

Był pocięty i dosyć ciężki.

- Co to jest?

- Moi ludzie znaleźli to w szczątkach forda galaxy - wyjaśnił generał.

To jest elektroniczna „pluskwa”, która pozwala ustalić położenie samochodu.

Oto dlaczego izraelski apache mógł wystrzelić rakiety z taką dokładnością.

Jego urządzenia śledziły pański samochód na ekranie.

Gdybyście zostali w aucie, już byście nie żyli.

Śmigłowiec was nie widział, namierzył tylko samochód.

- Co można teraz zrobić? zapytał Malko.

- Przede wszystkim, zachować ostrożność.

Nie spotkam się już z panem w moim biurze.

Następnym razem zobaczymy się gdzie indziej, w miejscu, które jeszcze nie zostało „zainfekowane”...

- Ma pan sposób, by dowiedzieć się czegoś więcej o Marwanie Rażubie?

- Być może - uśmiechnął się generał.

- Wkrótce się tym zajmę.

Jak będę coś wiedział, zawiadomię pana.

Szlomo Zamir dusił się ze złości.

Odkąd zajmował się organizowaniem zamachów, po raz pierwszy jeden z nich się nie udał.

Jednak od strony technicznej wszystko potoczyło się dobrze, za wyjątkiem niewielkiego błędu śmigłowca, który miał trafić w cel pierwszą rakieta.

Dzięki podsłuchowi Szlomo do wiedział się prawie natychmiast o niepowodzeniu operacji i już zaczynał myśleć o konsekwencjach.

Wszystko było jasne: siedział na beczce prochu.

Ponieważ nie kontrolował sytuacji, plan „Gog i Magog” nie mógł być jeszcze zrealizowany.

Musiał odwlec jego zakończenie o kilka dni.

Nie miałyby to żadnego znaczenia, gdyby agent CIA nie przebywał w Gazie, wyposażony we wskazówki, które wystarczały - jeśli dobrze poprowadzi swoje śledztwo - aby uniemożliwić całą operację.

Dlatego jedynym sposobem, by tak się nie stało, było wyeliminowanie Malko Linge.

Bez sentymentów.

Zresztą miał zielone światło z Jerozolimy dla tej operacji.

Światło, które nadal migotało.

Nie można było powtórzyć ataku apache'a.

zbyt rzucał się w oczy.

Tsahal musiał opublikować komunikat wyjaśniający, że chodziło o unieszkodliwienie groźnego terrorysty.

Trzeba było znaleźć inny sposób i Szlomo go znalazł.

Trochę uspokojony, troskliwie wyprostował łapy swojego czerwonego psa i postawił go na biurku.

Szlomo Zamir niełatwo się zniechęcał, poza tym miał poparcie swoich przełożonych.

Agent Malko Linge musiał zostać wyeliminowany.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jamal Nassiw, wciśnięty w poduszki swojego opancerzonego mercedesa 560, patrzył kątem oka na znikające za oknem ostatnie lepianki obozu dla uchodźców el Szati, utrzęsany jak ulęgałka na marnej nawierzchni drogi.

Trzy mercedesy jechały drogą nadbrzeżną na północ.

Kilka minut później Nassiw zobaczył po jej prawej stronie „piramidę”, ultranowoczesną siedzibę swojego rywala, generała Atepa el Husseiniego.

Wznosiła się dumnie, górując nad drogą jak twierdza krzyżowców.

El Husseiniego był nie do ruszenia, należał do starej gwardii OWP, do grona tych, którzy przyłączyli się do Jasera Arafata w latach siedemdziesiątych.

Szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa był w marnym nastroju.

Właśnie teraz, kiedy umówił się na nowy seans wytchnienia z Leilą el Mugrabi, jeden telefon Jasera Arafata brutalnie zburzył jego plany.

Do Gazy przybyła mała, tajna delegacja z Izraela, pod przewodnictwem Omri Szarona, syna premiera.

Izraelczycy chcieli, żeby Jamal Nassiw we własnej osobie spotkał się z nimi w motelu al Wahah, gdzie goście przesiadali się do palestyńskich samochodów.

Zabierał ich zwykle stamtąd jeden z zastępców Nassiwa, jednak nawet szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa nie mógł sprzeciwić się woli Arafata.

Trzy samochody zwolniły: było już widać motel.

Jamal Nassiw podróżował w ten sposób nie po to, by zwracać na siebie uwagę, lecz z ostrożności, żeby nie było wiadomo, w którym z pojazdów akurat się znajduje.

Jeden z jego ludzi podniósł szlaban zagrażający drogę prowadzącą do motelu i z głośnym piskiem opon konwój pojechał w kierunku morza.

Odzyskując swoją pychę, Jamal Nassiw energicznie wysiadł z samochodu, ubrany w polo z szarego jedwabiu schowane pod marynarką z błękitnego kaszmiru.

Dwa mercedesy z żółtą rejestracją stały już zaparkowane przed motelem.

Drzwi jednego z nich otwarły się i ukazał się silnie zbudowany mężczyzna, z rzadkimi włosami i ciężką szczęką, ubrany w coś w rodzaju beżowej kanadyjki i w bezkształtne spodnie.

Puls Nassiwa zaczął bić jak szalony.

Co tu robi Szlomo Zamir?

Nigdy dotąd nie zajmował się tajnymi rokowaniami.

Był jego najważniejszym partnerem z Szin Bet.

We wszystkich nietypowych sprawach, oficjalnych i innych.

To on przekazał Nassiowskiemu w 1996 roku listę członków Hamasu, których trzeba było zlikwidować za wszelką cenę, mierząc według kryteriów izraelskich.

Na rozkaz Abu Amara szef służby prewencyjnej aktywnie współpracował z Izraelczykami przy unieszkodliwianiu głównych pirotechników Brygad Ezzedina al - Kassam.

Od tego czasu wiele wody upłynęło i wzajemne stosunki się ochłodziły.

Lecz za każdym razem, gdy Nassiowski wybierał się do Tel Awiwu, jadł obiad lub kolację ze Szlomo Zamirem.

Gdy agent Szin Bet przyjechał, by zażądać od niego małej przysługi w związku z aktami sprawy Marwana Rażuba, szef służby prewencyjnej nie był zaskoczony.

Izraelczyk podszedł do niego z wyciągniętą ręką.

- Salam alej kum. Chociaż z pochodzenia był polskim Żydem, świetnie znał arabski, którego nauczył się jednocześnie z hebrajskim.

- Alejkum salam - automatycznie odpowiedział Jamal Nassiowski.

Izraelczyk zmiażdżył mu dłoń jak w imadle, ciągnąc go jednocześnie do swojego samochodu.

Jego szare oczy przypominały krzemienie.

Powiedział głosem powolnym i głębokim: - Muszę panu coś wyjaśnić.

To ja zażądałem, żeby pan tu przyjechał.

Jamal Nassiowski spojrzał w stronę swojej ochrony osobistej.

Oficjalnie wyrzucił z Gazy agentów Szin Bet i CIA, w odpowiedzi na gwałtowną reakcję Izraelczyków na nową intifadę, gdy Jaser Arafat wydał rozkaz zwolnienia bojowników Hamasu, którzy jeszcze przebywali w więzieniu.

Czasy nie sprzyjały już współpracy.

Ochrona Nassiowskiego weszła do motelu, gdzie przebywali inni członkowie delegacji.

Dzięki Bogu.

Poszedł ze Szlomo Zamirem do jego mercedesa.

Izraelczyk nie tracił czasu.

- Specjalnie przyjechałem z Tel Awiwu, by poprosić pana o przysługę - oznajmił jak poprzednim razem.

Wciąż jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Tego pytania Jamal Nassiw nie postawił sobie nigdy, lecz jego uprzywilejowana pozycja we władzach palestyńskich w jakimś stopniu była konsekwencją szczególnych kontaktów z izraelskimi służbami bezpieczeństwa, które ułatwiała mu do skonała znajomość hebrajskiego.

- Oczywiście - zgodził się Nassiw.

Szlomo Zamir milczał przez kilka sekund.

- Dobrze - powiedział w końcu.

Czy odwiedził pana agent CIA przysłany przez Jeffa O'Reilly, niejaki Malko Linge?

- Tak, oczywiście.

- Czego od pana chciał?

- Chciał się dowiedzieć, czym się zajmował ostatnio mój współpracownik Marwan Rażub.

Ten, który został zabity w Tel Awiwie.

- Czy pan mu coś powiedział?

Jamal Nassiw zakłopotany spuścił oczy.

- Tak, lecz bez żadnych szczegółów.

Wie pan, że miał rekomendację od Jeffa O'Reilly...

Tego było już za wiele: on, Palestyńczyk, musiał się tłumaczyć przed izraelskim agentem, że przekazał informacje CIA!

Ta sytuacja odzwierciedlała prawdziwy stosunek sił.

- Co pan mu dokładnie powiedział? - naciskał Szlomo.

- Prawdę. Że Marwan rozpracowywał dwie siatki Hamasu, które dopiero co wykryliśmy.

Nic naprawdę ważnego.

- To wszystko?

- To wszystko.

- A propos dossier Rażuba, czy zrobił pan to, o co prosiłem?

- Tak.

Przerwał, czekając, że Izraelczyk powie mu o zamachu na agenta CIA, w który był zamieszany izraelski apache.

- Czy zamierza pan widzieć się jeszcze z tym agentem?

Jamal Nassiw odwrócił wzrok.

- Nie, nie sędzę, lecz jeśli poprosi mnie o kolejne spotkanie, pewnie będę zmuszony się zgodzić...

Wie pan, że nadal utrzymujemy dobre stosunki z Amerykanami.

Zmieniając niespodziewanie temat, Szlomo Zamir rzucił, jakby sobie nagle o czymś przypomniał: - Aha!

Kazano mi pana uprzedzić, że licencja dla ładunku rumuńskiej stali została wydana.

Pańska firma powinna szybko dostać tę wiadomość.

- Dziękuję - powiedział Nassiw, czując suchość w ustach.

W kulminacyjnym momencie miodowego miesiąca z Tel Awiwem był na tyle nieostrożny, że zaczął robić interesy z Izraelczykami.

Na ich życzenie.

Byli wielkimi odbiorcami rudy, z której wytapiali stal.

Jamal Nassiw założył w Holandii małą spółkę, która miała importować stal do Gazy.

Izraelczycy oczywiście o tym wiedzieli i zaproponowali mu, żeby pracował także z nimi.

Zgodził się bez trudu.

Odtąd ten interes przynosił mu wielkie zyski, a zgromadzone pieniądze leżały sobie bezpiecznie w Zurychu, z dala od oczu, ale nie od serca.

To brutalne przypomnienie o jego utrzymywanych w tajemnicy interesach, nie zapowiadało nic dobrego.

- Ten rumuński ładunek przyniesie panu piękny zysk - cią gnął beznamiętnie Szlomo Zamir.

Palestyńczyk zareagował z pewnym opóźnieniem. Na sposób wschodni.

- Nigdy panu tego nie zapomnę - powiedział natychmiast.

Szlomo Zamir odrzucił propozycję lekceważącym machnięciem ręki.

- Nie potrzebuję pieniędzy, lecz przysługi.

Ten człowiek, który przyjechał się z panem zobaczyć, Malko Linge, ma, naszym zdaniem, jak najgorsze zamiary.

Jak pan wie, próbowaliśmy go przedwczoraj zlikwidować, lecz operacja nie udała się ze względów technicznych.

Chcę, żeby pan mi pomógł.

Jamal Nassiw poczuł się tak, jakby został nagle zanurzony w lodowatej wodzie.

Nie po raz pierwszy Zamir żądał od niego, by kogoś zlikwidował.

Nigdy jednak nie był to agent CIA.

- Ale to jest Amerykanin - zaprotestował.

- Jeden z...

- Nie jest Amerykaninem - sprostował Szlomo.

- Ma austriacki paszport. I zagraża żywotnym interesom Izraela.

Nassiw nie odważył się o nic zapytać, wiedząc, że nie uzyskałby odpowiedzi.

Przeżywał wewnętrzne rozdarcie: czuł dumę, że Izraelczycy zwrócili się do niego bez wiedzy Amerykanów i lęk przed działaniem przeciwko potężnej centrali amerykańskiego wywiadu.

- Jeżeli Amerykanie się dowiedzą... - zaczął - konsekwencje...

Szlomo przerwał mu brutalnie.

- Nie dowiedzą się, jeśli pan się do tego zabierze umiejętnie, co nie powinno być szczególnie trudne.

Jest pan w Gazie wpływowym człowiekiem.

Przerwał na chwilę i dodał: - Wie pan, że wbrew temu, co się teraz dzieje, uważamy pana za przyjaciela.

- Dziękuję - powiedział bezdźwięcznym głosem Palestyńczyk, który chciałby się znaleźć w odległości lat świetlnych od tego miejsca.

Propozycji Izraelczyka niczego nie brakowało.

Była i marchewka - przyjaźni, i kij - zawołowana groźba położenia kresu działalności biznesowej Jamala Nassiwa.

Był to rodzaj propozycji nie do odrzucenia.

Kątem oka dostrzegł, że jego ochrona osobista wychodzi z al Wahah, otaczając syna Ariela Szarona.

- Zobaczę, co mogę zrobić - obiecał z ręką na kłamce samochodu.

Zamir pochylił się ku niemu i zamknął jego dłoń w żelaznym uścisku.

- Niech pan nie patrzy - powiedział - Niech pan działa.

Słowa padły jak rozkaz.

Gdy tylko został uwolniony, szef palestyńskiej służby prewencyjnej pośpieszył do Omira Szarona, by mu uściśnąć na powitanie rękę i umieścić, razem z jego dwoma współpracownikami, w jednym z mercedesów.

Usiadł potem na przednim siedzeniu i konwój ruszył.

Nie widział krajobrazu za oknem, nie słyszał rozmów prowadzonych z tyłu; zastanawiał się, dlaczego Szin Bet chciało brutalnie zlikwidować agenta CIA.

Wiedział oczywiście, że stosunki z Amerykanami popsły się od czasu, gdy wyjechał poprzedni szef rezydentury w Tel Awiwie.

Przedtem wystarczył jeden telefon dyrektora Szin Bet, by Steve Moskovitch usunął spośród swojego personelu elementy nadmiernie antyizraelskie.

Nasuwało się jeszcze jedno, powracające natarczywie, pytanie: jaka była w tym wszystkim rola jego zastępcy, majora Rażuba?

Znowu po myślał o dokumentach, które leżały teraz w jego biurowym sejfie.

Czytał je wciąż na nowo, lecz wcale przez to więcej nie rozumiał i nadal nie wiedział, dlaczego były takie ważne.

Nie ma się czym martwić...

Po rozmowie ze Szlomo Zamirem był właściwie pewny, że to Szin Bet zabiła Rażuba.

On, Jamal Nassiw, jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Gazie, robił to, co kazał mu zrobić agent Szin Bet!

Jakaś część jego mózgu mówiła mu, by posłał do wszystkich diabłów tego aroganckiego Izraelczyka.

Brakowało mu jednak wewnętrznej energii, by to zrobić.

Gdy w grę wchodziły interesy Izraela, Szlomo Zamir mógłby zdecydować o jego śmierci bez mrugnięcia okiem.

Rakieta wystrzelona z niewidocznego śmigłowca zmieniła by go bez ostrzeżenia w krwawą masę.

Wrócił do rzeczywistości: konwój zwolnił, czekając na po dniesienie szlabanu zagrażającego wjazd do al Muntada.

Z wymuszonym uśmiechem zwrócił się po angielsku do swoich gości: - Mam nadzieję, że to będzie owocne spotkanie.

Proszę mnie zawiadomić, kiedy panowie skończą.

Ledwie wysiedli, znów ruszył z miejsca i pojechał do biura.

Nagle olśniła go myśl, że mówiąc „tak” Szlomo Zamirowi, przeszedł do jego obozu.

Taka zgoda musiała zostać wydana na samej górze.

W głębi duszy Nassiw wiedział, że w tej sprawie służy Izraelowi, a nie Autonomii Palestyńskiej, ale nie potrafił się zdecydować, by postawić krzyżyk na swoich kwitnących interesach, poza tym chodziło przecież tylko o podrzędnego agenta CIA, który nie był nawet Amerykaninem.

Kiedy znalazł się w biurze, od razu wezwał sekretarkę i po lecił: - Proszę mi przysłać Raszida.

Był to bezpośredni zastępca Nassiwa, odpowiedzialny za szczególnie „delikatne” zadania i za fizyczną eliminację przeciwników wskazanych przez Abu Amara.

Raszid Daud wszedł do biura pięć minut później, ubrany w kurtkę, rozpiętą koszulę i dżinsy.

Szczupły, czterdziestoletni mężczyzna, niezbyt mocno zbudowany.

Niepokoilo tylko jego nieruchome spojrzenie.

Za każdym razem, kiedy znajdował się twarzą w twarz z tym człowiekiem, Jamal Nassiw czuł się źle.

W razie potrzeby Raszid mógłby zabić bez skrupułów swojego najlepszego przyjaciela.

Zabijał wszystkich: mężczyzn, kobiety, starców, Izraelczyków, Palestyńczyków.

W ten sposób pełnił swoją służbę w Fatah Hawks, gdzie okrucieństwo było jednak cechą raczej powszechną.

- Potrzebujesz mnie? - zapytał, siadając.

- Tak - powiedział Nassiw.

- Nikt nie może się dowiedzieć, o tym, co ci teraz powiem.

Wracając z al Wahah przygotował sobie w miarę przekonującą historię, którą zamierzał teraz „sprzedać” Raszidowi, by uzasadnić to, czego chciał od niego zażądać.

Trzeba było działać szybko.

Znał Izraelczyków: niczego nie dawali za darmo.

Gdyby poczuli się zdradzeni, zaatakowaliby bez uprzedzenia.

Leżąc nago u boku Leili el Muqrabi na wspaniałym, holollywoodzkim łożu Claude'a Dalie, Jamal Nassiw pograżył się w czarnych myślach.

Mógł nadrobić stracone poranne spotkanie i zaznać trochę wytchnienia po rozmowie z Raszidem Daudem, lecz po raz drugi z rzędu jego pożądanie się ulotniło.

Przyjaciółka rzuciła mu ironiczne spojrzenie. Potem pochyliła się nad nim czule.

- Te papiery z ostatniego razu znowu cię niepokoją?

- Tak, to musi być to - mruknął pod nosem Palestyńczyk.

Odkąd wydał polecenia Raszidowi Daudowi, tańczył na wulkanie, mimo że ten nie robił żadnych uwag.

Nassiw wie dział, o co naprawdę chodzi: cierpiał na impotencję, ponieważ bał się, że przekroczył czerwoną linię, oddzielającą kompromis od zdrady.

Jakby czytając w jego myślach, Leila powiedziała nagle: - Wydaje mi się, że coś przede mną ukrywasz.

Zdobył się na odwagę.

- Tak. To prawda.

Lecz sprawa jest na tyle delikatna, że boję ci się o tym powiedzieć.

Spojrzał na nią z niepokojem.

Leila uśmiechnęła się.

- Spałeś z Suhą i boisz się, że Stary się o tym dowiedział?

Roześmiał się z ulgą.

Jaser Arafat był w złych stosunkach z żoną, nie było to dla nikogo tajemnicą.

Wysłał ją do Paryża, pod pretekstem, że będzie tam miała lepsze życie, lecz wszyscy wiedzieli, że to małżeństwo było dalekie od ideału.

Kiedy czasem przychodzili jednocześnie do swojego domu, ona spała na górze, a on na dole.

- Nie, nie w tym rzecz - zaprzeczył.

Ośmielony opowiedział Leili tę samą historię, którą wymyślił na użytek Raszida Dauda:

odkrył, że człowiek przysłany przez szefa rezydentury CIA w Tel Awiwie, był w rzeczywistości agentem Szin Bet, który przyjechał do Gazy, by podjąć na nowo działania przeciwko Hamasowi.

Nassiw zdecydował, że trzeba go zlikwidować, obawia się jednak, że będzie miał kłopoty z Amerykanami.

Leila potrząsnęła czarnymi lokami.

- Nie. Jeśli starannie przygotowałeś tę operację, dobrze zrobiłeś.

Izraelczycy są naszymi wrogami i będą nimi zawsze.

Udało się, Leila uwierzyła w historię, która pomijała prawdziwą rolę Izraelczyków.

Nassiw uśmiechnął się roztargnionym uśmiechem.

Uwagi przyjaciółki musiały go uspokoić, ponieważ czuł, że wersja wydarzeń, którą „sprzedał” Raszidowi, była logiczna.

Zastanawiał się jednak, jak zareagowałaby młoda kobieta, gdyby dowiedziała się prawdy.

Wyczuwając jego niepokój, Leila pochyliła się nad podbrzuszem kochanka.

Gdy poczuł, jak jej usta obejmują jego członek, pożądanie w końcu w nim się obudziło.

Przecenił jednak swoje możliwości.

Szare i zimne oczy Raszida Dauda wciskały się pomiędzy niego i Leilę.

Napreżony penis opadł...

Leila próbowała jeszcze przez jakiś czas go ożywić.

Jednak instynkt podpowiedział jej, że traci czas.

Delikatnie przerwała swoje starania i powiedziała: - Nic się nie stało.

Zobaczymy się jutro.

Przeklinając Izraelczyków, szef Prewencyjnej Służby Bez pieczeństwa ubrał się, prosząc Boga, by następne spotkanie dało lepsze efekty.

Teraz pozostało mu już tylko wrócić do żony i dzieci.

W melancholijnym nastroju Malko jadł śniadanie w sali restauracyjnej na parterze Commodore, skąd rozciągał się widok na zawsze puste morze.

Od dwóch dni nie miał żadnej wiadomości od generała el Husseiniego.

Poprzedniego wieczora kochał się jeszcze z młodą australijską dziennikarką, lecz resztę czasu spędził beczynnienie.

Fajsal Baloui pozbawiony swojego forda wcale się nie pokazywał, telefonując mimo wszystko regularnie, by się dowiedzieć, czego Malko potrzebuje.

Nie mógł nawet zadzwonić do Jeffa O'Reilly, który zapewne nie wiedział o próbie zabójstwa, którego ofiarą miał paść jego agent.

Jedyną nadzieję Malko pokładał w generale el Husseinim.

Stukot obcasów kazał mu podnieść głowę.

Młoda kobieta wysiadła z windy i zbliżyła się do jego stolika.

Początkowo myślał, że przyszła zjeść tu śniadanie, lecz za trzymała się przy nim z uśmiechem.

- Czy nazywa się pan Malko Linge?

- Tak, Podała mu rękę.

- Jestem Amina Jawal.

Przyszłam zobaczyć się z panem z polecenia Fajsala Baloui.

Należę do LFWP. Dzisiaj o szóstej wieczorem mamy spotkanie w plenerze.

Chcielibyśmy, żeby wziął pan w nim udział, a potem spotkał się z niektórymi z naszych przywódców.

Brakuje nam wielu rzeczy, a pan, zdaje się, jest przedstawicielem UNWRA.

Może mógłby pan nam po móc? Możemy tu po pana przyjechać.

- Jeśli będę mógł pani pomóc, będę zachwycony - zapewnił Malko, któremu zależało na zachowaniu pozorów.

Młoda Palestynka posługiwała się nieco szkolnym angielskim, lecz była urocza, ubrana skromnie w kostium z plisowaną spódniczką.

LFWP był jednym z ruchów palestyńskich chrześcijan, bardzo aktywnych w latach siedemdziesiątych.

Ich przywódca, stary i schorowany Georges Habasz, nie miał już zupełnie siły, więc ruch stracił bardzo na znaczeniu.

LFWP związał się z Arafatem, którego kiedyś zwalczał...

- Jak pani mnie znalazła? - spytał Malko, trochę zdziwiony.

Uśmiechnęła się.

- Zapytałam w recepcji. To proste.

Jest tylko dwóch gości w Commodore.

Chyba jest pan jedynym obserwatorem reprezentującym instytucję międzynarodową.

A zatem, czy przyjdzie pan wieczorem?

Jeśli pan chce, zabiorę pana z hotelu około piątej.

Potem zorganizuję panu spotkanie z naszym kierownictwem.

- Jeśli będę mógł, przyjdę z przyjemnością - obiecał Malko.

- Dziękuję.

Podążyła mu ręką i znikła tak samo, jak się pojawiła.

Malko był tylko trochę zdziwiony: palestyńscy chrześcijanie byli o wiele swobodniejsi niż pozostali Palestyńczycy, dlatego wiele kobiet walczyło w ich szeregach bez kompleksów.

Tak jak słynna Leila Khaled, pierwsza kobieta, która uprowadziła samolot.

Zdecydował, że jeśli nie zdarzy się nic nowego, pójdzie na tę manifestację, sprawdzwszy wcześniej, czy Fajsal wie o tej propozycji.

Było to zabawniejsze, niż tkwić tu beczynnie w oczekiwaniu na telefon.

Poza tym Amina Jawal była urocza.

Mały chłopiec z ogoloną czaszką, wystrojony w odświętne ubranie, niezgrabny w swojej marynarce w kratkę i białej koszuli z czerwonym krawatem, z namaszczeniem deptał amerykańską flagę, wymachując przy tym rękami: w jednej ręce trzymał czerwoną chorągiewkę z napisem LFWP, a w drugiej chromowanego, automatycznego kolta 45, którego ledwie dał radę podnieść.

Na scenie naprzeciwko niego mistrz ceremonii wzywał nie wielką grupę zgromadzonych do oporu.

Spotkanie odbywało się na środku ulicy, w samym centrum obozu al Szati, który był ważną strefą wpływów LFWP.

Około stu osób spokojnie siedziało na krzesłach ustawionych na środku jezdni, pod wielkim portretem Che Guevary.

Wbrew buntowniczym hasłom, wszystko to było pocziwe, grzeczne i zakrawało na kpiny.

Do chłopca dołączyli inni, już nie tak elegancko ubrani, młodzi ludzie, a trochę starsi ochotnicy układali w tym czasie wielki dywan z fałszywych izraelskich flag, niedbale podrobionych.

Malko odwrócił głowę i napotkał spojrzenie Aminy Jawal, siedzącej skromnie na sąsiednim krześle.

Tak jak się umówili, przyjechała po niego do Commodore o piątej.

Błogosławiona rozrywka!

Po telefonie do Fajsala, który potwierdził, że miała się z nim skontaktować Amina Jawal, znana działaczka LFWP, dzień mijał mu bardzo wolno, w całkowitej beczynności.

Odrzucił propozycję Kyley Cam.

która chciała, by „zaczaił się” z nią na wątpliwe wyjście Arafata.

Dziennikarka całe dni spędzała czekając cierpliwie, by przez kilka sekund zobaczyć w przelocie palestyńskiego przywódcę.

Ludzie z ochrony zaczęli ją uważać za gruppie Abu Amara!

- Prawda, że są odważni?

- mruknęła Amina Jawal.

Chłopcy deptali teraz sumiennie izraelskie flagi.

Potem podnieśli je, a wtedy starsi spośród nich podpalili materiał, używając do tego benzyny.

Teraz pojawiło się wielu mężczyzn o twarzach zakrytych kefiami.

Zaczęli strzelać w powietrze krótkimi seriami z kałasznikowów.

Był to bardzo kosztowny spektakl, ze względu na cenę amunicji w Gazie.

Wystrojony chłopiec zmęczył się i poszedł odpocząć u stóp estrady, a porzuconego kolta uznał za swoją prawowitą własność młody, wąsaty mężczyzna, który schował go do wewnętrznej kieszeni kurtki.

Malko powiedział sobie, że gdyby Izraelczycy mieli tylko takich prze ciwników jak ci, mogliby spać spokojnie przez dwieście lat.

Ci ludzie, pomimo ich widocznej determinacji, nie liczyli się zupełnie.

Wszędzie powiewały czerwone flagi ze skrótem LFWP, wymieszane z kilkoma sztandarami w kolorach palestyńskich.

Zapadał zmierzch.

Po wystrzeleniu ostatnich, słabych serii, manifestanci zaczęli się rozchodzić.

Amina wstała.

- Pójdziemy na spotkanie z naszymi przywódcami - zaproponowała.

Prawdziwymi fedainami.

Malko wahał się, gdyż nie miał ochoty brać udziału w wykładzie propagandowym, lecz Amina patrzyła na niego tak błagalnie, że dał się skusić.

Urodziwa Palestynka, zuchwała, według norm obowiązujących na Środkowym Wschodzie, ciekawiła go i pociągała.

- Zgoda - powiedział - jestem do pani dyspozycji.

Wstając, o mało nie zgubił wielkiego desert eagle, który nosił na plecach, wciśnięty za pasek od spodni i ukryty pod kurtką.

Po tym wszystkim, co mu się przydarzyło, wolał być ostrożny.

Wszedł za Aminą w ciasną uliczkę, na której zaparkowała samochód - małe, białe i poobijane daewoo.

Kiedy odjeżdżali, była już noc.

Malko bardzo szybko stracił orientację.

Amina krążyła po wąskich uliczkach bez nazwy.

W pewnej chwili odwróciła się do niego i powiedziała: - Pewnie będziemy pierwsi.

Czy nie będzie to dla pana kłopotliwe, że zobaczą pana z kobietą?

Malko zapewnił ją, że przeciwnie.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał ze zwykłej ciekawości.

- W al Sabra.

Była to najstarsza część Gazy, w pobliżu placu Palestyny, gdzie stały na postoju wszystkie taksówki.

W końcu młoda Palestynka zatrzymała się w głębi ślepej uliczki, naprzeciwko wielkiej sterty śmieci.

Zostawili daewoo i dalej poszli pieszo.

Droga była nieoświetlona i co najmniej nierówna.

Malko potknął się.

Amina wzięła go ze śmiechem za rękę i poprowadziła w kierunku ciemnej rudery.

Na dźwięk ich kroków poderwał się kot - widok niezwykle rzadki w Gazie.

Prawdopodobnie mieszkańcy miasta zjedli wszystkie swoje zwierzęta domowe.

Ich wyprawa zaczynała przypominać miłosną eskapadę...

W końcu to przecież ta nieustraszona bojowniczką z ognistym zadkiem dostarczyła Malko upragnionej rozrywki.

Ich sam na sam z pewnością nie byłoby nieprzyjemne.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Amina.

Znajdowali się na małym podwórku.

Młoda Palestynka po grzebała kluczem w zamku i weszli do pomieszczenia, w którym czuć było wilgoć.

Kobieta zapaliła światło i Malko zobaczył pokój o pokrytych liszajami ścianach, wzdłuż których leżały materace.

Jadalnia na muzułmańską modłę.

Było zimno, a miejsce to robiło przygnębiające wrażenie.

- Nie ma nikogo - zdziwił się Malko.

- Przyjdą - stwierdziła Amina - niech się pan rozgości.

Usiadła na jednym z materaców, nisko, prawie na wysokości podłogi, zapraszając Malko, by się do niej przyłączył.

Usiadł oparty plecami o ścianę, lecz było mu trochę niewygodnie: za tknięty za pasek spodni desert eagle uwierał go w lędźwie.

Amina wyjęła papierosa, którego zapalił jej swoją zapalniczką marki Zippo, opatrzoną godłem CIA.

- Dziękuję - powiedziała, patrząc na niego spojrzeniem zbyt natarczywym, by mogło być przyzwoite.

Malko powiedział sobie, że może przyprowadziła go tutaj, mając na myśli dyskretny flirt, a nawet coś więcej.

Z Arabkami nigdy nic nie wiadomo.

Przypomniał sobie zakwefioną kobietę, która pewnego wieczora zastukała do drzwi jego hotelowego pokoju w Kuwejcie, żeby się z nim kochać.

Nie za mienili ani słowa z powodu bariery językowej.

Zauważyła go trochę wcześniej, podczas sylwestrowego przyjęcia w Sheratonie...

Skromna mieszcza, która zdejmuje zasłonę tylko dla męża.

Amina patrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

Mie rzyli się wzrokiem, jak dwa koty, które nie wiedzą, czy będą się bić, czy parzyć.

Malko pomyślał, że musi spróbować szczęścia i pochylił się, by ją pocałować, lecz Palestynka uchyliła się.

Wówczas desert eagle wysunął się zza jego paska i upadł z głuchym stuknięciem na podłogę, między materac i ścianę.

Amina Jawal podskoczyła: - Co to jest?

Schyliła się, a widząc wielki, automatyczny pistolet, cofnęła się natychmiast, jakby ujrzała jadowego węża.

- Jest pan uzbrojony? - rzuciła zmienionym głosem.

Trudno było temu zaprzeczyć.

Desert eagle bardziej był podobny do granatnika, niż do indiańskiej dmuchawki.

- Tak - potwierdził Malko. - W Gazie wielu ludzi nosi broń.

- Kto chce pana zabić? - zapytała bardzo blada.

Malko uśmiechnął się.

- Ależ nikt! Mam go tylko do obrony.

- Przed kim?

- Za długo musiałbym to pani wyjaśniać.

Amina wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem, nagle drgnęła.

Dwaj młodzi Palestyńczycy weszli prawie bezszelestnie do pokoju.

Nieogoleni, w swetrach i dzinsach, każdy z kałasznikowem w rękach.

Kiedy byli jeszcze na środku pomieszczenia, dziewczyna wsunęła nagle rękę za materac, wydobyła stamtąd pistolet Malko i zaczęła nim wymachiwać, wykrzykując przy tym coś po arabsku.

Jeden z nowo przybyłych naładował natychmiast swojego kałasza i wycelował natychmiast w Malko; wyglądał przy tym bardzo groźnie.

Na wypadek, gdyby jeszcze nie zrozumiał, dziewczyna zwróciła się do Malko wysokim, niemal histerycznym głosem:

- Niech się pan nie rusza, w przeciwnym razie on natychmiast pana zastrzeli!

To „natychmiast” zaniepokoiło Malko.

Jego tętno biło bardzo szybko i bardzo mocno.

Powiedział sobie, że przede wszystkim nie powinien się denerwować tymi szaleńcami.

Teraz dwóch Palestyńczyków mierzyło do niego ze swojej broni.

Magazyneki były załadowane, bezpieczniki odciągnięte.

Malko uspokoił swój oddech i zwrócił się do Palestynki, która stała przed nim nieruchomo z desert eagle w garści, bardziej waleczna niż kiedykolwiek.

- Czy to są pani przyjaciele? Dlaczego mi grożą?

Kobieta pieniała się z wściekłości.

- Bo jest pan brudnym, izraelskim szpiegiem.

Malko próbował się uśmiechnąć.

- Ja jestem izraelskim szpiegiem? Kto to pani powiedział?

- Ludzie, którzy pana znają - warknęła.

- Nie przez przypadek przyszedłem do pana do hotelu.

Malko próbował zachować zimną krew.

- Co ze mną zrobicie? - zapytał.

- Oczywiście zabijemy pana. To uraduje naszych męczenników.

- Nie jestem Izraelczykiem - zaproponował - lecz Austriakiem.

Mój paszport jest w kurtce.

Wykonał ruch, jakby chciał po nią sięgnąć i natychmiast zrezygnował.

Jeden z młodych ludzi puścił nad jego głowę serię z kałasznikowa i z sufitu posypały się płatki tynku.

Malko zesztyniał, jego puls uderzał sto pięćdziesiąt razy na minutę.

Ostry, gryzący zapach kordytu wypełnił pokój.

Dwaj młodzi mężczyźni mieli oczy szaleńców.

To wcale nie był żart.

Amina poleciła: - Niech pan weźmie paszport lewą ręką! Powoli.

Malko odwrócił się, by wykonać polecenie.

Rzucił dokumenty przed nią, na podłogę.

Amina schyliła się, podniosła paszport i zaczęła go kartkować.

Potem włożyła go do kieszeni i wzruszyła ramionami.

- To o niczym nie świadczy, Żydzi nie mają prawdziwej narodowości, są albo Egipcjanami,

albo Libańczykami, albo Europejczykami.

Poza tym, jeśli nie jest pan izraelskim szpiegiem, dlaczego ma pan izraelską broń?

Wymachiwała desert eagle pod nosem Malko.

Lufa wydała mu się rzeczywiście ogromna. Przeklinał swoją wyprawę do Khan Junis.

Czy może cokolwiek wyjaśnić inaczej, niż mówiąc prawdę?

- To Fajsal Baloui zabrał mnie do swoich przyjaciół - wyjaśnił.

- Do tanzim, którzy chcieli się pozbyć tego pistoletu.

Za płaciłem za niego tysiąc dolarów.

Amina Jawal potrząsnęła swoimi czarnymi lokami.

- Nie wierzę panu. Lecz to nie ma żadnego znaczenia...

Niech pan wstanie.

Jeden z chłopców powiedział coś i Amina rozkazała: - Niech się pan odwróci.

Posłuchał.

Natychmiast lufa dotknęła jego karku: był to desert eagle.

Malko pomyślał, że młoda kobieta chyba zamierza natychmiast go zabić i poczuł, jak jego kręgosłup mięknie.

Lecz jeden z młodych ludzi wykręcił mu tylko brutalnie ramiona do tyłu, wyjął z kieszeni sznurek i związał mu ręce w nadgarstkach.

Drugi Palestyńczyk odwrócił go twarzą do kobiety, która powiedziała: - Nie trzeba było przyjeżdżać do Gazy.

Malko był wściekły!

I pomyśleć tylko, że przyjechał do Gazy, by pomóc Jaserowi Arafatowi w walce z Izraelczykami!

- To bzdura! - powiedział. - Niech pani zapyta Fajsala Baloui.

On wie, kim jestem.

Nie odpowiedziała.

Rzuciła jednemu z młodych mężczyzn krótki rozkaz po arabsku, a ten natychmiast pociągnął Malko za sobą.

Przeprowadził go przez pokój i wyprowadził na zewnątrz.

Amina zapaliła lampę i światło elektryczne zalało ogród.

Malko, popychany przez jednego z młodych Palestyńczyków, potknął się na nierównym podłożu.

Amina rozkazała nagle: - Niech się pan zatrzyma!

Posłuchał jej, drżący z zimna, czując pustkę w głowie.

Nie bo było pełne gwiazd, a on musiał umrzeć.

Amina podeszła do niego od tyłu i przetrząsnęła szybko kieszenie jego kurtki, wyrzucając zawartość na ziemię: dokumenty, pieniądze, portfel, karty kredytowe i - oczywiście - telefon komórkowy.

Potem kobieta ruszyła przodem, oświetlając przed nim drogę.

Wtedy zobaczył głęboki dół, wykopany pośrodku ogrodu.

Narzędzia, których użyto do jego przygotowania, były tam jeszcze, wbite w stertę ziemi.

- To Mohamed go wykopał - oznajmiła Amina ostrym głosem.

- Jego brata zabił w Netzarim izraelski snajper.

Malko patrzył w głąb czarnej jamy ze ściśniętym gardłem.

Jak można dyskutować z tymi szaleńcami, działającymi w dobrej wierze?

Byli przekonani o jego żydowskim pochodzeniu.

Dookoła panowała absolutna cisza.

- Niech pan uklęknie - powiedziała Amina sucho.

Kiedy Malko się nie poruszył, dwaj Palestyńczycy podeszli do niego, położyli mu ręce na ramionach i zmusili go, by padł na kolana.

Przytrzymywali go, by nie mógł zmienić pozycji.

Amina Jawal zwróciła się do Malko: - Kiedy pan będzie martwy, zasypimy dół i posadzimy w tym miejscu drzewo figowe.

Powinien pana zabić Mohamed, lecz ponieważ pan ma broń, ja to zrobię... Wy, Żydzi, macie swoją modlitwę, kadisz.

Czy chce ją pan odmówić?

- Nie jestem Żydem - zaprotestował Malko.

Był za bardzo wściekły, żeby się naprawdę bać.

To wszystko przypominało marną sztukę teatralną.

- Tym gorzej dla pana - powiedziała Amina.

Znowu poczuł lufę desert eagle przystawioną do karku.

Czekał na trzask bezpiecznika, odciąganego przez Palestynkę.

Ułamek sekundy dzielił go od wieczności.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Strumień myśli przepłynął przez głowę Malko pod postacią skłębionych obrazów.

Kalejdoskop poplątanych wspomnień z całego życia.

Najważniejsze chwile w zupełnym nieładzie - noga opięta czarnym nylonem, która mogła należeć tylko do Aleksandry, wykrzywione twarze ludzi, których nie umiał na zwać, za niebieskie niebo, za spokojne morze.

Nieświadomie napiął wszystkie mięśnie.

Z zakamarków jego pamięci wyłonił się obraz: egzekucja Chińczyka, któremu w 1938 roku w Szan ghaju kat ściał głowę.

Malko widział toczącą się po ziemi głowę i upadające powoli do przodu ciało.

Nagle usłyszał ogłuszający huk, ręce trzymające go za ramiona zwiotczały i Malko przewrócił się, padając do przodu, w stronę dołu, który miał być jego grobem.

Nie zdążył jeszcze runąć na ziemię, kiedy za jego plecami rozległa się kanonada.

Słyszał krzyki i nawoływania, widział poruszające się w ciemności sylwetki.

Z całą pewnością nie był martwy, lecz stan zaburzonej świadomości nie pozwalał mu nic czuć.

Podniósł się, gdy oślepiło go silne światło latarki.

Ktoś odezwał się do Malko po arabsku, a on odpowiedział po angielsku, że nie rozumie.

Strumień światła wydobył z ciemności sylwetki trzech nieznanych, uzbrojonych mężczyzn.

Któryś z nich zdjął więzy krępujące ręce Malko.

Towarzysz Aminy jęczał, oparty o ścianę, trzymając się obydwoma rękami za brzuch.

Jeden z nowo przybyłych odsunął kopniakiem leżącego przy rannym kałasznikowa.

Malko odwrócił się i zobaczył Aminę, leżącą na boku w bezruchu charakterystycznym dla umarłych...

Drugi Palestyńczyk, skulony, jeszcze dawał oznaki życia: przez jego ciało przebiegały krótkie, mimowolne skurcze.

Jeden z wybawców Malko omiótł ogród światłem latarki, podniósł desert eagle, który wypadł z ręki młodego Palestyńczyka i wsunął go za pasek spodni.

Inny mężczyzna miał krótki rosyjski pistolet maszynowy borko, ostatni krzyk mody.

Jeszcze inny zebrał przedmioty, które Amina wyjęła z kieszeni Malko, podał mu je z uśmiechem i powiedział: - You come!

Było to pierwsze angielskie słowo, jakie usłyszał, więc poszedł za Palestyńczykiem pełen wdzięczności.

Nie znał swoich wybawców, lecz gdyby nie oni, leżałby teraz na dnie dołu z roztrzaskaną głową...

Malko wsiadł do małego samochodu, którego siedzenia były obciążone pokrowcami.

Auto natychmiast ruszyło.

Siedział z tyłu, kołysał się na ostrych zakrętach i patrzył na mijane po drodze ciemne fasady domów, nie wiedząc, dokąd jedzie.

Wrócił do życia, lecz żołądek wciąż miał ściśnięty.

Kwadrans później samochód zatrzymał się przed czarną bramą.

Przedtem jeden z jego wybawców długo rozmawiał przez swój telefon komórkowy.

Światło elektryczne oślepiło Malko, który dopiero po chwili zorientował się, że trafił do kwatery głównej generała el Husseiniego.

Odprowadzono go do windy i po chwili znalazł się na czwartym piętrze „piramidy”.

Generał, ubrany w samą koszulę, czekał na niego przy wejściu do biura.

- Nie sądziłem, że tak szybko pana zobaczę - powiedział po prostu, z dwuznacznym uśmiechem.

- Wiem od moich ludzi, że wyszedł pan cało z opresji.

Proszę, niech pan wejdzie.

Malko wszedł za generałem do biura.

El Husseini wziął z półki napoczętą butelkę Otard XO, napełnił kieliszek i podał go swojemu gościowi.

- Piję ten koniak tylko przy specjalnych okazjach - powiedział.

- Pan często mi ich dostarcza. Musi go pan potrzebować.

Malko był tak poruszony, że mógłby pić alkohol, aż zacznie go palić.

Koniak spływał łagodnie po jego podniebieniu, a po tem niżej, sprawiając, że kula w gardle, która wciąż przeszkadzała mu oddychać, zaczęła znikać.

Usiadł i zapytał pewniejszym głosem: - To pańscy ludzie mnie uratowali?

- Tak, oczywiście.

- Jak mnie znaleźli?

- Nigdy pana nie zgubili...Kazałem pana pilnować od czasu ostatniego ataku, którego padł pan ofiarą.

- Sądził pan, że zdarzy się coś takiego, jak dzisiaj?

Twarz Palestyńczyka wyrażała powątpiewanie.

- Izraelczycy mają długie ręce - powiedział. - Powinien pan to wiedzieć.

Ale o tym porozmawiamy później. Lepiej pan się czuje?

- Tak, lepiej.

- Wobec tego chodźmy na kolację, jeśli pan ma ochotę.

Wyraz jego twarzy wskazywał, że nie zamierza dyskutować.

Lecz Malko nie upierał się.

Szary mercedes z ochroną i kierowcą czekał na dole.

Kiedy ruszyli, pojechał za nimi zwyczajny, nierzucający się w oczy samochód.

Przez całą drogę nie zamienili ani słowa.

W końcu auto znalazło się przed nowoczesnym budynkiem przy Tarak Ben Ziad Street, we wschodniej części miasta.

Generał wysiadł z jednym ze swoich ochroniarzy, a Malko szedł krok w krok za nim.

Budynek był niedokończony: wszędzie zwisały przewody elektryczne, stosy worków z cementem leżały w hallu, gdzie nie położono jeszcze posadzki, a winda była wyścielona od wewnątrz zielonymi płachtami.

Pojechali na jedenaste piętro.

Generał el Husseini otworzył solidne drzwi i przepuścił agenta CIA przodem.

Malko zobaczył ogromny, zajmujący całe piętro pusty apartament, ze wspaniałym widokiem na Gazę.

Ochroniarz dyskretnie położył torbę na ziemi i zniknął.

Szef Mukhabaratu zadzwonił i stara kobieta z głową zakrytą chustą wynurzyła się z mroku.

Generał powiedział do niej kilka słów, zanim wyjaśnił Malkowi:

- To jest nowe mieszkanie, do którego dopiero się wprowadzam.

Tutaj możemy spokojnie porozmawiać. Wiem, że nie ma tu izraelskich mikrofonów.

Nie ma nawet jeszcze telefonu. Proszę się rozgościć.

W mieszkaniu nie było nawet mebli, za wyjątkiem stolika do brydza pośrodku obszernego, pustego salonu i kilku krzeseł.

W rogu pokoju, obok stojącego na taborecie telewizora, leżał na podłodze materac.

El Husseini uśmiechnął się do Malko.

- Jest tu dość skromnie, ale w tym mieszkaniu nikt nas nie może podsłuchać.

Mówiłem panu ostatnio, że nie jestem pewny mojego biura.

Nie zmieniłem zdania. Tutaj może pan rozmawiać ze mną o wszystkim.

Służąca przyniosła na tacy Defendera Success i butelkę wódki Moskowskaja, lód i dwa

kieliszki.

Generał obsłużył ich, sobie nalewając na trzy palce szkockiej z odrobiną lodu.

Podniósł do góry kieliszek.

- Powodzenia!

Malko wypił trochę wódki i przeszedł od razu do sprawy, która go nurtowała:

- To nie Izraelczycy chcieli mnie dzisiaj zabić, tylko Palestyńczycy.

- Ma pan rację - potwierdził generał El Husseini.

- Ktoś się nimi posłużył.

Amina Jawal naprawdę sądziła, że porywa się na izraelskiego szpiega.

Dlatego zorganizowała zasadzkę z pomocą swojej grupy młodych bojowników, wszystkich równie uczciwych i szczerych jak ona.

- Kto im podsunął ten pomysł?

- Jeszcze nie wiem. Ale pewnie dowiem się tego.

Jedyną osobą, która mogła powiedzieć całą prawdę, była ta młoda kobieta.

Niestety, ona nie żyje.

- Pańscy ludzie ją zabili - powiedział Malko.

- Szkoda - odparł generał.

- Ale gdyby tego nie zrobili, nie siedziałby pan teraz ze mną.

Miała pana zabić.

- Skąd dowiedzieliście się o tej pułapce?

- Na tym polega nasza praca - powiedział generał.

- Kiedy zobaczyliśmy pana na manifestacji LFWP, domyśliliśmy się czegoś.

Jeden z moich ludzi poszedł do domu, gdzie pana za brano i zobaczył grób przygotowany dla pana...

To oczywiste.

- Wobec tego, dlaczego nie wkroczyliście wcześniej?

- To była pomyłka. Interweniować miała inna grupa, która się zgubiła.

Dopiero seria z kałasznikowa pozwoliła im ustalić położenie domu.

Wtedy Malko chciał wziąć swój paszport.

Oto jak się miały sprawy...

Służąca generała pojawiła się znowu, niosąc sałatki, dwa talerze z kebabem i ryżem oraz wodę mineralną.

- Smacznego - powiedział generał.

Malko nie był właściwie głodny.

To była dziwna historia.

- Jak pan zamierza wyjaśnić tę sprawę? - zapytał.

Szef Mukhabaratu zanurzył kawałek podpłomyka w humusie.

- Możliwe, że dziś wieczorem będę wszystko wiedział.

- Jakim sposobem?

- Mam przykre zadanie do wykonania. Muszę odwiedzić matkę Aminy Jawal.

Dziewczyna pochodziła z dużej rodziny chrześcijańskiej, dlatego powinienem się wytłumaczyć przed jej matką, żeby zapobiec rozruchom.

Ta kobieta darzy mnie za ufaniem i szacunkiem.

Byłbym zaskoczony, gdyby jej córka przygotowała akcję zupełnie sama.

Samochód, którym po pana przyjechała, był własnością jej matki.

Dziewczyna z nią mieszkała.

Obaj współnicy byli jej kuzynami.

- Sądzi pan, że działała w dobrej wierze?

- Wiem to! Teraz trzeba się dowiedzieć, kto jej podsunął ten pomysł...

Generał nałożył sobie jeszcze trochę humusu.

Malko także zmusił się, by coś zjeść.

Wciąż jeszcze brzmiał mu w uszach szczęk bezpiecznika desert eagle, przystawionego do jego karku.

Jedli w milczeniu.

Służąca przyniosła pomarańcze i banany.

Generał Husseini zjadł jeden owoc, a potem nachylił się i po brzegi nappełnił kieliszek Defenderem.

- Mój dzień jeszcze się nie skończył - westchnął, odstawiając pusty kieliszek.

- Wolę, żeby dzisiaj spał pan tutaj.

Nic pan nie ryzykuje. Moi ludzie są na dole, poza tym budynek nie jest jeszcze zamieszkaany.

Proszę nie używać swojej komórki, Izraelczycy mogliby pana zlokalizować.

Oczywiście, nie ma tu wygod, lecz jest pan bezpieczny.

Jak długo nie wyjaśnię tej sprawy wolałbym, żeby pan nie wracał do Commodore.

Włożył z powrotem marynarkę, zakrywając mały rewolwer na dwie kule, zatknięty za pasek od spodni...Drzwi trzasnęły: Malko został sam.

Obszedł dookoła puste mieszkanie, przyglądając się ze wszystkich stron Gazie.

Na zachodzie morze było czarne jak kałuża atramentu. Nie było śladu statków.

Za to na wschodzie, w okolicach Berszeby, migotały światła.

Malko położył się na materacu, wracając wciąż na nowo do wydarzeń tego dnia.

I pomyśleć, że czuł się bezpieczny w Gazie!

Odkrył tutaj świat o wiele bardziej skomplikowany, niż się spodziewał.

Plątanina palestyńskich służb bezpieczeństwa była niewiarygodna.

Podobnie, jak dawne antagonizmy, które odżyły i ukryta rywalizacja.

Widocznie nie skończyły się jeszcze stare animozje między „wygnańcami” z Tunisu i tymi, którzy nigdy nie opuścili Gazy i Zachodniego Brzegu...

Nawet nie wiedząc kiedy, Malko zapadł w sen.

Malko obudził się nagle.

Wielki salon, oświetlony tylko małą lampką stojącą na stole, na którym jedli kolację, był pogrążony w półmroku.

Świecące wskazówki breitlinga znajdowały się na godzinie za dwadzieścia dwunasta.

Malko zauważył czerwieniejący w mroku koniuszek papierosa i postać siedzącą za stołem.

Generał el Husseini wrócił.

- Obudziłem pana? - zmartwił się, widząc, że jego gość wstaje.

- Przepraszam.

- Czy ma pan jakieś nowiny? - zapytał Malko.

Oddałby swój zamek za dobrze zaparzone espresso.

Głowę miał ciężką i czuł, że zupełnie zdrętwiał.

Jeszcze raz przypomniał sobie ciemny dół, przygotowany dla niego.

- Widziałem się z matką Aminy Jawal - oznajmił generał - i przekazałem jej wyrazy współczucia.

Ta wizyta, chociaż męcząca, nie była bezużyteczna.

Teraz już wiem, co się stało.

Amina Jawal była tak przejęta swoim zadaniem, że dopuściła do sekretu matkę, która doradziła jej, żeby tylko pana nastraszyła...

- To nie była z całą pewnością kwestia...

- Nie - przyznał generał.

- Jednak codziennie młodzi chebabi giną od izraelskich kul.

Nastroje są bardzo gorące.

Niech pan sobie przypomni, co się stało w Ramalli, gdzie dwaj żołnierze izraelscy zostali zlinczowani za to, że wybrali się do strefy - A.

Gdyby Amina Jawal zlikwidowała pana, jako izraelskiego szpiega, chwalonobyją tutaj, a LFWP byłby dumny z zamachu.

- Zatem co się stało?

Przez chwilę generał obracał w palcach swoją zapalniczkę Zippo, ozdobioną wspaniałym, wygrawerowanym orłem, jakby zastanawiał się, czy ma mówić dalej.

- Powiedziano Aminie, że izraelski szpieg, podszywający się pod agenta CIA, który przybył do Gazy, usiłuje przeniknąć do struktur Hamasu i trzeba go zlikwidować tak, żeby nie niepokoić władz.

- Kto jej to powiedział? - zapytał Malko, całkiem rozbudzony.

- Raszid Daud - oznajmił generał el Hussein. - Zbrojne ramię Jamala Nassiwa.

Malko siedział z otwartymi ustami.

Jamal Nassiw, człowiek, do którego wysłał go Jeffo O'Reilly, szefrezydentury CIA w Tel Awiwie!

- A zatem, działał na rozkaz Jamala Nassiwa!

- stwierdził Malko.

Generał sięgnął po papierosa, trzasnął dwa razy osłoną swojej zapalniczki Zippo i powiedział:

- To nie jest stuprocentowo pewne.

Tym razem Malko nie zareagował.

Widząc, że Austriak nie rozumie tego, co usłyszał, generał el Hussein ciągnął beznamiętnym głosem:

- Ponieważ wiem, że naprawdę przyjechał pan do Gazy z dobrymi zamiarami, i że ryzykował pan życiem, chcę panu okazać zaufanie, przekazując informację w najwyższym stopniu „delikatną”.

Harnaś przeniknął do Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa i to na najwyższym szczeblu.

- Ach, tak? W jaki sposób?

- „Kret” Hamasu nazywa się Leila el Mugrabi - powiedział generał.

Malko oniemiał ze zdumienia.

Bez wątplenia w tym zawodzie zawsze czekały na niego niespodzianki.

- Jamal Nassiw nie zdawał sobie z tego sprawy?

- Jest młody, niedoświadczony i zakochany - odpowiedział El Hussein.

- Myślałem, że zadaniem Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa było kontrolowanie Hamasu...

- Właśnie - droczył się Palestyńczyk.

- Z tego powodu przywódcy Hamasu umieścili tę młodą kobietę przy boku Ja mala Nassiwa.

Kiedy ją zatrudnił jako tłumaczkę, od razu się w niej zakochał.

Została jego kochanką, a potem powierzał jej coraz bardziej odpowiedzialne zadania.

Ma do niej pełne zaufanie.

- Jednak stwierdził pan - powiedział z naciskiem Malko - że to Raszid Daud „podpuścił” Aminę Jawal, a nie Leila el Mu grabi.

- To prawda.

Lecz mogło być również tak, że Leila, biorąc udział w pańskim spotkaniu z Jamalem Nassiwem, podczas którego opowiedział panu o śledztwie Marwana Rażuba przeciwko Hamasowi, nic o tym nie mówiąc swojemu kochankowi, sama mogła zorganizować tę operację, posługując się Raszidem Daudem.

- Zgodziłby się?

- Owszem, gdyby sądził, że rozkaz pochodzi od Jamala Na ssiwa.

Raszid wie, że ci dwoje są w zażyłych stosunkach.

- A potem? Nassiw będzie musiał się zorientować...

- Leila może mu powiedzieć, że w swoim przekonaniu zrobiła dobrze.

- Ale dlaczego nie użyła do tego celu struktury Hamasu?

- W ten sposób przyznałaby się, że jest z nimi w bliskich stosunkach.

A przed Nassiwem mogła się wytłumaczyć nadmiernym zaangażowaniem w pracę.

I przeprosić go w łóżku.

- Czy tylko pan wie, kto jest tym „kretem” Hamasu?

- Tak.

- Dlaczego pan nie powiedział o tym Jaserowi Arafatowi?

- A dlaczego miałbym to zrobić?

To jest wewnętrzna sprawa Palestyńczyków.

Gdybym zaaresztował Leilę, Harnaś zastąpiłby ją kimś innym.

Są najlepiej zorganizowani, najbardziej odizolowani.

Nawet Izraelczycy nie poradzili sobie z nimi.

Działają trochę podobnie jak kiedyś komuniści.

W jego ustach był to wielki komplement.

W tej rozmowie prowadzonej półgłosem, po niemiecku, w pustym mieszkaniu, było coś surrealistycznego.

- W każdym razie - zauważył Malko - jeśli sprawy potoczyły się tak, jak pan myśli, nie posunęliśmy się wcale do przodu.

- Chwileczkę! - powiedział generał.

- Wcale nie jestem pewien, że Raszid Daud dostał polecenie od Leili.

Równie dobrze mógł być posłuszny swojemu szefowi.

- Dlaczego?

- Tego nie wiem - przyznał generał.

- Lecz w grę wchodzi wiele hipotez.

Najgorzej byłoby, gdyby się okazało, że Jamal Jassiw współpracuje z Izraelczykami...

Anioł przeszedł i zniknął ogarnięty zgrozą:

jeden z wysokich funkcjonariuszy palestyńskiej służby bezpieczeństwa „przekabacony” przez Izrael.

To wprowadzało zamęt.

Malko zastanowił się przez chwilę.

- Dlaczego Nassiw miałby pracować z Izraelczykami?

Atep el Husseini odpowiedział mu z wyrozumiałym uśmiechem: - Dlaczego ludzie zdradzają?

Z żądzy zysku, z powodu ambicji, ze strachu, z frustracji...

Jamal Nassiw jest tylko człowiekiem.

- Zawsze powraca to samo pytanie: dla kogo pracował major Rażub.

kiedy został zabity?

- Nikt nie może odpowiedzieć na to pytanie, za wyjątkiem Nassiwa - powiedział generał.

- A Leila el Mugrabi?

- Prawie na pewno. Ponieważ należy do Hamasu.

- Dlaczego miałyby to powiedzieć?

Generał el Hussein zaciągnął się papierosem.

- Żeby ocalić swoją pozycję, a być może życie.

Tylko, że to mnie stawia w bardzo delikatnym położeniu.

Do tej pory byłem neutralny wobec Hamasu, Są mi za to wdzięczni.

Jest tylko jedna rzecz, która każe mi zmienić postępowanie: bezpieczeństwo Abu Amara.

Sądzę, że teraz mam wystarczającą ilość danych, by powiedzieć, że nasz przywódca jest w niebezpieczeństwie.

Moim zadaniem jest chronić go za każdą cenę.

Jutro rano wróci pan do swojego hotelu, ja natomiast zorientuję się, jak należy postąpić.

Proszę czekać, aż się z panem skontaktuję.

A teraz dam panu spać.

Zgniółł papierosa w popielniczce, wstał i wyszedł z salonu.

Malko usłyszał trzaśnięcie drzwi.

Miał kłopoty z zaśnięciem, chociaż mówił sobie, że znalazł ważnego sprzymierzeńca.

Malko z rozkoszą pozwalał, by ciepła woda spływała po jego ciele.

Spał oczywiście dobrze na materacu w apartamencie generała el Husseiniego, jednak nie było tam jeszcze nawet łazienki.

O świcie opuścił mieszkanie i szedł piechotą do chwili, gdy zatrzymała się obok niego taksówka i zabrała go do Commodore.

Nikt o niego nie pytał.

Ledwie wyszedł spod prysznic, gdy zadzwonił telefon komórkowy.

Był to Fajsal Baloui.

Palestyńczyk dzwonił do niego często tego ranka.

- Ciekawe było to spotkanie z Aminą? - zapytał.

- Dosyć ciekawe - powiedział Malko.

Widocznie Fajsal nic nie wiedział o pułapce.

- Jakie ma pan plany na dzisiaj? - był ciekawy Palestyńczyk.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedział Malko.

- Ma pan jakieś propozycje?

- Zdaje się, będą chować męczennika - wyjaśnił Palestyńczyk.

- Jeśli to pana interesuje...

- Czemu nie?

W ten sposób miałby wypełniony dzień.

Fajsal przyjechał pół godziny później.

Malko poszedł za nim do jego nowego, złotego mercedesa.

- Musimy się pospieszyć - powiedział Palestyńczyk - orszak pogrzebowy wyrusza sprzed szpitala Alszefa.

Pojechali na wschód i bardzo szybko usłyszeli głosy dobiegające przez megafon.

- Dalej pójdziemy pieszo - zaproponował Fajsal.

Niebieski mikrobus jechał powoli środkiem szosy.

Na jego dachu umocowano sześć ogromnych, czarnych głośników, które wyrzucały z siebie na przemian hasła propagandowe i muzykę wojskową.

Za samochodem szli w morzu sztandarów żałobnicy.

Malko i Fajsal trzymali się z boku.

Sześciu mężczyzn niosło nosze, na których leżały zwłoki owinięte w palestyńską flagę.

Zgodnie z arabskim zwyczajem twarz „męczennika” była odkryta.

Malko poczuł mrowienie wzdłuż krzyża: była to Amina Jawal.

Stał jak sparaliżowany, kiedy kondukt przechodził obok niego.

Amina Jawal, nawet jeśli chciała go zabić, nie była jego wrogiem.

Jego twarz zasłaniał falujący tłum, więc Malko odwrócił się do Fajsala, zupełnie obojętny.

- Chyba została zabita ostatniej nocy, w czasie ataku na posterunek izraelski, zaraz po tym, jak się pan z nią widział.

To była bardzo odważna kobieta - powiedział Palestyńczyk.

- Bardzo wielu ludzi przyjdzie na cmentarz, żeby złożyć jej hołd.

Chce pan iść?

- Nie, dziękuję - odmówił Malko.

Odczuwał smutek, jak za każdym razem, kiedy śmierć stawała na jego drodze.

Utopie zabijają...

W milczeniu wrócili do żółtego mercedesa.

Potem Malko miał Palestyńczykowi coś do powiedzenia.

- Czy mógłbym się spotkać z przyjacielem, o którym pan mi mówił, tym z Hamasu?

- Tak - szybko odpowiedział Fajsal.

Po dwudziestu minutach zatrzymali się przed sklepem z meblami.

Na wystawie stały kapiące złotem i pokryte skajem fotele oraz masywne szafy, wszystko bardzo brzydkie.

Można było zrozumieć, dlaczego Romeo odnosi wielki sukces w Gazie.

Malko poszedł z Fajsalem do sklepu i zostawił go, by mógł rozmawiać ze sprzedawcą.

Po kilku minutach Palestyńczyk wrócił.

- Nie zobaczymy się z nim.

Został zatrzymany przez Szin Bet przed trzema dniami, kiedy nielegalnie przekraczał „granicę” z materiałami wybuchowymi.

Mogą go skazać na co naj mniej pięć lat więzienia.

Ten mężczyzna to jego ojciec.

Stary Palestyńczyk przesuwiał paciorki bursztynowego różańca, patrzył gdzieś w dal i nie dostrzegał Malko.

Agent CIA zbliżył się do istoty tutejszego konfliktu.

Strach Izraelczyków był odpowiedzią na nienawiść Palestyńczyków, a obie te reakcje ząbały się i wzbudzały bez końca.

Wyszli ze sklepu na palcach.

Fajsal wyglądał na zbitego z tropu.

Na tomiast Malko miał dziwne uczucie:

z całych sił przeklinając bezczynność, na którą został skazany w Gazie, wiedział teraz, że sama jego obecność przeszkadza Izraelczykom.

Nie rozumiał jednak dlaczego.

Sytuacja była niezwykła, ponieważ był w niebezpieczeństwie, chociaż nie prowadził żadnego do chodzenia.

Teraz generał el Husseini sprowadził śledztwo na właściwe tory...

Lecz gdyby nie obecność Malko w Gazie, nic by się nie stało.

Dał sobie jeszcze czterdzieści osiem godzin.

Zaabsorbowany swoimi myślami, ledwie usłyszał, jak Fajsal Baloui zaproponował, by pojechali do al Muntada i spróbowali się spotkać raz jeszcze z szefem protokołu, w sprawie ewentualnej audiencji u Jasera Arafata.

Propozycja Fajsala nie miała sensu, jednak Malko się zgodził.

Przede wszystkim dla zabicia czasu, ale oprócz tego wydawało mu się, że wpadł na pewien pomysł.

Jeśli Jeff O'Reilly właściwie ocenił sytuację, tajna operacja, od której Izraelczycy za wszelką cenę chcieli odsunąć CIA, miała doprowadzić do śmierci Jasera Arafata.

Fajsal zaparkował żółtego mercedesa w ślepej uliczce na przeciwko siedziby Palestine Satellite Channel.

Dalej poszli pieszo, mijając po drodze pierwszą blokadę.

Za nią były już tylko koszary i wartownie Force 17.

Fajsal wszedł do ostatniej wartowni, gdzie potężny, jowialny pułkownik serdecznie go uściskał, zanim wdali się w długą rozmowę po arabsku.

- Powiedziałem mu, że przyszedł pan się zobaczyć z Jamalem Nassiwem w sprawach politycznych - wyjaśnił Fajsal.

- Słyszał, jak opowiadano o ataku raketowym i gratuluje panu, że pan przeżył.

Szef protokołu pojawi się z Arafatem za kilka minut.

Wyjdziemy mu na spotkanie.

Musimy tu zostawić nasze komórki.

Strefa ochronna obejmowała jeden kilometr kwadratowy.

Nie sposób było się tu dostać samochodem-pułapką.

Każde auto, nawet jeśli miało czerwone, rządowe tablice rejestracyjne, było zatrzymywane do kontroli.

Roilo się tu od żołnierzy Force 17.

Kiedy Fajsal i Malko zbliżyli się do białego budynku al Munta da, korpulentny, wąsaty mężczyzna z mikrofonem w uchu podszedł do Palestyńczyka i uściskał go równie gorąco jak gruby pułkownik.

- To Abu Ahmad, szef służby bezpieczeństwa - wyjaśnił Fajsal.

- Jesteśmy sąsiadami.

Arafat wyjedzie z biura na spotkanie z rządem palestyńskim.

Pełnił tutaj służbę bardzo wysoki żołnierz i tłum wąsatych mężczyzn na posterunkach.

Przed białym budynkiem stał nie wielki konwój: czarny, opancerzony mercedes 600, cztery białe rangę rovery i ambulans.

Nagle Malko usłyszał, jak kobiecy głos woła go po imieniu.

Zobaczył także rękę machającą z tłumu kamerzystów, czekających na wyjście raisa.

Kyley Carn zawsze na posterunku!

Podeszła do Malko i pocałowała go dyskretnie.

- Zniknął pan - wypomniała mu.

- Och, byłem niedaleko - powiedział wymijająco.

Nie było czasu, by dalej rozmawiać.

Zwarta grupa wypadła z al Muntada.

Malko z trudem dostrzegł Jasera Arafata, do słownie odgradzonego ścianą towarzyszących mu ludzi.

Dzie sięciu mężczyzn z ochrony osobistej, potężnie zbudowanych, z pistoletami maszynowymi w rękach.

Kiedy Arafat wsiadł do mercedesa, ulokowali się w różnych samochodach i konwój ruszył błyskawicznie na południe; zamykała go karetka pogotowia.

Wszystko to nie trwało nawet minutę!

Malko przekonał się, że zamach na palestyńskiego przywódcę byłby niezwykle trudny.

Nie sposób było się do niego zbliżyć, a tym bardziej go obserwować.

Trzeba by było przekupić kogoś z ochrony, lecz i to można było przewidzieć.

Jakby odgadując myśli Malko, Fajsal powiedział: - Cała osobista ochrona Abu Amara jest z nim od wielu lat.

Bierze przykład z de Gaulle'a, który zawsze miał tych samych ochroniarzy.

Zresztą nigdy nie było zdrajcy.

Abu Ahmad sprawdza każdego, kto ma stały kontakt z raisem.

Wszyscy od dali by życie za Abu Amara.

- Niech pan spróbuje przyjść dzisiaj wieczorem - szepnęła Malko do ucha australijska dziennikarka, zanim dołączyła do swojego kamerzysty.

Abu Ahmad odprowadził ich do wyjścia, odzyskali swoje komórki i wrócili do samochodu.

Malko był pewien: nie widział innego sposobu poza bombardowaniem, by zaatakować palestyńskiego przywódcę, jeśli taki był zamiar Ariela Szarona.

Ma się rozumieć, wszyscy odwiedzający al Muntada byli rewidowani.

I tylko ludzie z ochrony osobistej raisa mieli prawo nosić broń w jego obecności.

Oczywiście trzeba pamiętać o precedensie Anuara el Sadata...

Lecz Jaser Arafat nie przyjmował defilad wojskowych.

Żył w odosobnieniu, nie miał kontaktu z tłumem, nawet do meczetu chodził w kwaterze głównej!

- Dokąd jedziemy? - spytał Fajsal Balawi.

- Do Commodore - poddał się Malko.

Nie pozostawało mu już nic innego, jak liczyć godziny w oczekiwaniu na wiadomość od generała el Husseiniego i za dawać sobie pytanie:

skąd przyjdzie kolejna próba zabicia go?

Miał niemiłe uczucie, że jest glinianym ptaszkiem.

Wyjątkowo delikatnym, gdyż ludzie z Mukhabaratu nie od dali mu desert eagle.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Raszid Daud czyścił sobie zęby wykałaczką, rozciągnięty na wielkiej, czarnej kanapie w biurze Jamala Nassiwa.

Zdenerwowany i wściekły.

Porażka napełniała go obrzydzeniem, szczególnie, kiedy był osobiście zaangażowany.

- Pan mnie nie uprzedził, że jest uzbrojony - powiedział z pretensją do szefa Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa.

- To zmieniło nasz plan.

Jamal Nassiw uderzał płasko dłonią o biurko.

- Plany zmieniły się dlatego, że pilnują go ludzie generała el Husseiniego.

To oni go stamtąd wyprowadzili.

- To prawda - musiał przyznać Daud.

- Jednak nie rozumiem dlaczego.

- Nie wiedzą, kim jest naprawdę - uciął Nassiw.

Nagle, zaniepokojony, zapytał swojego zastępcę: - Czy mogą trafić aż tutaj?

Raszid skubał swoje wielkie wąsy.

- Nie, nie sędzę. Amina Jawal nie żyje.

Rozmawiałem o tym tylko z nią.

Trochę uspokojony, szef służby prewencyjnej odprawił swojego zastępcę.

Gdy został sam, nagle coś przyszło mu do głowy.

Musiał dowiedzieć się o los agenta CIA. W przeciwnym razie ten mógłby uznać jego postępowanie za dziwne.

Wezwał sekretarkę.

- Proszę wysłać wiadomość do Commodore.

Do pana Malko Linge. Żeby do mnie zatelefonował.

Podał numer swojej linii bezpośredniej.

Problem został rozwiązany. Lecz co powie Izraelczykom. Prawdopodobnie nie wiedzą jeszcze o niepowodzeniu tej całkowicie tajnej operacji.

W każdym razie nie mogliby mu zarzucić że nic nie zrobił.

Trzeba czekać, aż dadzą o sobie znać.

Jamal Nassiw patrzył na morze, które lśniło w promieniach słońca, zastanawiając się, czy śmigłowiec nie zniknął już w chmurach poza zasięgiem wzroku, gotowy zamienić go w każdej chwili w gorąco i światło.

Leila el Mugarbi nie zdążyła się nawet przestraszyć.

Zaledwie zjawiła się na ulicy, zamierzając wsiąść do swojego czerwonego audi, kiedy dwaj silni mężczyźni skoczyli w jej stronę i - mimo że się opierała - porwali ją ze sobą, a następnie wciągnęli do samochodu terenowego z przyciemnionymi szybami.

Jeden z napastników odebrał jej kluczyki od czerwonego audi, które trzymała w ręku i usiadł za jego kierownicą.

Kiedy samochód terenowy odjechał, audi ruszyło za nim.

W ten sposób nie został żaden ślad po porwaniu.

Siedząc na tylnym siedzeniu, pomiędzy dwoma wąsatymi mężczyznami, Leila zapytała: - Kim

jesteście?

- Szef chce cię zobaczyć - powiedział tylko jeden z nich.

- Jaki szef?

Odpowiedział jej i puls młodej kobiety zaczął się powoli uspakajać.

El Husseini nie miał opinii człowieka stosującego tortury do wymuszania zeznań.

Dwaj strażnicy pozwolili nawet Leili zapalić papierosa, lecz mimo wszystko jej ręce drżały tak bardzo, że musiała dwukrotnie użyć swojej niezawodnej, połączanej zapalniczki Zippo „Hollywood”, zanim to jej się udało.

Trochę uspokojona, zastanawiała się jednak, dlaczego ją po rwano.

Chociaż obie palestyńskie służby bezpieczeństwa konkurowały ze sobą, konflikty zdarzały się rzadko.

Dwadzieścia minut później samochód zwolnił i Leila zobaczyła długą bramę która się przed nimi otwierała.

Lecz zamiast stanąć naprzeciwko wind, samochód wjechał od razu na długą rampę, prowadzącą do podziemia.

Puls Leili el Mugrabi znowu zaczął bić szybciej. To nie wróżyło nic dobrego.

Nikt nie widział, jak wjeżdżała do „piramidy”.

A zatem, gdyby stąd nie wyszła...

Samochód zatrzymał się w końcu i strażnicy kazali jej wysiąść.

Zobaczyła słabo oświetloną piwnicę z pustymi, betonowymi ścianami, która zrobiła na niej przygnębiające wrażenie.

Poczuła ulgę, gdy porywacze zaprowadzili ją prosto do windy.

Gdy zobaczyła, że goryl naciska na guzik czwartego piętra, krzyknęła z radości: jechała do Atepa el Husseiniego.

Korytarz był pusty.

Nie trafiła do biura szefa Mukhabaratu, lecz do pustego pomieszczenia, do niedokończonej sali konferencyjnej, gdzie nie było nawet telefonu.

Bez pytania przyniesiono jej gorącą herbatę.

Była już zdecydowanie bardziej rozluźniona, kiedy wszedł generał el Hussein, z poważnym wyrazem twarzy i z teczką w ręku.

Usiadł po przeciwnej stronie stołu i, nie częstując jej, zapalił papierosa swoją zapalniczką Zippo z wygrawerowanym orłem.

Następnie położył zapalniczkę przed młodą kobietą, wypuścił kłęb dymu i zapytał spokojnie: - Wiesz, dlaczego tu jesteś?

Leila el Mugrabi odpowiedziała sucho: - Nie i uważam to postępowanie za skandaliczne.

Wystarczyło do mnie zatelefonować, przyszedłabym.

Generał się uśmiechnął.

- Nie byłem tego pewien.

Bardzo dobrze ukryłaś swoją podwójną grę.

- Jaką?

- Amina Jawal to wyjaśniła.

Potwierdziła to, co wiedziałem od dawna.

Raszid Daud dostał od ciebie rozkaz zlikwidowania agenta CIA, by chronić twoich przyjaciół z Hamasu.

Młoda Palestynka podskoczyła z oburzenia.

- To kłamstwo, nigdy nie rozmawiałam z Raszidem.

- Wobec tego, kto z nim rozmawiał?

Otworzyła usta i natychmiast je zamknęła, pod surowym spojrzeniem el Husseiniego.

- Nie wiem - wymamrotała.

Generał wzruszył ramionami.

- Nieważne! Interesuje mnie zadanie, które powierzył ci Harnaś, a które ty wspaniale wypełniasz.

- Co pan mówi? - zaprotestowała Leila.

- Nie mam nic wspólnego z Hamasem. Przysięgam na Boga.

- Nie przysięgaj - poradził jej generał. - Niepotrzebnie się trudzisz.

Tutaj mam wszystkie dowody.

Poklepał swoją teczkę na dokumenty.

- Moi agenci śledzili cię od dawna.

Spójrz! To są sprawozdania z podsłuchów w miejscu, które dobrze znasz.

Popchnął w jej stronę kilka kartek, które przebiegła wzrokiem.

Kiedy skończyła czytać, była trupio blada.

Zmieniając nagle strategię, rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Tak, to prawda. Pracuję dla szejka Jassine, który jest świętym człowiekiem.

Będziemy walczyć, aż do ostatecznego zwycięstwa nad Izraelem.

- Wiesz, że to nie jest oficjalna polityka raisa - zauważył łagodnie el Husseini - lecz ja cię nie potępiam.

Chciałem się po prostu z tobą zobaczyć, zanim przekażę moje informacje Jamalowi Nassiwowi.

Twojemu szefowi i kochankowi.

Myślę, że będzie chciał wiedzieć więcej i poleci Raszidowi, by cię przesłuchał.

- Raszid! Nie mogła powstrzymać krzyku.

Raszid Daud to był praw dziwy koszmar.

W ułamku sekundy zobaczyła siebie w piwnicy, w towarzystwie tego psychopaty, który na pewno skorzystałby z okazji, by ją zgwałcić, upodlić, torturować.

Zmusiłby ją, żeby powiedziała wszystko, co wie na temat Hamasu.

Kochanek nie obroniłby jej.

Jaser Arafat nie ufa Hamasowi, chce go kontrolować, by uniknąć komplikacji i móc zaofiarować wiarygodny pokój Izraelczykom.

Gdyby się dowiedział, że Harnaś przeniknął do jednego z jego najważniejszych systemów bezpieczeństwa, pod nosem człowieka, do którego miał pełne zaufanie, dostałby furii. W Gazie Jaser Arafat sprawował władzę absolutną.

Ludzie byli tym, czym pozwalał im być.

Jamal Nassiw mógł z dnia na dzień, jeśliby rajs tego chciał, znaleźć się na samym dole drabiny społecznej.

Albo umrzeć.

Nie zabrakłoby kandydatów z Fatahu, gotowych go zastąpić, zachwyconych, że mogą się pozbyć tego młodego, ambitnego człowieka...

Dlatego kochanek Leili nie kiwnie nawet palcem, by wyrwać ją ze szponów Raszida Dauda.

Generał el Hussein zgniół w popielnicze papierosa i wstał.

- Chodź, zaprowadzę cię sam na dół.

Leila el Mugrabi siedziała jak przyklejona na swoim krześle, nogi miała całkiem miękkie.

W wielkim gmachu panowała kompletna cisza.

Przez opancerzone szyby ledwie było widać świat zewnętrzny.

Myśli kłębiły się w głowie kobiety.

W końcu jakoś wstała, trzymając się stołu i poszukała wzroku Atepa el Husseiniego.

Przyglądał się jej obojętnie. Przypomniała sobie, co o nim mówiono:

profesjonalista, zimny jak lód, pozbawiony uczuć, uformowany w bezlitosnej szkole komunizmu...

Postąpiła w jego stronę, starając się nadać swojej twarzy szczególnie uwodzicielski wyraz.

Była świadoma swojej władzy nad mężczyznami.

Jeśli zdoła go podniecić, zyska przynajmniej na czasie.

Nagle upadła na kolana i objęła jego uda, z ustami na wysokości brzucha.

- Gotowa jestem zrobić, co pan zechce - wyszeptała błagalnie - tylko nie chcę umierać.

Generał el Hussein stał przez chwilę bez ruchu, a potem powiedział beznamiętnym głosem:

- W takim razie, być może jest coś do zrobienia. Wstań.

Szlomo Zamir tarosił brutalnie swojego czerwonego psa, pogrążony w czarnych myślach.

Dzięki informacjom z podsłuchu, zebranych na bieżąco w biurze Jamala Nassiwa, od godziny już wiedział, że zamach na agenta CIA się nie udał.

Wiedział również, że szef służby bezpieczeństwa nie ponosił żadnej winy za niepowodzenie akcji. To go jednak wcale nie pocieszało.

Po raz dziesiąty przeczytał wyciąg z podsłuchu, który przy niósł mu Ezra Patir.

Był zawiedziony i zaintrygowany.

Od kilku dni wydawało mu się, że jeden z jego głównych „celów” w Mukhabaracie wie, iż jest podsłuchiwany.

Zebrano tylko banalne informacje, jakby w tej instytucji omawiano teraz wyłącznie sprawy mało ważne.

A przecież było to niemożliwe...

Szlomo miał wrażenie, że nagle stał się ślepy i głuchy.

W chwili, kiedy powinien być najlepiej poinformowany.

Operacja „Gog i Magog” osiągnęła punkt kulminacyjny.

Wszystkietryby maszyny były dobrze „naoliwione”, wystarczyło tylko na cisnąć guzik.

Jednak wybór momentu nie zależał od Szlomo Zamira...

Nagle pojawiło się ziarenko piasku, które mogło sprawić, że operacja się nie powiedzie.

W tym przypadku również nie panował już nad sytuacją.

Zaczął się wyścig z czasem.

Czy zdąży unieszkodliwić to ziarenko, zanim ono spowoduje katastrofę jego projektu?

Wiele rzeczy od tego zależało, a on był bezradny w swoim biurze w Tel Awiwie, w odległości stu kilometrów w linii prostej od Gazy.

Spojrzał na starego Breitlinga, pamiątkę z czasów, kiedy służył w wojsku.

Był tak zaprzątnięty swoimi kłopotami, że zapomniał o upływie czasu.

Znalazł się w położeniu defensywnym, a tego nienawidził.

Nagle wydało mu się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.

Stwierdził z żalem, iż musi przyspieszyć jeden z etapów operacji, z czym wiąże się pewne ryzyko.

Niestety, musiał wybrać mniejsze zło.

Malko wysiadł z samochodu Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa naprzeciwko Commodore.

Auto natychmiast odjechało.

Przez ponad pół godziny Jamal Nassiw rozplýwał się w usprawiedliwieniach, przepraszając za incydent z LFWP i przyrzekając, że osobiście przeprowadzi śledztwo w tej sprawie. Pokazał mu nawet list z przeprosinami, który napisał do Jeffa O'Reilly.

Kiedy ten koncert hipokryzji dobiegł końca, rozeszli się każdy w swoją stronę...

Malko poszedł na górę, do pokoju.

Słońce zachodziło nad Morzem Śródziemnym oszałamiająco pięknie.

Jednak atmosfera była pełna napięcia.

Od po nad pół godziny dwa izraelskie apache stały w locie wiszącym nad morzem, naprzeciwko al Muntada, chociaż Arafat był nie obecny w swojej kwaterze.

Potem helikoptery zniknęły we mgle i napięcie opadło.

Za dzwonił telefon komórkowy.

Była to Kyley Carn.

- Malko! - powiedziała dziennikarka - właśnie wróciłam.

Czy zjemy razem kolację?

- Z przyjemnością.

Właśnie zamierzał wyjść, kiedy zadzwonił hotelowy telefon.

- Someone wants to see you - oznajmiła recepcjonistka, wyraźnie podenerwowana.

To mogli być tylko ludzie generała el Husseiniego.

Spojrzał na swojego breitlinga crosswind: była siódma trzydzieści.

Ky ley będzie chyba musiała na niego poczekać...

Nie pomylił się. Dwaj roześmiani, mało rozmowni, wąsaci mężczyźni zabrali go do czarnego BMW i posadzili na tylnym siedzeniu.

Ruszyli natychmiast z piskiem opon.

Kiedy pojechali na wschód, zrozumiał, że nie jadą do „piramidy”.

Odległość do apartamentu generała była niewielka, podróż trwała zaledwie pięć minut.

Chociaż za każdym razem budynek wydawał się równie opustoszały, zaledwie Malko ruszył w głąb hallu, natychmiast pojawiło się dwóch silnie zbudowanych mężczyzn z pistoletami maszynowymi w garści.

Kiedy poznali Malko, złagodnieli, a potem jeden z mężczyzn wsiadł z nim do windy.

Generał pracował, siedząc przy stoliku do brydża, pośrodku swojego pustego salonu.

Przywitał Malko gorącym uściskiem dłoni i oznajmił natychmiast:

- Mam dobrą nowinę, Leila el Mugrabi zgodziła się na współpracę.

- Nie powie o niczym Nassiwowi? - zaniepokoił się Malko.

Generał przeciągnął ręką po swoich siwych włosach.

- Nie sędzę. Bardzo się bała.

- Groził jej pan?

- Uprzedziłem ją, że jeśli nie będzie współpracować, zawiadomię Abu Amara o jej powiązaniach z Hamasem.

- Nie wie o tym?

- Nie. A jego reakcja byłaby bezwzględna.

Kariera Leili byłaby skończona i pewnie także straciłaby życie.

I dorzucił z lekkim uśmiechem: - Od tej chwili ma trzech pracodawców: Harnaś, mnie i Prewencyjną Służbę Bezpieczeństwa...

Nazywają to grą znaczonymi kartami.

Malko zapytał, patrząc na pokrytą zmarszczkami twarz generała: - Czego pan od niej zażądał?

- Tego, o co pan prosił jej szefa: raportu z ostatnich działań majora Rażuba.

Ze wszystkimi szczegółami. Może dowiemy się z niego czegoś interesującego...

Malko zauważył, że generał powiedział „my”.

El Husseini wypił łyk herbaty i dorzucił, zamyślony: - Mam złe przeczucie.

Izraelczycy podnoszą krzyk i coraz bardziej zdecydowanie oskarżają Abu Amara o terroryzm, o zdalne sterowanie fanatycznymi samobójcami, którzy wysadzają się ze swoimi bombami w Izraelu.

Dzisiaj ostrzelali raketami i z mózdzierzy Ramallę i Hebron, wiedzą jednak, że to nic nie da.

Jeśli Ariel Szaron nie chce zostać odrzucony przez swoich wyborców, musi podjąć stanowcze kroki.

Palestyńczyk nie powiedział nic więcej, lecz Malko zrozumiał, że od tej pory generał będzie poważnie traktował hipotezę Jeffa O'Reilly, którą zlekceważył tydzień wcześniej.

Chciał jednak wystąpić w roli adwokata diabła.

- Izraelczycy bez trudu mogą doszczętnie zniszczyć kwaterę główną Arafata.

Nie macie nawet D.C.A.

- To prawda - przyznał generał.

- Lecz co potem?

To je dyny sposób, by zjednoczyć świat arabski przeciwko Izraelowi.

Nie mówiąc o opinii międzynarodowej. Niech pan pomyśli o reakcji na Terytoriach Okupowanych.

Trudno to sobie wyobrazić. Dlatego zapewne myślą o czymś innym.

- Kiedy będzie pan coś wiedział?

- Dałem jej czas do jutra wieczorem - powiedział generał.

- Ma mi przynieść pisemne sprawozdanie z ostatnich działań majora Razuba.

- Nie będzie próbowała go spreparować?

- Nie, ponieważ mam sposoby, aby to sprawdzić.

A zatem zobaczymy się jutro wieczorem.

Mam dużo pracy. Jeden z moich ludzi zawiezie pana z powrotem do Commodore.

Inaczej mówiąc, generał wyprosił go.

Kiedy Malko wrócił do hotelu, była godzina ósma trzydzieści, a on nie czuł głodu.

Nie miał też ochoty na spotkanie z au stralijską dziennikarką.

Napięcie nerwowe paraliżowało jego li bido.

Zatelefonował do al Deira i zostawił dla Kyley Carn wiadomość, że coś go zatrzymało.

Wchodząc do swojego biura, Jamal Nassiw poczuł, że serce staje mu w piersi: sejf był uchylony!

Najpierw pomyślał, że padł ofiarą przywidzenia, lecz prawda bardzo szybko zmusiła go, by ją uznał.

Gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, czy to nie on sam przez roztargnienie zapomniał zamknąć sejf.

Niczego jednak nie pamiętał.

Po oficjalnej kolacji z udziałem członków rządu palestyńskiego i delegacji Unii Europejskiej wrócił do biura, żeby popracować.

Nie można było tego przewidzieć.

Uważnie obejrzał drzwiczki od sejfu: żadnego śladu włamania.

Był to sejf otwierany ręcznie: kod składał się z sześciu cyfr, które znał tylko on.

Poza tym zasuw, które ryglowały drzwiczki, były wysunięte.

Osoba, która otworzyła sejf, trzasnęła potem za mocno drzwiczkami, sprawiając, że zasuw odskoczyły, zanim został zamknięty.

Jamal Nassiw pomyślał, że ma na pewno lukę w pamięci i zamierzał właśnie zamknąć sejf, kiedy jego wzrok padł na leżący na wierzchu plik dokumentów, na teczkę Marwana Rażuba.

Znowu ogarnęły go wątpliwości: papiery nie leżały na swoim miejscu.

Wyjął je i zaczął szybko przerzucać, nie wiedząc czego właściwie szuka.

I znowu przeżył szok!

Ostatnia kartka była odwrócona...

Ktoś zrobił kopię i pomylił się odkładając kartkę na miejsce.

Szef służby prewencyjnej usiadł przybity w fotelu, nic nie rozumiejąc.

Potem jego mózg zaczął znowu normalnie pracować.

Tylko jedna osoba miała klucze do jego biura: Leila.

Przy pomnił też sobie, jak kiedyś, w czasie niewinnej pogawędki, powiedział jej, że kombinacja cyfr otwierająca sejf to data jego urodzin...

To mogła być tylko ona.

Miał tylko jedno wyjście: musiał wiedzieć, dlaczego Leila chciała się dostać do teczki majora Rażuba.

I tylko jedna osoba może ją zmusić, by wszystko powiedziała: Raszid Daud.

Zepchnął w najgłębsze zakamarki swojego mózgu niepokojący obraz.

Strumień krwi, krzyki, potem łamanie kości.

W każdym razie nigdy więcej nie kochałby się z Leilą.

Ale tu chodziło o jego tyłek.

Z której by nie spojrzeć strony, siedział na wulkanie.

Otrząsnął się, zapalił nie wiadomo którego papierosa, próbując nie wpadać w panikę.

Czy najpierw powinien powiedzieć swoim „przyjaciołom” z tamtej strony granicy, co się stało?

Ich gniew może go zniszczyć.

Nie wiedział oczywiście, dlaczego interesują się dokumentami dotyczącymi Hamasu, lecz od czasu rozmowy ze Szlomo Zamirem zdawał sobie sprawę, że mają one dla nich zasadnicze znaczenie.

Włożył teczkę z powrotem do sejfu, zamknął go i wyszedł z biura.

Nie mógł ustąpić.

Dla własnego bezpieczeństwa powinien wiedzieć, co się dzieje dookoła niego.

Obojętne, za jaką cenę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Leila el Mugrabi próbowała się skupić na pracy na komputerze, lecz jej się to nie udawało.

Od czasu tajnego spotkania z generałem el Husseinim żyła jak w transie.

Poprzedniego wieczora została w biurze, kiedy wszyscy już wyszli, aby, korzystając z nieobecności Jamala Nassiwa, którego coś zatrzymało na mieście, wyjąć z jego sejfu dokumenty, których domagał się od niej szef Mukhabaratu.

Nie było to szczególnie trudne: miesiąc wcześniej sprowadziła ze Szwajcarii wspaniałą

zegarek, Breitling aerospace, by ofiarować go w prezencie urodzinowym swojemu kochankowi. Zapisała datę, która była także kombinacją cyfr otwierającą sejf.

Serce Leili biło mocno: wszystko działa się jak w sennym koszmarze.

Bojąc się, że w każdej chwili może ją zaskoczyć Ja mal Nassiw, albo któryś ze strażników, szybko skopiowała do kumenty.

Uciekła z biura jak złodziejka, zamykając przedtem z rozmachem sejf.

W godzinę później zostawiła teczkę w ustalonym miejscu - w niczym nie wyróżniającym się budynku, którego używał Mukhabarat - i pojechała do domu, próbując opanować dręczący ją strach.

Co Atef el Husseini zrobi z tymi papierami?

Drgnęła na dźwięk dzwonka telefonu.

To był Raszid Daud.

- Czy widziałaś dziś rano szefa? - zapytał pogodnie.

- Nie - powiedziała Leila. - Pewnie zatrzymali go w al Muntada.

- W porządku. Czy możesz zejść do mnie na chwilę?

Chce coś zapisać.

- Już idę - powiedziała Leila - czując ulgę, ponieważ znalazła coś, co odwróciłoby jej uwagę od dręczących myśli i mogło w ten sposób poprawić nastrój.

Główny oprawca Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa wzywał ją czasami, by zapisywała zeznania ludzi, których torturował, jeśli miały być przekazane bezpośrednio samemu szefowi.

Nienawidziła tych spotkań, od których dostawała gęsiej skórki, nie mogąc spojrzeć w oczy ofiarom Raszida Dauda.

Wzięła notes, zeszła na parter, okrążyła wyschniętą fontannę i weszła do budynku naprzeciwko.

Wartownik, który stał przed schodami prowadzącymi do podziemia, odsunął się z uśmiechem.

- Mehreba'.

- Mehreba - odpowiedziała mu Leila z uśmiechem trochę wymuszonym, zanim ruszyła w dół.

Dziwny zapach unosił się w korytarzu: po jego lewej stronie były cele, a po prawej rozmaite biura i magazyny.

Biuro Raszida Dauda znajdowało się na samym końcu korytarza, za celami.

Mdły odór krwi mieszał się tu z zapachem formaliny i wilgoci.

Przez to podziemie przepłynęły strumienie krwi, o wiele więcej niż w Makbecie...

Po mimo wspaniałej muzyki, którą włączał w czasie przesłuchań Daud, krzyki torturowanych docierały czasem na zewnątrz przez piwniczne okienka.

Leila zapukała do drzwi biura i Raszid krzyknął, by weszła.

Zastępca Jamala Nassiwa czytał starego Playboya.

Na jej widok schował go do szuflady, po czym wstał, uśmiechając się.

- Yallah.

Dzień dobry!

Chodźmy!

Wyszli razem.

Leila poszła za nim wzdłuż korytarza do trzecich drzwi po prawej stronie.

Tego się obawiała: chodziło o jedno z pomieszczeń do torturowania.

Kiedyś agent CIA, który przyjechał z Tel Awiwu, żeby wziąć udział w przesłuchaniu jednego z członków Brygad Ezzedina al Kassama, zamieszanego w zamach terrorystyczny, nie mógł powstrzymać torsji i musiał natychmiast wyjść na korytarz.

Nigdy już nie wrócił, za to przygotował raport, w którym w ostrych słowach skrytykował stosowane przez Raszida metody, natychmiast odrzucony przez ówczesnego szefa rezydentury CIA.

Raszid Daud odsunął się, by puścić Leilę przodem.

Zatrzymała się zaskoczona: pomieszczenie było puste.

Umeblowanie celi składało się tylko ze stojącego pośrodku taboretu, przymocowanego do betonowej podłogi, z żelaznego łóżka w głębi i z blatu wyglądającego jak warsztat stolarski, na którym rozłożone były różne narzędzia i kilka mniej niewinnych przedmiotów:

lampa lutownicza, sekatory, szczypce, młotki, a także kaptury i kajdanki.

Leila odwróciła się, by spytać, gdzie jest więzień, lecz słowa utknęły jej w gardle.

Wyraz twarzy Raszida Dauda powiedział jej wszystko.

- Jeśli chcesz, wszystko może się odbyć bardzo szybko - powiedział spokojnie Palestyńczyk, zamykając za sobą drzwi.

Młoda kobieta poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Ze wszystkich sił starała się opanować.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Oszalałeś?

Daj mi stąd wyjść, natychmiast. To jest kawał, czy co?

Raszid Daud obserwował ją oparty o drzwi.

Jego usta uśmiechały się, za to oczy były lodowato zimne.

Dziewczyna zrobiła krok do przodu, zbliżając się do niego, tak, że prawie go dotykała.

Nie była wysoka. Powiedziała więc głosem tak stanowczym, jak tylko było to możliwe:

- Rozkazuję ci, skończ z tymi żartami.

Palestyńczyk potrząsnął głową z udawanym współczuciem.

- Nie mogę nie posłuchać rozkazów szefa.

To było jak cios pięścią.

W głębi ducha Leila dobrze wiedziała, że Raszid nie mógłby jej zaatakować, nie mając zielonego światła od Jamala Nassiwa, lecz chciała się jeszcze łudzić.

Rozpaczliwie zastanawiała się, w jaki sposób można ją było zdekspirować i nie rozumiała, dlaczego tak się stało.

Przerażona cofnęła się i upadła na taboret pokryty brunatnymi plamami.

Nie dlatego, że się poddała, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Raszid Daud delikatnie odebrał jej notes, który nadal ścisnęła w rękach i odłożył go na blat.

- Będziesz pisała później. Najpierw musimy porozmawiać - powiedział.

Leila słyszała, jak mówiono, że w czasie przesłuchań nigdy nie wpadał w gniew i nie podnosił głosu;

dopuszczał się wszelkiego rodzaju okrucieństw z obojętnością chirurga i precyzją zegarmistrza.

Jak w sennym koszmarze poczuła, że przytwierdza jej kostki do nóg taboretu.

Potem podszedł do niej od tyłu, założył jej ręce na plecy i zatrzasnął kajdanki na przegubach.

Leila el Mugrabi zebrała wszystkie siły, podniosła na niego oczy i próbowała rozkazać tonem,

jak jej się wydawało, bardzo zdecydowanym:

- Uwolnij mnie! Dość tych żartów!

Nawet nie zadał sobie trudu, by jej odpowiedzieć, zajęty grzebaniem wśród przedmiotów leżących na blacie.

Zgrzyt metalu o metal przyprawiał ją o mdłości.

Pomyślała, że jeśli przeżyje, nigdy nie zapomni tego dźwięku.

Odwrocił się, z nożem o długim ostrzu w rękę i podszedł do niej.

Dziewczyna dostała gęziej skórki, gdy wsunął jej metalowy czubek noża pod bluzkę.

Kontakt z zimnym ostrzem przyprawił ją o dreszcz.

Torturujący zręcznie rozciął bluzkę na pół, po czym zupełnie ją roz szarpał, pozwalając kawałkom opadać na podłogę.

Leila została w samym staniku.

Prowadzone sprawnymi rękami rzeźnika ostrze dotykało czasami skóry dziewczyny, lecz ani razu jej nie zraniło.

Daud usprawiedliwił się z uśmiechem:

- Powinienem ci ją kazać przedtem zdjąć...

Kiedy ostatni kawałek tkaniny spadł na podłogę, przerwał, by się przyjrzeć biustonoszowi z czarnej koronki, dobrze wypełnionemu, z bardzo mocno wyciętymi miseczkami. Nie wiadomo dlaczego, to spojrzenie przeraziło ją bardziej niż cała reszta.

To nie był mężczyzna owładnięty pożądaniem, lecz chory człowiek.

Raszid znów pochylił się nad nią, wsuwając ostrze swojego noża pomiędzy miseczki biustonosza.

Mały ruch nadgarstka i przecięty na pół biustonosz rozchylił się, odsłaniając całe piersi.

Palestyńczyk pracował nadal, odcinając ramiączka, które rzucił na podłogę.

Piers Leili była naga.

Raszid odwrócił się w stronę blatu i odłożył nóż.

Dziewczyna poczuła chwilową ulgę.

Mogła myśleć tylko o tym, co się stanie za chwilę, poza tym miała pustkę w głowie.

Jak zwierzę prowadzone na rzeź.

Raszid podszedł do niej znowu, z pustymi rękami.

Lewą dłonią ujął prawą pierś Palestynki, jakby chciał ocenić jej wagę i powiedział tonem znawcy:

- Masz piękne piersi. To się rzadko zdarza.

Leila zamknęła oczy.

Nie po raz pierwszy mężczyzna dotykał w ten sposób jej piersi, lecz nigdy do tej pory nie miała ochoty zwymiotować.

W geście Raszida nie było śladu namiętności: był to dotyk odrażający, niczym muśnięcie węża.

Głos torturującego docierał do niej jak przez mgłę.

Znów otworzyła oczy i poczuła, że jej ciało omdlewa.

Palestyńczyk wciąż obejmował lewą ręką jej prawą pierś, unosząc ją trochę, jakby chciał uwydatnić w ten sposób urodę młodej Palestynki, lecz w prawej dłoni trzymał wyjęty z kieszeni, otwarty mały sekator.

Ich spojrzenia się spotkały.

Leila miała uczucie, jakby laser wwiercał się w jej mózg.

W gruncie rzeczy, kiedy starała się przeniknąć w strukturę Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa, nigdy nie przypuszczała, że może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Jej rodzina należała do najbardziej wpływowych w Gazie, zaś Jamal Nassiw był tylko młodym karierowiczem, bez większego znaczenia w tym środowisku.

Zetknięcie metalu z jej pierśią sprawiło, że cofnęła się odruchowo.

Spojrzała w dół.

Delikatnie, jak ogrodnik przycinający krzaki róż, Raszid Daud ujął czubek jej piersi między ostrza sekatora.

- Dla kogo pracujesz? - zapytał.

- Dla... dla nikogo! - wymamrotała Leila.

Ostrza sekatora zamknęły się, odcinając nagle koniuszek piersi.

Leila el Mugarbi poczuła straszliwy ból, całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz, silny jak wyładowanie elektryczne i straciła przytomność.

Malko spał źle i obudził się w złym humorze.

Jeszcze raz musiał się zadowolić czekaniem na nowiny od generała el Husseiniego.

Czas płynął coraz wolniej i agent CIA rzeczywiście czuł się jak zamknięty w klatce.

Był sfrustrowany koniecznością całkowitego podporządkowania się innym.

Zadzwonił telefon.

Była to Kyley Cam, która wypomniała mu, że nie mógł jej towarzyszyć poprzedniego wieczora.

Malko wymówił się zmęczeniem.

Bezczyność zaatakowała także jego libido.

- Za chwilę wyjeżdżam do al Muntada - poinformowała go dziennikarka.

- Czy przyjdzie pan dotrzymać mi towarzystwa?

- To właściwie nie jest wcale zajmujące - wymawiał się Malko, niezbyt zainteresowany wyczekiwaniem przed biurem Jasera Arafata.

- Dla mnie też to nie jest zabawne - westchnęła młoda kobieta - lecz w pana towarzystwie będzie mniej nudne.

Dobrze - powiedział Malko - przyjdę do pani.

W każdym razie był zdecydowany kochać się z nią, gdy Kyley już się pozbędzie swojego kamerzysty.

Przy każdym wdechu Leila tłumiała jęk.

Najmniejsze naciągnięcie tkanki jej zmasakrowanych piersi wystarczyło, by od czuwała rwanie w całym tułowie, a ich rozpalone końce sprawiały, że miała ochotę krzyczeć.

Próbowała oddychać płytko, jak staruszka.

Po zakończeniu „przesłuchania” Raszid Daud zostawił ją przymocowaną do żelaznego łóżka, z kajdankami przypiętymi do metalowej ramy, z rękami wyciągniętymi nad głową.

Miała jeszcze na sobie spódnicę, rajstopy, a nawet buty.

Krew zaschła jej na piersi, lecz potworny ból nie ustawał.

Wciąż „czuła” swoje sutki obcięte sekatorem...

Trzymała się dobrze tak długo, jak mogła, mówiąc sobie, że przede wszystkim nie może pokazać swojemu oprawcy, iż łatwo ustąpi.

W przeciwnym razie torturowałby ją nadal i musiałaby przyznać się do najgorszego: do swojej ledwie rozpoczętej współpracy z generałem el Husseinim.

Po drugim okaleczeniu piersi „przyznała się”.

Powiedziała o swojej przynależności do Hamasu i okolicznościach, które skłoniły ją, by przeniknąć w szeregi Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa.

Raszid Daud wyglądał na zadowolonego z jej zeznań.

Przede wszystkim miał coś, co mógł zanieść swojemu szefowi.

Oby to wystarczyło!

Nie dał jej ani jeść, ani pić, jednak najbardziej cierpiała z pragnienia.

Izba tortur była pogrążona w ciemnościach, a grube drzwi zatrzymywały wszystkie dźwięki.

Miała uczucie, że leży już w grobie.

Teraz myślała tylko o tym, żeby stąd wyjść, opatrzyć rany, nie cierpieć.

Nie mogła nawet spojrzeć na swoje okaleczone piersi.

Nie czuła ani nienawiści, ani strachu, nic po za odrazą i zobojętnieniem, które sprawiało, że miała pustkę w głowie.

Szare BMW stało naprzeciwko Commodore.

Dziesięć minut wcześniej nieznaną głosem, nie przedstawiając się, zaproponował Malko spotkanie na dole, przed hotelem.

Lecz oprócz Fajsala Baloui Malko nie znał w Gazie nikogo.

Otworzył tylne drzwi i wsunął się do środka.

Kierowca, wąsaty mężczyzna, którego już kiedyś widział, odwrócił się, by przesłać mu uśmiech, po czym odjechał.

Poza wyprawą do al Muntada na spotkanie z Kyley Cam, Malko nie ruszał się nigdzie.

Po co?

Jego bezimienny kierowca zostawił go przed niedokończonym budynkiem.

Natychmiast pojawił się jeden z ludzi generała el Husseiniego, by mu towarzyszyć do drzwi apartamentu.

Malko zadzwonił, a stara służąca otworzyła mu i zaprowadziła go do salonu.

Wszystko wskazywało na to, że przyszedł pierwszy.

Próbował zabić czas, przyglądając się światłom Gazy, lecz minęła niemal godzina, zanim usłyszał, że klucz obraca się w zamku.

Był to generał el Hussein, wyraźnie zmęczony.

Po stawiał swoją teczkę, uściśną dłoń agenta, nalał sobie kieliszek Defendera Very Special Reserve i usiadł.

- Leila el Mugarbi dotrzymała słowa - oznajmił.

- Przekazała mi wczoraj raport Marwana Rażuba.

- I co? - zapytał niespokojnie Malko.

- Nie bardzo to rozumiem - wyznał generał.

- Rażub wytropił tajną komórkę Hamasu, której członkowie nie byli dotąd znani służbom bezpieczeństwa; teraz mam ich listę.

- Kamikadze?

- Nie. Wygląda na to, że nie.

Raczej grupa, która na wszelki wypadek miała „przeniknąć” w szeregi Fatahu.

Nie wiem jednak, dlaczego mieliby tak bardzo zaniepokoić Izraelczyków.

Teraz, kiedy mam już ich nazwiska, każę moim ludziom śledzić każdego z nich, żeby zrozumieć w końcu, o co chodzi.

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin spodziewam się dowiedzieć o nich czegoś więcej.

Tajemnica stała się jeszcze bardziej nieprzenikniona.

Zdobyli informacje, które mogły wszystko wyjaśnić, lecz nadal nie wiedzieli, skąd wzięła się zaciekleść Izraelczyków.

- Leila el Mugarbi nie powiedziała panu nic więcej?

- Nie, ona sama raczej nie wiedziała, na czym polega znaczenie tej listy.

Oczywiście uprzedziła członków grupy, że są śledzeni, ale to wszystko.

Malko słuchał generała z wielką uwagą.

Pochyleni nad stołem, w półmroku, pośrodku obszernego, pustego pomieszczenia, przypominali dwóch konspiratorów.

Dziwne spotkanie: dawny agent Stasi i człowiek, który zawsze walczył z komunizmem, połączeni wspólnym zadaniem.

Historia zatacza dziwne kręgi.

- Ta grupa składa się z mniej więcej 10 ludzi - ciągnął generał.

- Znamy trzech z nich: przyłapaliśmy ich na przemyście broni na małą skalę, lecz nigdy nie byli niepokojeni.

- Nigdy nie organizowali zamachów?

- O ile wiem, nie.

Nie są powiązani z twardym jądrem Hamasu i żaden z nich nie pracował nigdy w Izraelu.

A właśnie tam jest główny teren polowań Szin Bet.

Łatwo można zaszantażować biedaka, grożąc mu odebraniem przepustki, co oznacza dla niego utratę środków do życia.

Zwłaszcza, że na początek Izraelczycy nie żądają niczego wielkiego: chcą informacji niemal oficjalnych.

Jednak kiedy „podmiot” im je dostarcza, dyskretnie go filmują.

Potem jest już łatwym celem: nie może się cofnąć.

Fatah ma specjalną sekcję, zajmującą się ściganiem tych zdrajców.

Nie stają nawet przed sądem.

Raszid Daud sam musiał zlikwidować przynajmniej ze dwudziestu z nich.

- Co robią członkowie naszej komórki?

- Sześciu z nich to bezrobotni.

Jeden pracuje od czasu do czasu jako kierowca autobusu, trzech jest rolnikami, jest też kelner i

mechanik.

Malko nadal nie rozumiał, co mogłoby zainteresować Izraelczyków w tej grupie pokojowo nastawionych, żyjących spokojnie młodych ludzi.

- To nieporozumienie - stwierdził. - Nic nie rozumiem.

Generał powiedział beznamiętnym głosem:

- Chyba jest pewien trop, któremu warto się bliżej przyjrzeć.

Jeden z nich, Mehdi al Bajuk, mechanik, pracuje w garażu raisa.

Tętno Malko natychmiast podskoczyło.

- Co tam robi?

- Och, nic wielkiego.

Myje samochody, wykonuje drobne prace, konserwuje, sprawdza ciśnienie w oponach.

Na duże na prawy samochody są wysyłane dwa razy w roku do Jordanii.

Abu Amar nie jeździ dużo.

Mehdi al Bajuk pracował w garażu Mercedesa w Ammanie, ale jego rodzina została na miejscu.

Dogadał się z szefem mechaników, że wróci tutaj za łapówkę.

Nigdy nie było tu z nim żadnych kłopotów.

Nie zbliża się do Abu Amara i nie wiem, co mógłby mu zrobić.

Poza zastrzeleniem go.

Malko zamilkł. To był jakiś ślad.

- Czy pańscy ludzie spotkali się z nim?

- Nie, nie mieli jeszcze czasu.

Lecz nie ma z tym problemu.

Wystarczy pójść do niego, mieszka w dzielnicy al Zitun, w pobliżu Palestine Square, jest żonaty i ma pięcioro dzieci.

Typowy Palestyńczyk.

- Co zamierza pan teraz zrobić? - spytał Malko.

Generał wypił łyk Defendera, sięgnął do kieszeni koszuli po papierosa i zapalił go zapalniczką Zippo, którą następnie starannie schował w małym olstrze, umieszczonym na pasku, obok rewolweru.

- To jest delikatna sprawa - powiedział.

- Założmy, że go przesłuchamy.

Jego życie jest czyste, a my nawet nie wiemy czego szukać.

W mojej jednostce nie ma zwyczaju torturowania ludzi.

Ryzykujemy, że jeśli Mehdi al Bajuk ma rzeczywiście coś wspólnego z Izraelczykami, ostrzeżemy go i ich także.

- To prawda - przyznał Malko.

- Cóż więc pan radzi?

- Trzeba go pilnować, nie spuszczać z oka.

Zrobić wywiad wśród jego najbliższych i kolegów z pracy.

W każdym razie nie ucieknie.

Możliwe, że ten sposób trafimy na właściwą drogę.

- Miejmy nadzieję - westchnął Malko.

Brakowało jednego elementu tej układanki.

Nawet jeśli Mehdi al Bajuk został zwerbowany przez Izraelczyków, to co im mógł powiedzieć?

Czy dał im jakieś wskazówki na temat wyjazdów Arafata lub jego otoczenia?

Nie miał dostępu do ważnych informacji.

Ten człowiek nie mógł stać się przyczyną śmierci kogoś takiego, jak Marwan Rażub, ani tego wszystkiego, co się potem stało.

Wobec tego albo byli na niewłaściwym tropie, albo coś im umknęło.

- Pójdę już - oznajmił generał, sprawdzając godzinę na swoim breitlingu chronomat, który nosił na pasku z podniszczonej skóry.

Czy mam gdzieś pana podwieźć?

Malko zamierzał spędzić wieczór z Kyley Cam.

Z pewnością mógłby o tym powiedzieć generałowi, lecz wolał rozdzielić te dwie płaszczyzny swojego życia.

- Wrócę do hotelu - powiedział. - Kiedy znowu się zobaczymy?

- Za dwa dni.

Potrzebuję czasu, żeby zdobyć jakieś nowe informacje o Mehdim el Bajuku.

Jeśli takowe istnieją.

Zeszli razem i Malko zajął miejsce na tylnym siedzeniu BMW.

obok generała, który wyglądał na znużonego.

- Chyba jest pan zmęczony? - zapytał Malko.

Palestyńczyk uśmiechnął się - Nie bardziej niż zwykle, tylko zastanawiam się, dlaczego Izraelczycy mieliby się interesować człowiekiem takim, jak al Bajuk.

Nie potrzebują go, by śledzić Abu Amara.

- Doszedłem do tego samego wniosku - przyznał Malko.

- Może idziemy fałszywą drogą?

- Inszallah!

- westchnął generał, zatrzymując samochód przy al Rasched Street.

Obiecuję panu, że zrobię wszystko, że byśmy mogli posunąć się do przodu w naszych poszukiwaniach.

Słyszając zgrzyt klucza w zamku, Leila el Mugrabi drgnęła.

Próbowała się odwrócić na bok, żeby zobaczyć, kto przyszedł.

Spodziewała się, że ją nakarmią.

Krew zakrzepła jej w żyłach, kiedy zapaliło się światło i rozpoznała Raszida Dauda, który trzymał w ręku jakieś dokumenty.

Zbliżył się do żelaznego łóżka, do którego była przymocowana.

- Myślę, że przed chwilą powiedziałaś mi prawdę - zaczął.

Głębokie westchnienie ulgi uniosło jej pierś.

To znaczyło, że jej męczarnie dobiegły końca.

- Tak, powiedziałam prawdę - potwierdziła.

Raszid Daud skinął głową.

- Zgoda, lecz nie powiedziałaś całej prawdy.

Leila czuła, że jej mózg tężeje.

Koszmar zaczął się od nowa.

Usiłowała się ratować, protestując:

- Ależ tak. Powiedziałam wszystko.

Jak zostałam zwerbowana, komu przekazywałam informacje, dlaczego to robiłam.

Jej oprawca twierdząco skinął głową.

- Aiwa.

Lecz ja chciałbym, żebyś mi powiedziała, dlaczego przedwczoraj wieczorem zaglądałaś do tych dokumentów.

Miałaś już do nich dostęp.

Przyznałaś się przecież do przekazywa.

, gdy wyciągnął z za pleców starą poduszkę z surowego jedwabiu, używaną już wiele razy i położył na twarzy młodej Palestynki.

Leila el Mughrabi szarpała się i gryzła jedwab, umarła jednak dość szybko, osłabiona długimi torturami.

rek, wystrojonych jak choinki na Boże Narodzenie i, pomimo młodego wieku, trochę za tłustych.

Po nieśmiertelnej, za słodkiej herbacie, Malko zaproponował: - Chodźmy stąd.

Kiedy przechodzili przez salę w kierunku windy, znowu wszystkie spojrzenia powędrowały za nimi.

Ledwie znaleźli się w kabinie, Kyley nacisnęła z uśmiechem guzik czwartego piętra.

- Mam ochotę zmienić otoczenie - powiedziała, zanim po całowała Malko.

Ona także chciała się kochać...

Gdy tylko weszli do pokoju, Kyley przywarła do Malko, ocierając się o niego z cichym pojękiwaniem.

Jej szczupłe ciało emanowało zmysłowością, równie gwałtowną, jak naturalną.

Jeden klips upadł na podłogę.

Malko oparł kobietę o stół i szperał pod jej uniesioną sukienką, co wyraźnie podobało się Kyley.

Dotknął jej - seksu i wtargnął w głąb palcami.

Młoda Australijka jęczała z rozkoszy, odwrócona do niego tyłem.

Zdjął jej sukienkę przez głowę.

Tym razem miała na sobie czarny stanik, uwypuklający koniuszki piersi.

Rekwizyt dziwki.

Widocznie Australia otworzyła się na zdobycze cywilizacji...Nagle młoda kobieta odwróciła się, przywierając nagą pierś do stołu, że by Malko mógł w nią wejść od tyłu, co też zrobił natychmiast.

Z rozsuniętymi nogami, z majtkami opuszczonymi do połowy ud, Kyley oparła się obydwoma rękami o stół, odpowiadając na każdy ruch bioder mężczyzny zachwyconym westchnieniem.

Nagie piersi Australijki ocierały się o drewniany blat.

Nagle zwróciła się do Malko z błyszczącymi oczami: - Tie me up! - zażądała.

Zupełnie nieoczekiwanie położyła się na łóżku, płasko, na brzuchu.

Malko goły jak nowo narodzony, w świetnej formie, wyjął z szafy dwa krawaty i przywiązał kostki Kyley do ramy łóżka.

Wygięta w pałąk czekała.

Przytulił się do jej pleców, a ona wymruczała: Przywiąż mnie!

- Miło było poczuć, jak moje piersi ocierają się o drewno.

Dlatego chcę być maltretowana jak niewolnica. Co ze mną zrobisz?

Malko powoli wsunął się pomiędzy jej wygięte pośladki.

jakby chciał w pełni poczuć sztywność swojego członka.

To chłopięce ciało z kilkoma krzywiznami było wyjątkowo ekscytujące.

Mężczyzna przyciągnął do siebie jej biodra i Kyley po słusznie uklękła.

W tej pozycji zagłębił się w nią tak bardzo, jak to było możliwe.

Australijka oddychała szybko, pojękując przy każdym pchnięciu.

- Mocniej - dyszała - mocniej!

Fuck me hard!

Malko posłuchał jej z takim zapałem, że pod ciężarem jego ciała wyciągnęła się płasko na brzuchu, a jego członek wyslizgnął się z niej.

To było zrządzenie losu.

Jakby przeczuwając, co chce zrobić, Kyley podniosła krzyk:

- A'o, please! I never...

Malko, czując, jak bardzo wszystkie jego mięśnie są napięte, nacierał już z całej siły na jej odbyt...

który nie zamierzał ustąpić.

Lecz myśl, że nigdy jeszcze nie kochał się z nią w ten sposób, wzmogła jego pożądanie.

Przy akompaniamencie krzyków Kyley wszedł w nią w końcu pionowo, jak świder...

Ściśnięty, jak nigdy dotąd. To było wspaniałe uczucie.

Zastygł w bezruchu, smakując swoją rozkosz.

Kyley bezwiednie znów rozpoczęła taniec, kręcąc się we wszystkie strony, by się od niego uwolnić.

Co dało taki skutek, że Malko poczuł jeszcze większe podniecenie.

Cofnął się trochę, potem zrobił ruch do przodu i po trochu osłabił opór jej maleńkiego otworu.

Australijka krzyczała pod nim i jęczała.

- Stop it'. - prosiła - It hurts!

Malko nie mógł się już zatrzymać, oszołomiony tym niby gwałtem...

Zwłaszcza że poruszał się w niej coraz swobodniej.

Potem Kyley przestała wrzeszczeć, a on poczuł, że będzie szczytował.

Krzyknął, i ona także krzyknęła, gdy eksplodował w głębi jej.

Przestań! To boli!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Malko obudził się nagle, przekonany, że słyszy dzwonek telefonu.

Potrzebował kilku sekund, by oprzytomnieć.

Dwa krawaty, którymi przywiązał Kyley Cam, poniewierały się na podłodze.

Niebo było zawsze tak samo niebieskie, a morze tak samo puste.

Od wczoraj wiedział w końcu, czym zajmował się Marwan Rażub, zanim zginął, lecz nie posunął się przez to w swoim śledztwie ani trochę do przodu.

Czasami jego pobyt w Gazie wydawał mu się całkiem bezużyteczny.

Kiedy indziej był jednak przekonany, że bez jego nieustępliwej obecności nic by się nie zdarzyło.

Miał uczucie, że pogrążył się w koszmarze, który nie ma końca, związany ze światem zewnętrznym tylko za pośrednictwem CNN.

A przecież dzieliło go od Tel Awiwu tylko kilka godzin jazdy samochodem.

Gaza była inną planetą, miejscem obcym i szczelnie zamkniętym, jak wioska w telewizyjnym serialu Więzień.

Malko przygotowywał się, by przetrwać kolejny, beczyny dzień, w oczekiwaniu na nowe wiadomości od generała el Husseiniego.

Jak automat wziął prysznic, zastanawiając się raz jeszcze, co zamierza zrobić palestyński generał.

Jak długo będzie trwało śledztwo Mukhabaratu w sprawie islamskiej komórki Hamasu?

To, że jeden z jej członków należał do otoczenia Jasera Arafata było oczywiście interesujące, ale czy wystarczy, by wyjaśnić, dlaczego z taką zajadłością Izraelczycy chcieli powstrzymać śledztwo dotyczące tej grupy?

Znowu wydało mu się, że słyszy telefon, więc wrócił do pokoju.

Tym razem telefon dzwonił naprawdę.

Głos z silnym arabskim akcentem poinformował go, że ktoś pyta o niego w recepcji.

Gdy tylko wytarł się i ubrał, znalazł się na dole.

Jeden z wążaczy generała el Husseiniego czekał na niego w nieodłącznym BMW.

Zaskoczony i pełen nadziei, Malko wskoczył do środka.

Zgodnie z umową, szef Mukhabaratu nie zamierzał się z nim skontaktować wcześniej niż pojutrze.

Zdarzyło się zatem coś nowego.

Po dwudziestu minutach BMW minęło czarną bramę „piramidy”.

Malko znalazł się w nieznanym mu biurze bez telefonu.

Generał zjawił się kilka minut później.

Wyglądał na zmartwionego.

- Leila el Mugrabi dała się złapać w pułapkę, nie wiem jak - oznajmił.

- Co się z nią stało?

- Była torturowana i została zabita - powiedział generał.

- Przez Raszida Dauda, na rozkaz Jamala Nassiwa.

To znaczy, że Nassiw dowiedział się przedtem o przekazaniu przez nią el Husseiniemu dokumentów dotyczących komórki Hamasu.

- Czy pan wie, co się stało?

- Nie.

Za pośrednictwem jednego z moich informatorów do wiedziałem się, że wczoraj przez cały dzień była przesłuchiwana, a w końcu ją zabito.

- Na jakim etapie znajduje się pańskie śledztwo w sprawie Mehdiego al Bajuka?

- Nie mam jeszcze nic konkretnego.

Jeśli w ciągu czterdziestu ośmiu godzin nic nie znajdę, aresztuję go.

To wszystko.

Chciałem panu od razu zdać sprawę z rozwoju wydarzeń.

Przez chwilę milczeli.

W końcu generał powiedział z po wagą: - Niech pan dużo nie spaceruje.

Moi ludzie pilnują pana, ale nigdy nic nie wiadomo.

Jamal Nassiw zapalił szóstego tego ranka papierosa, używając do tego zapalniczki Zippo ze swoimi inicjałami, którą podarował mu w dowód przyjaźni Steve Moscoyitch, dawny szef rezydentury CIA w Tel Awiwie, i znów zaczął bić się z myślami.

Raport Raszida Dauda z zeznań Leili el Mugrabi wprowadził go w wielkie zakłopotanie.

Już to, że pracowała dla Hamasu było wystarczająco przykrą niespodzianką.

Zastanawiał się, czy dla tego zgodziła się tak łatwo sypiać z nim.

Był to mocny cios w ego Palestyńczyka.

Lecz ponadto ta dziwka pracowała dla generała el Husseiniego, jego największego rywala.

Odtąd będzie podejrzewał wszystkich.

Jednak nie to było jego największą troską.

Przede wszystkim Leila także nie umiała wyjaśnić, na czym polegało znaczenie komórki Hamasu odkrytej przez Marwana Rażuba.

Poza tym niepokoiło go milczenie Izraelczyków.

Nie mógł do tej pory zlikwidować agenta CIA, zatem wciąż czekali, że wykona ich polecenie, co nie było wcale pocieszające.

Podszedł do sejfu i po raz dziesiąty wyjął teczkę majora Rażuba, nie licząc wcale na to, że zrozumie, dlaczego Izraelczycy interesowali się tak bardzo małą grupką bojowników Hamasu.

Oczywiście, był wśród nich mechanik, który pracował w garażu raisa, lecz zajmował tak podrzędne stanowisko, że mógł szkodzić tylko w bardzo ograniczonym stopniu.

Izraelczycy tropili wprawdzie wszystkie grupki tego rodzaju, lecz nie z taką determinacją. Ludzie Nassiwa nadal śledzili dla niego agenta CIA, z jed nym tylko skutkiem: udało im się potwierdzić, że często spotyka się z generałem el Husseinim.

Sekretarka włożyła głowę w drzwi.

- Muntada na pierwszej linii - oznajmiła.

Podniósł słuchawkę pełen lęku i usłyszał głos jednego ze współpracowników Jasera Arafata, który powiedział krótko: - Oni wracają dzisiaj. Masz tam być w południe.

Nassiw odłożył słuchawkę, czując, że coś go nagle dławi.

Stało się!

Dostał wiadomość od Izraelczyków!

W taki sam sposób jak ostatnim razem.

Spojrzał na zegarek: jedenasta.

Miał niewiele czasu, by pielęgnować swój lęk.

Przez moment pomyślał o ostatnich chwilach Leili el Mugrabi.

Musiała go przeklinać.

Nie pytał o żadne szczegóły, a kiedy śledztwo dobiegło końca i Raszid Daud zapytał go: „Co mam z nią zrobić?”, odpo wiedział poprostu, nie patrząc na niego: „To, co zwykle.” Pozostał tylko jeden problem.

El Mugrabi byli wpływową, mocno rozrośniętą rodziną.

Od tej pory już nigdy nie będzie mógł spać spokojnie.

Szlomo Zamir przyglądał się spode łba płaskiemu krajobrazowi południowego Izraela.

Pola, kilka fabryk, ziemia spalona słońcem.

Do tego Palestyńczycy spierali się z nimi o tę półpustynię.

Palce świerzbiły go, by zapalić papierosa, lecz nie miał przy sobie żadnego.

Rzadko podlegał tak silnej presji.

Wczoraj w Jerozolimie koordynator operacji „Gog i Magog” powiedział mi, że za wszelką cenę musi uniknąć katastrofy.

Nigdy nie nadarzy się równie dobra okazja...

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać.

Od tej pory wciąż roztrząsał w myślach wszystkie warianty wydarzeń.

Istniały tylko złe rozwiązania, niektóre bar dzo złe.

W końcu Szlomo nie wytrzymał i pochylił się w stronę kierowcy.

- Arik, masz papierosa?

Kierowca nie miał odwagi odmówić i podał paczkę Zamirowi, któremu ręce trzęsły się tak bardzo, że dopiero za trzecim razem udało mu się trafić płomieniem jego niezawodnej zapalniczki Zippo w koniec papierosa.

Dym, który wypełnił mu płuca, miał smak miodu.

Przez kilka minut poddawał się kołysaniu samochodu, rozkoszując się odzyskanym nałogiem.

Papieros był tak dobry, że nagle rozjaśniło mu się w głowie i znalazł rozwiązanie swojego problemu!

Wypalił papierosa do samego końca, klnąc się na Boga, że nigdy więcej nie podda się pokusie.

Zbliżali się do Gazy.

Szlomo Zamir zaczął intensywnie myśleć o czekającym go spotkaniu.

Jamal Nassiw poczuł, że nogi prawie ugięły się pod nim, gdy zobaczył ciężką sylwetkę Szloma Zamira, wysiadającego z opancerzonego mercedesa, wciąż w tym samym ubraniu i z poważną twarzą.

Odważnie ruszył mu naprzeciw z wyciągniętą ręką i wymuszonym uśmiechem.

Omir Szaron pił w tym czasie kawę w al Wahah.

- Niech pan wsiada - nakazał Izraelczyk.

Obaj mężczyźni usiedli na tylnym siedzeniu BMW.

Szlomo Zamir nie tracił czasu.

- Nie zrobił pan tego, o co prosiłem - warknął.

- Czy pan wie, że skutki mogą być niezwykle poważne?

Szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa nie odważył się zapytać, dla kogo lecz zaczął się usprawiedliwiać.

- Stało się coś nieprzewidzianego - bronił się.

Najpierw...

Szlomo Zamir przerwał mu w pół słowa zdecydowanym gestem.

Nie miał zwyczaju rozwodzić się nad tym, co minęło.

- Wiem, że próbował pan - rzekł.

- Zapomnijmy o tym. Chcę panu dać okazję do zrehabilitowania się.

W pierwszej chwili jego propozycja wydała się Palestyńczykowi łatwa do przyjęcia.

Jednak kiedy Szlomo przedstawił mu drugą część planu, Jamal Nassiw poczuł, że krew odpływa mu z twarzy.

Nagle zrozumiał wszystko, chociaż brakowało mu jeszcze wielu elementów tej układanki.

Przede wszystkim wiedział teraz, dlaczego Izraelczycy zadali sobie tyle trudu. Nie tylko po to, by zdekonspirować komórkę Hamasu.

Po winien pomyśleć o tym wcześniej.

Teraz naprawdę znalazł się na rozdrożu.

Do tej pory mógł grać na dwa fronty.

Tym razem musiał wybierać.

Wiedział, że gdyby po powrocie do Gazy opowiedział o wszystkim Jaserowi Arafatowi, ten pogratulowałby mu z głębi serca.

Niestety, miał powody, żeby nic nie mówić.

Szlomo Zamir obserwował Palestyńczyka nieruchomy jak Sfinks.

Przewidział ten atak wyrzutów sumienia.

Jego ręka po wędrowała do kieszeni i wydobyła stamtąd miniaturowy magnetofon. Izraelczyk włączył go i położył na kolanach swojego towarzysza.

- Niech pan posłucha - powiedział tylko.

Jamal Nassiw słuchał.

Był to jego głos, nagranie z poprzedniego spotkania.

Dostał od tego gęziej skórki.

Jeśli ta kasetka wpadłaby w ręce generała el Husseiniego, zostałby rozstrzelany. Izraelczyk lekko się uśmiechnął.

- Nie traćmy czasu!

Proszę zrobić to, co panu kazałem!

Dzisiaj. W drugiej części operacji liczę całkowicie na pana.

I łagodniejszym głosem dodał: - Tym razem nie może się nie udać.

Jamal Nassiw wysiadł z BMW z uczuciem, że wymknął się wampirowi.

Zupełnie rozstrojony wsiadł do swojego auta, gdzie czekali już na niego izraelscy goście i natychmiast zapalił papierosa, żeby wykręcić się od rozmowy. Zawód zdrajcy nie był łatwy.

Chcąc się pocieszyć, pomyślał, że wszystko można by zakończyć w ciągu kilku godzin.

A przy tym miałby prawo do wdzięczności raisa, a także Izraelczyków.

Mogła to być jego godzina chwały.

Generał el Husseini drgnął, słuchając raportu swojego agenta, wyznaczonego do śledzenia tajemniczej komórki Hamasu.

Nie wierzył własnym uszom.

- Zbiry Jamala Nassiwa właśnie zaczynają ich wszystkich aresztować!

- oznajmił jego podwładny.

- Co się dzieje? Niewiarygodne!

Kiedy Mukhabarat od czterech dni bardzo się starał, by nie zaalarmować członków tej małej grupki, Prewencyjna Służba Bezpieczeństwa pojawiła się jak słoń w składzie porcelany i wywracała do góry nogami całe śledztwo.

El Husseini znał bojowników Hamasu: bardzo trudno było ich zmusić do mówienia. Poza tym, wymkną mu się ostatecznie.

Nie będzie sposobu, by ich wyrwać z łap Raszida Dauda.

Cała jego praca poszła na marne.

Zapalił papierosa, blady z wściekłości.

To nie mógł być przypadek.

Czy Jamal Nassiw chciał, by jemu przypadł cały splendor za zniszczenie siatki Hamasu?

Było to mało prawdopodobne.

- Bardzo dobrze - powiedział generał.

- Sprawdź nazwiska aresztowanych.

Jutro zobaczymy, co się dzieje.

Dwa czarne mercedesy szybko minęły izraelski check point oddzielający strefę A od strefy C i pomknęły w kierunku Jerozolimy.

Żołnierz Tsahal przyglądał się im ciekawie, gdy go mijały.

Codziennie po zapadnięciu nocy te limuzyny przyjeżdżały z Izraela i jechały bocznymi drogami w kierunku Ramalli.

Przeważnie towarzyszyło im dyskretnie auto pełne agentów Szin Bet: można ich było poznać po wysportowanych sylwetkach, krótko ostrzyżonych włosach i uzi - z magazynkami połączonymi po dwa taśmą klejącą - które trzymali w rękach.

Na tylnym siedzeniu pierwszego samochodu dwaj mężczyźni rozmawiali przyciszonymi głosami, chociaż od kierowcy oddzielała ich gruba szyba.

- Jeszcze jeden mały wysiłek i będzie koniec - powiedział pierwszy.

Jego towarzysz, jeden z doradców premiera, nie był w na stroju równie optymistycznym.

- To nic pewnego.

Boi się i domyśla, że nie informujemy go o wszystkim.

Jeśli kiedyś zacznie mówić...

- No way - zapewnił jego rozmówca.

- Za bardzo się zaan gażował.

Będziemy umieli mu o tym przypomnieć.

Poza tym nie prosimy go o nic wielkiego...

Tylko o złożenie podpisu pod dokumentem.

My zrobimy resztę. A on będzie zwycięzcą.

Doradca wydał wargi.

- Jak Beszir Gemajel!

Dopóki nie wyschnie atrament. Nie czuję tej sprawy.

Trzeba będzie z tego zrezygnować, tak czy inaczej.

Nie mamy wyboru - uciął drugi.

Ten człowiek jest naszą największą szansą.

Myślę, że to jest wspaniały pomysł.

Dawniej często przeprowadzaliśmy takie operacje - dodał z nutką nostalgii...

Był starym agentem Mosadu, który twierdził, że agencja wywiadu zagranicznego od pewnego czasu straciła swoją skuteczność.

Człowiek, z którym spotkali się właśnie w Ramalli, był dawnym „klientem” jednej z ich ekip. Przestali rozmawiać: dojeżdżali do Jerozolimy.

Drugi mężczyzna pochylił się w stronę kierowcy: - Proszę nas zawieźć do biura premiera.

Ariel Szaron żądał, by godzina po godzinie informować go o tym, jak przebiega na wszystkich płaszczyznach operacja „Gog i Magog”.

Tym razem zbliżali się do końca.

Tyle, że znajdowali się w położeniu konstruktorów pojazdów kosmicznych, którzy dopiero po starcie rakiety będą wiedzieli, czy wszystkie ich rachuby były słuszne.

Mężczyźni stali rzędem pod ścianą, z rękami związanymi z tyłu, na plecach i z nogami skrępowanymi w kostkach.

Ludzie Raszida Dauda zabrali ich do podziemia natychmiast po are sztowaniu. Tu znaleźli się w „cywilizowanym kraju”: bez ad wokata, bez rodziny, bez kontaktu ze światem zewnętrznym.

Od czasu zatrzymania zwyczajnie i ostatecznie zniknęli, jakby zostali wysłani na Marsa...

Ostry zapach potu i strachu, zmieszany z mdłym odorem krwi, chwycił za gardło.

Dwóch zbirów Raszida Dauda zaczęło podstawowe przesłuchanie, aby ustalić ich tożsamość, za po mocą mocnych ciosów w twarz, obelg i kopniaków.

Po to by ich oswoić z nowymi warunkami.

Z piwnic służby prewencyjnej rzadko udawało się wyjść w dobrym stanie.

Przesłuchania często odbywały się w nocy, kiedy w biurach nie było już nikogo, a w budynku zostawali tylko ludzie z wewnętrznej służby bezpieczeństwa.

Drzwi się otworzyły i wszedł Raszid Daud, a za nim jego szef.

Jamal Nassiw. Policjanci starali się ukryć zaskoczenie.

Nigdy nie widzieli szefa w piwnicy.

Wrażliwy z natury, unikał tych widowisk i nigdy nie oglądał oskarżonych.

Nawet po śmierci.

Zauważyli, że Nassiw ma oczy nabiegłe krwią i nie idzie całkiem prosto: pił.

Raszid Daud zatrzymał się przed pierwszym więźniem, starszym mężczyzną obdarzonym wspaniałą, siwą brodą.

Dla zabawy chwycił go za brodę i zaczął ciągnąć.

- Trzeba będzie cię ogolić!

- powiedział. - Tutaj nie lubimy brodaczy.

Więzień rzucił mu pełne nienawiści spojrzenie i warknął: - Zabierz swoje niegodne ręce od mojej świętej brody!

Al lach Akbar.

- Pies! - wybuchnął Raszid Daud.

Wymierzył mu pierwszego kopniaka w brzuch.

Brodaty mężczyzna upadł na bok, a Raszid kopał go, aż do chwili, gdy poczuł ból w udach.

Jego ofiara już dawno przestała się ruszać, leżąc w kałuży krwi, wciąż powiększającej się wokół zmasakrowanej głowy mężczyzny.

Daud odwrócił się i powiedział do swoich ludzi: - Mokhtarem, tym, co tu leży, zajmę się sam.

Zabierzcie go na taboret.

O pierwszej po południu dostał rozkaz, by zatrzymać wszystkich członków małej grupki Hamasu.

O piątej byli już w więzieniu.

Zadanie nie było trudne: znalazł ich wszystkich w pracy albo w domu.

Ponadto Prewencyjna Służba Bezpieczeństwa nie potrzebowała żadnego sądowego nakazu zatrzymania, co bardzo ułatwiało jej pracę...Jamal Nassiw kazał zacząć przesłuchania tego samego dnia - zamiast najpierw przegłodzić trochę zatrzymanych, a potem „zmiękczyć” ich za pomocą kilku mocnych batów - i oświadczył, że weźmie w nich udział.

Z listą zatrzymanych w rękę, Jamal Nassiw zapytał na boku: - Który nazywa się Mehdi al Bajuk?

- Ja - odpowiedział mężczyzna lat około czterdziestu.

w niebieskiej, roboczej bluzie, raczej łysy.

lecz mocno zbudowany.

- Zabierzcie go do czwórki - rozkazał Nassiw.

Cela numer cztery była pokojem do przesłuchań.

Dwaj po licjanci zmusili więźnia, by wstał i wyprowadzili go na ze wnątrz.

Szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa szedł tuż za nimi.

- Posadźcie go!

- rozkazał, kiedy już wszyscy znaleźli się w celi.

W środku nie było nic, oprócz przypominającego warsztat stolarski roboczego blatu i magnetofonu kasetowego, stojącego na taborecie.

Dwaj ludzie powlekli Mehdiego al Bajuka do blatu, otworzyli na całą szerokość szczęki imadła, które było do niego przymocowane i ciągnąc więźnia za włosy, zmusili go, by się schylił, a wówczas umieścili jego głowę w imadle.

Kiedy głowa już się tam znalazła, jeden z policjantów nacisnął na metalowe ramię urządzenia, wprawiając w ruch śrubę bez nakrętki i szczęki imadła zbliżyły się, unieruchamiając więźnia.

Mehdi al Bajuk wrzasnął, gdy metal zmiażdżył chrząstki je go uszu.

Drugi policjant natychmiast włączył kasetę i rytmiczne dźwięki urzekającej orientalnej muzyki wypełniły pomieszczenie.

Policjant wyszedł.

Jamal Nassiw stanął nieruchomo naprzeciwko więźnia i za pytał: - Wiesz, dlaczego zostałeś zatrzymany?

Mężczyzna wydobył z siebie niezrozumiałą odpowiedź.

Szef natychmiast ścisnął imadło o ćwierć obrotu, powstrzymując mdłości.

Nigdy by nie uwierzył, że jest zdolny zrobić coś takiego!

Obawiał się, że w każdej chwili nogi mogą odmówić mu posłuszeństwa.

Od krzyku torturowanego mężczyzny trzęsły się ściany.

Krew popłynęła mu z uszu.

Twarz miał szkarłatną, oczy wyszły mu z orbit.

Jego ciałem wstrząsnął dreszcz i zaczął gwałtownie wymiotować.

Zaatakowany przez odrażający zapach wymiotów, tylko nadludzkim wysiłkiem woli Jamal Nassiw powstrzymał się, by nie pójść w ślady al Bajuka.

Zaciśnięte imadło, nie ruchome spojrzenie, oszalałe tętno: szef Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa był jak w transie.

Mehdi al Bajuk przestał wymiotować i zaczął krzyczeć.

Po irytowany jego wrzaskami policjant, który przez cały czas stał z respektem za swoim przełożonym, wymierzył mężczyźnie potężnego kopniaka między nogi, a wtedy al Bajuk rozkrzyczał się jeszcze bardziej.

Jamal Nassiw, wpatrzony w ścianę, by nie widzieć swojej ofiary, zaczął naciskać powoli, lecz bez litośnie na dźwignię, zwierając jeszcze mocniej szczęki imadła.

Krzyk więźnia stał się bardzo wysoki, nierówny, nieprzerwany.

Mężczyzna szarpał się tak bardzo, że czasami jego stopy odrywały się od podłogi.

Ze ściśniętym mózgiem i zmiądzonymi końcówkami nerwów, więzień cierpiał męki.

Wrzasków torturowanego nie była w stanie zagłuszyć nawet kojąca muzyka z magnetofonu.

Jamal Nassiw nie sądził, że al Bajuk będzie się opierał tak długo!

- Będziesz mówił!

- rozkazał.

Była to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył.

Myślał, że mężczyzna będzie milczał trochę dłużej.

Przez rozpaczliwe jęki i krzyki przedarło się jednak kilka zrozumiałych słów.

Lecz to był najmniejszy kłopot.

Nagle pogrążony w bólu al Bajuk, w nadziei, że ocali życie, zaczął mówić.

Urywaniem głosem, przeplatając swoje zeznanie prośbami do Boga, po wiedział wszystko, co wiedział.

Jamal Nassiw czuł, jak włosy stają mu dęba!

Odwrócił się: pochylony nad magnetofonem policjant zmieniał właśnie kasetę i niczego nie usłyszał.

Szef służby prewencyjnej także chciałby nigdy nie usłyszeć tego wyznania.

Jego ofiara wymiotowała żółcią, ciałem mężczyzny wstrząsały drgawki.

Zaciskając zęby, Jamal Nassiw z całej siły nacisnął na metalową dźwignię, kierującą szczękami imadła.

Mięśnie nadgarstka Palestyńczyka stwardniały od wysiłku.

Pod naciskiem imadła kości czaszki Mehdiego al Bajuka ustąpiły z potwornym trzaskiem, a rozpaczliwe krzyki zmieniły się w okropny bulgot.

Dwa strumienie krwi trysnęły z nozdrzy mężczyzny aż na podłogę.

Z każdej strony jego głowy szczęki imadła zagłębiły się na dwa centymetry w coś, co było już tylko papką składającą się z szarej substancji i odłamków kości.

Krew zmieszana ze strzępami tkanki spływała na podłogę.

W końcu więzień przestał krzyczeć.

Poruszył się jeszcze kilka razy bezwiednie, konając z otwartymi oczami.

Ja mal Nassiw cofnął się, widząc, że krew zabrudziła mu mokasyny.

- Chyba ścisnąłem trochę za mocno - mruknął blady jak śmierć.

- Nic nie szkodzi, rais - powiedział policjant.

- Są inni, którzy będą mówić...

Jamal Nassiw bez odpowiedzi wyszedł na korytarz, wciąż jeszcze mając w uszach rozpaczliwe krzyki torturowanego człowieka.

Jak zombie wszedł na schody i poszedł do swojego biura.

Nawet nie wycierając butów, podszedł prosto do barku schowanego za boazerią, wyjął „pięćioletniego” Defendera, otworzył i pił prosto z butelki, aż się w końcu zakrztusił.

Nie przytomny, bliski ataku serca, rzucił się na fotel.

Jego tętno uderzało dwieście razy na minutę.

Miał czkawkę i próbował za czerpnąć oddech.

W tej chwili nienawidził Szlomo Zamira, nie nawidził też siebie samego.

Rozumiał, dlaczego ludzie tacy jak Raszid Daud stają się niezbędni.

Wypił jeszcze trochę koniaku, a potem położył się na kanapie.

Nie potrafił wrócić w tym stanie do domu.

Ze wzrokiem wbitym w sufit powtarzał ostatnie słowa Meh diego al Bajuka.

Wiedział nareszcie, dlaczego Izraelczycy włożyli w tę sprawę tyle wysiłku.

Pełen obrzydzenia, czując, że zbiera mu się na mdłości i nie potrafi opanować drżenia rąk, był jednocześnie oszołomiony wagą wydarzeń, które rozgrywały się na jego oczach.

On, Jamal Nassiw trzymał mały kawałek Historii w rękach!

Dostał od tego zawrotu głowy.

Potem ogarnął go lęk.

Jeżeli Izraelczycy dowiedzą się o tym, co zrobił, zlikwidują go bez najmniejszego wahania.

Pozostaje mu tylko się modlić: teraz wybrał, po czyjej jest stronie.

Nagle przeszył go ostry ból.

Towarzyszyło temu dziwne uczucie, jak by jakaś niewidzialna ręka ścisnęła mu klatkę piersiową.

Ze rwał się przerażony.

Dusił się.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Ktoś czeka na pana, sir, oznajmiła recepcjonistka z Commodore.

Serce Malko zabiło prędej: oprócz Fajsala Baloui mogli go szukać w hotelu tylko wysłannicy generała el Husseiniego, od którego nie miał żadnej wiadomości przez ostatnie dwa dni.

Po przedniego wieczora jadł jeszcze kolację z Kyley Cam, a potem trafili do jej pokoju.

Ostatecznie wybaczyła Malko jego „gwałt”.

To nie była historia miłosna: łączyli się ze sobą dla higieny i przyjemności, jak dwa samotne, opuszczone zwierzaki.

Kyley potrzebowała bardzo dużo czasu, by osiągnąć rozkosz, zatrzymując Malko w sobie na długo prawie bez ruchu.

Kiedy w końcu doszła, wydawała długi gwizd, jak czajnik, w którym zaczyna wrzeć woda.

Trzymała się z Malko, zwłaszcza, że nudziła się ze swoim kamerzystą, mglistą zjawą, która znikała prawie każdego wieczora, udając się na spotkanie tajemniczych przygód.

Spośród zagranicznych dziennikarzy tylko ona przebywała tak długo w Gazie.

Pozostali korespondenci mieszkali w Jerozolimie i przyjeżdżali do Gazy tylko na dzień lub dwa...

Prawdopodobnie obecność Malko skłoniła ją do przedłużenia pobytu.

Malko zszedł na dół i spotkał tych samych co zawsze wścacy, którzy zabrali go do szarego, z całą pewnością opancerzonego BMW, ścigani przez zaniepokojone spojrzenia pracowników hotelowej recepcji.

Po raz nie wiadomo który, samochód ruszył w kierunku „piramidy”.

Przez ponad dwadzieścia minut Malko czekał cierpliwie w pustej sali, mając do towarzystwa taką samą jak zwykle, bardzo gorącą i za mocno osłodzoną herbatę.

Okna sali wychodziły na wypaloną słońcem, raczej przygnębiającą połać ziemi, gdzie stała wielka, porzucona karuzela, w samym środku czegoś, co przypominało cygańskie obozowisko.

Lecz w Gazie nie było Cyganów...

Generał el Husseini wszedł zamaszystym krokiem, z teczką na dokumenty w ręku i jak zwykle nieskazitelny.

Wyglądał na zatroskanego.

- Wczoraj zdarzyło się wiele rzeczy - powiedział od razu.

- Ludzie z Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa zatrzymali wszystkich członków interesującej nas komórki Hamasu.

Zostali zabrani do Tar Elhawa, gdzie poddano ich śledztwu.

Malko nie wierzył własnym uszom.

Co miał oznaczać ten nowy zwrot akcji?

- Co się stało? zapytał.

- Dowiedziałem się - powiedział generał - że tego rozkazu nie wydał Abu Amar. Decyzję podjął Jamal Nassiw.

Ale to nie wszystko.

Przesłuchania zaczęły się jeszcze tego samego wieczora, a on osobiście brał w nich udział.

- Często to robi?

- To zupełny wyjątek.

Nassiw jest bardzo wrażliwy na takie rzeczy.

Potem stało się coś dziwnego.

Około jedenastej wieczorem został przewieziony niespodziewanie do Alshefa Hospital z lekkim atakiem serca.

Okazało się, że choroba nie jest groźna i dziś rano opuścił szpital.

Personel szpitala zauważył, że jego ubranie i buty były poplamione krwią.

Wyglądał na zaszokowanego i nie powiedział ani słowa.

- Co się stało?

- Mogłem się tego dowiedzieć dzięki moim kontaktom w służbie prewencyjnej - powiedział generał.

- Wczoraj wieczorem Nassiw uczestniczył w przesłuchaniach.

A raczej w jednym przesłuchaniu.

W badaniu Mehdiego al Bajuka.

mechanika z garażu Jasera Arafata.

- Człowieka, który nas interesuje?

- zapytał Malko, obawiając się tego, co jeszcze powie generał.

- Tak.

Był torturowany przez samego Nassiwa, który włożył mu głowę w imadło, a potem zaciskał je tak długo, aż w końcu al Bajuk umarł.

- Dlaczego Jamal Nassiw sam go przesłuchiwał?

- Nie wiem, lecz przypuszczam, że doszedł do tego samego wniosku co my: al Bajuk był jedyną interesującą postacią w całej grupie.

- Czy coś powiedział?

- Chyba nie.

Prawdopodobnie Nassiw, nie przyzwyczajony do operowania imadłem, ścisnął za mocno i przez przypadek zabił swoją ofiarę.

Malko nie miał zamiaru ukrywać rozczarowania.

Jeszcze raz prawda przeszła mu koło nosa.

Jedyny człowiek, który mógł powiedzieć, co planowali Izraelczycy, nie żył, a Jamal Nassiw nie zdradziłby agentowi CIA prawdy, oczywiście, jeśli ją znał.

Malko miał tylko jedną satysfakcję.

Od samego początku w całej sprawie została zachowana pewna konsekwencja.

To dobrze, że aby ukryć Mehdiego al Bajuka, Szin Bet nie liczyła się z niczym, postępując zupełnie bezwzględnie.

Niestety, zostało jeszcze wiele znaków zapytania.

- Al Bajuk - zauważył Malko - był chyba zwolennikiem Arafata, jeżeli należał od dawna do Fatahu.

Dlaczego więc dołączył do Hamasu?

- Nie ma w tym niczego dziwnego - wyjaśnił generał el Hussein.

Tutaj wielu ludzi, uznając władzę Arafata, uważa, że jest on zbyt ugodowo nastawiony wobec Izraelczyków i pozwala się oszukiwać.

Wtedy przystępują do Hamasu, który jest po nadto bardziej aktywny społecznie.

Jednak teraz nie ma już prawdziwego rozdźwięku między Arafatem i Hamasem.

Przede wszystkim, odkąd szejk Jassine wszedł w skład palestyńskiego rządu.

- To znaczy - natychmiast zwrócił uwagę Malko - że okrucieństwo Jamala Nassiwa wobec tego nieszczęśnika jest jeszcze mniej zrozumiałe.

- Właśnie.

Z jednym wyjątkiem: jeżeli Nassiw dowiedział się, że miał on powiązania z Izraelczykami i chciał go zmusić do powiedzenia prawdy.

- Jeśli tak jest, na pewno opowie o wszystkim Jaserowi Arafatowi...

- To brzmi logicznie - zgodził się generał.

Malko miał ochotę dowiedzieć się czegoś więcej.

Był tylko jeden sposób, by tego dokonać.

- Czy rodzina tego mechanika również została zatrzymana?

- zapytał.

- Nie, nie sądzę. Dlaczego?

- Czy będziemy mogli złożyć im wizytę?

Chyba, że zepsuje to pana stosunki ze służbą prewencyjną?

Malko specjalnie zrobił to zastrzeżenie, znając nienawiść generała el Husseiniego do Jamala Nassiwa.

Palestyńczyk zareagował natychmiast.

- Pan żartuje!- powiedział sucho.

- To wspaniały pomysł.

Mam teraz krótkie zebranie, a potem pojedziemy.

Proszę tu na mnie zaczekać.

Wyszedł, zostawiając Malko sam na sam z jego myślami.

Była to ostatnia szansa poznania prawdy, nawet jeśli niewielka.

W przeciwnym wypadku nie pozostawałoby mu nic innego, jak wyjechać do Jerozolimy z pustymi rękami.

Dwa auta Mukhabaratu - BMW i samochód terenowy - za trzymały się w wąskiej, bitej uliczce.

Była to dzielnica ludowa i biedna, położona na wschodnim końcu Gazy, w pobliżu nowych budynków, stojących frontem do morza.

Kilku przechodniów rzuciło im zaniepokojone spojrzenia, kiedy policjanci, którzy wcześniej brali udział w śledztwie nad dziwną komórką Hamasu.

przewodili Malko i generała el Husseiniego do domu gdzie mieszkała rodzina al Bajuka.

Policjant zapukał do drzwi i zamienił kilka słów z kobietą bez wieku ubraną w długą, szarą suknię, w chuście na głowie.

Kobieta patrzyła na niego z przestraszonym wyrazem twarzy.

Weszli do ciemnej izby wypełnionej materacami i starymi meblami, z wielkim stołem pośrodku.

Dwoje dzieci siedmio lub ośmioletnich kryło się w kącie.

Kobieta w milczeniu wycofała się w głąb izby, aż do stołu, patrząc z przerażeniem na przybyłych.

Odpowiedziała monosylabami na kilka pytań policjanta.

Generał el Husseiniego służył Malko za tłumacza.

- Ona jest żoną Mehdiego al Bajuka.

- Czy wie, dlaczego został zatrzymany?

Policjant, nie podnosząc głosu, prowadził dalej swoje przesłuchanie.

Powoli kobieta ośmieliła się trochę i opowiedziała, co się stało.

Generał tłumaczył w miarę, jak mówiła: - Jej mąż wyszedł wczoraj jak zwykle do pracy. Poszedł piechotą, bo taksówki są za drogie.

Więcej go nie zobaczyła.

Około piątej przyszli do niej ludzie z Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa i przetrząsnęli dom, mówiąc, że szukają broni.

Wyjaśnili jej, że al Bajuk został zatrzymany, ponieważ brał udział w antyrządowym spisku.

Malko zmarszczył brwi.

- W spisku?

- Tak, ten zarzut stawia się często - wyjaśnił generał.

- Po zwala swobodnie przeczesywać teren.

Kobieta podniosła głos, oburzona.

Generał przetłumaczył: - Mówi, że zabrali tylko ich oszczędności: dwieście szekli schowanych w worku z mąką.

Kobieta pokazała im worek stojący na półce, na którym widać było jeszcze napis UNWRA i wyjaśniła, że co miesiąc do staje produkty spożywcze z ONZ. Bez tego jej rodzina umarła by z głodu.

Malko rozejrzał się po ścianach pokoju.

Zobaczył portret Jasera Arafata oprawiony w ramy, panoramiczne zdjęcie meczetu al Aksa, wycięte z kolorowego magazynu i kilka widoków Ammanu, lecz nie było niczego, co miałyby związek z Hamasem.

Trochę ubrań wisiało na gwoździach wbitych w ścianę.

- Proszę przeszukać dom - polecił generał.

Polecenie zostało błyskawicznie wykonane.

Policjant przetrząsnął najpierw pomieszczenie, w którym się znajdowali, a potem popchnął uchylone drzwi, za którymi ukazało się coś w rodzaju sypialni, z wieloma materacami leżącymi bezpośrednio na ziemi.

Na jednym z nich majaczyła ludzka sylwetka.

Malko podszedł bliżej.

Żona al Bajuka rzuciła się na niego, złapała go za ręce z nie spodziewaną siłą i próbowała zmusić do wyjścia z pokoju, wykrzykując coś przenikliwym głosem.

- To jest jej pierwородna córka, Mażida - przetłumaczył generał.

- Od dwóch lat jest bardzo chora.

Obudzona hałasem dziewczyna otworzyła oczy.

Jej głowę osłaniała biała chusta, ciało natomiast ginęło w fałdach długiej, beżowej sukni.

Malko zobaczył bardzo bladą twarz, czerwone oczy i wystraszone spojrzenie, dobiegające z głębi zapadniętych oczodołów.

Mażida rzeczywiście wyglądała bardzo źle.

Obok niej na ziemi stały dwa białe, prostokątne pudełka z napisem Durogesic. Lekarstwa.

Malko podniósł jedno z nich i obejrzał.

Dziewczyna wyciągnęła wychudzoną rękę, jakby chciała mu wyrwać specyfik, czujna jak zwierzę, które broni swojego pożywienia.

Oddał jej lekarstwo.

Matka zaczęła lamentować jeszcze bardziej.

Generał wyjaśnił: - Dziewczyna boi się, że zabierzemy plastry, które przynoszą jej ulgę.

Przykleja je na skórę i wtedy mniej cierpi.

Wyciągnięta na materacu Mażida nie ruszała się, ściskając w ręku pudełko, które Malko chciał obejrzeć.

Zawstydzony, że naruszył tę biedną intymność, wycofał się z pokoju.

- Na co jest chora? - zapytał.

- Na raka - odpowiedział el Husseini, po spytaniu matki dziewczyny.

- Bardzo cierpi.

Bóg szybko zabierze ją do siebie.

Typowa, fatalistyczna postawa biedaków.

W Trzecim Świecie ludzie nadal umierają bardzo młodo.

Policjant, skrepowany, patrzył w ziemię.

To ubogie domostwo w niczym nie przypominało kryjówek terrorystów.

Generał el Husseini i Malko porozumieli się wzrokiem.

Nie mieli tu już nic do roboty.

Trochę później, w samochodzie, który wiozł ich do hotelu, Malko nagle o czymś pomyślał.

- Panie generale - zapytał - czy zna pan jakiegoś lekarza ze szpitala w Gazie?

- Nie, osobiście nie znam.

A dlaczego?

- Obok łóżka tej dziewczyny stały dwa pudełka Durogesicu.

Na opakowaniu był napis: morfina aplikowana przez skórę.

Są to zatem plastry z morfiną, które pozwalają, w przypadku długiej choroby, na podawanie lekarstwa bardziej regularnie niż zastrzyki.

Chciałbym wiedzieć, czy można je dostać w Gazie?

- Zapytam w Alshefa Hospital - powiedział generał.

Wydał polecenie swojemu ochroniarzowi, który natychmiast sięgnął po telefon komórkowy.

Kiedy dojechali do Commodore, jeszcze nie było odpowiedzi.

Generał pojechał dalej, do swojej kwatery głównej, zostawiając Malko z policjantem, który przez cały czas próbował się skontaktować z kimś, kto mógłby udzielić agentowi CIA odpowiedzi na jego pytanie.

Nie minęło nawet dziesięć minut, kiedy policjant dodzwonił się i oddał swoją komórkę Malko.

- This is doctor al Fuakher.

He speaks English.

Malko wziął telefon, przedstawił się i zadał pytanie.

Zapewne policjant z Mukhabaratu powołał się na swoją funkcję, gdyż doktor od początku był chętny do współpracy.

- Nie mamy niestety tego lekarstwa - powiedział - znam jednak dobrze Durogesic.

Jest to płynny fentanyl, podawany pacjentom w plastrach w kształcie jaja, z których substancja aktywna przedostaje się do organizmu przez skórę w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin.

To rozwiązanie jest o wiele lepsze niż zastrzyki, lecz kuracja kosztuje dosyć dużo, od trzystu do tysiąca dolarów miesięcznie.

Szpital nie ma wystarczających środków, by kupować Durogesic, a nasi pacjenci są zbyt ubodzy, by za niego samodzielnie zapłacić.

Zaopatrzenie naszego szpitala w leki niemal w całości zależy od ONZ.

Jeżeli znalazł pan Durogesic w Gazie, na pewno został kupiony w Izraelu albo w Europie.

- Czy macie w Alshefa Hospital oddział onkologiczny?

- Tak, oczywiście.

- Mógłby pan wobec tego sprawdzić, czy Mażida al Bajuk została przyjęta na oddział w ciągu ostatnich dwóch lat?

- Oczywiście, ale to trochę potrwa.

Czy mam do pana oddzwonić?

Malko dał mu swój numer telefonu i zwrócił się do policjanta:

- Czy może pan chwilę poczekać?

Doktor zaraz do mnie za dzwoni.

Wciąż nie znał numeru telefonu generała el Husseiniego.

Policjant został w hallu, a Malko poszedł na górę, do swojego pokoju.

Doktor al Fuakher zadzwonił dwadzieścia minut później.

- Rzeczywiście, dokładnie dwadzieścia trzy miesiące temu mieliśmy pacjentkę, która nazywała się Mażida al Bajuk.

Była chora na raka skóry zlokalizowanego w lewym udzie.

Usunęliśmy guz, lecz, niestety, były przerzuty na płuca.

- Czy leczyła się dalej?

- Nie, ponieważ w naszym szpitalu nie mogliśmy jej zaproponować skutecznej kuracji.

Potrzebne byłyby leki hamujące rozwój komórek rakowych, ale jest to terapia wyjątkowo uciążliwa i kosztowna, która może tylko opóźnić rozwój choroby. Zresztą w Alshefa Hospital nie możemy jej zastosować.

Malko podziękował i zszedł do policjanta.

- Muszę natychmiast porozmawiać z generałem el Husseinim.

Policjant zadzwonił do swojego szefa i podał komórkę Malko.

- Rozmowa z doktorem al Fuakher naprowadziła mnie na pewien trop - wyjaśnił generałowi. - Dlatego chciałbym je szczerze wrócić z pana człowiekiem do rodziny al Bajuk.

- Oczywiście - zgodził się generał.

- Proszę go dać do telefonu.

Wydam mu polecenia.

Wdowa po Mehdim al Bajuku zaczęła płakać, gdy tylko Malko z policjantem weszli do jej domu.

Malko poszedł do sypialni.

Dziewczyna znowu zasnęła, skulona na materacu.

Pudełka z lekarstwem stały wciąż w tym samym miejscu.

Nagle Malko zobaczył wystającą z materaca kartkę papieru.

Podniósł ją, rozłożył i doznał wstrząsu.

Znalazł receptę wystawioną na papierze z nagłówkiem Hadassah Hospital w Tel Awiwie.

W państwie Izrael.

Recepta została napisana po angielsku i po hebrajsku.

Malko spróbował ją przeczytać, lecz udało mu się rozszyfrować tylko duże litery w pierwszej linii tekstu: „terapia Maid”.

Receptę wystawiono 17 lipca 2000 roku.

Zadzwonił do doktora al Fuakher i zwierzył mu się ze swojego odkrycia.

- Szpital Hadassah - powiedział lekarz - to najnowocześniejsza klinika, gdzie wypróbowuje się najnowsze terapie przeciwko nowotworom.

Jego prace finansuje amerykańska fundacja.

Przyjmują tam oczywiście tylko Izraelczyków.

- A co to jest „terapia Maid”?

- Chodzi o zabieg chemioterapii, stosowany w celu po wstrzymania przerzutów. Leki hamujące rozwój komórek nowotworowych dają czasami bardzo przykre skutki uboczne: osłabienie, wymioty;

podawane są dożylnie, w formie kroplówki, w regularnych odstępach czasu, zwykle przez całe cztery tygodnie.

Nie rozumiem, skąd pacjentka ma tę receptę.

Malko jednak zaczynał rozumieć.

Na pewno nie z dobroci serca izraelscy lekarze pozwolili wziąć udział w kuracji wyjątkowo drogiej i skomplikowanej, młodej, biednej Palestynce z Gazy.

Malko wrócił do dużego pokoju i pokazał receptę policjantowi.

Smutna wdowa po Mehdim el Bajuku milczała, pełna dezaprobaty.

- Proszę ją spytać, skąd się wzięła ta recepta - powiedział Malko do policjanta.

- Nie wie - Palestyńczyk przetłumaczył odpowiedź wdowy.

- Czy jej córka była kiedyś w Izraelu?

- Nigdy - brzmiała odpowiedź.

Malko zdecydował, że będzie podły. Dla dobra sprawy.

- Proszę ją uprzedzić, że jeśli nie powie nam prawdy, będziemy musieli zabrać dziewczynę.

Wdowa natychmiast dostała prawdziwego ataku hysterii - zaczęła krzyczeć, trząść się, wznosić ręce do nieba, wzywając Boga na pomoc.

Mażida, którą obudził hałas, weszła do pokoju cała drżąca, a jej wielkie, czarne oczy były pełne lęku.

- Niech pan spróbuje z nią porozmawiać - powiedział Malko do policjanta.

- Musi nam powiedzieć prawdę.

Policjant zaczął je przywoływać do rozsądku i powoli obie kobiety uspokoiły się.

Potem matka Mażidy zaczęła swoją opowieść, mniej więcej uporządkowaną.

Przed dwoma laty lekarze z Gazy wykryli u Mażidy raka uda.

Niestety, po operacji okazało się, że nie mogą dla niej nic więcej zrobić.

Wtedy, jeszcze przed wybuchem intifady, Mehdi al Bajuk zabrał córkę do Tel Awiwu, żeby ją zbadali izraelscy lekarze.

Mógł to zrobić dzięki pomocy przedstawiciela ONZ, zajmującego się rozdzielaniem produktów

spożywczych wśród Palestyńczyków w Gazie.

Lekarze z Tel Awiwu potwierdzili diagnozę, dodając, że lekarstwa, które mogłyby opóźnić rozwój choroby, są bardzo drogie i można je przepisać za darmo tylko Izraelczykom...

- Co było potem? - naciskał Malko.

Po krótkiej przerwie wdowa al Bajuk opowiadała dalej drżącym głosem.

W lipcu 2000 roku wysłannik ONZ, który ułatwił pierwszą wizytę Mazidy w izraelskim szpitalu, odszukał Mehdiego al Bajuka i zaproponował mu kolejny wyjazd do Tel Awiwu, po nieważ izraelscy lekarze zainteresowali się przypadkiem jego córki.

Ojciec zabrał więc Mazidę do Hadassah Hospital, gdzie przyjęto ją z otwartymi ramionami.

Spędziła tam czterdzieści osiem godzin, dostała również wskazówki co do dalszej kuracji oraz lekarstwa, które przywiozła do Gazy.

Po powrocie jej stan od razu zaczął się poprawiać.

- W jaki sposób przyjmuje te lekarstwa?

- spytał Malko, chcąc się przekonać, na ile szczerza jest wdowa al Bajuk.

Kobieta znikła natychmiast w sypialni i przyniosła urządzenie do podawania kroplówek: metalowy pręt z przymocowanym do niego szklanym pojemnikiem, z którego wychodziła rurka zakończona igłą.

Z pomocą tego urządzenia można było robić zastrzyki dożylnie.

- Ojciec robił jej tym zabieg raz w miesiącu - wyjaśniła Palestynka.

Wszystko co mówiła, potwierdzało informacje, które Malko zdobył od doktora al Fuakhera.

- Skąd braliście lekarstwo do tego urządzenia?

- zapytał.

Tego wdowa al Bajuk nie wiedziała.

Po chwili milczenia po wiedziała coś płaczącym głosem.

- Pyta, skąd ma wziąć następne porcje leku - przetłumaczył policjant.

- Za niecałe dwa tygodnie trzeba go znowu podać.

W przeciwnym razie Mażida będzie cierpiała i umrze.

Malko starał się opanować wzruszenie.

Dwie Palestynki wbiły w niego błagalne, zrozpaczone spojrzenia.

Ostatni element układanki właśnie trafił na swoje miejsce.

Mehdi al Bajuk, nieszczęsny bojownik Hamasu, został zwerbowany przez Szin Bet, która zaproponowała mu następującą transakcję: życie córki w zamian za „współpracę”.

Skromny mechanik samochodowy znalazł się mimowolnie w samym środku brutalnej manipulacji.

Po to, by uniemożliwić dotarcie do niego, Szin Bet rozpoczęła swoją krwawą krucjatę...

Zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, Marwan Rażub wpadł na zbyt „gorący” trop.

Izraelczycy zamordowali go, żeby nie mógł prowadzić swojego śledztwa.

To było jasne, lecz pozostało jeszcze wiele pytań bez odpowiedzi.

Na czym polegała rola Jamala Nassiwa?

Dlaczego osobiście zabrał się do przesłuchiwania al Bajuka?

I czy śmierć biednego mechanika była naprawdę przypadkowa?

W każdym razie w tym domu Malko nie mógł się dowiedzieć niczego więcej.

Mehdi al Bajuk był tylko pionkiem w grze i zabrał swoją tajemnicę do grobu...

Kiedy Malko i policjant ruszyli do wyjścia, Mażida zapytała o coś nieśmiało.

- Pyta, kiedy znowu zobaczy swojego ojca - przetłumaczył policjant.

- Wkrótce nie będzie już miała lekarstwa i nie wie, w jaki sposób ma je zdobyć.

Malko poczuł, jak coś ściska go za gardło i powiedział bez zastanowienia: - Nic jej nie mogę powiedzieć na temat ojca, lecz przyrzekam, że lekarstwo każę przysłać najszybciej jak się da.

- Chukran, chukran - zamruczały obie kobiety.

Malko wychodził z ich domu ze ściśniętym sercem.

Jeszcze raz niewinny człowiek stał się pionkiem w rozgrywce wielkich tego świata. Mehdi al Bajuk, chcąc przedłużyć życie swojej córki, został zabity w okrutny sposób.

Malko był coraz bardziej przekonany, że Izraelczycy, za pośrednictwem Jamala Nassiwa, świadomie poświęcili mechanika, by nie pozwolić mu mówić. Wydawało się to niepojęte.

Martwy al Bajuk nie mógł już być w żaden sposób przydatny dla Izraelczyków.

Lecz skoro go po święcili, to znaczy, że jego rola się skończyła.

Tylko na czym polegała?

Wnioski narzucały się same.

Mehdi al Bajuk był tylko trybikiem, mającym wprowadzić w ruch piekielną maszynę, która wciąż pracowała.

Trzeba ją było rozmontować, za wszelką cenę.

- We go to see general el Husseini - powiedział Malko.

Dziękujemy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Po raz pierwszy od wielu dni Szlomo Zamir nie maltretował swojego czerwonego psa.

Bezpośrednie niebezpieczeństwo, które od wielu dni zagrażało operacji „Gog i Magog”, udało się zlikwidować.

Okrutna śmierć Mehdiego al Bajuka z pewnością mogła zaalarmować Palestyńczyków, przede wszystkim Mukhabarat, gdyż Prewencyjna Służba Bezpieczeństwa została zneutralizowana.

Gdyby Palestyńczycy byli prawdziwymi profesjonalistami, odkryliby związki łączące al Bajuka z Szin Bet za pośrednictwem lekarza ze szpitala Hadassah, który wspomniał podczas obiadu jedzonego z funkcjonariuszami izraelskiej służby bezpieczeństwa o przypadku Mażidy al Bajuk. Reszta nie przedstawiała już żadnych trudności, dzięki nieświadomej po mocy wysłannika ONZ.

Najpierw była marchewka: przyjęcie do szpitala w Tel Awiwie i pierwsze lekarstwa. Potem kij: jeśli Mehdi al Bajuk chce, by jego córka żyła, musi „współpracować”.

Palestyńczyk wytrwał osiem dni, rozdarty pomiędzy wiernością swojemu narodowi i miłością do córki, zanim uległ.

Szlomo Zamir osobiście dał mu kawałek marchewki, w czasie tajnego spotkania w osadzie Gusz Kalif, gdzie al Bajuk przedostał się nielegalnie, wierząc, że dzięki współpracy z Izraelczykami zapewni Mażidzie lekarstwa do końca jej dni.

Szlomo podjął niewielkie ryzyko: lekarze ze szpitala Hadassah zapewnili go, że dziewczyna ma szansę przeżyć najwyżej rok...

Potem sprawy potoczyły się zgodnie z oczekiwaniami.

Agent Szin Bet regularnie docierał do Gazy, wyruszając zawsze z jednego z izraelskich osiedli i przynosił mechanikowi porcję lekarstwa, która wystarczała na miesiąc.

Czasem nawet nie widział al Bajuka, gdyż zostawiał lekarstwa w „skrzynce kontaktowej”, wybranej przez nich obu.

Teraz trzeba było tylko zacząć ostatnią część operacji.

Rozkaz powinien przyjść z Jerozolimy.

Była to operacja polityczna.

Oczywiście Szlomo nie pozbył się wszystkich wątpliwości, lecz wiedział, że jeśli akcja się uda, będzie to jeszcze piękniejsze osiągnięcie niż sprawa Adnana Jassine. Będzie można upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu...

Szlomo Zamir spojrział na nierozpieczętowaną paczkę marlboro, leżącą na jego biurku. Po tym, jak uległ nałogowi w czasie podróży do Gazy, postanowił więcej do tego nie wracać.

Teraz, niezależnie od działań operacyjnych, musiał też kierować Jamalem Nassiwem. Bez fałszywej skromności mówił sobie, że genialnym pomysłem było zlecenie egzekucji Mehdiego al Bajuka szefowi służby prewencyjnej. Funkcjonariusz palestyńskiej służby bezpieczeństwa zabija przez przypadek podejrzanego należącego do Hamasu, organizacji, którą ma za zadanie zwalczać...

Cóż za piękna manipulacja. A teraz trzymał Jamala Nassiwa za jaja.

Z pożytkiem dla Szin Bet, ponieważ mógł się jeszcze przydać.

Trzeba go tylko wyżej pchnąć w hierarchii władz Autonomii Palestyńskiej.

Generał el Husseini ze smutkiem przyglądał się recepcie z Hadassah Hospital, którą Malko pożyczył od córki al Bajuka.

- Posłużyli się tą samą metodą, której użyli w przypadku Adnana Jassine - stwierdził generał. - Izraelczycy nie mają wyobraźni.

Jassine zaproponował pieniądze na operacje jego żony fałszywy Egipcjanin. Tutaj zaatakowali otwarcie.

Tylko czego chcieli od zwykłego mechanika?

Musimy się tego koniecznie dowiedzieć.

- To jest najważniejsze pytanie - powiedział Malko.

- Poza tym jedna rzecz nie daje mi spokoju.

Prawdopodobnie nie chcieli już od al Bajuka nic więcej, zapewniając mu tylko rodzaj „serwisu gwarancyjnego” w postaci kilku lekarstw dla jego córki. Jaką przysługę mógł im oddać, że rewanzowali się w taki sposób?

Dostarczył im informacji o tym, w jaki sposób przemieszcza się Arafat?

- Nie - zdecydował el Husseini - niewiele wiedział, całe dni spędzał w garażu. Był podrzędnym pracownikiem, który poza tym odpowiadał nie tylko za stan techniczny samochodów Arafata. Miał także pod opieką rządowego rangę rovera. Był dobrym mechanikiem i często pracował do późna w nocy, by doprowadzić auta do porządku.

- A czy mógłby celowo uszkodzić jeden z samochodów używanych przez Abu Amara?

- Teoretycznie tak. Tylko w jaki sposób?

Kierownik ekipy mechaników codziennie sprawdza stan techniczny pięciu mercedesów Arafata.

Nigdy nie zdarzyło się nic podejrzanego.

Po za tym wszystkie te samochody są wysyłane co pół roku do Ammanu na przegląd generalny...

A jednak Izraelczycy nie przekupili Mehdiego al Bajuka bez powodu.

- Niepokoją mnie - powiedział Malko - ich uparte starania, by przeszkodzić w dotarciu do al Bajuka.

Gdyby rzeczywiście nie odgrywał już żadnej roli, nie powinno to mieć dla nich żadnego znaczenia. A jednak pozwolili albo kazali go zabić.

Dlatego myślę, że nie był w nic zaangażowany aktywnie.

Za to mógł wyjawic ich tajemnice. Dlatego kazali go uciszyć.

Malko znowu zobaczył siebie i Fajsala w fordzie galaxy.

- Czy al Bajuk mógłby umieścić elektroniczną pluskwę w samochodzie Jasera Arafata? - zasugerował.

- Żeby można go było śledzić i w razie czego zaatakować rakieta.

Tak, jak mnie się przydarzyło...

Generał el Husseini nie wyglądał na przekonanego.

- Nie wierzę w to z dwóch powodów - powiedział.

- Przede wszystkim ze względów politycznych: zabicie Jasera Arafata rakieta - jak sugerują niektórzy doradcy Ariela Szarona, na przykład jego minister turystyki - zostałyby uznane za mord polityczny.

Poza tym, Abu Amar używa pięciu samochodów, bardzo podobnych i nie można się wcześniej dowiedzieć, do którego z nich wsiądzie w danym dniu.

Zażądam jednak od Abu Ahmada, by przeprowadził pełną kontrolę samochodów. Mamy urządzenia pomiarowe, które pozwalają nam wykryć różne „pchełki”.

- Powie mu pan o Jamalu Nassiwi?

- Nie. O tej sprawie mogę mówić tylko z Abu Amarem.

A w tej chwili nie mam jeszcze niczego konkretnego.

Tylko podejrzenia, przypuszczenia, hipotezy.

Jedno jest tylko pewne: Izraelczycy mieli przynajmniej jednego „kreta” w jego najbliższym otoczeniu i to na raczej niskim szczeblu.

Nie będzie tym zaskoczony.

Poza tym, jeśli by zapytać Jamala Nassiwa o ostatnią akcję, będzie utrzymywał, że zdecydował się zaatakować ze względów profilaktycznych.

Nikt nie może mieć do niego pretensji, że zniszczył komórkę Hamasu.

- Co wobec tego zrobimy? - zapytał Malko.

- To, że zrozumiemy, na czym polega izraelska manipulacja, nic nie da, jeśli nie można jej ujawnić.

- Pomyślę o tym - stwierdził generał el Husseini.

- Poza tym - powiedział Malko - zamierzam oddać receptę Mażidzie al Bajuk. Biedna dziewczyna była tylko ofiarą w całej sprawie.

Będzie wystarczająco nieszczęśliwa, jeśli się dowie o śmierci swojego ojca, który zdradził, by przedłużyć jej smutne życie...

W samochodzie, który wiozł go do centrum Gazy, Malko łamał sobie głowę, by znaleźć brakujący kawałek układanki.

Izraelczycy byli prawdziwymi profesjonalistami. Na pewno nigdy nie zdawali się na przypadek. Może generał el Husseini odnajdzie klucz do tajemnicy, zlecając przegląd samochodów Jasera Arafata.

Jamal Nassiw przeglądał się w lustrze i widział, że wygląda jak nieboszczyk. Cerę miał zielonkawą, oczy podkrążone, a szyja dosłownie „pływała” w za dużym kołnierzyku koszuli.

Od trzech dni właściwie nie jadł.

Kiedy zabrano go do szpitala, z powodu ostrego bólu w klatce piersiowej, był pewien, że umiera. Wiedział, że jest wrażliwy i delikatny, lecz nigdy nie zdarzyło mu się coś takiego: gwałtowny ból, jakby po ciosie pięścią, a potem jakaś olbrzymia ręka ścisnęła jego pierś, nie pozwalając oddychać.

Rozpoznano u niego stan przedzawałowy, spowodowany stresem i zbyt dużą ilością wypalonych papierosów.

Dwanaście godzin spędził na środkach uspokajających, zanim mógł wrócić do domu. Jaser Arafat pytał o jego zdrowie, doradzając, by się nie przemęczał. Potem Nassiw wrócił do biura, jak zombie.

Śledztwo przeciwko komórce Hamasu szybko zostało za mknięte.

Dwóch spośród zatrzymanych mężczyzn zwolniono, pozostali trafili do więzienia, gdzie mieli czekać na ewentualny proces.

Nie była to sprawa stulecia.

Śmierć Mehdiego el Bajuka w czasie przesłuchania nikogo specjalnie nie zdziwiła. Tego rodzaju „wypadki przy pracy” zdarzały się wcale nie tak rzadko, ze względu na szczególne okrucieństwo metod stosowanych przez Prewencyjną Służbę Bezpieczeństwa.

Tego ranka Jamal Nassiw otrzymał list ze swojego banku w Zurychu, z wiadomością, że przyznano mu kredyt na zakup stali...

Izraelczycy dotrzymywali słowa.

Pozostała mu teraz jeszcze jedna, największa obawa: o przyszłość.

Jeśli plan Izraelczyków uda się zrealizować, mogą go niepokoić.

Wbrew zaleceniom lekarzy zapalił papierosa i powiedział sobie, że dni, które mają nadejść, będą mijały bardzo wolno.

Kiedy zamykał oczy, słyszał, jak głosem zmienionym przez ból, Mehdi al Bajuk wyjawia mu swoją tajemnicę.

Dałby wszystko by o tym zapomnieć...Gdyż oprócz Izraelczyków, tylko on znał prawdę. Na szczęście nie wiedzieli o tym.

W przeciwnym razie jego życie byłoby niewiele warte.

Malko oddał receptę Mażidzie el Bajuk i wrócił do Commodore.

Przez cały czas zastanawiał się nad rozwiązaniem swojego problemu.

Tak bardzo chciałby porozmawiać z Jeffem O'Reilly!

Powiedzieć Amerykaninowi, że jego przypuszczenia potwierdziły się w pełni. Lecz musiał z tym poczekać do po wrotu do Tel Awiwu.

Znowu usiadł przed telewizorem i zaczął oglądać CNN.

Wiadomości lokalne zawsze były tak samo złe: żołnierz Tsahal został zabity na blokadzie, zastrzelono dwóch osadników, sześciu chebabi zginęło, kiedy rzucali kamieniami. Samochód - pułapka wyładowany materiałami wybuchowymi, został w porę unieszkodliwiony w Mea Szearim, dzielnicy ortodoksyjnych żydów w Jerozolimie.

Poza tym zawsze te same szykany wobec Palestyńczyków, retorsje ekonomiczne i strzelanie do przechodniów.

To była walka nienawiści ze strachem.

Jedno żywiło się drugim.

Dzień po dniu Izraelczycy odkrywali, że Ariel Szaron nie sprawi cudu...

Że Izrael nie jest szczelnie oddzielony od świata, a wróg znajduje się w obrębie murów. Można oczywiście zbombardować Betlejem albo Hebron, obrócić w pył domy przywódców palestyńskich, zabić kilku przedstawicieli władz Autonomii. A potem?

Jak Feniks, przeciwnicy Izraela odrodzą się z własnych popiołów, jeszcze gorsi. Młodzi ludzie uzbrojeni w kamienie ustąpią miejsca komandosom wyposażonym w karabiny z lunetami, moździerze i ładunki wybuchowe.

Ludzi w Izraelu ogarnie paranoja, zaczną żyć w zwolnionym tempie.

Nie słuchano już nawet pełnych nienawiści krzyków skrajnej prawicy izraelskiej, nawołującej do bombardowania Damaszku albo Kairu.

Ludzie intuicyjnie czuli, że nie tędy droga.

Problem polegał na tym, że wszyscy byli, chcąc nie chcąc, szczelnie zamknięci w pułapce, w miejscu coraz bardziej spływającym krwią, coraz bardziej odbierającym nadzieję.

Malko wyłączył telewizor.

Miał dosyć tych koszmarów.

Za powiadał się kolejny, beczynny dzień.

Nie wiedząc, czym go wypełnić, zadzwonił na komórkę do Kyley Cam.

Dziennikarka była jego jedynym wytchnieniem w Gazie.

Intelektualnym i seksualnym.

Ich wzajemne stosunki, trwające już od wielu dni, nie były obciążone żadnym uczuciem ani zobowiązaniami.

Widywali się wtedy, kiedy mieli na to ochotę i kochali się bez za powiedzi.

W tej dziedzinie Kyley zdawała się doceniać „postępy”, które robiła dzięki Malko i uczyła się szybko.

Kiedy wróci na swój odległy kontynent, the land down under, mogłaby na wracać innych.

- Yes? - odpowiedziała Australijka.

- To ja - powiedział Malko - i jaki jest plan dnia na dzisiaj?

Kyley Cam westchnęła zniechęcająco.

- Zawsze taki sam! Jestem z Arafatem!

Dzisiaj wybiera się na posiedzenie rządu i za godzinę wygłosi przemówienie w obecności premiera Abu Ahra.

Spotkanie odbędzie się w ośrodku kultury przy Garne Abdel Nasser Street.

Chce się pan przejechać?

Malko zawahał się ledwie przez chwilę, zanim się zgodził.

Mimo wszystko było to ciekawsze, niż przesiadywanie w Commodore, którego grobowa cisza przypominała zamek w Marienbadzie.

- Tak - powiedział. - Znajdę panią w al Deira.

- Wobec tego, niech się pan pośpieszy!

- zażądała. - Stan już tam jest ze swoim sprzętem.

Ich związek uszczęśliwiał przynajmniej jedną osobę: homoseksualnego kamerzystę Kyley, który mógł się wymykać z łatwością, w przekonaniu, że nie musi dotrzymywać towarzystwa dziennikarce.

W Jerozolimie było południe.

Lodowaty wiatr wiał z północy, od strony Jeziora Tyberiadzkiego, chłoszcząc łyse wzgórza, które otaczały Święte Miasto.

Przez chwilę Szlomo Zamir, który był raczej ateistą, zastanawiał się, w jaki sposób hipotetyczny Bóg, obdarzony wszelkimi przymiotami, a więc również inteligencją, mógł wybrać miejsce tak bardzo pozbawione uroku na swoją kwaterę główną! Stracił prawie dwie godziny, by przyjechać tu z Tel Awiwu, a teraz poruszał się krok za krokiem w korku, który tarasował zwykle wjazd do Jerozolimy. Tuż przed nim, na czerwonym świetle, czarno ubrani ortodoksyjni żydzi o melancholijnych spojrzeniach, zebrali agresywnie, potrząsając przed nosami kierowców swoimi miseczkami, by przekonać ich do wsparcia budowy jeshiwy.

Szkoły talmudyczne wyrastały jak grzyby po deszczu wokół dzielnicy Mea Szarim, która rozrastała się w mgnieniu oka. Wkrótce ortodoksyjni żydzi, którzy już teraz stanowili 29% mieszkańców miasta, będą w większości...

A wtedy, witajcie kłopoty!

Już teraz barykadowali w szabat ulice swojej dzielnicy, żeby zatrzymać ruch i obrzucali kamieniami zuchwalców, którzy pomimo wszystko próbowali przejechać. Największą niechęć do tych ludzi Szlomo czuł za to, że odmawiali z przyczyn religijnych wszelkiego rodzaju służby wojskowej.

Był wściekły, widząc młodych poborowych, którzy narażali w osiedlach życie za wszystkich tych ludzi, którzy rościli sobie prawo do prowadzenia rozmów z samym Bogiem, lecz nie potrafili wziąć na siebie żadnej odpowie działalności...

Szlomo był patriotą, brał udział w dwóch wojnach i nigdy nie wykręcał się od swoich obowiązków. Uważał za rzecz naturalną, że trzeba walczyć za swój kraj wszelkimi dostępnymi sposobami i nigdy nie odmówiłby wykonania rozkazu. Bezinteresownie poświęcił swojemu zawodowi całą energię i wolny czas. Jeśli nie mógł z nikim rozmawiać o swoich zajęciach, chronił się w domu przed telewizorem i oglądał filmy przywiezione z zagranicy. Patrzył na żebraka, mówiąc sobie, że gdyby to tylko od niego zależało, wysłałby wszystkich mężczyzn w czerni z Mea Szearim do rozminowywania. A Bóg rozpoznałby swoich!

Wyskoczył ze swojego samochodu i wspiął się po zewnętrznych schodach, wchodząc prosto do sali konferencyjnej, gdzie został wezwany.

Po samym wyrazie uśmiechniętych twarzy czterech czekających na niego mężczyzn Szlomo poznał co się dzieje, zanim jeszcze zdążyli otworzyć usta. Sam premier poprosił go uprzejmie, by usiadł, a następnie zwrócił się do niego rozradowanym tonem: - Szlomo Zamir, teraz się przekonamy, czy jest pan zawsze tak samo dobry.

Szlomo poczuł, jak rośnie z dumy.

Polityka nie była jego specjalnością.

Lecz teraz polityk polega na nim.

- Nie zawiedzie się pan!

- zapewnił swoim ospałym głosem.

Grupka dziennikarzy wyczekujących przed ośrodkiem kultury, gdzie Jaser Arafat wygłaszał swoje przemówienie, składała się z niewielu osób: dwóch miejscowych fotografów, pracujących dla agencji, Kyley Cam i Malko.

Poza tym, należał do niej oczywiście smutny kamerzysta, blady jak całun, który wyglądał, jakby oprócz kamery nosił na swoich barkach cały smutek świata. Jednak zaczął się powoli oswajać z Malko: opowiadał, jak bardzo brakuje mu Australii i jej wielkich, otwartych przestrzeni i że nie lubi ani Żydów, ani Arabów, w zasadzie nie znanych w jego południowej ojczyźnie.

Usłyszeli gwar i entuzjastyczne okrzyki.

Jaser Arafat wychodził.

Szef protokołu, zaabsorbowany tym, co się dzieje, uśmiechnął się porozumiewawczo do Australijki.

Była stałym elementem wyposażenia.

Dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie: Jaser Arafat opuścił budynek, jak zwykle chroniony przez kordon swoich ludzi, a wówczas jeden z jego wielkich mercedesów 600 wyjechał z parkingu, by go zabrać sprzed wejścia do budynku. Przez kilka chwil, zanim Arafat skrył się w głębi samochodu, otoczonego przez żołnierzy, widać było słynną kefię.

Kiedy żołnierze na moment się rozstąpili, Kyley Cam, stojąca obok Malko, nagle drgnęła. Zanurzyła rękę w kieszeni swojej kanadyjki i wyjęła z niej komórkę, potem zablokowała ją i schowała z powrotem.

- Dziwne - powiedziała do Malko - wydawało mi się, że dzwoni...

Jej kamerzysta filmował skrupulatnie mercedesa z numerem rejestracyjnym 0004, oddalającego się w towarzystwie karetki pogotowia i samochodów ochrony. Przez moment Malko miał wrażenie, że znalazł ostatni fragment układanki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dla generała el Husseiniego zaczynały się złe dni, kiedy wszedł do salonu, gdzie Malko czekał na niego od prawie pół godziny.

To on poprosił Malko o spotkanie.

Przyniesiono im jak zawsze herbatę i szef Mukhabaratu oznajmił:

- Wracam z al Muntada. Rozmawiałem z Abu Amarem.

Prosił, by podziękować Amerykanom za ich troskę o niego.

Kazałem sprawdzić, za pomocą badania elektronicznego, pięć sa mochodów, których systematycznie używa.

Niczego nie znaleziono. Nie wiem, co jeszcze można zrobić.

- Czy wtajemniczył pan Arafata we wszystko?

- Tak - potwierdził generał.

- Nie mam prawa ukrywać przed nim tak poważnych informacji.

- Powiedział pan również o Jamalu Nassiwie?

- Powiedziałem o wszystkim. Także o pańskich podejrzaniach.

- Co zamierza teraz zrobić?

- Nic. Mamy takie przysłowie, że jeśli usiądziesz na brzegu rzeki, zobaczysz w końcu, jak woda niesie trupa twojego wroga...Nie mamy żadnych dowodów. Lecz Abu Amar wyciągnie z tego konsekwencje.

Teraz już wie o wszystkim. Dziękuję panu, że pan chciał zaryzykować.

Na zawsze zostanie pan naszym przyjacielem.

Lecz w tej chwili nie wiem, co można jeszcze zrobić.

Myślę, że Izraelczycy czegoś próbowali, ale musieli zrezygnować i odwołali swoją operację.

Malko wypił trochę słodkiej jak ulepek herbaty.

Kiedy tu przyszedł, postanowił przedstawić el Husseiniemu swoją ostatnią hipotezę, którą stworzył zaledwie kilka godzin wcześniej.

Uznał jednak, że na razie jest ona tylko konstrukcją teoretyczną.

Generał był pragmatykiem: chciał konkretów.

Dlatego Malko musiał przedłużyć swój pobyt w Gazie przynajmniej o kilka dni. Nie chciał wracać do Izraela z pustymi rękami.

Sprzymierzeńcy CIA próbowali go przecież zlikwidować, przynajmniej dwa razy.

- Zostanę tu jeszcze dzień albo dwa - powiedział.

Generał Husseini zapisał numer swojego telefonu na wizytówce i wręczył ją Malko.

- To jest numer mojej komórki. Daję go bardzo rzadko.

Może pan mnie znaleźć pod tym numerem o każdej porze dnia i nocy.

Dwaj mężczyźni długo ściskali sobie ręce.

Potem generał odprowadził swojego gościa do windy.

Zapewne dla niego sprawa była skończona.

BMW odwiozło Malko do Commodore.

Umówił się z Kyley Cam, że zje z nią kolację, a do tego czasu miał tylko jedną rzecz do zrobienia: myśleć.

Wchodząc do al Deira, Malko prawie się zderzył ze Stanem, kamerzystą australijskiej dziennikarki.

- Szuka pan Kyley? - zapytał.

- Tak.

- Pojechała do telewizji palestyńskiej, załatwić dla nas studio.

Chce je mieć na konkretną godzinę.

Ma pan ochotę na kieliszek?

- Czemu nie?

Nie chciał wracać do Commodore.

Usiedli na zewnątrz, przodem do morza i zaczęli gawędzić o tym i o owym.

Tego wieczora Stan był wyjątkowo wylewny.

Malko szybko dowiedział się dlaczego.

- Koniec! - oznajmił kamerzystą.

- Wracam do Australii natychmiast, jak skończę robotę tutaj.

I długo mnie tu nie zobaczą.

- Nie lubi pan Środkowego Wschodu?

Australijczyk miał pełen niesmaku wyraz twarzy.

- Jedzenie jest marne, wszędzie jest drogo, a ludzie w Jerozolimie są niesympatyczni. W Tel Awiwie jest przynajmniej morze.

Nie jestem taki jak Kyley, która zażądała, by ją wysłali do tego gównianego kraju. Lecz w jej przypadku to zrozumiałe: jest Żydówką.

Malko myślał, że się przesłyszał.

Pomysł, że Kyley Cam jest Żydówką nigdy nie przyszedł mu do głowy.

- Jest pan pewien?

- Całkowicie - potwierdził kamerzysta.

- Pochodzi z rodziny, która uciekła z Europy po Holokauście i zamieszkała w Sydney. Jej ojciec był lekarzem.

Przyjeżdżała tu już wiele razy jako turystka. Zresztą miała przygodę z Izraelczykiem, który przyjechał zobaczyć się z nią do Australii.

Piękny facet - po wiedział z nutką zazdrości...

- Niech pan spojrzy!

Jest Kyley!

Dziennikarka przeszła przez taras, uściskała Malko i rzuciła się na krzesło.

- Załatwione - powiedziała do Stana - będziemy mieli transmisję jutro rano.

Biorąc pod uwagę różnicę czasu w Australii, nie było to łatwe.

Dziś wieczór jestem pewna, że się udało.

Odwróciła się do Malko i spytała: - Gdzie dziś zjemy kolację?

Jakby miał wybór...

- W porcie jest restauracja rybna - powiedział.
- Będzie to jakaś odmiana.
- OK. pójde się przebrać.
- Wydaje mi się, że Stan ma spotkanie - powiedział Malko.
- Czy mogę pójść z panią?
- Oczywiście - powiedziała.
- Skoro tak, powie mi pan, co powinnam założyć.

Weszli razem na górę i Malko usiadł przed telewizorem.

W tym czasie Kyley brała prysznic.

Nie przyszedł do niej bez powodu.

Jak tylko usłyszał szum wody w łazience, podszedł do płóciennej kurtki młodej kobiety i przetrząsnął kieszenie.

Szybko znalazł dwa telefony komórkowe.

Jednego z nich, nokii, używała na co dzień.

Drugim była motorola. Wyłączona.

Malko na próżno usiłował ją uruchomić.

Musiał to być telefon, który - jak sądziła Kyley - zadzwonił poprzedniego dnia. Ponieważ jednak oboje wyjechali na spotkanie w centrum kultury z al Muntada, Australijka musiała zostawić swoją nokię w wartowni, razem z telefonami innych dziennikarzy.

Tuż przed wyjściem Kyley z łazienki, schował motorolę do swojej kieszeni.

Młoda kobieta była rozpromieniona, sexy, oczy miała pełne radości.

Przytuliła się do niego, owinięta w ręcznik i powiedziała, podnosząc do góry głowę: - Będiesz mnie pieprzył dziś wieczorem?

Malko zapewnił ją, że taki właśnie miał zamiar.

Kyley zabrała ze sobą tylko torebkę wieczorową, zostawiając w pokoju kanadyjkę. Malko myślał tylko o motoroli leżącej na dnie jego kieszeni.

Miał mało czasu, żeby sprawdzić swoją hipotezę, więc będzie musiał improwizować. Poszli pieszo w kierunku Commodore.

Restauracja rybna była obok.

Oprócz czterech mężczyzn, którzy siedzieli w kącie i grali w karty, w środku nie było nikogo. Usiedli i jakoś zamówili: kelner mówił trochę po angielsku. Nagle Malko włożył rękę do kieszeni i wykrzyknął: - Shit!

Zostawiłem pieniądze w pokoju. I zanim Kyley zdążyła cokolwiek powiedzieć, wstał.

- Zaraz wracam - rzucił w jej stronę.

Kiedy tylko wyszedł z restauracji, wykręcił numer telefonu komórkowego generała el Husseiniego.

Modlił się, żeby nie był na służbie.

I stał się cud: po czwartym sygnale Palestyńczyk odezwał się.

- Przepraszam, że pana niepokoję o tej porze - powiedział Malko - ale chyba znalazłem klucz do naszego problemu.

Czy może pan kogoś przysłać, żeby zabrał paczkę z recepcji hotelowej?

Dołączę do niej kilka słów wyjaśnienia.

- powiedział tylko szef Mukhabaratu.

Malko wpadł do recepcji hotelowej, poprosił o kopertę.

wsunął do niej Motorolę i dodał kilka słów wyjaśnienia.

Na kopercie napisał nazwisko generała, pewien, że nikt nie będzie próbował jej otworzyć...

Kiedy wrócił do restauracji, Australijka zajadała właśnie oliwki.

O dziewiątej wieczorem Szlomo Zamir był jeszcze w swoim biurze, chociaż nie miał nic specjalnego do roboty.

Nie miał ochoty wrócić do domu, do dzieci, do żony, do telewizora, do hałasu, który przeszkadzał mu myśleć.

Czuł się dziwnie.

Teraz, kiedy operacja „Gog i Magog” była w toku i nie pozostawało mu nic, oprócz czekania, zaczął zadawać sobie pytania.

Zajęty problemami operacyjnymi, nie miał czasu, by myśleć o przy szłości.

Teraz mógł się zastanowić i dlatego ogarniał go lęk.

Gdyby to tylko od niego zależało, podniósłby słuchawkę telefonu, żeby wszystko odwołać. Nagle uświadomił sobie, że otwierając puszkę Pandorry, może uwolnić siły, których nikt nie będzie w stanie opanować.

Jednak zawsze był posłuszny i nie miał zwyczaju sprzeciwiać się rozkazom swoich przełożonych.

W końcu zgasił lampę i wyszedł z biura.

Zakotwiczony w niej tak mocno, jak to było możliwe, Mal ko widział w lustrze zielone oczy Kyley.

Przywierał całym swoim ciałem do ciała młodej kobiety, z penisem mocno wbitym między jej pośladki.

Zaczynała lubić ten sposób uprawiania miłości.

Ryba, którą zjedli na kolację, przynajmniej raz była znakomita i nawet bez alkoholu posiłek był niezły.

Potem znaleźli się w pokoju Malko.

Australijka robiła wrażenie wyjątkowo podnieconej, jakby piła.

Zażądała od Malko, by ją pieścił, zanim weźmie ją na wszystkie sposoby, „jak dziwkę”, dodała ze swoim dziwnym akcentem.

Malko miał wrażenie, że po raz pierwszy w życiu pozwoliła sobie na fantazje erotyczne.

Teraz, przywiązana do łóżka, z rozsuniętymi nogami, bawiła się w gwałt.

Malko leżał na niej i nigdy nie kochał się z nią tak wspaniale jak teraz, chociaż duchem przebywał daleko od tego pokoju i musiał uważać, by podniecenie go nie opuściło.

Kyley wygięła biodra, żeby mocniej poczuć w sobie jego członek i jęczała za każdym razem, kiedy przygwaźdżał ją do łóżka.

Dzwonek telefonu komórkowego Malko zabrzmiał jak grz mot.

- Och, nie!

Nie odbieraj - błagała Australijka - właśnie do chodzę!

- Muszę! - powiedział Malko.

Wyrwał się jej i poszedł odebrać telefon.

Nadąsana Kyley trzymała głowę w dłoniach.

- To ja - odezwał się poważnym głosem generał el Husseini.

- Do kogo należy przedmiot, który pan mi przysłał?

Po brzmieniu jego głosu Malko poznał, że w końcu trafił w sedno.

Natychmiast minęło całe podniecenie i jego członek opadł.

- To nie jest komórka - mówił generał.

- Zawiera nadajnik radiowy o wyjątkowej częstotliwości, z jakiej nie korzystają sieci telefoniczne.

Nadajnik wysłał sygnał, bardzo krótki i mocny.

Tego rodzaju przyrządów Izraelczycy używają do wybuchów na odległość.

Malko patrzył na wygięty łuk bioder Kyley z odrobiną żalu.

- Czy może pan być w Commodore za pół godziny?

- zapytał. - Przedstawię panu właścicielkę tej komórki.

- Przyjadę - obiecał generał.

Malko przerwał połączenie.

Ponieważ w pokoju był cicho włączony telewizor, Australijka nie mogła słyszeć rozmowy.

Malko znowu wyciągnął się na niej.

- Kto to był?

- Moje biuro w Nowym Jorku.

Pytają, kiedy wrócę.

- Kiedy wyjedziesz z Gazy?

Uśmiechnął się.

- Teraz to zależy od ciebie.

Z całą pewnością Kyley w najmniejszym stopniu nie domyślała się, czym się Malko naprawdę zajmuje.

W zetknięciu z ciepłym i jędrnym ciałem jego członek bardzo szybko się naprężył. Kiedy znowu znalazł się między jej pośladkami, Kyley wyrwał się jęk rozkoszy.

- Mam wrażenie, że stałam się dziwką.

I że nigdy się na prawdę nie kochałam, zanim cię poznałam.

W końcu Malko oderwał się od Australijki i położył się obok niej na łóżku.

Długo przyglądał się młodej kobiecie.

Widząc jego wyraz twarzy, zapytała: - O co chodzi?

- Chciałbym cię o coś zapytać.

Zaśmiała się.

- O moich dawnych kochanków? Moje kangury, jak mówicie.

- Nie, o ciebie.

- Go ahead!

- Jesteś Żydówką, prawda?

Zobaczył, jak źrenice Kyley pokrywają się mgiełką.

Przyjęła cios. Potem zebrała się w sobie i powiedziała prawie normalnym głosem: - Tak, oczywiście.

Dlaczego pytasz? Nie lubisz Żydów?

- Nie mam nic przeciwko nim.

Chciałbym wiedzieć, dlaczego nalegałaś, by twoi szefowie kazali ci pojechać do Jerozolimy. Przede wszystkim już tutaj byłaś, po drugie domagałaś się, żeby cię tutaj wysłali.

- Kto ci to powiedział?

- Stan, kamerzysta.

- Tak. I co z tego?

To moje życie.

- Co robisz w Gazie?

Dziennikarka zachmurzyła się i zapytała sucho, z całą pewnością zmieszana: - Dlaczego mi zadajesz te wszystkie pytania?

Co cię to obchodzi?

Nagle ich porozumienie seksualne uleciało, jak bańka mydlana.

- Kyley - powiedział Malko - musisz mi powiedzieć prawdę.

Jeden z twoich telefonów komórkowych naprawdę jest nadajnikiem radiowym, służącym do odpalania ładunków wybuchowych na odległość.

Jesteś przez cały czas blisko Arafata, ponieważ czekasz na odpowiedni moment, by zrobić użytek z tego urządzenia.

Wczoraj wydawało ci się, że możesz to zrobić.

Wtedy kiedy mi powiedziałaś, że słyszysz sygnał swojej komórki.

Australijka przez kilka chwil trwała nieruchomo w milczeniu, a potem wybuchła: - Co to za historia z komórką?

Gdzie ona jest?

- W rękach generała el Husseiniego, szefa Mukhabaratu.

Kyley wyglądała, jakby uderzył w nią piorun.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, przestrawem i nienawiścią jednocze śnie. Teraz już Malko był pewien, że nigdy nie podejrzewała, jaki jest jego prawdziwy zawód.

Zresztą do wczoraj, z wzajemnością.

Oboje, wykonując swoje zadania, próbowali po prostu połączyć przyjemne z pożytecznym. Nawet jeśli Szin Bet dowiedziała się o ich związku - co nie było prawdą - nie mogła ostrzec młodej kobiety bez zwracania na nią uwagi.

Kyley Carn odzyskała w końcu głos i zapytała: - Kim pan jest?

- Jestem agentem CIA - powiedział Malko.

- Przyjechałem do Gazy specjalnie po to, by prowadzić śledztwo na temat próby zamordowania Jasera Arafata.

Młoda kobieta zbladła.

Potem natychmiast się podniosła, naga, trzęsąc się z wściekłości i rzuciła: - Pan jest zupełnie szalony!

Nie wiem, o czym pan mówi...

Błyskawicznie się ubrała.

Malko pozwolił jej na to.

Kiedy chciała wyjść z pokoju, powiedział: - Ludzie generała el Husseiniego są na dole.

Czekają na panią.

Myślę, że powinna pani wysłuchać, co chcę powiedzieć.

W przeciwnym razie spotka panią coś bardzo nieprzyjemnego.

Australijka zatrzymała się przy drzwiach bez ruchu, z płonąącym spojrzeniem. Jeszcze raz spróbowała zablokować: - Zupełnie nie rozumiem, o czym pan mówi...

- Chcę pani coś zaproponować.

Wiem, że Izraelczycy chcą zabić Jasera Arafata.

Razem z palestyńskimi służbami bezpieczeństwa udało mi się częściowo uniemożliwić ich spisek. Pani może nam zdradzić resztę.

Jeżeli powie mi pani o wszystkim, co chcę wiedzieć, za godzinę wyjedzie pani do Izraela i nic się pani nie stanie. Jeżeli pani odmówi, generał el Husseini każe swoim ludziom sprawdzić, co pani wie, a ja nie będę mógł wtedy już nic dla pani zrobić.

Młoda kobieta stała przez kilka chwil w milczeniu, a potem wybuchła:

- Jest pan podły!

- Oboje jesteśmy profesjonalistami - odpowiedział Malko.

- Pani odpowiedź brzmi „tak” czy „nie”?

Zejdę z panią na dół.

Będzie pani miała czas do zastanowienia.

Przez cały czas, kiedy się ubierał, Kyley Cam czekała bez słowa, jakby jej ktoś zakleił usta.

W końcu ich spojrzenia spotkały się i Australijka spytała słabym głosem:

- Co pan chce wiedzieć?

- Jaka była pani rola?

Przełknęła ślinę.

- Najpierw musiałam czekać na sygnał z Jerozolimy.

- Jaki sygnał?

- Telefon z wiadomością, że pora wracać.

- A potem?

- To miało znaczyć, że mogę wkroczyć do akcji.

Kiedy zobaczę Jasera Arafata wsiadającego do mercedesa z numerem 0005, miałam wysłać impuls elektryczny, wciskając guziki telefonu komórkowego, który pan mi ukradł.

- Dużo pani ryzykowała...

- Obiecywano mi, że nie.

Wybuch miał nastąpić z pewnym opóźnieniem.

Mówiła szybko, ze spuszczoną głową.

Malko wewnątrz tryumfował.

Brakowało mu już tylko zupełnie maleńkich kawałków układanki.

Operacja Szin Bet była sprytnie poskładana z poszczególnych akcji, których wykonawcy się nie znali.

Dobra robota.

- Czy dostała pani sygnał?

- Tak - powiedziała bardzo cicho.

- Wczoraj.

- Wczoraj Arafat przyjechał mercedesem z numerem 0004.

Dlaczego próbowała pani działać?

- Pomyliłam się - wyznała Kiley.

- Najpierw wydawało mi się, że widzę numer 0005.

- Nie przeszkadzało pani, że będzie to morderstwo z zimną krwią?

Spojrzenie dziennikarki stwardniało.

- Arafat jest terrorystą.

Chce wrzucić Żydów do morza. Jak naziści.

Nie warto dyskutować z fanatykami.

- I ostatnie pytanie - powiedział.

- Czy Stan, kamerzysta wiedział kim pani jest?

- Ten mydłek! Nie, oczywiście, że nie.

- Dobrze. Chodźmy.

Stojąc naprzeciwko siebie w windzie, nie zamienili ani słowa.

Czterej goryle generała el Husseiniego czekali w hallu.

Je den z nich, który znał Malko, podszedł i powiedział przyciszonym głosem: - Generał jest na zewnątrz, w swoim samochodzie...

- Niech pani na mnie poczeka - powiedział Malko do Kyley Cam.

El Husseini, widząc Malko, wysiadł z BMW.

Agent CIA przeszedł od razu do rzeczy: - Mercedes Jasera Arafata z numerem rejestracyjnym 0005 jest pułapką. Są w nim materiały wybuchowe. Nie wiem, jak się tam dostały.

Miała je zdetonować Kyley Cam, australijska dziennikarka, w rzeczywistości agent Mosadu. Zawarłem z nią układ: powiedziała mi o wszystkim pod warunkiem, że na tychmiast każe ją pan odwieźć do Erezu, nie wyciągając wobec niej żadnych konsekwencji.

Generał el Husseini milczał przez chwilę, a potem rzekł bez namiętnym głosem: - Brawo! Niech jedzie.

Sam ją zawiozę. Czy chce pan także pojechać?

- Nie - powiedział Malko.

Zrobił wystarczająco dużo jak na jeden wieczór i czuł, że jest zupełnie wyczerpany. Gdyby Kyley Cam nie chciała połączyć przyjemnego z pożytecznym, decydując się na przygodę miłosną z nim, musiałby wyjechać z Gazy z pustymi rękami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Około tuzina mechaników krzątało się wokół czarnego mercedesa 500, umieszczonego nad kanałem. Siedzenia, wnętrze kabiny, maska silnika, wszystko co mogło posłużyć za kryjówkę, zostało zdemontowane.

Wypatroszone tylne drzwi rzucono na ziemię.

Kiedy Malko i generał el Husseini weszli do podziemia Mukhabaratu, poszukiwania właśnie się zakończyły.

Jeden z mężczyzn podszedł do generała i powiedział: - Znaleźliśmy, rais.

I pokazał mu wewnętrzną stronę drzwi.

Znajdowała się tam przymocowana do solidnej blachy żółtawa płytki kilkumilimetrowej grubości, przypominająca tworzywo użyte do wyciszenia wnętrza samochodu.

W lewym rogu widać było mały cylinder trzycentymetrowej wysokości i kwadratowe pudełko, wielkości pudełka od zapalek, lecz bardzo płaskie.

Ekspert po kazał przyrząd palcem i wyjaśnił: - Drzwi zostały obite wykładziną z ładunkiem wybuchowym - przypuszczalnie RDX - niewidocznym, od kiedy go zamontowano.

Wtopiony w masę wyciszającą, ma detonator połączony z bardzo skomplikowanym zapalnikiem, wyposażonym receptor reagujący na sygnał radiowy i z wyłącznikiem czasowym, dzięki czemu wybuch nie następuje od razu.

Nigdzie nie znaleźliśmy żadnego znaku fabrycznego.

- Co by się mogło stać, gdyby zdetonowano ładunek?

- Wybuchając, ten ważący około kilograma ładunek, zabił by wszystkich pasażerów samochodu.

- Świetna robota - powiedział generał.

Dodał kilka słów po arabsku, zanim odszedł z Malko.

W sali konferencyjnej na czwartym piętrze zapalił papierosa i wydmuchnął kłęb dymu.

- Nie wiem jak panu dziękować - powiedział.

- Proszę to powtórzyć panu O'Reilly.

Malko tryumfował.

- Teraz rozumiem, dlaczego Kyley Cam była codziennie w pobliżu Arafata.

Chciała go najpierw przyzwycząić do swojej obecności, żeby mogła być tam w dniu, kiedy użyje samochodu - pułapki spreparowanego przez Szin Bet. Niełatwo było sprowadzić ten ładunek do Gazy...

A Mehdi al Bajuk zajął się jego montażem.

Nie wiedział jednak, w jaki sposób materiał wybuchowy zostanie zdetonowany.

- Właśnie - potwierdził generał.

- To była bardzo dobra robota.

- Jednego nie rozumiem - powiedział z naciskiem Malko.

- Dlaczego czekali, żeby dać sygnał Kyley Carn.

Przecież im dłużej czekali, tym większe było ryzyko, że ktoś ich zdekonspiruje.

- Myślę, że potrafię odpowiedzieć na to pytanie - powiedział generał.

- Od pewnego czasu Izraelczycy kręcą się w pobliżu Abu Kazera.

Za dwa dni będę wiedział, czy doszli do porozumienia.

- Dlaczego wybrali Abu Kazera?

- Pamięta pan Adnana Jassine - odpowiedział generał.

- W tym samym czasie Abu Kazer został zwerbowany przez Mosad.

Domyślaliśmy się tego, ale nie mieliśmy dowodów.

Dzisiaj Izraelczycy chcą odciąć kupony od tej transakcji, stawiając Abu Kazera na czele rządu palestyńskiego, i każąc mu podpisać porozumienia bardziej „elastyczne”.

Malko potrząsnął głową.

- To nie mogłoby się udać.

Generał uśmiechnął się.

- Zgadza się z panem, nie mogło.

Lecz politycy często wierzą, że mogą manipulować ludźmi.

Powstrzymując ten za mach zaoszczędził pan wiele krwi, palestyńskiej i izraelskiej. Izraelczycy wybiorą teraz bardziej pokojowe metody rozwiązania naszego konfliktu.

- Oby Bóg pana wysłuchał - powiedział Malko.

Miał ochotę jak najprędzej opowiedzieć o wszystkim Jeffowi O'Reilly.

Szef rezydentury CIA powinien przyjechać po niego jutro, by zapewnić mu szybki wyjazd z Izraela: chciał w ten sposób uchronić Malko przed zemstą Szin Bet.

- Co się stanie z Jamalem Nassiwem?

Generał zrobił gest pełen rezygnacji.

- Bóg zatroszczy się o niego.

Jeff O'Reilly towarzyszył Malko aż do wejścia na pokład boeinga linii Swissair, który zabierał go do Europy.

Malko spędził tylko kilka godzin w Tel Awiwie, dość, żeby zrobić krótkie podsumowanie wydarzeń.

Prawdziwe podsumowanie miało na stać później, w Wiedniu, kiedy Amerykanin przygotowuje swój raport.

Szef rezydentury CIA w Tel Awiwie długo ścisnął rękę Malko.

- Brawo!

Chociaż nie zdobył pan przy tej okazji samych przyjaciół - powiedział.

- Ale zdobyłem także przyjaciół - powiedział Malko.

Znalazł swoje miejsce w pierwszej klasie i usiadł w głębokim fotelu.

Zastanawiał się, gdzie teraz jest Kyley Cam.

Żadne informacje na temat próby zamordowania Jasera Arafata nie przedostały się do prasy.

Służby bezpieczeństwa piorą swoje brudy w domu.

Szlomo Zamir patrzył nieobecny wzrokiem na ścianę swojego biura.

Od wczoraj wiedział, że operacja „Gog i Magog” nie odbędzie się.

W jakiś sposób żałował tego tylko w połowie.

Uruchomił maszynę piekielną.

nie martwiąc się o jej skutki polityczne.

To nie była jego sprawa.

Odruchowo sięgnął po paczkę lucky strike'ów i zapalił pierwszego papierosa.

Czuł, że jest dziwnie spokojny, rozluźniony.

Spojrzał czule na czerwonego psa, który towarzyszył mu w trudnych chwilach. Jego kariera zakończy się niepowodzeniem.

Z powodu ziarnka piasku.

Wdowa po Mehdim al Bajuku znieruchomiała, gdy ujrzała na swoim progu obcokrajowca ubranego w jasny garnitur.

To warczył mu Fajsal Baloui, znany jej z widzenia kierowca taksówki.

Obcy mężczyzna postawił na stole dużą paczkę, a Faj sal Baloui wyjaśnił, że są w niej lekarstwa dla jej córki Mażidy, nieosiągalne w Gazie, które przedłużą jej życie i pozwolą uniknąć cierpień.

- Ta porcja wystarczy na sześć miesięcy - wyjaśnił Palestyńczyk.

- Potem dostanie następne.

Kobieta, która była początkowo zakłopotana, rozplynęła się w podziękowaniach, przypominając sobie obcego mężczyznę, który złożył jej wizytę dwa miesiące wcześniej, w towarzystwie szefa Mukhabaratu.

Mężczyznę, którego nazwiska nie знаła, lecz którego Bóg z pewnością będzie strzegł, by mogła mu podziękować za tak wspaniały prezent.

Agent CIA towarzyszący Fajsalowi Baloui źle się czuł w tym domu, miał ochotę wyjść jak najszybciej.

Wiedział, że już tu nie wróci.

Mazida al Bajuk mogła żyć jeszcze nie dłużej niż cztery miesiące.

Malko siedział w saloniku zamku w Linzu, gdzie spędził tyle miłych chwil z różnymi istotami rodzaju żeńskiego.

Aleksandra wybrała się po zakupy do Wiednia, a on oglądał w telewizji wiadomości, popijając dobrze schłodzonego Tattingera.

Był szczęśliwy.

„Eskalacja działań na Środkowym Wschodzie, oznajmił komentator.

Izraelczycy znowu zaatakowali w Strefie Gazy, wysadzając w powietrze samochód wysokiego funkcjonariusza palestyńskiego, Jamala Nassiwa, szefa Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa.

Jaser Arafat oskarżył o terroryzm państwo Izrael.

Prezydent George W. Bush i Unia Europejska wezwały strony konfliktu do większego opanowania.” Miejsce komentatora zastąpił obraz sterty żelastwa na środku pustej drogi.

Tyle zostało z opancerzonego mercedesa Jama la Nassiwa.

Następnie pojawiło się zdjęcie pochodu wędrującego po ulicach Gazy.

Za noszami niesionymi przez czterech mężczyzn, na których spoczywały owinięte w palestyńską flagę - zwyczaj zarezerwowany dla męczenników - doczesne szczątki szefa Prewencyjnej Służby Bezpieczeństwa.

Dalej szły setki Palestyńczyków, skandujących antyizraelskie hasła i nawołujących do zemsty.

A wszystko to w morzu sztandarów.

Malko wyłączył telewizor.

Rachunki zostały wyrównane.

Dyskretnie, jak przystało na ludzi z dobrego towarzystwa.